



Deborah Hale

*Piękna i baron*





## *Rozdział pierwszy*

*Northamptonshire, Anglia, 1818*

- Kto zasunął kotary w taki piękny dzień? - Angela Lacewood wpadła do salonu w Netherstowe. Czepek miała odrzucony na plecy, grube rękawiczki trzymała w dłoni. - Przecież tu jest ciemno jak w grobie!

Pracowała w ogrodzie, pławiąc się w ciepłym majowym słońcu, gdy lokaj zaanonsował przybycie niezapowiedzianego gościa. Dlaczego ktoś miałby składać wizytę, skoro cała rodzina bawiła za granicą, tego nie potrafiła powiedzieć. I nawet nie zamierzała zgadywać. Po prostu rozmówi się z gościem, a potem wróci do swoich zajęć.

Gdy ruszyła przez zaciemniony salon, by odsłonić okna, dobiegający z mroku męski głos osadził ją w miejscu.

- Proszę zostawić kotary! To ja je zasunąłem i tak ma być do końca mojej wizyty.

Zaskoczona taką obcesowością upuściła rękawiczki i niepewnie postąpiła w przód, potykając się o ulubiony podnóżek ciotki. Pewnie wyładowałaby na podłodze, gdyby nie silne męskie ramiona, które wyłoniły się z mroku, by ją podtrzymać.

- Przepraszam najmocniej. Nie chciałem pani przestraszyć. Głos musiał należeć do tej samej osoby co ramiona, gdyż docierał do lewego ucha Angeli z tak bliskiej odległości, iż mógł się niemal wydać pocałunkiem. Czy to jednak możliwe, by ten dźwięczny, kojący głos był tym samym głosem, który przed chwilą swą szorstką, opryskliwą komendą sprawił, że się potknęła?

Co za niezwykły głos! Spowodował, że jej puls przyśpieszył ze strachu, a potem jeszcze bardziej z całkiem innej, choć trudnej do określenia, przyczyny.

- Kim pan jest? I co pana tutaj sprowadza? - Ledwie skończyła mówić, a już domyśliła się odpowiedzi na pierwsze pytanie i jej puls jeszcze bardziej przyśpieszył, ze strachu jednak czy z innego powodu, tego nie wiedziała.

Gość postawił ją na podłodze, musnąwszy przedtem ciepłym oddechem jej obnażoną szyję. Przez moment wydawało jej się, że nie chce jej puścić... A może to Angeli niespieszno było oderwać się od męskich ramion, w których uścisku znalazła się po raz pierwszy w życiu? Nawet jeśli obejmujący ją mężczyzna był wcielonym diabłem!

- Baron Lucius Daventry. - Gość skłonił się sztywno nad jej ręką.  
- Do usług, panno Lacewood.

Może więc nie był to sam diabeł, ale ktoś do niego niezmiernie

podobny? Żyła wprawdzie z dala od londyńskiej socjety, wiedziała jednak, że jej gość zyskał w towarzystwie przezwisko „lord Lucyfer”. Ostatnio nawet okoliczni wieśniacy zaczęli używać tego miana, choć nigdy w jego obecności, rzecz jasna.

- Zechce mi pani wybaczyć, że panią przestraszyłem i że pozwoliłem sobie naruszyć zwyczaje tego domu. - Wskazał na zasłonięte okno. - Niestety, jedno oko mam uczulone na jaskrawe światło.

Czy to z tej przyczyny rzadko wyjeżdżał z domu za dnia? Może, choć plotka przypisywała jego nocnym eskapadom znacznie groźniejsze motywy.

Jej wzrok przystosował się już na tyle do panującego w pokoju półmroku, że zdołała dostrzec dziwną maskę, która nadawała baronowi diaboliczny wygląd idący w parze z jego reputacją. Część górnej połowy twarzy, od kości policzkowych do skroni, przysłaniała gruba skórzana opaska z wąskim wycięciem na lewe oko.

Czy to tylko oko nie mogło znieść dziennego światła? A może w grę wchodziła także jego duma? Przed bitwą pod Waterloo baron Daventry uchodził za najprzystojniejszego kawalera w całej Brytanii, a choć Angela nie miała zbyt wielu okazji do porównań, musiała przyznać, że opinia ta była w pełni zasłużona.

- Czemu zawdzięczam pańską wizytę? Lord i lady Bulwick wraz z moimi kuzynkami wyjechali w podróż po Europie. Ich powrót spodziewany jest dopiero za kilka miesięcy. - Mimo usilnych starań nie udało się jej stłumić nuty zadowolenia w głosie. Miała przed sobą

długie miesiące cudownej wiosny i lata - i cały dom tylko dla siebie! Nikt nie będzie jej krytykował i traktował z góry. Na myśl o tym, po raz pierwszy od lat, poczuła się w siódmym niebie. - Mój brat jest w szkole - dorzuciła pośpiesznie.

Miles zajmował zazwyczaj naczelne miejsce w jej myślach, jednak tego dnia świadomie zwróciła je w innym kierunku. Po co wciąż martwić się o przyszłość brata, skoro i tak nie ma żadnych środków, by mu pomóc?

- Przyjechałem zobaczyć się z panią.

- Ze mną? A po co? - Zabrzmiało to niegrzecznie, jednak już dwukrotnie zapytała go o cel wizyty, a on po dwakroć nie raczył odpowiedzieć, też łamiąc zasady dobrego wychowania.

I tym razem postąpił tak samo, bo tylko spytał:

- Możemy usiąść?

- Oczywiście. - Rozsiadłszy się w ulubionym fotelu ciotki, przypomniała sobie wreszcie o dobrych manierach. - Może ma pan ochotę czegoś się napić, milordzie? Wybacz pan, że okazałam się złą panią domu, ale tak się uradowałam z samotności i ciszy, że zapomniałam o konwenansach.

- Nie, dziękuję. - Baron wybrał fotel daleko od niej, w najgłębszym cieniu. - Nie jest to, prawdę mówiąc, czysto towarzyska wizyta.

Prawdę mówiąc, zaczął działać jej na nerwy. Najpierw przerwał jej miłe popołudnie w ogrodzie, potem ją przestraszył, by na koniec obudzić w niej różne niepokojące uczucia, których wcale nie

pragnęła doświadczać.

- Jeżeli nie towarzyska, to konkretnie jaki jest jej cel? Ciotka Hester dostałaby pewnie ataku serca, gdyby usłyszała, jakim tonem jej podopieczna zwraca się do posiadacza wielkiego majątku oraz znamienitego tytułu, lord Davenport nie stracił jednak zimnej krwi. Zresztą, patrząc na niego, pomyślała, że coś takiego nigdy mu się nie zdarza.

- Wszystko w swoim czasie, panno Lacewood. Oczywiście, jeżeli będzie pani miała dosyć cierpliwości, by mnie wysłuchać. Chodzi o mojego dziadka - dodał tonem, w którym wreszcie pojawiły się cieplejsze nuty.

- O pańskiego dziadka? Och! Czy coś się stało hrabiemu? - W ostatnich latach bardzo się zaprzyjaźniliście, nieprawdaż?

Czy ten człowiek nigdy nie odpowiada na pytania? Może powinna mu zademonstrować, jak potrafi sobie radzić w takich sytuacjach?

- Nie mogę odpowiedzieć za pańskiego dziadka, ale jeśli chodzi o mnie, jest mi bliższy niż ktokolwiek inny... oczywiście oprócz mojego brata.

Kochany hrabia Welland potrafił sprawić, że czuła się inteligentna, pełna wdzięku i zręczna, chociaż dawno straciła nadzieję, iż posiadzie którąkolwiek z tych zalet.

- Może pani być pewna, że mój dziadek także darzy panią najszczerzym szacunkiem. To miło, że odwiedzała go pani tak często, gdy ja byłem nieobecny.

Był w Europie, służąc pod księciem Wellingtonem. Czy zdawał sobie sprawę, jak wiele wiedziała o jego służbie w kawalerii? Czytała przecież hrabiemu wszystkie jego listy, pełna podziwu dla dokonań młodego barona, o których pisał z lekką nutką autoironii.

- Nie mogłam się z tym pogodzić, że hrabia jest sam w tym olbrzymim domu, mając za całe towarzystwo tylko służbę.

- Mój dziadek, jak mniemam, jest pani ulubionym podopiecznym, prawda? Domyślałam się, że ma pani więcej takich osób w naszej parafii.

Niby nie zmienił tonu, lecz i tak wychwyciła kąśliwą nutę. Czyżby sądził, że gani go za to, iż przedłożył służbę królowi i ojczyźnie ponad obowiązki wobec dziadka, który go wychował?

- Owszem, jest tu więcej osób spragnionych odrobiny rozrywki, którą staram się im zapewnić, ponieważ nie mam środków na zaspokojenie bardziej konkretnych potrzeb. - Jakże często żałowała, że los nie obdarzył jej choćby niewielkim majątkiem. - Samotność nie łączy się z pozycją czy bogactwem, po prostu dopada ludzi. - Jej głos stał się nieco ostrzejszy. - Jednak, jeśli używając słowa „podopieczny”, sugeruje pan, że wyświadczając te drobne przysługi, robię łaskę moim przyjacielom albo staram się wywyższyć siebie, to grubo się pan myli.

Po co próbuje usprawiedliwiać się przed tym arogantem?

Jej skłonność do pomagania innym, co ciotka Hester nazywała feblikiem Angeli, od dawna była źródłem rodzinnych żartów. Nawet ona sama nie potrafiła tak do końca zrozumieć, co kazało jej opiekować się ludźmi, o których nikt inny nie pamiętał. Czy dlatego czuła się z nimi tak mocno związana, że również nią mało kto zaprzętał sobie

głowę?

Przez wydatne, pięknie zarysowane usta barona przemknął cień uśmiechu.

- Jak mi Bóg miły, strasznie pani drażliwa. To nie miał być przytyk do pani dobroci. Ma pani znacznie większe prawo myśleć dobrze o sobie niż ci wszyscy, którzy szczycą się dobrym urodzeniem lub urodą, co nie jest przecież w najmniejszym stopniu ich zasługą.

Był to dosyć dziwny komplement - ani kwiecisty, ani romantyczny. Angeli wydał się nawet zawołowaną samokrytyką. Mimo to ta raczej skąpa pochwała sprawiła jej przyjemność. Gdyby była bardziej wyszukana, można by sądzić, że lord sobie podkpiwa.

- Jeżeli wydałam się panu bardzo drażliwa, to dlatego, że mnie pan zaskoczył. - Zaczęła rozwiązywać wstążki czepka. - Pojawił się pan tu ni stąd, ni zowąd, by złożyć wizytę. I to komu? Mnie, która nigdy nie przyjmowała gości. Powiada pan, że nie jest to towarzyska wizyta, ale zamiast wyjawić przyczynę, podaje pan w wątpliwość moją przyjaźń z pańskim dziadkiem. Odnoszę wrażenie, jakbym grała z panem w ciuciubabkę.

- Niektórzy uważają ciuciubabkę za całkiem przyjemną rozrywkę.

- Z wyjątkiem tych, którzy muszą ciągle w nią grać. - Kto mógł to wiedzieć lepiej niż ona.

Ku jej zdumieniu, baron wybuchnął śmiechem.

Miała kiedyś okazję pogłaskać sobolowy kołnierz, który jej kuzynka Clemmie dostała na Gwiazdkę. Śmiech lorda, miękki i



aksamitny, przypomniawszy jej teraz to cudowne uczucie.

- To doprawdy wzruszające, panno Lacewood! Zaczynam rozumieć, dlaczego dziadek tak wysoko ceni znajomość z panią.

Ceni...

Wielokrotnie słyszała i wypowiadała to słowo, i oczywiście znała jego sens, teraz jednak, gdy wymówił je Lucius Daventry, wypieścił swymi wargami, odniosła wrażenie, jakby po raz pierwszy zostało wypowiedziane zgodnie ze swym najgłębszym znaczeniem wynikłym z elementarnych sił natury.

Dobrych czy złych?

Och, nie o samo słowo chodziło, lecz o tajemnicze brzmienie, jakiego nabrało w ustach milorda.

Przeszedł ją dreszcz - ni to lęk, ni dziwne przecucie. W przeblasku olśnienia ujrzała cel wizyty lorda Lucyfera. Jak to czynił jego imiennik przez całe wieki z innymi śmiertelnikami, przybył do niej, by dobić targu. I ukraść jej duszę.

Lucius zrozumiał, że spartaczył sprawę.

Świadomość tego wprawiła go w zły humor, choć z drugiej strony pochlebiał sobie, że ukrył cel wizyty przed panną Lacewood, tak jak zdołał ukryć większość swoich uczuć. Mało rzeczy irytowało go bardziej niż poczucie, że źle wykonał zadanie, które sobie wyznaczył. A to zadanie było szczególnej wagi, bo zbyt wiele zależało od tego, czy mu się powiedzie.

Ta młoda dama bardzo chciała się dowiedzieć, po co przyjechał,

więc im dłużej będzie zwlekał z odpowiedzią, tym mniejsza szansa, że spełni jego prośbę. A przecież musi zyskać w niej współnika.

Gdybyż tylko mógł liczyć w tym względzie również i na siebie!

Nie przywykł miewać mieszanych uczuć względem czegokolwiek. Szczycił się tym, że najpierw wyznacza sobie trudne cele, a później poświęca im całą swoją energię.

Tak było aż do tego dnia.

Problemem okazała się panna Lacewood. Do Netherstowe jechał w przeświadczeniu, że małe pulchne biedactwo, jakie zapamiętał, wyrosło na tęą, zaniedbaną kobietę. Osoba taka z największą ochotą przyjęłaby jego propozycję, nie stwarzając żadnego zagrożenia dla jego serca.

Lecz oto okazało się, że ta mała, krągła poczwarka przeobraziła się w przepięknego motyla. Gdy padła mu w ramiona, przypomniał sobie, jak wiele czasu minęło, odkąd dotykał coś równie miękkiego i delikatnego. Jej urzekająca uroda i życzliwa natura stanowiły poważne zagrożenie dla zdobytego z takim trudem spokoju. I choć wstyd mu było przyznać się do tego nawet przed samym sobą, panna ta przerażała go bardziej niż szarżujący oddział francuskiej kawalerii.

Dla dziadka jednak Lucius gotów był przewyciężyć swe najgorsze lęki. Chociaż, być może, nie będzie musiał...

- Nie wątpię, że są także dżentelmeni znacznie młodszy od mojego dziadka, którzy cenią sobie znajomość z panią, panno Lacewood. Zechce pani wybaczyć moją ciekawość, ale pozwolę sobie zapytać, czy jest ktoś, kto obdarza panią szczególnymi względami?

Gdy przez chwilę nie odpowiadała, Lucius zaczął się zastanawiać, czy nie przekroczył dopuszczalnych granic.

Lecz kiedy w końcu zaczęła mówić, w jej odpowiedzi nie usłyszał oburzenia, przeciwko któremu już naszykował oręż. Odezwała się tonem łagodnej nagany, który przeniknął poprzez jego fortyfikacje.

- Czy musi pan ze mnie szydzić, milordzie?

- Ależ to nieprawda! - Poderwał się z fotela i wycofał w najciemniejsze rejonu salonu, gdzie zaczął krążyć nerwowo jak dziki zwierz w klatce. - Skąd to podejrzenie?

- A skąd to podejrzenie, że mogłabym mieć adoratora? - Wstała i wycofała się w przeciwległy róg salonu, gdzie kilka zabłąkanych słonecznych promieni przebiło się przez szczeliny w zasuniętych kotarach. Jeden z nich, jakby za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, oświetlił jej głowę, złocąc gęste loki.

Odpowiedź na jej pytanie była tak oczywista, że Lucius mógł tylko zastygnąć z wrażenia i patrzeć.

Gdyby kazano mu podsumować jednym słowem jej urodę, nazwałby ją bujną. Wielkie, lśniące oczy; ciepły brąz, jak u młodej łani, w złociste słoneczne plamki. Pełne usta, wręcz stworzone po to, by je całować. Twarz o łagodnie zaokrąglonych rysach przywodząca na myśl dojrzałą brzoskwinie.

Jej uroda urzekła go, usypiając w nim czujność, która miała sprawować kontrolę nad językiem. Rozbawiony, wymówił szeptem swoje prawdziwe myśli:

- Dziwię się, że nie ma pani stu wielbicieli.

Gdy wbiła w niego oczy, coś poruszyło się w ich brunatnej głębi - jakaś siła, która kazała mu lękać się o swoją drogocenną zimną krew.

- Powiedziałałabym, że pan mi pochlebia, ale nie sądzę, by pan często uciekał się do pochlebstw. Chyba że pan chce czegoś ode mnie?

Jej ostrożność, równa jego ostrożności, dawała złudną obietnicę, że panna Lacewood postara się go zrozumieć. Lucius nie śmiał jednak wierzyć takim obietnicom.

- Rzeczywiście, chcę czegoś od pani. - Obudził się drzemiący w nim cenzor. Żadnym dalszym słowem, tonem, gestem lub spojrzeniem nie może zdradzić tej kobiecie więcej, niż zamierzał. Myśli, dźwięczące jak zimna stal w jego głowie, i kłębiące się w jego sercu uczucia musi zachować tylko dla siebie. - Chcę czegoś i gotów jestem szczerze to pani zrekompensować.

- Doprawdy? - zachnęła się. - Tak właśnie myślałam. A czego pan tak pragnie?

Jej niepokój był wprost namacalny. Widać było, że panna Lacewood boi się go, choć usilnie stara się ukryć strach za buńczuczną maską.

Bo i która kobieta by się go nie bała?

„Lepszy strach niż litość” - tak od bitwy pod Waterloo brzmiało credo Luciusa Daventry'ego.

- Porozmawiajmy najpierw o tym, co dam pani w zamian.

- Jak pan sobie życzy.

Kiedy podeszła do okna, pomyślał, że gotowa go oślepić, rozsuwając kotary, gdyby zaczął jej grozić.

- Zacznę więc od tego, panno...

- Muszę jednak pana uprzedzić - przerwała mu - że mój status jest wprawdzie skromny, ale takie też są moje potrzeby. Wątpię więc, by posiadał pan coś, czym mógłby mnie pan skusić.

„Żałuję, że nie mogę powiedzieć tego samego o pani”.

Słowa te szczypały go w język jak sok z cytryny, domagając się szybkiego wyplucia. Siłą woli zmusił się, by je przełknąć, lecz tylko po to, by się przekonać, że miały kusząco słodki smak.

- To już sama musi pani osądzić, moja droga. - Ostatnie słowo także smakowało rozkosznie. Pomyślał, że jeżeli w porę się nie pohamuje, może nabrać nadmiernego apetytu na takie czułe słówka. - Z tego, co słyszałem, brat pani chciałby zostać oficerem kawalerii.

Żachnęła się zaskoczona, lecz głos jej nawet nie zadrżał, gdy odpowiadała:

- Pańskie informacje są prawdziwe. Miles już jako chłopiec pragnął wrócić do Indii w randze oficera i służyć w dawnym regimencie naszego ojca.

- Patent oficerski drogo kosztuje. Podobnie jak ekwipunek oficera oddelegowanego do Indii.

- Wiem o tym, niestety.

- Lord Bulwick nie zamierza poprzeć ambicji pani brata? - Znając aż nazbyt dobrze odpowiedź, Lucius tym pytaniem chciał podnieść wartość swojej oferty.

- Lord Bulwick jest tylko naszym powinowatym. - Niewątpliwie powtórzyła jedynie odpowiedź, z jaką spotykały się jej prośby

skierowane do wuja. - Uważa też, że wypełnił swoje zobowiązania, przyjmując mnie i brata pod swój dach po śmierci naszych rodziców. Zapewnił też bratu odpowiednie wykształcenie. Jego życzeniem jest, by Miles poszukał sobie jakiegoś stanowiska w Londynie.

Lucius pokiwał głową. Czego innego można się było spodziewać po antypatycznym lordzie Bulwicku?

- Gotów byłbym zapłacić za patent oficerski pani brata i dopilnować, by został należycie wyekwipowany.

- A czego spodziewa się pan ode mnie w zamian? - Uniosła dumnie głowę.

Patrząc na jej wyprostowaną sylwetkę, Lucius mimowolnie pomyślał, że chciałby zobaczyć jej ramiona obnażone tak, by mógł w pełni podziwiać ich kształty, nie wątpił bowiem, że swą pięknnością dorównują łabędziej szyi.

Ciekawe, jak zareagowałaby panna Lacewood, gdyby podszedł do niej i pociągnął w dół krótkie rękawki jej sukni? Może padłaby trupem? Albo uciekła z krzykiem? Zdegustowany pomyślał, że snucie podobnych wizji to objaw niebezpiecznej słabości.

Niebezpiecznej? Możliwe, ale on już kiedyś igrał z damą, której na imię Niebezpieczeństwo, i dał się uwieść jej zgubnym wdziękom.

- Poprosiłbym tylko, by zechciała pani wyświadczyć mi pewną przysługę, moja droga. - Wyłonił się zza fortecy mebli i podszedł wolno do panny Lacewood. - Chodzi o drobiazg w gruncie rzeczy.

Dyskretna zmiana jej postawy oraz nagła ucieczka spojrzeniem w bok powiedziały Luciusowi, że młoda dama chciałaby się wycofać

przed jego natarciem, a jednak trwała niewzruszenie na swoich pozycjach.

- To, co dla jednych jest drobnostką, dla innych może być skarbem.

- Otóż to. - Zatrzymał się gwałtownie. Byli tak blisko siebie, że mogliby pochwycić się za dłonie. - Utrafiła pani w sedno. To, czego pragnę od pani, będzie panią kosztowało mało czasu i jeszcze mniej wysiłku. Za to dla kogoś innego będzie źródłem radości wartym fortunę.

- Dla pana?

- Nie. - Może kiedyś tak było, ale te czasy już minęły.

- Więc dla kogo?

- Może się pani domyśli, kiedy pani powiem, czego chcę.

- Bardzo chciałabym to usłyszeć... wreszcie.

Lucius powoli osunął się na kolana. Jego zdaniem był to śmieszny i niepotrzebny rytuał, uznał jednak, że powinien mu się poddać.

- Panno Lacewood, proszę, by zechciała pani zostać moją narzeczoną.

Nie poruszyła się, nie odezwała, nawet nie mrugnęła okiem, tylko stała jak złoty posąg. Jednak jej oczy, patrzące na niego z góry, były pełne życia. Wyrażały niepokój, awersję i parę innych rzeczy, których nie potrafił rozszyfrować. Musiał zmobilizować całą siłę woli, by wytrzymać jej spojrzenie, starając się zarazem przekazać nieme wyzwanie, by przyjęła jego propozycję.

Po dłuższej chwili odetchnęła głęboko i koniuszkiem języka zwilżyła pełne wargi, budząc w baronie uczucia, które mimo wszystko zdołał zignorować.

- Pańskie oświadczenia to dla mnie wielki zaszczyt, milordzie, ale nie mogę pana poślubić.

Lucius usłyszał swój śmiech - już po raz drugi w ciągu pół godziny. Swoisty rekord! Przez moment czuł się, jakby ktoś zdjął mu z grzbietu wielki ciężar.

- Rozumiem, panno Lacewood. - Wstał równie wolno, jak klękał, i tym razem to on spojrzał z góry w jej ciemne oczy.

- Cała rzecz w tym, że wcale o to nie proszę.

## *Rozdział drugi*

Z tego wszystkiego nawet nie wiedziała, czy żałuje, czy też jej ulżyło, że zostawiła rękawiczki na stołeczku. Gdyby trzymała je w ręku, kiedy baron uraczył ją następną zagadką, pokusa, by go nimi uderzyć, mogłaby się okazać wprost nie do odparcia.

Rzeczywiście bawił się z nią w ciuciubabkę, utrzymując ją w mroku nieświadomości co do swoich zamiarów i uczuć. Błyskał odrobiną światła tylko po to, by ją podrażnić. Podrzucał fragmenty informacji wyłącznie w tym celu, żeby zaczęła szukać go po omacku, a potem znów odskakiwał poza zasięg jej ramion, podczas gdy ona



bezradnie chwyciła powietrze.

- Czy dziś rano, po przebudzeniu, powiedział pan sobie:  
„Wymarzony dzień, by zdenerwować moją sąsiadkę“!?

Znowu się roześmiał, tym razem w sposób całkiem nieposkromiony, wyraźnie lekceważąc niebezpieczeństwo, że mógłby się zadławić.

- Gdyby nawet coś takiego przyszło mi do głowy, mogę panią zapewnić, panno Lacewood, że znalazłaby się pani na samym końcu listy moich potencjalnych ofiar. Zechce mi pani wybaczyć, iż nie wyrażam się jaśniej, jednak lata spędzone wśród eleganckiej socjety niespecjalnie przysłużyły się pielęgnacji tej ze wszelkich miar godnej polecenia umiejętności.

Sprawiał wrażenie skruszonego, choć w raczej nietypowy sposób. Jego zielone oczy, przedtem zimne i nieprzeniknione jak szmaragdy, spoglądały na nią coraz cieplej, przywodząc jej na myśl ogród pełen rosy w letni poranek.

Mimowolnie odetchnęła.

- Jak mogło mi w ogóle przyjść do głowy, że proponuje pan małżeństwo komuś takiemu jak ja...

- Jest całkiem na odwrót, panno Lacewood. - W jego hipnotyzujący głos wdarła się szorstka nuta. - Komuś takiemu jak ja nawet by nie przyszło do głowy, by zaproponować pani małżeństwo.

- Przecież sam pan powiedział...

- Poprosiłem panią, by zechciała pani zostać moją narzeczoną, a nie żoną. Uprzedzając zaś pani oskarżenie, że znów umyślnie panią

denerwuję, pozwolę sobie zauważyć, że jedno wcale nie musi być następstwem drugiego.

Jednak prawie zawsze tak się działo, chyba że narzeczeni nie lękali się okryć hańbą i siebie, i swoich rodzin.

Dawno temu, jako mała dziewczynka, marzyła o poślubieniu mężczyzny takiego jak Lucius Daventry - z tytułem, majątkiem i urodą. Księcia z bajki, który porwałby ją z Netherstowe, gdzie zbyt często traktowano ją jak Kopciuszka.

Od tamtej pory na tyle poznała życie, by wiedzieć, jak niewielką ma szansę na to, by jakiś mężczyzna zechciał poślubić ubogą prowincjuszkę bez ogłady, która nigdy nie bywała w eleganckim towarzystwie. Zrozumiała także, że małżeństwo nie musi wcale być takim azylem, jak to sobie wyobrażała. Z tych właśnie powodów pogodziła się z wizją staropanieństwa i starała się być na tyle użyteczna swym krewnym, aby nie mogli jej wytykać utrzymania i dachu nad głową.

Słońcem, świeżym powietrzem, muzyką i przyjaźnią mogła się cieszyć za darmo, i to ją zadowalało. Gdyby tylko baron nie wystąpił z tą dziwną propozycją, podsycając wystygły żar jej niemądrych dziewczęcych pragnień...

- Umyślnie czy nie, znów mnie pan skonfundował. - I to nie tylko słowami. Nigdy dotąd nie żywiła do nikogo tak ogromnej niechęci, by w chwilę później poczuć do niego tak silny pociąg. Jedynym lekarstwem było popędzić prosto do... spiżarni! Jakże chętnie ukołaby wzburzone uczucia grubym plastrem świeżego ciasta, w rozpustny

sposób naszpikowanego przyprawami.

- Lordzie Daventry, naprawdę nie jestem w stanie pojąć, czego pan chce ode mnie. - Na myśl o cieście ślinka napłynęła jej do ust, więc musiała przełknąć, by ciągnąć dalej: - Nie wątpię, że jest mnóstwo innych młodych panien, które z zachwytem przyjęłyby pańską propozycję. - Chciał coś odrzec, ale mu nie pozwoliła. - Życzę miłego dnia, milordzie. Proszę przekazać serdeczne pozdrowienia pańskiemu dziadkowi.

Wykręciła piruet na czubku pantofla i chciała wybiec z pokoju, ale zanim zdążyła zrobić choćby jeden krok, lord chwycił ją za rękę. I zaraz poczuła jakiś impuls w całym ciele... zimny i gorący jednocześnie. Tak właśnie reagowała na milorda. W niepojęcie sprzeczny, nielogiczny sposób.

Zanim zdążyła wyszarpnąć rękę, Lucius wyrzucił z siebie słowa, których moment wcześniej nie dała mu powiedzieć.

- Panno Lacewood, proszę, niech pani mnie wysłucha. Potrzebuję pani pomocy. Mój dziadek jest umierający.

- Umierający? - Wolną ręką złapała się za głowę w daremnej próbie zebrania rozbieganych myśli. - To być nie może! Przecież wczoraj odwiedziłam go w Helmhurst, i od dawna nie wyglądał tak dobrze. - Hrabia nie był już jednak młody i odkąd Angela mogła sięgnąć pamięcią, wciąż lekko niedomagał. - Muszę natychmiast do niego jechać! - Z chaosu wzburzonych emocji wyłoniła się nagle jedna myśl. - Dlaczego mi pan od razu nie powiedział?! - Wyszarpnąwszy rękę, stwierdziła ze zdumieniem, że ciepłe powietrze w salonie wydało

się zimne w zetknięciu z jej skórą tam, gdzie jej dotykał. - To okrutna bezduszość z pańskiej strony, by zasypywać mnie litanią paradoksów, zatajając jednocześnie stan pańskiego dziadka!

Baron zacisnął usta, jednak nieznaczne uniesienie brwi świadczyło o tym, że nagana sprawiła mu przykrość.

Tłumiąc poczucie winy, odwróciła się. Musi niezwłocznie jechać do Helmhurst, do swojego drogiego przyjaciela!

Zdażyła zrobić tylko jeden krok w stronę drzwi, zanim lord zagroził jej drogę.

- Nie pozwolę pani odejść, panno Lacewood.  
- Radzę panu, niech mnie pan wypuści. - Spróbowała go ominąć, ale chwycił ją w objęcia.

- Proszę mnie natychmiast puścić! - wykrzyknęła, choć, ku swemu zażenowaniu, pragnęła jak najdłużej zabawić w jego ramionach.

- Nie mogę pani wypuścić, dopóki się pani nie uspokoi. Życie mojego dziadka nie jest bezpośrednio zagrożone i nie chcę, by się domyślił, co powiedzieli mi doktorzy.

Przestała się wyrywać, była jednak zdyszana jak po ciężkiej walce.

- Nie rozumiem. Dopiero co słyszałam, że hrabia jest umierający, a teraz mówi pan, że nie ma żadnego zagrożenia?

- Bezpośredniego zagrożenia. - Lord także miał przyśpieszony oddech. - Powinna pani z większą uwagą słuchać moich słów. Mój dziadek nie wygląda wprawdzie ani odrobinę gorzej niż zazwyczaj, ale

lekarze twierdzą, że ma przed sobą najwyżej trzy miesiące życia.

Ciemne, nabrzmiałe łzami chmury przysłoniły nagle wizję nadchodzącego lata.

Lord wypuścił ją z objęć.

- Nie chcę zakłócać mu tych ostatnich chwil wiadomościami o tym, jak poważny jest jego stan, więc jeżeli chce się pani z nim zobaczyć, proszę mi przyrzec, że uszanuje pani moje życzenie.

Naprawdę chciała mu współczuć, ale jej to uniemożliwił. Położyła dłonie na jego piersi przystrojonej w elegancki frak i odepchnęła go, zła na siebie za to przykre uczucie zawodu, kiedy ją tak po prostu puścił.

- Jeżeli hrabia o tym nie wie, może pan być spokojny, że nic mu nie powiem, nawet bez pańskiego zakazu.

- Nie musi pani nic mówić, panno Lacewood, by wszystko się wydało. Pani twarz jest jak otwarta księga dla każdego, kto chciałby ją przeczytać. Nie mówiąc już o oczach.

Angelą wstrząsnął dreszcz przerażenia. Czy lord Daventry mówił prawdę, czy znów zastawiał na nią pułapkę? A jeśli to pierwsze, czy rzeczywiście potrafi rozszyfrować te sprzeczne i nazbyt intensywne uczucia, jakie w niej budził?

Lucius czuł, że wszystko w nim wrze niczym w hermetycznie zamkniętym kotle. Tej pannie udało się parokrotnie uchylić pokrywy, wypuszczając strumienie gorącej pary. A choć Lucius nienawidził, kiedy ktoś wytrąca go z równowagi, musiał przyznać, że te upusty

ciśnienia uratowały go przed eksplozją.

Gdyby jeszcze wspomnienie panny Lacewood w jego ramionach nie sprawiało, że cały stawał w ogniu!

Ona zaś skłoniła głowę, jakby próbowała się ukryć przed jego badawczym spojrzeniem.

- Jeśli chcę, potrafię przybrać radosną minę, a pański dziadek ma wzrok nie ten sam co kiedyś. Poza tym nigdy w życiu nie zrobiłabym nic, co mogłoby go zmartwić.

- W to akurat wierzę, moja droga. - Ostatnie słowo wymknęło mu się mimo ostrej autocenzury. Postanowił więc mówić dalej w nadziei, że panna Lacewood nie zwróciła na nie uwagi. Poza tym, jeżeli zdoła zapewnić sobie jej pomoc, co wydawało się w tej chwili raczej mało prawdopodobne, będzie musiał się przyzwyczaić do wypowiedziania takich czułych słówek. Na myśl o tym serce ścisnęło mu się z trwogi. - Muszę wiedzieć, jak dalece będzie pani skłonna udawać, by uszczęśliwić mojego dziadka w ostatnich miesiącach jego życia?

Słowa te nadal raniły mu gardło. Przez kilka długich bezsennych nocy, patrząc w wygwieżdzone niebo, ćwiczył ten stoicki spokój, z jakim obecnie mówił o całej sytuacji. Nagle przyszło mu na myśl, że gra z tą panną może się okazać całkiem pożądaną rozrywką na najbliższe tygodnie.

Gdyby tylko zdołał ją przekonać, że powinna mu pomóc.

Gdy podniosła głowę, Lucius napotkał jej spojrzenie. Błysk zrozumienia w jej złocistobrązowych oczach powiedział mu, że rozważyła wszystkie za i przeciw dotyczące jego nietypowych

oświadczyn.

- Mamy udawać, że chcemy się pobrać, by sprawić hrabiemu przyjemność?

- Właśnie. Dziadek nigdy nie owijał w bawełnę, że chciałby nas połączyć.

Cień uśmiechu przemknął przez jej usta. Widocznie hrabia przy niej także próbował zabawić się w swatkę.

- Dziadek niczego bardziej nie pragnie - mówił dalej Lucius. - Do pory byłem głuchy na te nieustanne hymny opiewające pani zalety, jako że nie mam najmniejszego zamiaru się żenić. Nawet dla mojego dziadka. Angeli wyraźnie ulżyło.

- Mimo to chce się pan ze mną zaręczyć?

- Oczywiście, rozumie się samo przez się, że zerwie pani te zaręczyny, kiedy... kiedy już spełnią swoją rolę. A ja, w zamian za pani pomoc, sprawię, że pani brat zdobędzie upragnione stanowisko.

- Nie żądam tego od pana, milordzie - odezwała się po chwili. - Jeżeli zdecyduję się spełnić pańską prośbę, to tylko dlatego, że i ja pragnę uszczęśliwić hrabiego.

- Mimo wszystko będę nalegał. - Postanowił nie obrażać młodej damy wyznaniem, po co ta transakcja wiązana. A dawała ona lordowi gwarancję, że panna Lacewood nie odstąpi od zerwania zaręczyn, gdy nie trzeba już będzie podtrzymywać fikcji.

A może je zerwać bez większych konsekwencji, bo przywilejem dam jest zmieniać zdanie, a już zwłaszcza w takich sprawach.

Oczywiście ludzie trochę pogadają, ot, taki mały lokalny skandalik, ale

nic więcej. Natomiast kiedy dżentelmen porzuca narzeczoną, staje się to tematem plotek w towarzystwie i sprawa może znaleźć epilog w sądzie albo, co gorsza, na łamach gazet.

Jeżeli prawdą jest to, co dziadek opowiadał mu o Angeli Lacewood, raczej wątpliwe jest, by chciała go oszukać, wymuszając na nim małżeństwo, którego sobie nie życzył. Z drugiej jednak strony nigdy dość ostrożności, zwłaszcza jeśli jest się majątnym lordem. Mając jakiś instrument nacisku, będzie czuł się spokojniejszy, gdyby przyszło co do czego.

- Czy to możliwe, że zrozumiałeś moje intencje, zechce pani spełnić moją prośbę? - Czekał na jej decyzję z wielkim napięciem. Czując, że ręce mu się pocą, skrzyżował je za plecami. Ku jego nieskończonej uldze powiedziała w końcu:

- To jest... możliwe, milordzie. - I szybko dodała: - Jednak przed podjęciem ostatecznej decyzji muszę otrzymać dokładne informacje, na czym miałyby polegać to nasze... narzeczeństwo.

- Skąd mam to wiedzieć, na Boga! - Cała ta sprawa zaczynała kosztować go zbyt wiele nerwów, walka o zachowanie kamiennej twarzy okazała się zupełnie nieskuteczna. - Po prostu musielibyśmy robić wszystko, co trzeba, by dziadek uwierzył, że mamy zamiar się pobrać. - Był zły na siebie, że nie potrafił wybiec myślami w przód poza tę rozmowę, która wcale nie przebiegała tak, jak się spodziewał.

- Czy będziemy musieli bywać razem w towarzystwie?

- Wyglądała, jakby załamywała ręce. Dopiero gdy jej się bliżej przyjrzał, zobaczył, że obraca na palcu mały pierścionek. - Mam na



myśli takie towarzystwo, jakie można spotkać w tych spokojnych stronach.

Nie mając pewności, jaką odpowiedź pragnie usłyszeć, wybrał tę, którą sam wolał.

- Nie widzę powodu, dla którego mielibyśmy to robić. Ostatnimi czasy rzadko bywam gdzieś zapraszany, a nawet jeżeli, to zazwyczaj odmawiam, i nie sędzę, by miało się to zmienić tylko dlatego, że się zaręczyłem.

Znowu jakby odetchnęła. Czyżby spodobała się jej ta jakże nieuprzejma odpowiedź? Może jednak uda im się dojść do porozumienia.

- Czy będę mogła odwiedzać Helmhurst częściej niż teraz?

- Tym razem nie mogło być najmniejszych wątpliwości, co chciała usłyszeć.

Więc choć nie bardzo mu się uśmiechała perspektywa dzielenia ostatnich, bezcennych miesięcy życia dziadka z drugą osobą, Lucius zmusił się, by skinąć głową.

- Tak często, jak tylko pani zapragnie.

Nie ukrywała gorzkiej satysfakcji, jaką sprawiła jej ta odpowiedź.

Wszystko zdawało się więc wskazywać na to, że zgodzi się z nim współdziałać. Na myśl o tym zapomniał na moment o ostrożności.

- Coś jeszcze? - zapytał, uśmiechając się mimo woli.

W odpowiedzi spłonęła tak mocnym rumieńcem, że dostrzegł go nawet w półmroku.

- A pocałunki?

Wypowiedziane drżącym szeptem pytanie podziało na niego jak nagły cios. Oszołomiony zdołał jeszcze pomyśleć, że nie wolno mu teraz spojrzeć na pełne, różowe usta panny Lacewood! Pod żadnym pozorem nie powinien sobie wyobrażać, jak by to było, gdyby ją pocałował, lub oddawać się spekulacjom, czy nie całował jej już jakiś inny mężczyzna.

Luciusowi wydało się nagle, iż słyszy odgłos trąbki wzywającej do odwrotu.

- Nie powinienem był tu przyjeżdżać. - Odwrócił się i ruszył do drzwi, zgarniając z oparcia krzesła szerokoskrzydły kapelusz oraz pelerynę. - To pomysł niedorzeczny i niewykonalny. Przepraszam za to najście, panno Lacewood. Proszę mnie nie odprowadzać do drzwi.

W drodze do wyjścia narzucił na ramiona pelerynę i nasunął kapelusz na czoło, by osłonić twarz szerokim rondem. Za plecami usłyszał tupot drobnych kroczków.

- Milordzie, niech pan zaczeka, proszę.

Nie zwolnił jednak, lekceważąc wewnętrzny nakaz, by stawić czoło wyzwaniu.

Dopiero po dotarciu do frontowych drzwi odwrócił się i stanął oko w oko ze ścigającą go panną.

Najwyraźniej nie przewidziała tego manewru, bo nie zdążyła się zatrzymać i wpadła na niego z całym impetem. Zapewne runęliby pospołu na kamienną posadzkę, gdyby nie oparł się plecami o zamknięte drzwi. To właśnie dzięki temu, po raz kolejny tego popołudnia, mógł chwycić ją w objęcia.

Jej rozwichrzone loki łaskotały go w nos. Pachniały tak słodko i świeżo jak ogród, w którym przebywała przed jego wizytą. Gdyby promienie słoneczne mogły być namacalne, byłyby jak dotyk tych złocistych pukli.

Gdy uniosła głowę, przez jeden szaleńczy, ulotny moment Lucius miał ochotę ofiarować jej pocałunek, o który pytała.

Pocałunek, do którego zostały stworzone jej usta.

Jednak nie dane mu było wprowadzić w czyn tego zamiaru, gdyż spomiędzy jej ponętnie rozchylonych warg wyrwało się słówko:

- Przepraszam!

I to go otrzeźwiło jak wiadro zimnej wody.

- Przepraszam, że wpadłam na pana. - Głos miała roztrzęsiony. - Przepraszam też, jeśli wprowadziłam pana w zakłopotanie moim pytaniem.

Dotknęła jego twarzy w delikatnym, współczującym geście. Lucius zachnął się pod dotykiem jej czułej dłoni.

- Tak mi przykro - powtórzyła szeptem. Powiodła palcami wokół maski zakrywającej mu pół twarzy, a on poczuł, jak płoną ukryte pod nią blizny.

Wiedziony impulsem, chciał ją odepchnąć z całych sił, zdołał się jednak opanować i odsunął ją delikatnie.

- W tym, moja droga, tkwi cały problem.

Patrząc w ślad za odjeżdżającym lordem Daventrym, Angela zastanawiała się, czy rzeczywiście było jej przykro. Tak, niewątpliwie ten nieznośny człowiek sprawił jej potrójną przykrość: zasmucającą nowiną, dziwacznymi oświadczeniami oraz nagłym odjazdem. Mimo to

odwróciła się i weszła do domu, dopiero gdy zniknął jej z oczu.

I tutaj, po raz pierwszy w życiu, z hukiem zatrzasnęła za sobą ciężkie wrota Netherstowe. Nigdy dotąd nie pozwoliła sobie na tak ostentacyjne okazywanie uczuć. Do tej pory starała się unikać wszelkich wzruszeń, jako że nie służyły niczemu, a tylko wywoływały całą masę niemiłych sensacji, jak przyśpieszone bicie serca, brak tchu, bóle głowy, skurcze żołądka...

W ciągu minionej godziny baron Daventry rozdrażnił ją do tego stopnia, że to cud, iż nie okryła się od stóp do głów egzemą!

Z sutereny napłynął upojny aromat świeżo upieczonego piernika. Angela zachłysnęła się nim i od razu poczuła, jak opuszcza ją napięcie. By wyprzeć lorda Daventry'ego ze swoich myśli, udała się w ślad za tym zapachem do kuchni.

Tam ujrzała na stole dwie spore blachy stygnącego piernika rozsiewającego wokół korzenną woń przypraw. Kucharka, drobna kobiecina, próbowała wepchnąć do pieca olbrzymią brytfannę.

- Poczekaj, pomogę ci, Tibby. - Angela chwyciła róg brytfanny. - Co będzie na kolację?

- Pieczeń barania i pudding. - Zamknawszy drzwiczki do pieca, Tibby wsunęła pod czepek kosmyk rzadkich siwych włosów.

- To jednak jeszcze trochę potrwa. Masz ochotę na filiżankę herbaty i plaster piernika, żeby oszukać głód, dziecinko?

Angela ochoczo skinęła głową i wyobraziła sobie Luciusa

Daventry'ego pogrzebanego pod órą z piernika i cytrynowej tarty. Przyniosła filiżanki i spodki, a Tibby ukroiła jej gruby plaster ciepłego

ciasta.

- Słyszałam, że lord Lucyfer odważył się wyjść w biały dzień, żeby złożyć ci wizytę - odezwała się po chwili kucharka, nalewając herbatę. - Mówiłam Hoskinsowi, że powinien być stanąć pod drzwiami salonu i pilnować, żeby nic ci się nie stało, ale ten stary głupiec roześmiał mi się w nos. Nie da powiedzieć złego słowa o swoim panu.

- Za to ty nigdy nie powiedziałaś o nim choćby jednego dobrego - niepotrzebnie przypomniła jej Angela, a potem, by zmienić temat, dodała: - Ten piernik jest przepyszny! Tego mi właśnie było trzeba, bo strasznie zgłodniałam w ogrodzie.

Nigdy by się nie przyznała, a już na pewno nie takiej niepoprawnej plotkarce jak Tibby, że to nie wielogodzinna praca w ogrodzie, lecz wizyta barona przywiodła ją do kuchni.

- Czego chciał od ciebie lord Lucyfer? - Oczy kucharki aż lśniły z ciekawości.

- Wolałabym, żebyś go tak nie nazywała - stanowczym głosem oświadczyła Angela. Ale cóż, Tibby niełatwo oderwać od ulubionego zajęcia, czyli plotkowania, a w zakątku Northamptonshire rzadko trafiał się równie pikantny kąsek. - Ten nieszczęśnik został ciężko ranny, służąc ojczyźnie. Powinniśmy mu współczuć, a nie dawać posłuch śmiesznym plotkom o jego diabelskiej naturze.

Jej samej trudno było pogodzić obraz kochającego wnuka z opowieści dziadka czy dzielnego, choć cynicznego oficera kawalerii, jakim objawiał się w swych listach, z ponurą opinią, jaką baron Daventry zyskał po powrocie do Helmhurst.

Rozmowa z nim spotęgowała tylko zamęt w jej myślach.

- Śmiesznym! Ha! Nie mówiłabyś tak, gdybyś go zobaczyła, jak krąży po nocy. - Tibby zadrżała. - Pani Hackenley przysięga, że rzucił klątwę na ich studnię, a Babbitom przepadły bez śladu dwie świnię!

- Tibby! Nie oskarżasz chyba jedyne go spadkobiercy pana hrabiego o kradzież świń, nie mówiąc już o reszcie?

- Ja tam nic nie mówię. Ani tak, ani nie. - Po czym, mrużąc oczy, ledwie słyszalnym szeptem dodała: - Niektórzy jednak mówią, że świńska krew i wnętrzności są potrzebne do... składania ofiary.

Angela okryła się gęsią skórką, poczuła się jednak w obowiązku skarcić służącą.

- Co za bzdury! Milord rzadko wychodzi za dnia, bo jego oczy są uczulone na jaskrawe światło.

Tibby zadumała się, a w końcu powiedziała:

- Ciągle mi nie odpowiedziałś, czego chciał od ciebie.

Angela westchnęła. Jeżeli nie powie Tibby, jutro cała okolica będzie plotkowała, że lord Daventry próbował zwerbować ją do swojej sekty, a chociaż sama wyczuwała w tym człowieku jakąś mroczną, niebezpieczną stronę natury, wiedziała, że nie mógł być aż taki zły, jak przypisywała mu plotka.

- Nie wspomniałam ci o tym? - rzuciła, siląc się na zdawkowy ton. - Baron Daventry przyjechał prosić o moją rękę.

Tibby otworzyła usta ze zdumienia, a oczy niemal wyskoczyły jej z orbit.

Starając się zachować kamienną twarz, Angela ugryzła spory kęs

wilgotnego piernika. Jego cudowny smak i ciepły ciężar w żołądku napawały ją błogim spokojem. A może to kuriozalne podejrzenia Tibby co do barona sprawiły, że jej wcześniejsze zastrzeżenia wobec niego wydały się nagle tak błahe? Tak czy siak, Angela z minuty na minutę nastawiała się coraz życzliwiej do Luciusa Daventry'ego.

- Dobry Boże! - Kucharka przeżegnała się ukradkiem. - Co powiedział, kiedy mu odmówiłaś? Słyszałam jego ciężkie kroki, a potem trzaśnięcie drzwi. Nie rzucił chyba klątwy na Netherstowe?

- Uspokój się. Lord ani słowem nie wspomniał o żadnej klątwie. Tibby odetchnęła z ulgą.

Jakiś złośliwy chochlik kazał Angeli zapytać:

- Skąd ta pewność, że mu odmówiłam?

- Nie mogłabyś poślubić takiej kreatury!

- A dlaczego nie? - Kogo próbowała przekonać, Tibby... czy siebie? - Nie mogę, niestety, przebierać wśród adoratorów. Nie mam żadnego posagu, nie jestem ani mądra, ani piękna i brak mi ogłady. Może to jedyna szansa na własny dom?

Dlaczego mówiła tak, jakby baron zaproponował jej prawdziwe małżeństwo? Nie śmiała powiedzieć Tibby prawdy, bo taka wieść szybko dotarłaby do uszu hrabiego.

- Ty nie jesteś piękna? - oburzyła się kucharka. - Dziewczyno, czy nigdy nie patrzysz w lustro? Mądrości w tobie dosyć, by zadowolić większość mężczyzn, masz też najlepsze na świecie serduszko. Gdyby milady chociaż raz zabrała cię do Londynu albo do Bath - a powinna! - szybko znalazłabyś kawalera.

- Jesteś dla mnie zbyt łaskawa. Znam dobrze swoje wady. -  
Ciotka i kuzynki od lat robiły wszystko, by była ich boleśnie  
świadoma. - Pewna jestem, że cała masa młodych panien z radością  
znosiłaby dziwactwa lorda Daventry'ego w zamian za zostanie panią  
Helmhurst.

- Głupie gęsi - mruknęła Tibby.

- Myślę, że baron byłby idealnym mężem. Przesypiałby większą  
część dnia, a wychodził w nocy. - Wiedziała, że nie powinna droczyć  
się z biedną Tibby, która miała dla niej więcej matczynych uczuć niż  
ciotka Hester, zawsze jednak broniła tych, których atakowano, nawet  
gdy chodziło o możnego lorda Daventry'ego, a atak polegał na  
rozsiewaniu głupich plotek. - Nie denerwuj się, Tibby. Nie przyjął  
jego oświadczeń. Nie jestem też wcale pewna, czy nadal je podtrzymu-  
je. Pewnie go czymś obraziłam, bo na koniec stwierdził, że te  
oświadczenia to był niedorzeczny pomysł, i sobie poszedł.

Czym go tak dotknęłam, zastanawiała się Angela. Przecież  
spytała tylko, czy w udawanych zaręczynach znajdzie się miejsce  
również na pocałunki. Czy wizja tych pocałunków wydała mu się aż  
tak bardzo niemiła?

- Skoro tak, to wszystko w porządku. - Tibby zbyła problem  
machnięciem ręki. - W każdym razie do czasu, aż nie rzuci klątwy lub  
nie przyjmiesz jego oświadczeń. A teraz powtórz mi dokładnie, co ci  
powiedział.

- Na samym początku... - Nagle poraziła ją pewna myśl. A jeśli  
lord odebrał jej pytanie inaczej, niż dotąd myślała? Jeśli uznał, że wizja



tych pocałunków budzi w niej wstręt z powodu jego reputacji... lub jego ran? Poderwała się na równe nogi.

- Muszę z nim porozmawiać. I to natychmiast!

- Nie, wcale nie musisz! - wykrzyknęła Tibby. - Mówiłaś, że zmienił zdanie. Nie chcesz chyba obrazić go jeszcze bardziej, prawda?

- Wrócę na kolację!

Biegając na górę, słyszała za sobą wołanie Tibby:

- Nie zrób jakiegoś głupstwa tylko dlatego, że ci go żal. Masz za miękkie serce. Mówię ci to dla twojego dobra!

Miękkie serce? Akurat Luciusowi Daventry'emu nie okazała zbyt wiele współczucia. To, że ukrywał swe blizny za fasadą chłodnej ironii, nie musiało wcale znaczyć, iż cierpiał z ich powodu mniej dotkliwie lub zasługiwał na mniejsze współczucie niż ci, którzy publicznie obnoszą się ze swym kalectwem. Kto jak kto, ale ona powinna coś o tym wiedzieć.

Oby tylko udało jej się namówić barona, by dał jej jeszcze jedną szansę.

## *Rozdział trzeci*

- Carruthers powiedział mi, że wybrałeś się po południu na przejażdżkę. - Hrabia oderwał wzrok od książki i spojrzał na wnuka. - W stronę Netherstowe.

Widząc błysk nadziei w oczach dziadka, Lucius przeklął w duchu swoją głupią pychę, która kazała mu wracać do Helmhurst, nie załatwiwszy sprawy.

- Mnóstwo innych miejscowości leży na wschód od Helmhurst, nie tylko Netherstowe - odparł, gromiąc wzrokiem starego lokaja, który stał za fotelem jego dziadka.

- To prawda. - Błady uśmiech przemknął przez pomarszczoną twarz hrabiego. - Ty jednak pojechałeś właśnie tam, prawda?

- A nawet jeżeli tak, to co? - Lucius spojrzał przez jedno z wąskich okien pałacowej biblioteki. Ławica napływających z zachodu ciemnych chmur przesłoniła słońce. - Może po prostu ciekawość kazała mi sprawdzić, czy panna Lacewood jest choć trochę podobna do tego wzoru wszelakich cnót, na jaki mnie wciąż namawiasz?

W wyniku tego sprawdzianu odkrył, że Angela Lacewood zdradza silne podobieństwo do słońca, którego tak usilnie unikał - jest zbyt gorąca i świetlista jak na gust kogoś, kto ożywa dopiero w nocy.

- I jaki jest twój werdykt, mój chłopcze?

W tym pytaniu Lucius wychwycił cieplejszą nutę. Chciał skwitować pannę jednym cierpkim epitetem, lecz ku swemu zdumieniu

usłyszał takie oto wypowiedziane przez siebie słowa:

- Trzeba przyznać, że w swych peanach do pewnego stopnia oddałeś jej sprawiedliwość.

- Słucham?

Lucius wiedział oczywiście, że mimo tego pytania dziadek świetnie go słyszał. Odwróciwszy się do niego, powiedział głośniej, przesadnie artykułując każde słowo:

- Całkiem przyjemna, jeżeli ktoś w takich gustuje. Hrabia zamknął książkę.

- A ty nie?

Lucius znał dziadka na tyle dobrze, by dostrzec subtelne oznaki rozczarowania na jego dostojnej, poranej zmarszczkami twarzy.

- Kiedyś, być może. - Podchodząc do fotela hrabiego, dał Carruthersowi znak, by zostawił ich samych.

- Proszę dzwonić, gdyby pan czegoś potrzebował, milordzie - wymamrotał służący, wycofując się z biblioteki.

Lucius usadowił się na podnóżku obok ulubionego fotela hrabiego. Ileż to godzin przesiedział na nim jako chłopiec, a dziadek czytał mu książki?

Serce ścisnęło mu się boleśnie. Zbyt szybko śmierć zabierze mu dziadka, a on zostanie sam jak palec na tym świecie. Wprawdzie z własnego wyboru, ale sam.

- Obawiam się, że nie przestaniesz mnie wypytywać, dopóki ci wszystkiego nie opowiem. - Lucius westchnął smętnie. -

Prawda jest taka, że pojechałem do Netherstowe, aby oświadczyć

się tej twojej uroczej pannie Lacewood.

Jeśli ogłędnie opowie dziadkowi, co zaszło, może raz na zawsze odechce mu się zabawy w swatkę. A wtedy on zrobi wszystko, co w jego mocy - poza tą jedną rzeczą - by dziadek był szczęśliwy w ostatnich miesiącach swego życia.

- Dobrze się spisałeś, kochany chłopcze! - Kamienna twarz hrabiego rozświeciła się wewnętrznym blaskiem. - Bądź pewny, że nigdy nie pożałujesz swojej decyzji. Moja młoda przyjaciółka to naprawdę rzadki klejnot.

Lucius miał ochotę powiedzieć dziadkowi, że już żałuje, iż spotkał się z Angielką Lacewood. Sprawiała, że poczuł się niezadowolony z samego siebie, na co nie powinien sobie żadną miarą pozwalać.

- Rzeczywiście wyładniała, odkąd ją ostatnio widziałem. - Lucius wiedział, że będzie musiał pozbawić dziadka złudzeń co do tego mariażu, nie był jednak w stanie uczynić tego natychmiast. - Wcześniej, z tą swoją puciołowatą buzią i długimi zębami, przypominała pulchnego brunatnego króliczka.

- Króliczki to przemiłe zwierzątka - rzekł hrabia. - Takie mięciutkie i płocze.

- Nie są jednak aż tak bezbronne, jak by się mogło wydawać. - Lucius przypomniał sobie, że miał w dzieciństwie królika. - Jeżeli się je nieostrożnie podniesie, mogą boleśnie podrapać tylnymi łapami.

Hrabia zaśmiał się cicho.

- Nawet najłagodniejsze stworzenie się broni, kiedy czuje zagrożenie. - Poklepał wnuka po ręce. - Dała ci kosza, prawda? No cóż,

nie szkodzi. Oświadczałem się twojej babce cztery razy, nim się wreszcie zmęczyła odmowami. Na szczęście my, mężczyźni z rodu Daventry, jesteśmy cierpliwi.

Lucius spojrział na portret babki wiszący nad kominkiem. Choć nie była klasyczną piękną, promieniała wewnętrznym blaskiem, który malarzowi udało się uchwycić.

- Tak mało lat z nią przeżyłeś, dziadku. Nigdy nie żałowałeś, że nie ożeniłeś się z damą lepszego zdrowia?

Przez moment zastanawiał się, czy hrabia odpowie na tak intymne pytanie. Wcześniej nigdy nie rozmawiali o takich sprawach. Poczł mimowolny przyływ wdzięczności do Angeli Lacewood, że otworzyła między nimi drzwi, dotąd zamknięte.

- Z początku tak - przyznał hrabia - ale w miarę upływu lat coraz mniej. Niektórzy ludzie zapadają człowiekowi bardzo głęboko w serce, dlatego ich odejście pozostawia po sobie większą pustkę. A lepiej już mieć serce podziurawione jak sito niż kompletnie nietknięte... nieczułe.

Dla dziadka wszystko było takie proste, ale Lucius wiedział swoje.

Jeżeli mężczyźni grozi, że jego serce stanie się niczym więcej niż tylko kolekcją dziur, czy nie ma obowiązku chronić tych resztek, jakie mu jeszcze pozostały?

- A wracając do panny Lacewood, dziadku...

Lepiej się przyznać, że stchórzył i uciekł, zanim Angela Lacewood miała okazję odmówić mu po raz drugi. Musi dać dziadkowi wyraźnie do zrozumienia, że nie zamierza jej więcej błagać.

Nie dane mu było jednak dokończyć, bo usłyszeli dyskretne pukanie do drzwi i lokaj zajrzał do biblioteki.

- Panna Lacewood chce się z panami zobaczyć. Hrabia odłożył książkę i podniósł się z trudem.

- Wprowadź ją natychmiast, Carruthers. Kochane dziewczę. Po co te ceremonie po tylu latach?

Angela wślizgnęła się do biblioteki. Była lekko potargana, ale dzięki temu wydawała się jeszcze bardziej atrakcyjna.

- Mam nadzieję, że nie ma pan nic przeciwko moim nagłym odwiedzinom, milordzie, wygląda jednak na to, że dzisiaj jest dzień niespodziewanych wizyt.

Gdy wyciągnęła ręce, stary hrabia ujął je i podniósł do ust.

- Jedna tylko rzecz może mi sprawić większą przyjemność niż oczekiwanie na twoją zapowiedzianą wizytę, kochaneczko. A mianowicie twoja niezapowiedziana wizyta.

Uśmiechając się czule do hrabiego, zerknęła przelotnie na Luciusa. W jej wzroku czaił się głęboko skrywany smutek. Więc jednak, jak mu wcześniej mówiła, potrafiła maskować swoje uczucia,

Lucius był jej wdzięczny za to, że udając radość, zdołała oszukać jego dziadka.

Carruthers przyniósł jej krzesło i postawił obok fotela hrabiego. A gdy mu podziękowała, cieplej, niż na to zasługiwał, uśmiechnął się od ucha do ucha i wycofał z biblioteki.

Lucius, ku swemu najwyższemu zdumieniu, poczuł, że wszystko się w nim skręca. To chyba niemożliwe, by w grę wchodziło coś

równie absurdalnego jak... zazdrość?

- Usiądź, moja kochaneczko. - Hrabia wskazał jej krzesło. -  
Widzę, że jesteś zdyszana.

Angela większość drogi z Netherstowe do Helmhurst przebyła biegiem, lecz tchu zabrakło jej dopiero na widok Luciusa Daventry'ego.

- Dziękuję, milordzie. - Usiadła, gdy hrabia znów zajął swój ulubiony fotel. - Jest pan nadzwyczaj troskliwym gospodarzem.

Baron, zamiast usiąść z powrotem na podnóżku, z którego poderwał się raptownie na widok wchodzącej Angeli, cofnął się lekko i splótłszy ręce za plecami, obrzucił ją wzrokiem pełnym źle maskowanego niepokoju.

Może obawiał się, że się załamie i powtórzy hrabiemu werdykt lekarzy? Jeżeli tak myślał, to jej nie doceniał.

On jednak już w następnym zdaniu rozwiał jej podejrzenia.

- Czy mam zostawić was samych, abyście się mogli w spokoju nacieszyć swoim towarzystwem?

Zirytowało ją to rzucone suchym tonem pytanie, zrozumiałwszy jednak ukrytą aluzję, zganiła się w duchu. Lord Daventry spędzał miły, spokojny wieczór ze swoim ukochanym dziadkiem, a ona im przeszkodziła. Ile jeszcze takich momentów będzie im dane przeżyć w nadchodzących tygodniach?

- Proszę nie odchodzić, milordzie!

- Nie, naprawdę - nalegał hrabia. - Panna Lacewood nie przyjechała przecież w konkury do mnie. To ja powinienem się

wycofać i dać wam kilka chwil sam na sam. - Roześmiał się, potrząsając głową. - Jednak tego nie zrobię.

Przegrała walkę z rumieńcem, który wykwitł na jej policzkach. W tym samym momencie poczuła w sercu przeraźliwą pustkę - przedsmak bezdennej próżni, jaką wytworzy w jej życiu śmierć najdroższego przyjaciela.

- Subtelności zostawiam wam, młodym - powiedział hrabia. - Wy macie na to dosyć czasu, ale w moim wieku, chcąc dopiąć swego, człowiek musi być boleśnie szczery. - Pogroził Angeli palcem. - Więc nie chcę słuchać żadnych panieńskich wykrętów. Mów, co cię sprowadza do Helmhurst, kochaneczko. Mam nadzieję, że nie będziesz miała za złe mojemu wnukowi, że powiedział mi o swoich oświadczeniach.

- Dziadku! - syknął lord Daventry.

Hrabia zbył protest wnuka machnięciem ręki.

- Carruthers i ja torturami wydobyliśmy z niego to zeznanie.

Tego możesz być pewna.

Poczuła nagle pieczenie pod powiekami, nie śmiała jednak dać folgi łzom.

Baron musiał wyczuć jej przygnębienie, bo podsunął logiczną z pozoru przyczynę:

- Dziadku, proszę cię, wprawiasz w zakłopotanie naszego gościa.

Podniosła rękę do czoła, zyskując moment, by się opanować.

- Czy to prawda, kochaneczko? - Hrabia był zdumiony, a zarazem skruszony. - Jeśli tak, proszę o wybaczenie jako stary przyjaciel i stary



głupiec. Wiesz przecież, że nigdy świadomie nie naraziłbym cię na żadne przykrości.

Ujęła go za rękę. Nie pozwoli na to, by na ostatnie miesiące życia hrabiego padł choćby najmniejszy cień. Zrobi w tym celu wszystko, co w jej mocy.

- Nigdy nie wątpiłam w pańskie najlepsze intencje względem mojej osoby. - Miała nadzieję, że nawet jeśli hrabia dostrzegł jej wilgotne oczy, zapisze to na karb panińskiej skromności. - Rzecz w tym, że wszystko to jest dla mnie takim zaskoczeniem. Nie miałam pojęcia, że lord Daventry wie o moim istnieniu, a już na pewno nie o jego... tkliwych uczuciach.

Zerknęła ukradkiem na Luciusa, ale nie patrzył w jej stronę, Z całej jego postawy emanował niezmałony spokój. Angela była jednak pewna, że wszystko w nim się gotuje. Niemal słyszała jego myśli: „Tkliwe uczucia! Akurat!”.

Jednak to, że zdołała wytrącić go z równowagi, pozwoliło jej odzyskać odrobinę spokoju, którego baron wcześniej ją pozbawił.

Hrabia także zdawał się znajdować pewną przyjemność w drażnieniu wnuka.

- Drogie dziecko, już ja o to zadbałem, by mój wnuk dowiedział się o twoim istnieniu, i to w samych superlatywach.

- Mam nadzieję, że nie przesadził pan z pochwałami, milordzie, bo mogłoby się okazać, że nie jestem w stanie sprostać wyobrażeniom lorda Daventry'ego.

- Wręcz przeciwnie - odparł hrabia z nieukrywaną satysfakcją. -

Powiedział, że nie odmalowałem w pełni twoich zalet.

- Doprawdy, dziadku! - wykrzyknął baron, potwierdzając podejrzenia Angeli, że był bliski wybuchu. - Jeżeli zamierzasz dalej to ciągnąć, to może jeden z nas powinien stąd wyjść.

- Pleciesz! - Hrabia nie zdradzał najmniejszych oznak skruchy. - Co złego widzisz w chwaleniu młodej damy, która tak bardzo na to zasługuje? - Odwrócił się do Angeli. - Nic dziwnego, że mu odmówiłaś, kochaneczko. To mi dopiero konkurent! Z takim nastawieniem! Podejrzewam, że jego oświadczyzny miały romantyczną oprawę umowy handlowej.

- Dostyc tego! - Lucius ruszył do drzwi. - Zostawiam was. Możecie sobie do woli na mnie używać.

Nagły atak piekącego wstydu kazała Angeli poderwać się z krzesła i zagrozić lordowi drogę.

- Proszę, niech pan nie odchodzi, milordzie. - Przeczynała, że tym, co teraz powie, wprawi go w zakłopotanie, ale nie potrafiła się powstrzymać. - Przepraszam. Nie było naszą intencją dokuczać panu. Naprawdę.

- Mów za siebie, dziewczyno. - Hrabia odchylił się w fotelu i oparł brodę na splecionych dłoniach. - Żartuję w ten sposób z mojego wnuka od czasów, kiedy był o połowę mniejszy. A on nigdy się nie obraził - aż do dziś, co może świadczyć o jego słabości do ciebie.

Spojrzała na starca z udaną surowością.

- Proszę już nic więcej nie mówić, bo lord Daventry gotów zmienić o mnie zdanie. I to z pana winy. - Przeniosła wzrok na

Luciusa. - Może powinniśmy ukarać pańskiego dziadka i wyjdziemy stąd, by porozmawiać na osobności? Lucius uśmiechnął się ukradkiem.

- Dostałby niezłą nauczkę, stary intrygant!

- No to już was tu nie ma! - Hrabia ostentacyjnie sięgnął po książkę. - Ostrzegam jednak, będę się czuł dotknięty.

Droczył się tylko, o czym Angela doskonale wiedziała, ale skoro wszystko to miało być dla jego dobra, nie chciała, by stracił choć jedną minutę z przygotowanego dla niego przedstawienia.

- Wobec tego powiem prawdę tutaj - zwróciła się do lorda Daventry'ego. - Przyszłam w nadziei, że nie zrozumiał pan opacznie mojego wahania i nie wziął go za oznakę odrzucenia pańskich oświadczeń. Obawiam się jednak, że tak właśnie pan pomyślał, sądząc po tym, co powiedział przed chwilą pański dziadek

- Jak mógłbym mieć do pani pretensje? - odparł Lucius. - Dziadek ma rację. Wykonałem to źle i nazbyt pochopnie. Ja... proszę o wybaczenie.

- Czy to znaczy, że pragnie pan cofnąć swoją propozycję? - zapytała niepewna, jaką chciałyby usłyszeć odpowiedź.

Zanim lord Daventry zdążył odpowiedzieć, wtrącił się stary hrabia:

- Nie, chyba że chce oberwać po głowie tą księgą. Musiał usłyszeć radosną nutę w głosie dziadka, bo jego szmaragdowozielone oczy poszukały wzroku Angeli z niemym pytaniem, czy będzie zdolna uczestniczyć w tym spisku, dopóty... dopóki będzie to potrzebne.

Podczas wizyty w Netherstowe powiedział Angeli, że jej twarz

jest jak otwarta księga, miała więc teraz nadzieję, że odczyta bezgłośnie odpowiedź, gdyż nagle zrozumiała, czego od niego chce.

- Podtrzymuję moją propozycję, panno Lacewood. - Baron wyciągnął do niej rękę. - I nie dlatego, bym żywił jakiegokolwiek obawy, że dziadek da mi po głowie tym opasłym tomem „Historii Rasselasa”\*

*\* Powieść dydaktyczna Samuela Johnsona, I wyd. ang. 1759 r., I wyd. polskie 1803 r., (przyp. tłum.).*

Gdy złożyła dłoń w jego dłoni, skłonił się i musnął ustami koniuszki jej palców. Ten niewinny gest sprawił, iż serce Angeli wezbrało uczuciem błogiej słodyczy.

- Skoro tak, lordzie Daventry, przyjmuję pańskie oświadczyzny. - Nim zdała sobie sprawę z tego, co robi, uniosła jego dłoń do ust, by przypieczętować ich umowę.

- Brawo! - Hrabia klasnął w ręce, chwając to wielce przekonujące przedstawienie.

Było to bowiem tylko przedstawienie, powiedziała sobie Angela, odegrane w celu zabawienia oraz podniesienia na duchu bardzo specyficznej widowni.

W następnych tygodniach będzie musiała o tym szczególnie pamiętać, by nie ulec zwodniczej iluzji, że lord Lucyfer mógłby naprawdę coś do niej poczuć.

Albo ona do niego.

Dotyk boskich ust Angeli sprawił, iż Luciusa dopadły dzikie, ze wszech miar niepożądane, wspomnienia. Kiedy był młodszy, na jego widok kobiety mdlały z zachwytu, a on wiódł życie raczej hulaszcze, korzystając do woli z wszelkich uciech, na jakie pozwalały mu zdrowie, tytuł oraz atrakcyjna powierzchowność.

Po wojnie, oszepecony bliznami, na których widok kobiety mdlały z całkiem innych powodów, stał się równie fanatycznym wyznawcą ascezy, jak przedtem był libertynem. Do tego momentu jednak Lucius Daventry nie zdawał sobie sprawy, jak mało tęsknił za płochymi rozrywkami młodości.

Jego urocza narzeczona stała się jednak poważnym zagrożeniem, budząc w nim uśpione żądze. Niech ją wszyscy diabli!

Hrabia wyciągnął ręce do Luciusa i Angeli.

- Moim zdaniem to się prosi o toast!

Lucius stał, miotany sprzecznymi uczuciami. Chciał jak najprędzej puścić rękę Angeli, czując zarazem nieprzewartą chęć, by znów ją ucałować.

Hrabia wyrwał go z tej gorączki myśli.

- Każ Carruthersowi przynieść z piwnicy butelkę najprzedejniejszego szampana, nie, trzy lub cztery, żeby służba też mogła wypić za wasze szczęście.

Radość w oczach dziadka rozwiała wszelkie obiekcje Luciusa. Trzy miesiące miną jak z bicza strzelił. Poza tym co wart jest dobry uczynek bez odrobiny poświęcenia?

- Chcesz, żeby kucharka się upiła i przypaliła kolację? - powie-

dział do dziadka, zanim odszedł, by przekazać jego polecenia.

- Po wypiciu pół tuzina toastów nawet tego nie zauważymy - odrzekł hrabia, po czym skinął na Angelę.

Lucius zatrzymał się w progu i zobaczył, jak panna Lacewood podchodzi do hrabiego i pyta:

- Czy mogę od dzisiaj nazywać pana dziadkiem? Hrabia chwycił ją w objęcia.

- Moja kochana dziewczyno, nie mogłaś mi sprawić większej radości!

Lucius patrzył na nich przez chwilę ze ściśniętym sercem, po czym oddalił się pośpiesznie. Gdy po kilku minutach wrócił do biblioteki, usłyszał, jak dziadek pyta pannę Lacewood:

- Na kiedy wyznaczymy termin? Czerwiec to przyjemny miesiąc na ślub.

Termin? Lucius poczuł, że podłoga biblioteki rozstępuje mu się pod nogami. Zanim jednak zdążył wyjąkać coś, co mogło zniweczyć spisek, a z niego zrobić durnia, panna Lacewood pośpieszyła mu w sukurs.

- Nie śmieliśmy robić żadnych ustaleń, dopóki moi wujostwo nie wrócą z podróży po Europie. Poza tym nie powinnam była przyjmować oświadczyn barona Daventry'ego bez ich przyzwolenia.

Lucius, chcąc nie chcąc, musiał pochwalić w duchu jej błyskawiczną reakcję.

- Stary Bulwick? - prychnął hrabia, starszy od swojego sąsiada o co najmniej dwie dekady. - Nonsens! Przecież już osiągnęłaś stosowny

wiek, by o sobie decydować, nieprawdaż?

- Mówiąc szczerze, nawet staropanieński. Oczywiście moi wujostwo będą zachwyceni, że robię tak dobrą partię... nareszcie. Mogą być jednak trochę... zazdrośni o swoje przywileje.

- Tak, tak - mruknął hrabia. - Skoro nadal będziemy sąsiadami, lepiej nie obrażać twoich krewnych, wydając cię za męża pod ich nieobecność.

Pojawił się Carruthers z tacą, na której stały trzy smukłe kieliszki oraz butelka szampana. Lucius zaczął odkorkowywać wino.

Gdy szampan został rozlany, hrabia uniósł kieliszek i zwrócił się do panny Lacewood:

- Wypijmy za najpiękniejszy od wielu lat nowy nabytek rodu Daventry. Wypijmy za moją kochaną Angelę! Chyba mogę ci mówić po imieniu, skoro ty będziesz nazywać mnie dziadkiem?

Angela spuściła skromnie wzrok i skinęła głową, a na jej ustach błąkał się zakłopotany uśmiech.

- Za Angelę! - Lucius także uniósł kieliszek. Jej imię miało smak tak odurzająco słodki, że mogłoby pójść w zawody z szampanem.

Hrabia upił łyk, po czym skinął głową z uznaniem.

- Chociaż spieszno mi ujrzeć was przed ołtarzem, dłuższe zaręczyny mogą być dla was korzystnym rozwiązaniem. Potrzebujecie trochę czasu, by lepiej się poznać przed ślubem. - Zanim Lucius zdążył przytaknąć, hrabia dodał: - Oczywiście znam główną przyczynę, dla której wybrałeś się w konkury.

Słyszając to, Lucius otworzył usta, a jego narzeczona zakrztusiła

się szampanem.

## *Rozdział czwarty*

Szampan spływający do podniebienia i łaskoczący gardło perlistą słodyczą był jednym z najcudowniejszych luksusów, jakich Angeli dane było kiedykolwiek zakosztować. Natomiast szampan zmierzający w przeciwnym kierunku, drażniący boleśnie gardło i nozdrza tymi samymi drobnymi bąbelkami, to już całkiem inna sprawa!

Usłyszawszy słowa hrabiego, że znana jest mu prawdziwa przyczyna oświadczyn wnuka, jęknęła bezwiednie i zakrztusiła się. Łzy trysnęły jej z oczu. Wstrząsana atakami kaszlu, bezskutecznie próbowała złapać oddech. Zdołała jeszcze utrzymać przez moment kieliszek, zanim nie przejęła go pewniejsza ręka. A potem lord poklepał ją łagodnie po plecach.

- Wszystko w porządku, Angelo? Co mogę dla ciebie zrobić? Gdyby była w stanie mówić, powiedziałaaby mu, że nie ma sensu zadawać pytań komuś, kto zмага się z atakiem kaszlu, a jednak jego ciepły, troskliwy ton sprawił, że rozluźniła się na tyle, by zaczerpnąć tchu. I już po chwili przestała kaszleć.

- Moje biedactwo! - Hrabia wydawał się bardzo skonfundowany.  
- Nie pomyślałaś, mam nadzieję, że sugeruję, iż za waszymi zaręczynami stoją jakieś niegodne motywy. Chciałem tylko



powiedzieć, że wiem, iż zrobiliście to, by mnie uszczęśliwić, co wam się udało, możecie mi wierzyć.

Angeli zrobiło się podwójnie głupio. Powinna była się domyślić, że hrabia nie miał na myśli złowieszczonego werdyktu doktorów. Swoją przesadną reakcją na jego słowa mogła rozbudzić w nim podejrzliwość. Na szczęście z wiekiem nabrała doświadczenia w tuszowaniu swoich rozlicznych gaf.

- Zapewniam pana, milordzie, że nie miało to nic wspólnego z pana słowami. Po prostu po raz pierwszy w życiu piłam szampana, to wszystko. To bąbelki podrażniły moje gardło.

- Po raz pierwszy skosztowałaś szampana? - Hrabia spojrzał na wnuka. - I ten Bulwick uważa się za dżentelmena?

Ręka, którą baron klepał Angelę po plecach, spoczęła na nich na moment w niewinnym geście uznania za bystrość jej umysłu.

Reakcji Angeli na jego dotyk nie można było bynajmniej nazwać niewinną. Poczowała przyływ mrocznej, potężnej energii. W jej sercu obudziła się tłumiona latami ciekawość tajemnych rytuałów miłosnych. Jednak ku jej niezmiernej uldze te nieskromne fantazje nie odmalowały się na jej twarzy, więc panowie nie mogli ich zobaczyć.

- Sącz powolutku, kochaneczko, jeżeli nie jesteś przyzwyczajona  
- poradził hrabia namaszczonym tonem, po czym sam się napił.

Lucius odszedł na chwilę od Angeli, by napełnić jej kieliszek. Przelotny dotyk jego dłoni sprawił, że zapragnęła powtórzyć to doświadczenie. Gdy wrócił z szampanem, odbierając swój kieliszek, świadomie musnęła koniuszkami palców jego palce. Czy to możliwe,

że poczuł przyływ tej samej mrocznej energii, która nią wstrząsnęła?  
Chyba tak, bo podniósł wzrok i przez pełną napięcia chwilę patrzył jej  
w oczy.

Głos hrabiego przerwał ich ulotne, intymne porozumienie.

- Może powinienem się wstydzić, że wtrącam się w wasze życie -  
promieniejąc z zadowolenia popatrzył na Angelę i wnuka - ale się nie  
wstydzę. Ten nowoczesny obyczaj małżeństw z miłości to czysta  
głupota, możecie mi wierzyć. Młody mężczyzna może sobie sam  
wybrać kochankę, ale przy wyborze żony niech zaufa starszym i  
mądrzejszym.

- Nie musisz prawić mi kazań, dziadku, bo całkowicie zgadzam  
się z tobą - powiedział wnuk.

W tym momencie Angela doszła do wniosku, że przebłysk  
głębszego porozumienia pomiędzy nią a Luciusem musiał być  
wytworem jej wyobraźni.

Chcąc skierować swe myśli na inne tory, upiła spory łyk  
szampana, a potem jeszcze jeden.

- Łebski z ciebie chłopak - pochwalił hrabia wnuka. - Przyszło mi  
do głowy, że skoro muszę chwilowo zrezygnować z przyjemności  
planowania waszego ślubu, moglibyśmy przynajmniej uczcić należycie  
wasze zaręczyny.

- Za przeproszeniem. - Lucius uniósł nietknięty prawie kieliszek.  
- Myślałem, że to właśnie robimy.

Hrabia albo nie dosłyszał, albo udał, że nie słyszy.

- Bal! - wykrzyknął i poparł swój pomysł kolejnym łykiem

szampana. - W ostatnich latach stałem się straszliwym odludkiem, odrzucałem wszystkie zaproszenia i nigdzie nie wychodziłem.

Najwyższa pora to naprawić i wydać przyjęcie.

Bal? Dla niej? W normalnych warunkach propozycja ta napęłniłaby Angelę przerażeniem, w tej jednak chwili uznała to za świetny pomysł. Może dlatego, że tak szybko opróżniła kieliszek? A zresztą, jakie to ma znaczenie?

Bal! Już sam dźwięk tego słowa budził baśniowe skojarzenia w duszy Angeli, tym bardziej że nie mogła im przeciwstawić żadnych doświadczeń w tym względzie.

Zaproszenia na bale dla jej kuzynek, demence i Camilli, nie uwzględniały nigdy jej osoby. Wieczorki tańczące w sali parafialnej zdaniem ciotki Hester były poniżej ich godności, więc i tam Angeli nie pozwalano chodzić. Wuj wydawał czasami przyjęcia w Netherstowe, podczas których bywały i tańce, ale były one niczym w porównaniu z prawdziwym balem w takim pałacu jak Helmhurst.

Z nią w roli honorowego gościa.

- Bal?

Jej tęczowe sny na jawie rozprysły się jak bańka mydlana przekłuta ostrym głosem lorda Daventry'ego:

- Dziadku, czyś ty postradał rozum?

Nieszczęśnik! Angela zacisnęła usta. Czy on naprawdę nie powoli jej zakosztować bodaj odrobiny przyjemności w okresie narzeczeńskim?

Zanim hrabia zdążył odpowiedzieć, zabrała głos w jego imieniu:

- Gdzie twoje maniery, Luciusie Daventry? Tak się nie mówi do dziadka! Co złego widzisz w balu, jeśli wolno mi zapytać? W twoich ustach zabrzmiało to tak, jakby chodziło o jakąś szczególnie rozpustną rozrywkę.

Miała jeszcze na tyle przyzwoitości, by nie rzucić mu prosto w twarz przezwiska lord Lucyfer wraz z sugestią, że noc rozpusty pasowałaby doskonale do jego złej reputacji.

Przeszył ją morderczym wzrokiem.

Może więc Tibby miała rację? Może on naprawdę rzuca klątwy na ludzi?

Lucius zżymał się w duchu, patrząc na podochoconą Angelę. Wystarczył jeden kieliszek szampana i ta głuptaska już jest wstawiona! A dziadek słucha jej bajdurzenia jak urzeczony!

- Angela ma rację, mój chłopcze - powiedział hrabia. - Po pierwsze nauczyłem cię lepszych manier. A po drugie jestem zdania, że twoje zaręczyny to doskonały powód, by zorganizować małą uroczystość.

Więc to tak? Wszyscy jego dawni przyjaciele... a także wrogowie będą paradować po jego cichym sanktuarium, wpatrując się w jego zamaskowaną twarz, i opowiadać szeptem, co mu się przydarzyło.

„Biedny Daventry. To straszne. A był taki przystojny...” - i tak dalej.

A może by jego dziadek, ku powszechnej uciechy, kazał sobie amputować nogę czy rękę? A jego tak skora do pomocy narzeczona mogłaby trzymać chirurgowi piłę. Niech ją diabli!

Angela podniosła się z krzesła i podeszła do Luciusa krokiem chwiejnym, lecz pełnym wdzięku.

- Jeżeli bal z okazji naszych zaręczyn ucieszy twojego dziadka, czy to niewystarczający powód, by wyrazić zgodę?

- Jej wielkie wilgotne oczy i drżący uśmiech były urzekające.

- W końcu czy nie o to chodziło w...?

Lucius pomyślał, że musi uciszyć tę głuptaskę, zanim wszystko wypapla, a ponieważ w ostatnich godzinach myślał o pocałunkach więcej niż przez ostatnie trzy lata, uciekł się do najlepszego środka, by rozwiać ewentualne podejrzenia dziadka. Chwycił Angelę w objęcia i zaczął ją całować tak namiętnie, jakby był jej prawdziwym narzeczonym. Niech to będzie nauczka dla tej głupiej gąski, że należy pilniej uważać na słowa!

Całując urocze usteczka Angeli, doszedł do radosnego wniosku, że nie zapomniał, jak całuje się kobietę. Zapomniał natomiast, albo próbował zapomnieć, co to za uczucie - całować kobietę.

A może to dlatego, że ta akurat dama była inna niż wszystkie?

Smak szampana, jaki spijał z jej ust, miał najdelikatniejszy bukiet oraz podwójną słodycz. Nagle zakręciło mu się w głowie, jakby wypił całą butelkę. Wreszcie wypuścił Angelę z objęć tak niechętnie, jak stary pijak ukochaną flaszkę.

Pocałunkiem tym Lucius osiągnął zamierzony skutek, bo pozbawił ją na jakiś czas mowy. Jednego, niestety, nie przewidział - że i w jego wypadku efekt będzie taki sam.

Hrabia tymczasem siedział zwrócony do nich plecami, sącząc

szampana, głuchy na wszelkie frywolności, jakimi raczyli się narzeczeni.

- Cz...czy t...tobie nie przyszło do głowy - zaczął Lucius, odzyskawszy władzę nad strunami głosowymi - że wolałbym zachować w tajemnicy moje zaręczyny? Spodziewałem się po tobie więcej dyskrecji.

Zwrócił się z tym do dziadka, patrząc jednocześnie na Angelę wzrokiem, który miał ją otrzeźwić po nadmiarze szampana oraz pocałunku.

Im bardziej oficjalne będą ich zaręczyny, tym trudniej będzie je zerwać w stosownym czasie. Oczywiście nie chodziło mu o siebie, jednak skandal, gdyby rozbuchano go ponad miarę, mógł zrujnować reputację panny Lacewood, pozbawiając ją w przyszłości szans na zamążpójście.

Swoją drogą ciekawe, dlaczego na myśl o tym, że Angela miałaby poślubić kogoś innego, poczuł w ustach smak goryczy.

- Dyskrecja to jedno, mój drogi chłopcze - odparł hrabia - ale ludzie mogliby odnieść wrażenie, że chcesz to zrobić ukradkiem. A pewnie nie zamierzasz dawać asumptu do plotek, że wstydzisz się tych koneksji?

- Oczywiście, że nie!

Lucius podszedł do stolika, na którym stała butelka szampana. Poczuł, że musi natychmiast się napić. Musi także narzucić jakiś dystans pomiędzy sobą a Angelą, zanim znowu poczuje nieprzepartą chęć, by ją pocałować.

- Wątpię, by ktokolwiek tak pomyślał tylko dlatego, że nie wydasz balu. Wszyscy przecież wiedzą, że wycofałem się z towarzystwa.

Hrabia wzniosł oczy do nieba.

- Owszem, dając tym samym podstawy do pikantnych plotek w ilości wystarczającej, by zszargać nasze nazwisko na długie lata. Dlatego chętnie skorzystam z okazji, by raz na zawsze uciszyć złośliwe języki. Hucznie obchodzone zaręczyny mojego wnuka z tak słodką i piękną młodą damą jak Angela mogą się w znacznej mierze przyczynić do twojej rehabilitacji.

Patrząc na dziadka z irytacją, a zarazem uwielbieniem, Lucius pomyślał, że ten wąty starzec obdarzony jest żelazną siłą woli. Nie ustąpi za żadne skarby, będzie lekceważył wszelkie zastrzeżenia i wracał do sedna sprawy dopóty, dopóki nie pokona wnuka.

Co gorsza, zyskał sprzymierzeńca w Angeli Lacewood, której smętne, powłóczyście spojrzenia raziły Luciusa z siłą i precyzją dział artyleryjskich.

Chyba nie uwierzyła w te bzdury, że mógłby się wstydzić zaręczyn z taką pięknnością?

Wypił kolejny kieliszek szampana i nie bacząc na miękkie serce Angeli, postanowił wytoczyć ciężkie działa.

- Czy żadne z was nie zdaje sobie sprawy, czego ode mnie żądacie? Mam spędzić cały wieczór w świetle kandelabrow?

Miny hrabiego i Angeli powiedziały mu, że nie musi już wspominać o ciekawskich spojrzeniach.

- Wybacz, mój chłopcze - mruknął hrabia. - Nie wziąłem tego pod uwagę.

Wydawał się taki stropiony, że Lucius poniewczasie pożałował, iż nie ugryzł się w język. Zachował się jak Angela, zanim zamknął jej usta pocałunkiem. Jediną przyczyną całej tej komedii była chęć umilenia hrabiemu ostatnich miesięcy jego życia. A czymże jest jeden głupi bal w porównaniu z tym, co już zostało zrobione?

- Już wiem! - wykrzyknęła. - Nie musimy przecież urządzać balu w pałacu, przy świetle kandelabrow.

Znowu podeszła do Luciusa kroczkiem dosyć niepewnym. Czy ona się nie boi, że mógłby ją znowu pocałować?

- Helmhurst to jedna z najpiękniejszych posiadłości w całym hrabstwie. A gdyby tak wydać bal pod gwiazdami, na świeżym powietrzu?

Oczy jej zajaśniały jak dwie gwiazdy i Lucius pojął, że przepadł z kretesem.

- Na Jowisza! - Hrabia aż klasnął w ręce. - Pomysł naprawdę przedni, kochaneczko!

- To ten cudowny szampan rozjaśnił mi w głowie. - Angela spojrzała na Luciusa. - Można by przecież wydać w ogrodach bal maskowy!

Bal maskowy? Co mógł na to powiedzieć? Wtopiony w tłum zamaskowanych gości nie stanie się obiektem ciekawskich spojrzeń.

- Skoroście się tak uparli - Lucius przeniósł wzrok z Angeli na



dziadka - pozostaje mi się poddać. Chcecie balu, będziecie mieli bal. Tak wystawny, by dać towarzystwu jakiś przyjemny, dla odmiany, temat do plotek.

- Mówisz poważnie? - Angela zrobiła gest, jakby chciała rzucić mu się na szyję, lecz w ostatnim momencie chwyciła go za rękę. -  
Dziękuję!

Mówiąc szczerze, poczuł się lekko zawiedziony, chociaż próbował sobie wmówić, że jest inaczej.

Tymczasem Angela, trzymając go za rękę, zastanawiała się, czy to szampan kazał jej zapomnieć o ostrożności, czy może to Lucius tak na nią działał?

Swoim zachowaniem i manierami dawał jej wyraźnie do zrozumienia, że powinna zachować dystans, z drugiej jednak strony przyciągał ją do siebie z hipnotyczną mocą, tak potężną, że nie miała innego wyjścia, jak się poddać.

Jeżeli baron upojnym pocałunkiem chciał ją ukarać za to, że mu się sprzeciwiła, albo zastraszyć, by na przyszłość była bardziej uległa, to się grubo przeliczył, ponieważ od chwili, gdy ją puścił i musiała się oprzeć o kominiek, by nie upaść, myślała już tylko o jednym - jak sprowokować następny pocałunek.

I kiedy nagle zmienił front i zgodził się wydać dla niej bal, gorąco zapragnęła go pocałować. Nie mogła jednak tego zrobić, bez względu na to, ile wypila szampana. W przeszłości często popełniała ten błąd, że próbowała okazywać uczucia tam, gdzie nie były mile widziane. Lata gorzkich doświadczeń wyleczyły ją z tej skłonności.

- Wiedziałem, że dasz się przekonać, mój chłopcze. - Hrabia nie posiadał się z radości.

Lucius oswobodził rękę z kurczowego uścisku Angeli.

- Jednego na pewno nauczyłem się, służąc pod generałem Wellingtonem, a mianowicie rozpoznawać, kiedy jestem bez szans.

- Nie narzekaj - powiedział hrabia. - Zobaczysz, że będziesz się świetnie bawił. Jak my wszyscy.

Zanim lord Daventry zdążył wymyślić jakąś kąśliwą odpowiedź, usłyszeli znajome, dyskretne pukanie do drzwi. W progu stanął lokaj.

- Służba pragnie podziękować waszym lordowskim gościom za szampana, a także przekazać baronowi Daventry'emu i panie Lacewood życzenia szczęścia z okazji zaręczyn. - Jediną oznaką, że Carruthers zdążył już się napić na to konto, było jego szkliste spojrzenie. - Kucharz prosił także, by zapytać, czy panna Lacewood zostaje na kolacji?

- Ależ tak, oczywiście. - Hrabia spojrzał na Angelę. - Zostaniesz, moja kochaneczko, prawda? Moglibyśmy wstępnie ustalić listę gości na nasz bal.

Serce jej się ścisnęło z żalu, gdy wymieniała czule uśmiechy ze swym najdroższym przyjacielem. Gotowa była zrobić wszystko, by żaden cień nie zmącił jego ostatnich dni, bez względu na to, ile mu ich jeszcze pozostało.

Szampan rozwiązał jej jednak język i nadwerężył wrodzoną dyskrecję, dlatego uznała, że będzie lepiej, jeżeli teraz się pożegna. Po co ryzykować kolejną gafę, której Lucius, mimo najszczerzych chęci,

mógłby nie być w stanie zatuszować?

- Chciałabym, ale nie mogę. Obiecałam Tibby, że wrócę do domu na kolację. Będzie się niepokoić, jeżeli szybko się nie pojawię. -

Ujrzawszy zawiedzioną minę hrabiego, dodała: - Może jutro wieczorem, dobrze? Skoro mam wejść do rodziny, to pewnie mogę wprosić się na obiad?

- Od dziś co wieczór będzie dla ciebie przygotowane nakrycie - zapewnił ją hrabia. - Carruthers, każ zaprząć dwukólkę, żeby lord Daventry mógł odwiedzić pannę Lacewood do Netherstowe na kolację.

- To nie jest konieczne. - Nie była pewna, czy po wypiciu takiej ilości szampana może sobie zaufać na tyle, by zostać sam na sam z baronem. - Od lat przemierzam tę drogę na piechotę.

- Jednak nie o tak późnej porze - powiedział hrabia. - Poza tym zbiera się na deszcz.

Powiedział to takim tonem, że Angela zrozumiała, iż tak jak w sprawie balu nic nie odwiedzie go od raz powziętego postanowienia.

- Wobec tego dziękuję. - Zerknęła ukradkiem na Luciusa.

Chociaż nie zgłaszał żadnych obiekcji, a jego twarz wyrażała jedynie uprzejmą rezygnację, Angela czuła, że jest równie niezadowolony jak ona. Jego milczenie mówiło samo za siebie. Nie odezwał się ani słówkiem, kiedy żegnała się z hrabią i ustalała z nim plany na następny dzień. Skłonił się tylko w milczeniu, po czym wyprowadził ją na dziedziniec, gdzie już czekała na nich zgrabna dwukółka ze skórzaną budką.

Z Helmhurst do Netherstowe było znacznie dalej gościńcem niż

na przełaj, przez pola. Przez całą drogę baron trwał w zawziętym milczeniu. Jechali opustoszałym wiejskim traktem, deszcz bębnił łagodnie o budę, a końskie kopyta wybijały głuchy rytm. Ciemne deszczowe chmury tworzyły półmrok, który baronowi jak najbardziej odpowiadał, lecz Angelę napawał przygnębieniem.

Świetny humor, w jaki wprowadził ją nadmiar szampana, dawno już wywietrzał. Ponura, kamienna twarz Luciusa wyrażała reprimendę bardziej dotkliwą niż najostrzejsze słowa. Angela była na to szczególnie wyczulona, gdyż w domu lorda Bulwicka milczenie było oznaką niezadowolenia.

W takich przypadkach starała się jak najmniej rzucać w oczy, dopóki nie zostanie jej wybaczone, a urażone uczucia zwykła leczyć słodyczami ze spiżarni Tibby. Niestety, w dwukółce było zbyt ciasno, by mogła zaszyć się w kąt, nie miała także ani miętowego dropsa, ani cytrynowej pastylki.

Wzburzenie, które w niej od jakiegoś czasu wzbierało, znalazło w końcu ujście w słowach:

- Niech pan wreszcie powie, co panu leży na sercu, milordzie!

Tym nagłym wybuchem spłoszyła konia, który szarpnął głową i zarżał.

Lucius siedział nieruchomo ze wzrokiem wbitym w gościniec.

- Nie mam pojęcia, o czym pani mówi, panno Lacewood. Czuję, że nie powinna mówić nic więcej, ale co za ulga dać upust uczuciom, których nie była w stanie stłumić.

- Jeżeli pan się spodziewa, że w to uwierzę, to, poza wszystkim,

musi mnie pan uważać za nieskończenie głupią.

- Poza wszystkim?

Chociaż widziała tylko zamaskowaną połowę jego twarzy z profilu, mogła sobie bez trudu wyobrazić jego drugą uniesioną brew.

- Sam pan wie... Nieznośną, niesolidną... z którą całować się jest tak przyjemnie jak, za przeproszeniem, z tym koniem!

Mięśnie jego policzka drgnęły lekko. Czy to możliwe, że próbował ukryć uśmiech?

Ściągnął ostro lejce, dwukółka zatrzymała się przy samotnej drodze, u stóp wzgórza. Gdy odwrócił się do Angeli, wyglądał bardzo groźnie. Złowieszcze opowieści Tibby o lordzie Lucyferze nagle przestały ją śmieszyć.

- Doskonale, panno Lacewood. Skoro chce się pani koniecznie dowiedzieć, co myślę, i skoro chętnie daje pani posłuch niepochlebnym opiniom na mój temat, kusi mnie, by wyrównać rachunki.

Zamarła, szykując się w duchu na najgorsze.

Spoglądał na nią tak srogo. Może miał o niej gorszą opinię, niż podejrzewała? Jakie to przykre! Czy w całym hrabstwie znajdzie się dosyć ciasta z konfiturą, by uleczyć jej zranioną duszę, kiedy z ust barona usłyszy brutalną prawdę?

- Otóż myślę, że jest pani, na swój sposób, równie nieznośną intrygantką jak mój dziadek. Obawiam się też, że wasza dobrana parka będzie chciała posłużyć się tymi zaręczynami, by zmienić krążącą o mnie opinię, którą chciałbym nadal zachować. Chcielibyście również postawić na głowie moje życie, z którego jestem jak najbardziej

zadowolony.

W porównaniu z tym, czego się spodziewała, zabrzmiało to niemal jak komplement. Już zamierzała odpowiedzieć, ale Lucius podniósł rękę.

- Kazała mi pani wyznać, co myślę, więc pani łaskawie wysłuchaj mnie do końca.

Czyli to jeszcze nie koniec. Angela wstrzymała oddech.

- Myślę, że na przyszłość powinna pani unikać szampana, jeżeli nie chce pani zgrzeszyć niedyskrecją. I wreszcie, chociaż nigdy nie całowałem się z koniem, śmiem twierdzić, że zdecydowanie wolę całować pani usta. - Szarpnął lejce i kabriolet ruszył równie raptownie, jak się zatrzymał.

Siedziała z tyłu, spięta w oczekiwaniu na cios, który nie padł. Czy sprawiły to szorstkie, lecz wyważone słowa lorda Daventry'ego, czy może szampan nadal wywierał wpływ na jej język, dość, że powiedziała:

- Pan całował wiele kobiet, prawda?

- Owszem, w swoim czasie - odparł niechętnie. - Natomiast w tej chwili żałuję, że panią pocałowałem, choć wcale nie dlatego, że było to nieprzyjemne. A teraz moglibyśmy porozmawiać o czymś innym?

Czy to znaczy, że było mu przyjemnie? Równie przyjemnie jak jej?

Skrećili w wąską dróżkę prowadzącą do Netherstowe. Zanim Angela zdążyła wymyślić jakiś inny temat, powozik zatrzymał się przed wejściem do dworu.

Baron zeskoczył z kozła i podszedł do Angeli, by pomóc jej przy wysiadaniu, a potem stali jeszcze przez dłuższą chwilę na deszczu, trzymając się za ręce, jakby się nie mogli rozstać.

Patrzyła na Luciusa, zastanawiając się, co kryje się w nieprzeniknionej głębi jego zielonych oczu.

- Gdyby poczuł pan jeszcze kiedyś potrzebę, by mnie pocałować... nie będę miała nic przeciwko temu.

- Miejmy nadzieję, że nigdy nie będzie takiej potrzeby. - Jego oczy miały błyskawice.

Upokorzenie nie mogłoby być większe, nawet gdyby napluł jej w twarz. Wyszarpnąwszy rękę, Angela wbiegła do domu, już po raz drugi tego dnia trzaskając głośno drzwiami.

Czy baron wyobraził sobie, że błaga go o coś, czego nie jest jej w stanie ofiarować? Przecież nic takiego nie miało miejsca!

A może jednak?

Och, gdybyż mogła być tego pewna...

## *Rozdział piąty*

Angela od lat była częstym gościem w Helmhurst, teraz jednak jej zmysły znalazły się w stanie podwyższonej gotowości. Idąc galerią, rozglądała się bacznie na boki w poszukiwaniu uchylonych drzwi lub postaci przyczajonej za jednym z posągów. Wyteżała przy tym słuch, spodziewając się lada moment usłyszeć ciche kroki lub skrzypnięcie drzwi.

Co za dziecinada! - zganiła się w duchu. W samym środku poranka, w blasku słońca wlewającym się przez wysokie okna do galerii, niebezpieczeństwo, iż natknie się na Luciusa Daventry'ego, wydawało się raczej znikome.

Nawet jeśli ostatnio odważył się wyjechać w biały dzień, nie znaczy to wcale, że postanowił zerwać z dawnymi nawykami. Odkąd wrócił z wojny, minęły trzy lata, a ona widziała go w tym czasie tylko raz lub dwa, i to z daleka.

Ilekcroć odwiedzała starego hrabiego, lord Daventry przebywał na piętrze, gdzie w zaciemnionym pokoju oddawał się drzemce. Więc pewnie i teraz śpi u siebie, na górze.

Tym samym jej obawy, iż mogłaby go spotkać tak prędko po ich dziwnym wczorajszym rozstaniu, są pozbawione podstaw. Z drugiej strony jego obecność w tym domu obudziła w niej wielce niestosowną ciekawość.

Czy baron śpi w koszuli nocnej? A może leży nagi pod



prześcieradłem, spowity jedynie w subtelną, lecz prowokacyjną mgiełkę snu? Przemierzając korytarze w drodze do biblioteki, rozważała w myślach tę kwestię.

- Ach, jesteś nareszcie, kochaneczko! - wykrzyknął hrabia na jej widok. - A już zaczynałem się martwić, że naszły cię jakieś wątpliwości co do małżeństwa z moim wnukiem, wskutek czego postanowiłaś mnie porzucić.

- Nigdy w życiu! Zasnęłam dziś rano, to wszystko.

Rzeczywiście, źle spała tej nocy, nękana wątpliwościami, czy słusznie postąpiła, przyjmując oświadczenia lorda Daventry'ego. Mówiąc szczerze, jedynie obawa, że w razie odmowy musiałaby zrezygnować z wizyt w Helmhurst, kazała jej kontynuować ich nietypowe zaręczyny.

- Co będziemy dzisiaj robić? - zapytała, by hrabia nie zaczął rozmowy o wnuku. - Poczytamy? Zagramy w szachy? A może podyktuje mi pan jakiś list?

- Nie, nie, nie. - Hrabia z trudem dźwignął się z fotela.

-Zapomniałaś, kochaneczko? Mamy zaplanować bal.

- Ach tak, bal, rzeczywiście.

Podawała mu laskę, podsunęła z drugiej strony łokieć, by mógł się na nim oprzeć. Spróbowała też wskrzesić w sobie entuzjazm, z jakim poprzedniego wieczoru, spojona szampanem, przyjęła propozycję balu.

Hrabia ruszył ku drzwiom krokiem znacznie pewniejszym niż w ostatnim czasie.

- Pogoda w sam raz, by pospacerować po ogrodach i pomówić o

naszych planach.

Pomyślała, że dobrze mu zrobi pobyt na słońcu i trochę ruchu na świeżym powietrzu. Będzie miał lepszy apetyt i mocniejszy sen, a planowanie balu da mu coś, czego będzie mógł z radością wyglądać. Spożytkuje w ten sposób swoją energię, nie nadwerężając wątplych sił.

Entuzjazm, jaki budził w nim przyszedły mariaż pomiędzy nią a jego wnukiem, zdawał się czynić cuda. Czy to możliwe, że wspólnym wysiłkiem byliby w stanie przedłużyć mu życie, wbrew złowieszczym prognozom lekarzy?

- Rozumiem, że lord Daventry nie będzie nam towarzyszył? - rzuciła jakby od niechcenia, zerkając w stronę schodów.

W tym momencie musieli przerwać rozmowę, gdyż lokaj przyniósł hrabiemu staroświecki trójgraniasty kapelusz.

- Ach nie, broń Boże! - odrzekł, gdy wyszli na zalany słońcem dziedziniec. - Mój wnuk już dawno wyjechał.

Wyjechał? Dokąd i na jak długo? - zastanawiała się Angela. Odpowiedź hrabiego powinna jej sprawić wielką ulgę, ale tak się nie stało. Wręcz przeciwnie - ogarnęło ją uczucie głębokiego zawodu. Nieobecność Luciusa wydawała się szyderstwem z jej bezwstydnym fantazji o śpiącym lordzie Lucyferze.

Więc choć czuła, że sprawiłaby hrabiemu przyjemność, okazując choćby odrobinę zainteresowania, powściągnęła ciekawość i nie zapytała go, dokąd to udał się jego wnuk.

Jednak hrabia nie potrzebował zachęty.

- Lucius wyjechał na długo przedtem, zanim wstałem z łóżka. Nie

powiedział służbie, dokąd się wybiera, ale podobno nie zabrał żadnych bagaży, więc pewnie wróci wieczorem. - Szli wolno przez ogrody Helmhurst szeroką wyżywioną ścieżką pośród wiosennych kwiatów tworzących barwne kobierce. - Czy to ważne, dokąd pojechał? - Hrabia zaśmiał się cicho. - Ważne, że w ogóle pojechał. Mnie, staremu, odpowiada pustelniczy tryb życia, ale on jest na to o wiele za młody.

Jemu potrzebne jest coś, co go wyciągnie z domu. Albo ktoś... - Czule ścisnął ramię Angeli. - Ty stałaś się tą osobą, moja duszko. Jak się spodziewałem.

Odwróciła głowę, udając iż chce się napawać urodą wypielegnowanych ogrodów, lecz tak naprawdę liczyła na to, że rondo czepka skutecznie ukryje przed wzrokiem hrabiego rumieniec na jej twarzy.

- Chciałabym móc przypisać sobie tę zasługę, skoro wyjazd lorda Daventry'ego sprawił ci taką radość, dziadku. - Jaka była szczęśliwa, mogąc go tak nazywać! - Wątpię jednak, by miało to jakikolwiek związek z moją osobą.

- Nonsens! Komu innemu mógłby to zawdzięczać? Wczoraj, po raz pierwszy od trzech lat, mój wnuk odważył się wyprawić z domu za dnia. I wrócił jako twój narzeczonny! Dzisiaj znów gdzieś pojechał, więc to logiczne, że i teraz stoisz za tym ty.

- Może... - przyznała niechętnie Angela. Lepiej już, żeby hrabia w to wierzył, niż nabrał podejrzeń, że baron wyjechał na dalsze konsultacje z medykami.

- Wiesz co, nie jestem aż takim zaślepionym głupcem, by

wierzyć, że już się kochacie. Wierzę natomiast, że z czasem się pokochacie - stwierdził z niczym niezmacona pewnością.

Nie śmiała spojrzeć mu w oczy. Powstrzymywane z trudem łzy dławily ją w gardle.

Hrabia, na szczęście, opacznie zrozumiał jej smutek.

- Nie myśl sobie, że mam do ciebie pretensje, iż przyjęłaś jego oświadczyzny z innych niż głęboka miłość powodów. Kobieta musi myśleć o swojej przyszłości, bez względu na to, jakie sentymentalne brednie słyszy się na ten temat w dzisiejszych czasach.

- Ależ nie robię sobie żadnych zakusów na majątek pańskiego wnuka! - Dzięki Bogu, mogła powiedzieć to z czystym sumieniem.

- Oczywiście, że nie, kochaneczko. To ostatnie, w co bym uwierzył. Masz jednak na tyle rozumu, by nie traktować jego majątku jako argumentu przeciwko niemu. Jak już wczoraj mówiłem, wiem, że przyjęłaś jego oświadczyzny z tych samych przyczyn, z jakich on ci się oświadczył, a mianowicie by uradować starca, który pokłada w was wszelkie swoje nadzieje.

I znowu omal nie doprowadził jej do łez, niech go licho!

- Czy to aż taki zły powód? - Tyle mogła powiedzieć, nie wyjawiając prawdy.

- Jeżeli o mnie chodzi, najlepszy na świecie! - Hrabia zamrugał podejrzenie. - Proszę cię jednak, otwórz swe serce na coś więcej, dobrze?

- Spróbuję. - I nagle" z jej ust wyrwały się słowa, których nie zamierzała powiedzieć: - Jeżeli lord Daventry mi na to pozwoli.

- Tylko nie pytaj go o pozwolenie, dobrze ci radzę! To, co dama robi ze swoim sercem, to wyłącznie jej sprawa.

Pomyślała, że powinna coś zrobić, by hrabia porzucił wreszcie niewygodny temat dwojga serc oraz jej relacji z baronem. Najlepszym wyjściem wydał jej się przyszły bal. Nie zdążyła jednak nic powiedzieć, bo hrabia znów podjął wątek:

- To może cię kosztować trochę starań, pewnie jednak zdajesz sobie z tego sprawę. Mimo majątku i tytułu mojemu wnukowi nie przypadł w udziale łatwy los. Biedaczysko! Poczynając od tego, że wychowywał go taki stetryczały staruszek jak ja.

- Dobrze wiesz, dziadku, że to nieprawda - zaprotestowała. - Jest do ciebie bardzo przywiązany, znacznie bardziej niż większość ludzi do swoich ojców.

Na twarzy hrabiego odmalowała się radość przemieszana z żalem.

- Może i masz rację, ale to bardziej jego niż moja zasługa. Powinienem być, na ten przykład, lepiej zadbać o jego wychowanie religijne. Nie dajesz, mam nadzieję, posłuchu tym głupim plotkom przypisującym mojemu wnukowi udział w... bezbożnych praktykach.

- Ależ skąd! - zapewniła go z przekonaniem, którego wcale nie czuła. - Nigdy w życiu!

Hrabia wskazał laską wzgórze oddalone o pół mili na wschód.

- To tam właśnie chodzi, jak sądzę, każdej prawie nocy, kiedy już leżę w łóżku.

Popatrzyła w kierunku malowniczego wzgórza, u którego stóp

zatrzymali się poprzedniego wieczoru, kiedy Lucius odwoził ją do domu.

- Pytał go pan, co tam robi?

- Nigdy. Nie jestem pewny, czy byłbym w stanie znieść jego odpowiedź. A i on jakoś nie zdradza chęci, by mnie poinformować.

Ruszyli dalej w głębokim milczeniu. Angeli zaczęło nagle się wydawać, że odległe wzgórze kładzie się niewidocznym cieniem na ukwieconym ogrodzie.

Po dłuższej chwili hrabia znów zabrał głos:

- Mój wnuk nigdy mi nie powiedział, co spotkało go pod Waterloo. Tak to już z nami jest. Jesteśmy sobie, jak sądzę, bardzo bliscy, ale tyle rzeczy zostało niedopowiedzianych.

Rozumiała to lepiej, niż hrabia mógł przypuszczać. Baron rzeczywiście miał w sobie coś takiego, co skutecznie zniechęcało do jakichkolwiek prób zbliżenia. Nawet wtedy, gdy jej się oświadczał, krążył wokół tematu w sposób tak zawikłany i niejasny, że niewiele brakowało, a przestałaby go słuchać. Znając go, hrabia nie spodziewał się chyba, iż jego wnuk uczyni z niej swą powiernicę? Na samą myśl o tym jej serce szybciej zabiło. Ona także, podobnie jak hrabia, nie była wcale pewna, czy potrafiłaby unieść ciężar tych wyznań.

- A zresztą, to nie są odpowiednie tematy na taki piękny dzień - skarcił sam siebie hrabia. - Wróćmy lepiej do naszego balu.

Słowa te zabrzmiały w jej uszach tak słodko, jak filiżanka gorącej czekolady na koniec ciężkiego dnia.

- Istotnie. - Rozejrzała się dokoła. - Czy rzeczywiście bal mógłby

się odbyć na świeżym powietrzu? Jak sądzisz, dziadku? Kiedy wczoraj wieczorem przyszło mi to do głowy, szumiało w niej od nadmiaru szampana.

- To był naprawdę przedni pomysł, kochaneczko. Nieważne, czy byłaś trzeźwa, czy lekko wstawiona. - Doszli do miejsca, w którym ścieżka się rozwidlała, i hrabia pociągnął Angelę w kierunku południowym. - Jaka sala balowa w całym królestwie może się z tym równać? - Zatoczył krąg laską.

Wielokrotnie przemierzała tę drogę. Kilka lat wcześniej, gdy hrabia miał więcej sił, grywali tu często w pall-malla\* w letnie wieczory. Gdy teraz spojrzała na południowe ogrody pod kątem balu, musiała przyznać, że świetnie nadawały się do jej celów. Szeroki, wyłożony terakotą taras będzie idealnym parkietem do tańca, a na gładkim i równym trawniku można będzie bez trudu ustawić stoły i krzesła. Natomiast drzewa i ozdobne krzewy, które otaczały trawnik...

*\* Gra polegająca na przepychaniu kuli przez obręcz za pomocą drewnianego młotka, (przyp. tłum.).*

- Co powiesz na to, by zawiesić małe lampiony na gałęziach? - Hrabia wskazał laską w ich stronę.

- Cudownie! Będzie jak w bajce!

Szli wolno, planując miejsce dla muzyków i na bufet. Omawiali szczegółowo listę gości, chociaż większość wymienionych przez hrabiego osób Angela znała tylko ze słyszenia. Znowu się cieszyła, że

zapropnowała bal maskowy.

Wszyscy ci wielce szacowni goście będą znacznie mniej onieśmielający w zabawnych kostiumach. Także ona, w przebraniu, będzie mogła udawać, że jest kimś innym. Nie jakąś prowincjonalną starą panną żyjącą na łasce bogatych krewnych, ale wykwinłą damą godną tego, by zostać narzeczoną lorda Daventry'ego. A nawet jeżeli jej się to nie uda, będzie przynajmniej mogła ukryć pod maską swoje obawy i lęki.

Nagle, gdzieś w głębi serca, poczuła duchowe pokrewieństwo z Luciuem, dla którego każdy dzień musiał być maskaradą.

Chociaż nie była to wcale przyjemna maskarada, nie taka, jaką planowała ze starym hrabią.

## *Rozdział szósty*

Lucius podniósł rękę, by zasłonić słabsze oko przed rażącym słońcem. Drugą ręką odsunął róg grubej kotary zasłaniającej okno powozu i wyjrzał na zewnątrz. Na widok znajomej wieży St. Owen's w Grafton Renforth skinął z zadowoleniem głową. Już wkrótce znajdzie się w domu, a nagrodą za ten przeraźliwie jasny dzień będzie piękna, bezchmurna noc - wręcz idealna dla jego celów.

Ziewnął przeciągle. Przez ostatnie dwie doby wyprawiał się w świat za dnia, by na noc wrócić do domu. Po trzech latach egzystencji



nocnego puchacza wydało mu się to dosyć nienaturalne.

Nocą, gdy Helmhurst pogrążało się w ciszy, zapadał w kamienny sen bez majaków. Natomiast przytłumione odgłosy dnia - krzątania służby oraz dobiegające z oddali ludzkie głosy - sprawiały, że zapadał w miłą, spokojną drzemkę. A przecież przestał już na to liczyć po Waterloo.

Pomyślał, że w najbliższych miesiącach będzie musiał odmienić swoje nietypowe obyczaje, by wykorzystać do maksimum czas, jaki mu jeszcze pozostał z dziadkiem. Jakże żałował tych rozlicznych godzin, które stracił w ciągu minionych trzech lat. A tymczasem, gdy on spał w najlepsze w swoich zaciemnionych pokojach, Angela cieszyła się towarzystwem hrabiego.

Chciałby ją znienawidzić za to, że uzurpowała sobie jego miejsce, ale dawno uspięne poczucie honoru mówiło mu, że nie byłoby to sprawiedliwe. Panna Lacewood zajęła przecież tylko te obszary, z których on dobrowolnie zrezygnował. To raczej ona mogłaby mieć do niego pretensje, że narzuca im swoje towarzystwo podczas wizyt u hrabiego. Cóż, będzie się musiał przyzwyczaić do nowych porządków. Jak wszyscy zresztą.

Po chwili wysiadał już z powozu. Wystarczyło parę zamasztych kroków, by skryć się w sanktuarium swego domu.

- Co z dziadkiem? - zapytał, wręczając lokajowi kapelusz i pelerynę.

- Jest w bibliotece, milordzie.

- Czy panna Lacewood bawi jeszcze u niego?

- Tak, sir.

Po co właściwie pytałem? - zastanawiał się Lucius. Przecież obecność tej młodej damy nie powstrzyma go przed udaniem się do dziadka.

Natężenie światła we wschodniej galerii było o tej porze dnia całkiem znośne. Lucius niecierpliwie wyglądał letniego przesilenia, po którym dzień zacznie znów się kurczyć, dając mu więcej swobody.

Gdy wkroczył do biblioteki, stary hrabia zakrzyknął:

- Widzisz, droga Angelo, jest tak, jak mówiłem! Nasz marnotrawny syn powrócił! Spodziewam się, że miałeś przyjemną podróż, mój chłopcze.

Tylko tyle. Hrabia nigdy by się nie posunął dalej w dociekaniach, gdzie wnuk spędził cały dzień. Przez ostatnie trzy lata nie zapytał go też ani razu, dokąd udawał się po nocach.

- Nie pojechałem tam dla przyjemności. - Lucius podszedł do stoliczka przy kominku, na którym stały dwie kryształowe karafki w otoczeniu lśniących kieliszków. - Załatwiłem wszystkie sprawy pomyślnie. Jazda tam i z powrotem przebiegła gładko. O co tu jeszcze pytać? - Mimo dość wczesnej pory hojnie nalał sobie brandy, licząc na to, że alkohol złagodzi ból głowy. - Napijesz się ze mną, dziadku? A może pani, panno Lacewood?

Co go podkusiło, żeby ją zapytać? Pamiętał przecież, w jaki stan wprawiała ją lampka szampana. Strach pomyśleć, co mógłby z nią zrobić kieliszek mocnej brandy.

- Może później, mój chłopcze - odparł dziadek.

- Ja też nie, dziękuję, lordzie Daventry.

Precyzyjna dykcja panny Lacewood kazała Luciusowi spojrzeć w jej stronę i zderzyć się z jej lodowatym wzrokiem. Czyżby naprawdę pomyślała, że znów chce rozwiązać jej język za pomocą alkoholu, by stworzyć nową okazję uciszenia jej pocałunkiem?

A nawet gdyby tak zrobił, to co? Zapewniała przecież, że nie będzie miała nic przeciwko okazjonalnym pocałunkom - oczywiście tylko w razie potrzeby. A może tylko mówiła tak, bo szampan szumiał jej w głowie?

Patrząc mu w oczy, ciągnęła:

- Zechce pan rozstrzygnąć nasz zakład, lordzie Daventry?

- Więc zakładaliście się? - Lucius pokrzepił się łykiem brandy. -

Nie wiedziałem, że jesteś hazardzistą, dziadku.

- Człowiek potrzebuje czasami trochę podniety, mój chłopcze, w przeciwnym razie życie staje się żałośnie przewidywalne. - Obrzucił Luciusa i Angelę pobłażliwym spojrzeniem, jakby byli parą niesfornych dzieciaków, których psoty go rozbawiły. - Jeżeli wygram, Angela wyświadczy mi ten zaszczyt i pozwoli zafundować sobie kostium na naszą maskaradę.

Wyraz twarzy Angeli powiedział Luciusowi, że po raz pierwszy usłyszała o czymś takim.

- Niczego takiego nie obiecywałam! - wykrzyknęła, potwierdzając jego domysły.

- Mimo to zgodzisz się, prawda? - Hrabia zaśmiał się cichutko. - Przecież stawka się nie liczy, skoro jesteś taka pewna swojej wygranej.

Angela zerknęła ukradkiem na Luciusa.

- No dobrze, dziadku, ale jaka będzie moja nagroda, kiedy wygram?

- Powiedz, co byś chciała - zachęcał ją hrabia.

Zaczęła się zastanawiać, marszcząc delikatne brwi. Lucius śledził zmienną grę uczuć na jej twarzy. Nagle przypomniał sobie coś, co powiedziała poprzedniego popołudnia, gdy usiłował przebrnąć przez farsę oświadczyn.

„Mój status jest wprawdzie skromny, ale takie też są moje potrzeby”.

I nagle z całego serca pozazdrościł Angeli Lacewood, że tak łatwo pogodziła się ze swym losem.

- No, mów - popędzał ją hrabia. - Musi przecież być coś, czego pragniesz, a czego spełnienie leży w mojej mocy.

Czoło jej wygładziło się nareszcie, a uśmiech, jakim obdarzyła Luciusa, był tak promienny, że niemal go oślepił.

- Funt cukierków ze sklepiku w Rugby...

Lucius poczuł absurdalne ukłucie zawodu. Gdyby tylko wiedział, mógłby jej przywieźć słodczyce w prezencie. W końcu kawaler powinien obdarowywać swoją damę. Takim niewinnym gestem ująłby dziadka.

- Zgoda! - Hrabia klepnął w oparcia fotela. - I... - dorzuciła znaczącym tonem.

- I co? - powtórzył hrabia, unosząc krzaczaste brwi.

- Pan oraz lord Daventry będziecie mi towarzyszyć do kościoła w

niedzielę. Rano albo wieczorem, jak wam odpowiada - dodała, gdy zapadła głęboka cisza. - Witrazowe okna łagodzą światło nawet w najbardziej słoneczne dni. Chciałabym, abyście obaj poznali naszego nowego pastora. To młody człowiek, ale bardzo dobry kaznodzieja.

- Zgoda - rzucił hrabia z brakiem zastanowienia, który tak często gubił ludzi przy zielonym stoliku.

- Dziadku... - usiłował zaprotestować Lucius, ale hrabia uciszył go przesadnie surowym spojrzeniem.

- Och, niech już będzie. - Lucius opróżnił następny kieliszek. - A o co poszło w tym waszym zakładzie? - Czyżby spekulowali na jego temat.

Angela i hrabia wymienili spojrzenia.

- Pański dziadek i ja mieliśmy różne zdania co do celu pańskiej wyprawy.

- Naprawdę?

- Hrabia jest zdania, że miało to coś wspólnego z moją osobą. Natomiast ja uważam inaczej. Które z nas ma rację?

Szczerze mówiąc, Lucius wolałby oszczędzić jej przegranej, nawet za cenę zrobienia z siebie widowiska w kościele.

- Niestety, dziadek ma rację, panno Lacewood. Pojechałem odwiedzić pani brata, żeby porozmawiać o kupnie patentu.

- Brawo! - wykrzyknął hrabia.

Lucius nie potrafił powiedzieć, czy dziadek miał na myśli stanowisko dla Milesa Lacewooda, czy raczej wygrany zakład.

Gdy podniósł wzrok znad kieliszka, zobaczył zbliżającą się

narzeczoną. Ubrana była w kremową suknię w złotobrunatny wzór podkreślający jej cerę i oczy, włosy zaś miała upięte na czubku głowy w kok ze złotych loczków.

Gdy mijiała fotel hrabiego, Lucius zaczął modlić się w duchu, by potknęła się o jego laskę. Mógłby wtedy odstawić szybko kieliszek i znowu chwycić ją w objęcia.

Dziś jednak trzymała się na nogach niezwykle pewnie.

- Baronie, przecież mówiłam panu, że nie ma takiej potrzeby. Przytłoczony falą uczuć, które zdawały się należeć do kogoś innego, Lucius przez chwilę nie mógł doszukać się sensu w jej słowach.

- Ma pani na myśli patent? - Próbował zebrać myśli. - Uprzedzałem, że będę nalegał. Sądząc po tym, co wczoraj zobaczyłem, z pani brata byłby marny urzędnik.

- Jestem pewna, że wuj Bulwick załatwiłby to w stosownym czasie. - Mówiła cicho, lecz z naciskiem, dając mu do zrozumienia, że choć nie chce denerwować hrabiego kłótnią, nie uważa tej sprawy za zamkniętą.

Lucius zniżył głos do pieszczotliwego szeptu:

- Woli pani mieć zobowiązania wobec męża ciotki niż wobec mnie?

Spuściła wzrok.

- Ja... myślę... Przywykłam być zależna od rodziny mojej matki.

Jednak hrabia usłyszał ich cichą rozmowę, bo zawołał:

- Pozwól mu na to, Angelo. Obowiązkiem dżentelmena jest zadbać o rodzinę żony. Jeśli tego zaniedba, będą plotki. A tego byś

chyba nie chciała, prawda?

- Chyba nie. - Skierowała wzrok na Luciusa i dodała. - Dobrze, lordzie Daventry. Jestem wobec tego pańską dłużniczką.

Dla Luciusa słowa te zabrzmiały bardzo sugestywnie i potrafiły jakąś słodko-gorzka strunę w jego duszy - pewnie wbrew intencjom Angeli. Mogła uważać się za jego dłużniczkę, ale jeżeli nie będzie baczniej strzegł własnego serca, grozi mu, że któregoś dnia obudzi się bez reszty zawładnięty jej urokiem.

Zanim zdążył zdradzić swoje uczucia słowem czy spojrzeniem, odsunęła się i uklękła u stóp jego dziadka.

- Obiecałam wprawdzie zostać dziś na kolacji, ale właśnie sobie przypomniałam, że zostało mi coś pilnego do zrobienia. Mam nadzieję, że mi pan wybaczy.

Z piersi hrabiego wyrwało się teatralne westchnienie.

- A tak się cieszyłem na miłą kolację we troje, ale skoro musimy obejść się bez ciebie, to trudno.

- Przecenia pan moje towarzystwo - odrzekła ze śmiechem. - Ma pan jednak moje słowo, że dołączę do was jutro wieczorem, bez względu na wszystko.

- A więc trzymamy cię za słowo. - Hrabia spojrzał na wnuka. - Każ zaprzęgać dwukólkę, chłopcze. Odwieziesz Angelę do domu.

Przed Luciusem zarysowała się perspektywa serii nocnych jazd do Netherstowe. Chciał zaprotestować, ale na jakiej podstawie? Zanim jednak zdążył cokolwiek powiedzieć, Angela wstała i sięgnęła po czepek.

- Wykluczone. Wczoraj rzeczywiście przystałam na waszą łaskawą propozycję, ale tylko dlatego, że było już ciemno i padało. A dziś mamy bardzo pogodny wieczór. Lord Daventry nie będzie tracił czasu na odwożenie mnie do Netherstowe, skoro mogę tam dotrzeć o wiele prędzej na piechotę.

Lucius z wielkim trudem się powstrzymał, by nie krzyknąć: „Słusznie!”.

Hrabia musiał wyczuć jego nieme poparcie dla Angeli, bo zmarszczył groźnie brwi.

- Co za bzdura! Za mojej młodości żaden dżentelmen nie uważał odprowadzania damy swego serca za stratę czasu.

W sukurs Luciusowi przyszła jednak panna Lacewood:

- Proszę nie karcić barona za moją decyzję. Zapewniam pana, hrabio, że lubię spacerować, zwłaszcza o tej porze roku. - Na poparcie swoich słów skierowała się do drzwi. - Niech pan odpoczywa. - Uniosła rękę w pożegnalnym geście. - Zobaczymy się jutro o zwykłej porze. Jeżeli lord Daventry będzie w domu, może zechce nam pomóc w ustaleniu daty balu.

Po tych słowach odeszła, a Luciusowi wydało się, że wraz z nią z pokoju uszło życie. Jakby ktoś pogasił wszystkie gwiazdy na przejrzystym zimowym niebie.

Potem zjedli w ciszy kolację, by następnie rozegrać partię szachów, którą Lucius umyślnie przegrał. Gdy zegar wybił jedenastą, hrabia powiedział:

- Pora spać. - Dźwignął się z fotela. - Miałeś ciężki dzień, mój



chłopcze. Czy też idziesz już na górę?

- Chyba wypiję jeszcze jeden kieliszek, dziadku. - Lucius sięgnął po karafkę, chociaż obaj doskonale wiedzieli, że to tylko pretekst, by móc zostać dłużej na dole, a potem wymknąć się z domu.

Hrabia spojrział na niego zatroskanym wzrokiem.

- To cudowna dziewczyna, Luciusie. Dasz jej szansę, prawda?

Prośba ta była tak bardzo różna od wszystkiego, czego Lucius mógł się spodziewać, że żaden z jego typowych wykrętów nie znalazł zastosowania. Na szczęście hrabia nie czekał na odpowiedź, lecz oddalił się do sypialni, nie zaszczycając wnuka choćby jednym spojrzeniem.

Lucius zaczął krążyć po pokoju, próbując wyprzeć z myśli pożegnalne słowa dziadka. Po jakimś czasie zaś pogasił świece i wymknął się z pałacu.

Kiedy się znalazł na dworze, wciągnął w płuca głęboki haust wilgotnego, nocnego powietrza. I pomyśleć, że głupi lekarze uważają je za niezdrowe!

Przez cały dzień siedział w domu, samotny więzień bezlitosnego słońca, lecz teraz znowu odzyskał wolność. Chłodny wiatr rozwiewał włosy i okrywał twarz zmysłową pieśczętą. Szarpnął znienawidzoną maskę, którą tego dnia nosił przez znacznie więcej godzin, niż przywykł. Był spocony, rozdrażniony, jakby przyduszony.

Odrzuciwszy głowę do tyłu, napawał się delikatnym połyskiem wygwieżdzonego nieba, pozbawionego nawet sierpa księżyca. Nagle zrobiło mu się żal tych wszystkich nieszczęsnych głupców, którzy

marnują noce, spowici w ślełą ciemność snu. A jednak był im za to wdzięczny. Przyćmione piękno nocy było jednym zaledwie z jej dostępnych mu wdzięków. Drugim była obietnica dyskrecji. Nie miał ochoty dzielić jej z nikim innym.

Opuściło go znużenie, a gwiazdy zdawały się nasączać jego żyły stymulującą siłą. Dziarskim krokiem ruszył w kierunku wzgórza położonego na wschodnich krańcach posiadłości. Gdzieś w oddali zahukała sowa, wiatr wygrywał na liściach upiorną kołysankę, cichy szelest w zaroślach zdradzał obecność nocnych stworzeń. Wszystkie te znajome odgłosy witały Luciusa, gdy stromą ścieżką wspinał się na szczyt wzgórza.

I nagle jego ucho wyłowiło dźwięki, których nie przywykł słyszeć podczas swoich nocnych wędrówek. Co to takiego? Wyteżył słuch. Przytłumiony trzask gałązki złamanej pod jego stopą? Szmer czyjegoś oddechu?

Zwolnił nieco, gotów odwrócić się i stawić czoło intruzowi. Już on się o to postara, by ten, kto ośmielił się wtargnąć na prywatne terytorium lorda Lucyfera, gorzko tego pożałował.

Ten diabeł ma strasznie długie nogi! Klnąc pod nosem, Angela usiłowała niepostrzeżenie dogonić znikającą sylwetkę barona. Dobrze przynajmniej, że szybki marsz rozgrzał ją nieco. Bo chociaż nie było zimno, zmarzła, czekając w ukryciu, aż jej narzeczony wyruszy na nocny spacer.

Wreszcie, gdy miała już porzucić swój zamiar i udać się jak

niepyszna do domu, dostrzegła lorda na tle oświetlonego okna. Serce jej szybciej zabiło i znów zaczęła powątpiewać w celowość tego posunięcia.

Jednakże, przez wzgląd na starego hrabiego, a także dla własnego dobra, uznała, że musi sprawdzić, co takiego każdej nocy przyciąga lorda Daventry'ego w to miejsce. Jeżeli się okaże, że to jakaś niewinna rozrywka, powie o tym hrabiemu, żeby go uspokoić. Natomiast jeśli będzie to rzecz naganna, z całą pewnością wyleczy ją to z wielce niepożądanych uczuć, jakie wzbudził w niej ten mężczyzna.

- Hu, hu! - rozległ się za nią przeraźliwy głos.

Stłumiła okrzyk, gdy sobie uświadomiła, że to tylko sowa. Czy jednak na pewno? Podobno złym czarownikom zwykły towarzyszyć koty, sowy oraz nietoperze. Nietoperze!

Bezwiednie chwyciła się za głowę. Nie bądź głupia! - skarciła się zaraz w duchu. W tych czasach nikt rozsądny nie uwierzy w istnienie czarowników. Nie ma więc powodu, by czegokolwiek się obawiać. Chodziła już przecież tą ścieżką, tylko że w dzień, wśród ptasich tryli, by znaleźć na końcu gęstwinę fiołków. Noc spowiła jednak jej ukochaną okolicę dziwnym, mrocznym czarem.

Gdy przystanęła, by zaczerpnąć tchu, wyteżyła słuch, ale nie usłyszała przed sobą kroków barona, jedynie szelest liści wstrząsanych wiatrem.

A niech to licho! Musiał ją nieźle wyprzedzić, gdy ona podskakiwała ze strachu przy byle szmerze lub cieniu. Przyśpieszyła więc, by zmniejszyć dzielącą ich odległość. Zrobiła tylko kilka kroków,

kiedy potężny cień zagroził jej drogę. Tym razem nie zdołała stłumić okrzyku, który wyrwał się z jej ust. A potem ten groźny cień zamknął ją w stalowym uścisku.

Zaczęła go okładać pięściami, próbując się wyrwać. I nagle poczuła znajomy zapach mydła do golenia oraz brandy.

- Panna Lacewood? Co, u diaska, robi tu pani o tej porze? - spytał Lucius.

Świadomość, że to tylko on, wcale nie uspokoiła jej lęków. W końcu mężczyzna ten budził w niej strach nawet w dzień, w pałacowej bibliotece, a na wyludnionej ścieżce, w środku nocy, jeszcze trudniej było zapomnieć o jego złowieszczej reputacji.

Strach, do jakiego nie przywykła, przerodził się nagle w atak gniewu.

- Próbuję się dowiedzieć, co pan, do diaska, robi tu o tej porze!

Jego uścisk zelżał, a głos stał się ulotnym szeptem:

- A jak pani myśli, co robię tu w nocy?

Cała wściekłość Angeli wyładowała się w poprzednim wybuchu, zdołała więc tylko wychrypieć przez ściśnięte gardło:

- Ja... ja... nie wiem...

- A jest pani pewna, że chce się dowiedzieć?

Czy, jeżeli zaprzeczy, Lucius ją puści, by mogła umknąć do Netherstowe ile sił w nogach? Musi przecież ją puścić! Lecz jeśli teraz ucieknie, straci prawo do wybadania sekretnej części jego życia. Jeżeli, wbrew wszelkim podejrzeniom, okaże się, że te tajemnicze zajęcia lorda Lucyfera są zupełnie niewinne, gotów potraktować jej odmowę

jako dowód, że ma o nim jak najgorsze zdanie.

- No więc? - powtórzył. - Chce się pani dowiedzieć?

- Tak.

Wypuścił ją z objęć, chwycił za rękę.

- Dobrze. Chodźmy, naocznie się pani przekonaj.

Gdy prowadził ją na szczyt wzgórza, zastanawiała się, co tam znajdzie i co się z nią stanie, kiedy już pozna prawdę. A choć życie jej składało się dotąd z samych prawie pomyłek, zaczęła się obawiać, że w tym momencie popełniła największy błąd.

## *Rozdział siódmy*

Co ja najlepszego uczyniłem? - pytał sam siebie Lucius. I co powinienem teraz zrobić? Rzucanie Angeli wyzwania było równie wielkim błędem jak wciągnięcie jej w tę kuriozalną zaręczynową komedię. Odkrycie, że narzeczona go szpieguje, było ostatnią rzeczą, jakiej się spodziewał.

Trzymając ją mocno za ramię, popchnął ku szczytowi wzgórza.

- Chodźmy, panno Lacewood, to sama pani zobaczy.

Musiała być absolutnie pewna, że nie był zamieszany w żadną z tych satanistycznych praktyk, jakie mu przypisywała plotka. Gdyby było inaczej, położyłaby uszy po sobie i uciekała, ile sił w nogach, w całkiem przeciwnym kierunku - jak przystało rozsądnej młodej damie.

Co sprawiło, że tak pochopnie mu zaufała, skoro nie zrobił nic, by zdobyć jej zaufanie? I co powinien czuć, wiedząc, że mu wierzy bez zastrzeżeń, choć wcale na to nie zasługiwał? Chcąc nie chcąc, musiał przyznać, że poczuł się wzruszony.

Gdy potknęła się na nierównym gruncie, podtrzymał ją i zwolnił kroku. A kiedy wyrosła przed nimi wysoka budowla, która przysłoniła wygwieżdzone niebo, puścił Angelę i powiedział:

- Proszę się stąd nie ruszać.

Chociaż nie spodziewał się innej reakcji prócz posłuszeństwa, z ciemności napłynęły słowa wypowiedziane głosem drżącym, lecz zaczepnym:

- Gdybym chciała odejść, już dawno bym to zrobiła.

- Chciałem tylko powiedzieć, że nie powinna pani chodzić beze mnie w ciemnościach - wyjaśnił, majstrując przy zasuwce.

- Rozumiem. Co to jest? Nie wiedziałam, że jest tu jakiś budynek.

- To stara wieża obserwacyjna. - Otworzył zasuwę i pchnął drzwi, po czym sięgnął po świeczkę, hubkę i krzesiwo zostawione w płytkiej wnęcie tuż przy drzwiach do wieży. Gdy przytknął iskrę do knota, buchnął płomyk i cienie zatańczyły na kamiennej ścianie i krętych schodach. - A niech to! - Lucius rzucił świeczkę na ziemię, płomyk zamigotał i zgasł.

- Co się stało? - zaniepokoiła się Angela. - Czy wszystko w porządku?

„Oczywiście, że nie!” - miał ochotę krzyknąć. Nic już nigdy nie

będzie w porządku. W końcu burknął niechętnie coś o dziurawych rękach.

- Och, nie szkodzi - zbagatelizowała sprawę. - Mnie się to ciągle zdarza - dorzuciła wesoło.

- Lecz nie mnie - mruknął Lucius półgłosem.

To trwoga, a nie niezręczność, kazała mu upuścić świeczkę, kiedy sobie przypomniał, że zdjął wcześniej maskę. Wyjął ją szybko z kieszeni i założył na twarz. Dopiero potem wymacał na podłodze świeczkę i znów ją zapalił.

- Chodźmy - przywołał Angełę, zły, że musi oświetlać drogę na górę.

Wystarczył sam jej głos i zapach, by pobudzić jego zmysły. Nie musiał nawet widzieć jej twarzy i figury. A teraz kapryśny płomień szydził z niego, obnażając prawdę - że ta śliczna panna wygląda jeszcze piękniej niż w jego wyobrażeniach.

Rześkie powietrze i spacer pod górę zabarwiły rumieńcem jej policzki. Wiatr wyszarpnął spod czepka złote kosmyki, które wiły się wokół twarzy. Ciemność, a może i odrobina strachu sprawiły, że jej oczy wydawały się większe i jakby ciemniejsze. Co do jej ust - wolał o nich nie myśleć, jeżeli chciał zachować względny spokój.

Przekroczywszy próg, Angela rozejrzała się niepewnie wokoło. Może nareszcie poszła po rozum do głowy i obudził się w niej instynkt samozachowawczy?

- Czy są tu nietoperze? - Chwyciła go za rękę i przysunęła się bliżej, jakby liczyła na to, że w razie czego ją obroni.

- Nietoperze! - A więc bardziej się bała niegroźnych skrzydlatych stworzonek niż tego, że jest sama, w nocy, i w tak odludnym miejscu, skazana na towarzystwo człowieka o groźnej reputacji! Lucius sam nie wiedział, czy śmiać się, czy przeklinać.

- Owszem, kilka, ale teraz ich nie ma, bo poleciały na kolację. Zresztą, nawet gdyby tu były, nie zrobiłyby pani żadnej krzywdy.

Wzdrygnęła się.

- Brzydzę się nietoperzy.

- Nie są wcale gorsze od myszy. - Unosząc świecę, popchnął Angelę ku schodom. - Nietoperze cieszą się po prostu gorszą opinią, to wszystko.

Zrobiwszy dwa kroki w przód, zatrzymała się i odwróciła do Luciusa.

- Kto jak kto, ale pan powinien coś o tym wiedzieć - rzuciła z figlarnym błyskiem w oku.

Nie mógł się mylić, bo stali twarzą w twarz, nieomal stykając się nosami. Lucius z najwyższym trudem oparł się pokusie, by po raz drugi tej nocy nie rzucić świeczki na ziemię. Zanim zdążył wziąć się w garść, Angela odwróciła się i zaczęła wchodzić na górę.

- Myszy też nie lubię, jeżeli już o tym mowa - rzuciła przez ramię.

Idąc za nią, starał się nie patrzeć na jej cudownie zaokrąglone biodra oraz smukłe kostki migające spod spódnicy. Gdy weszli na piętro, zapytała:

- Co to takiego? - Wpatrywała się w wysoki, półokrągły stół



zajmujący prawie całą ścianę.

Lucius zostawił na nim spory bałagan - porozrzucane zwoje papieru, otwarte księgi oraz różne instrumenty do pomiarów i rysunków. Po rozmowie, jaką odbył z lekarzem dziadka, przez ostatnich kilka nocy nie miał głowy do naukowych zajęć. Ta noc też nie zapowiadała się lepiej.

- To mój pokój do pracy.

- Tyle to i ja widzę. - Podniosła poźółkły egzemplarz „*Connaissance des Temps*”\* - Mogę spytać, co to za praca?

Lucius ruszył w stronę schodków na przeciwległej ścianie.

- Tędy proszę. - Z jakichś niewytłumaczalnych powodów podniecała go myśl, że podzieli się z Angelą swoją sekretną pasją. - Proszę patrzeć pod nogi - rzucił szorstko, chcąc ukryć przed nią to uczucie. - Nie będę szedł za panią, więc nie zdołam pani złapać, jeśli się pani noga powinie.

*\* Oficjalny rocznik astronomiczny wydawany od 1696 przez Francuskie Obserwatorium Narodowe, (przyp. tłum.).*

Usłyszał ciche kroki Angeli za plecami, ale żadnej odpowiedzi z jej ust. Zaczął żałować, że nie widzi jej twarzy, by sprawdzić, czy nie poczuła się dotknięta jego uwagą.

Gdy zobaczył przed sobą drewniane drzwiczki, wręczył Angeli świecę.

- Zechce pani potrzymać? - Umyślnie złągodził ton.

- Nie obawia się pan, że ją upuszczę i podpale pańskie papiery?  
- Zaryzykuję.  
- Więc dobrze. - Gdy brała od niego świeczkę, ich palce musnęły się w przelocie.

Po raz pierwszy od lat, podczas których wspinał się po tych wąskich, stromych schodkach, Lucius poczuł, że grozi mu zawrót głowy. Zdecydowany go zignorować, pchnął drzwiczki i wszedł do następnego niewielkiego pomieszczenia. A potem odwrócił się i chwycił Angelę za rękę, by jej pomóc. Kiedy znalazła się w środku, zamknął drzwi.

- I co teraz? - spytała.

Podniósł podłużne drewniane pudełko i wyniósł je na taras na szczycie wieży. Czułymi, ostrożnymi ruchami, jakby chodziło o pierworodnego syna, otworzył je, wyjął mosiężny teleskop i rozstawił go na stelażu. Dopiero wtedy odwrócił się i popatrzył na Angelę, która stała nieco dalej, próbując osłonić migoczący płomień świeczki.

- No, no, Luciusie Daventry. - Ton jej nie mógłby być bardziej pogardliwy, nawet gdyby go przyłapała na świętokradztwie. - Ależ z ciebie bezwstydnym oszust!

W tym momencie podmuch wiatru zgasił świecę.

Dlaczego powiedziała coś takiego? Co ją opętało? Zastygła w ciemnościach, przeklinając swoją głupotę. To, że lord Lucyfer okazał się wolny od zarzutu uprawiania diabelskich praktyk, nie znaczy wcale, że można sobie z niego pokpiwać. Widziała przecież błysk w jego

zielonych oczach, zanim zgasła świeczka. Wyglądał, jakby miał ochotę rzucić ją z tej wysokiej wieży.

Nie rzuciła się jednak do ucieczki z obawy, że jeśli w ciemnościach zacznie zbiegać po wąskich, krętych schodkach, może skrócić kark.

Usłyszała odgłos zbliżających się kroków. Z ciemności napłynął aksamitny głos barona:

- Oszust? Nie mam pojęcia, o czym pani mówi.  
- Doskonale pan wie, co miałam na myśli... lordzie Lucyferze.  
- Ach, to... - Zawahał się na moment. - Przecież to nie ja rozpuszczam te bzdurne plotki.  
- Owszem, lecz nie zrobił pan nic, by je ukrócić.  
- Niby po co? - napłynął z wiatrem jego szept. - Ludzie i tak wierzą, w co chcą wierzyć, bez względu na dowody. Poza tym nawet mi to odpowiada, że wszyscy trzymają się z daleka od... tego miejsca. Dzięki temu nikt mi nie przeszkadza i mnie nie... - Noc wchłonęła jego dalsze słowa.

- Co, milordzie? - zapytała, choć czuła, że nie powinna. Nie odpowiedział od razu, a ona zaczęła żałować, że widzi tylko jego czarną sylwetkę.

- Jak na jedną noc wystarczająco zaspokoilem pani ciekawość, moja droga. - W jego chłodnym, starannie modulowanym głosie zadźwięczała drwiąca nuta. - Poza tym już dawno minęła godzina, o której powinna pani kłaść się do łóżka. Czy mam zapalić świeczkę i odprowadzić panią do domu?

Zaproszenie zabrzmiało kusząco, a znajome, choć zarazem obce piękno nocnego nieba potęgowało pokusę. A może to sprawka dziwnego uroku tego mężczyzny?

- Czemu akurat astronomia? - spytała cicho.

- Czy może być lepsze zajęcie dla kogoś, kto jest skazany na nocne życie?

Potrafiłaby podać jeszcze jedno lub dwa inne. Zwłaszcza jedno, na myśl o którym przebiegł ją dreszcz. Lecz dla człowieka o wielkim intelekcie, spragnionego samotności...

- Pewnie nie.

Zapadła krucha cisza, przerywana jedynie szumem wiatru i nawoływaniem ptaków. Angela czekała, aż baron poprosi ją, by została - lub każe jej odejść. Im dłużej jednak zwlekała, tym mniejszą miała ochotę odchodzić.

- No, skoro już pani tu jest - odezwał się w końcu - i wdrapała się pani tak wysoko, może chce sobie pani popatrzeć?

Po raz pierwszy, odkąd pojawił się w Netherstowe z oświadczeniami, zdawał się być... niepewny.

Niepewny, czy należało ją poprosić, czy niepewny jej zgody, zastanawiała się Angela.

- Tak, proszę. Rzadko mam okazję oglądać nocne niebo.

- Proszę więc tu podejść.

- Może zechciałby pan podać mi rękę? Pan się tu lepiej orientuje, lepiej też widzi w ciemnościach. Byłoby źle, gdybym wpadła na to urządzenie i coś popsuka.

- Oczywiście. - Odszukał jej palce, jak w tanecznej figurze przyciągnął do siebie i otoczył wolną ręką w talii.

Gdy prowadził ją do teleskopu, rozróżniała tylko niewyraźne kształty i cienie, a mimo to zauważyła, że Lucius porusza się znacznie pewniej niż w biały dzień. Jego silny uścisk gwarantował, że nie potknie się i nie zderzy z niczym w ciemnościach. Było to zupełnie nowe i tak upojne uczucie, że poczuła wielki żal, gdy ją puścił i leciutko popchnął na niską ławeczkę.

Poprzez materiał czepka jego wargi musnęły jej ucho.

- Mam nadzieję, że nie będzie pani zbyt niewygodnie. - Jego wymruczane słowa zabrzmiały nieomal jak pieszczota.

Odwróciła się w stronę, skąd dochodziły, muskając ustami jego bokobrody.

- Nie, bynajmniej - odparła bezgłośnym szeptem.

Nachylił się nad nią, żeby popatrzeć przez teleskop, a potem sięgnął ponad jej ramieniem, by ustawić kąt i pozycję. Czuła jego ciało ocierające się o jej ciało i drżała od stóp do głów.

- Tak, teraz będzie dobrze - stwierdził wreszcie. - I co pani o tym myśli?

Niepewna, czego może się spodziewać, zajrzała w okular.

- O Boże! - westchnęła z zachwytem. - To jest...

- To Saturn - odparł z satysfakcją, jakby własnoręcznie stworzył ten niebiański klejnot, lśniąca perłę osadzoną w złotym pierścieniu, i umieścił go na nieboskłonie, by Angela mogła go podziwiać.

- Oglądałam rysunek tej planety, ale to, co teraz widzę...

Prawdziwy cud! - wyszeptała w zachwycie. - Czy jest taki poeta, który zdołałby to opisać?

- Przypatrywałem się mu chyba z tysiąc razy i za każdym razem wydaje mi się piękniejszy, niż go zapamiętałem. - Jakby chciał coś jeszcze dodać, ale się powstrzymał. - Chciałaby pani zobaczyć spadającą gwiazdę? - zapytał po chwili.

- Och... naprawdę?

- Jeśli dopisze nam szczęście.

- Nie powiem, by mi szczęście sprzyjało. - Więc dlaczego fakt, że są tu razem, wydał jej się uśmiechem losu? - Za to powiadają, że cierpliwość jest moją zaletą.

Lucius popatrzył na wygwieżdzone niebo.

- Miejmy nadzieję, że pani cierpliwość zostanie wynagrodzona.

Znowu zajrzała w obiektyw teleskopu. Tym razem zobaczyła mgławicę gwiazd z jedną szczególnie wielką i błyszczącą. Jeżeli Saturn wyglądał jak niebiańska perła, ta połyskująca gwiazda musiała być diamentem najczystszej wody.

- To gwiazdozbiór Lutni - wyjaśnił. - A ta jasna gwiazda to Wega.

- Czy każda gwiazda ma swoją nazwę?

- Nie, na Boga! - zaśmiał się cicho, oczarowany jej ciekawością, a wcale niezgorszony niewiedzą. - Dawno zabrakłoby nam słów. Tylko najjaśniejsze gwiazdy mają swoje imiona - Wega, Ceres, Aldebran w Skorpionie, Rigel i Betelgeza w Orionie.

Zachęcający tembr głosu, jakim udzielił jej tej odpowiedzi,

sprawił, że odważyła się zadać kolejne pytanie:

- Co ma pan na myśli, mówiąc „w Skorpionie” lub „w Orionie”?  
- To nazwy, które starożytni nadali gwiazdozbiorom tworzącym pewne obrazy na niebie. Są to tak zwane konstelacje.

- Ilekcóż przestawał kontrolować swe słowa, jego głos nabierał urzekającej, melodyjnej głębi. - Lutnia, na którą teraz pani patrzy, przypomina kształtem harfę. Orion to myśliwy. Betelgeza i Belatrix to jego ramiona, a Rigel to uniesiona stopa. Trzy inne gwiazdy lśnią jak klejnoty na pasku, natomiast wielka mgławica tworzy rękojeść miecza.

Ten temat wydał się jej tak fascynujący, że nie mogła się powstrzymać od dalszych pytań.

- Co to takiego mgławica? Może mi pan pokazać w pańskim teleskopie Oriona?

- Wszystko w swoim czasie, moja droga. Orion jest u nas widoczny w zimowych miesiącach. Nie zapominaj o twojej zalecie...

- O! Spadająca gwiazda! - Kurczowo ścisnęła go za rękę.  
Tam, gdzie przed chwilą nie było nic, zaśniła maleńka gwiazdeczka. - Czy ona rzeczywiście spada?

- Tak, choć wcale nie jest gwiazdą.

Zaczął opowiadać o meteorytach, kometach i całej masie różnych innych cudów, o których nie miała pojęcia, a które noc w noc można było obserwować na niebie nad uśpionym Northamptonshire. Każda nowa informacja budziła jej entuzjazm, prowokując dalsze pytania.

- Coś panu powiem - przyznała się w końcu. - Aż do tej nocy myślałam, że się boję nocnego nieba.

- Dlaczego?

- Przerzątał mnie ten bezmiar. Niczym ocean, tylko jeszcze groźniejszy. - Zadumała się na moment. - Gdy po śmierci ojca płynęłam z Indii do Anglii, pewnej spokojnej nocy wyszłam na pokład. Poczułam się taka maleńka, taka nieważna, jakby w ogóle mnie nie było. - Lecz oto ten skromny fragment wiedzy, jaką Lucius podzielił się z nią tej nocy, dał jej poczucie władzy, które pomogło pokonać pewne lęki. Nie była w stanie opisać tego uczucia, nie potrafiła też znaleźć właściwych słów na wyrażenie wdzięczności.

- Patrzenie w gwiazdy zawsze mnie uspokajało - odezwał się Lucius. - Kiedy człowiek patrzy na bezmiar i precyzję wszechświata, chcąc nie chcąc, musi w coś... wierzyć.

Tak bardzo tego pragnął. Angela usłyszała tęskne nuty w jego głosie.

Nic dziwnego, że gwiazdy uwiodły go bez reszty, odciągając od dziennego świata. Co znaczą plotki i przyziemne uczynki bliźnich dla człowieka, który przestawał z nieskończonością? Znowu naszło ją to znajome poczucie własnej nicości, tym razem jednak nie obudziło w niej lęku, tylko smutek.

- Przepraszam, że zajęłam panu tyle czasu, milordzie. Przeze mnie i przez moje niekończące się pytania nie mógł pan popracować tej nocy.

Po raz pierwszy od chwili, gdy podziwiała przez teleskop piękno Saturna, zdała sobie sprawę z tego, że jest zmęczona i zziębnięta. Ziewnęła dyskretnie.



- Wręcz przeciwnie, panno Lacewood. - Głos jego znów był tak zimny i daleki jak gwiazdy. - To ja powinienem przeproszać za to, że panią tak długo zatrzymywałem.

Gdy składał teleskop do pudełka, odnalazła świeczkę, a potem spróbowała podnieść się na zdrętwiałych, zmarzniętych nogach.

- Pomogę pani. - Wyciągnął ręce, żeby ją podtrzymać,

W jego pozie i geście wyczuła napięcie, którego nie było, kiedy patrzyli na gwiazdy. Uderzona tą zmianą, poczuła się, jakby rozrywały ją dwie przeciwstawne siły: instynkt i rozum. Ta pierwsza kazała jej topnieć w ramionach Luciusa i podać mu usta do pocałunku. On jednak tego nie chciał, wszak wyznał jej to poprzedniego wieczoru. Wspomnienie doznanego upokorzenia kazało jej odsunąć się, zanim znów popełni jakiś idiotyczny błąd.

Och, dlaczego Lucius nie wziął inicjatywy w swoje ręce, puszczając ją lub całując znienacka? Jednak nie zrobił ani tego, ani tego.

Czy to możliwe, że i nim targały podobne sprzeczności? Na myśl o tym wstrząsnął nią dreszcz.

Musiał go poczuć, bo powiedział:

- Trzeba panią natychmiast odwieźć do domu! Przemarzła pani do szpiku kości.

Puścił ją i zaniósł pudełko z teleskopem do komórki u szczytu schodów.

Ruszyła za nim, żałując w głębi duszy, że jej jednak nie pocałował.

## *Rozdział ósmy*

Niewiele brakowało, a znów by ją pocałował! Świadomość, że był tak bliski utraty panowania nad sobą, wstrząsnęła nim do głębi.

Trzy dni po tym, gdy pokpiwała z niego w jego samotni, miotał się rozpaczliwie na łóżku, próbując o niej zapomnieć. Lecz był to daremny trud.

Nie mógł się też pozbyć dziwnego wrażenia, że panna Lace-wood jest obecna w jego pokoju i patrzy na niego. Niespełna godzinę wcześniej ocknął się z koszmarne snu, w którym klęczała przy jego łóżku i pieściła jego ciało w sposób niezwykle prowokacyjny, a drugą ręką próbowała zerwać mu maskę z twarzy.

Obudził się zlany potem, rozdygotany, spragniony kobiety... choć nie każdej kobiety.

Angela Lacewood omal go nie uwiodła tamtej nocy. I nie musiała nawet użyć niezawodnego oręża, jakim była jej uroda. Zwabiła go po prostu w pułapkę, okazując żywe zainteresowanie jego pasją, przemawiając doń melodyjnym głosem i radując swym towarzystwem.

Jeśli się zastanowić, nawet jej delikatny zapach zdawał się służyć jednemu celowi - by go oczarować. I nie był to wcale jeden z tych dusznych kwiatowych zapachów, których Lucius nie znosił, używanych przez kobiety w celu usidlenia mężczyzn. Ona pachniała wanilią, cynamonem i świeżym chlebem, przywodząc na myśl wiejską piekarnię.

Tamtej nocy uważał, że jest absolutnie bezpieczny pod osłoną swojskiej ciemności. W przeciwnym wypadku nie podjąłby ryzyka, jakim było zaproszenie Angeli do swego sanktuarium. Poza tym był przekonany, że jest zbyt nieśmiała, by przyjąć jego propozycję.

Tymczasem pomylił się, i to aż dwukrotnie, rozdarty pomiędzy wściekłością a podziwem, instynktem a rozumem.

- Niech to wszyscy diabli! - Rezygnując z dalszych prób zaślubienia, wygramolił się z łóżka.

Trzeba położyć temu kres! - pomyślał. W ciągu zaledwie kilku dni ta panna przewróciła jego życie do góry nogami. Strach pomyśleć, co może się z nim stać za trzy miesiące.

Pozostaje mu tylko namówić ją, by jak najszybciej zerwała zaręczyny. Nie ma innego, wyjścia. Pewnie jej ulży, kiedy się go pozbędzie.

Przypomniał sobie dreszcz, który nią wstrząsnął, kiedy odrobinę za długo trzymał ją w ramionach. Był on jawnym zaprzeczeniem litościwych zapewnień, że nie będzie miała nic przeciwko pocałunkom. Lecz cóż, zaparła się, że zdoła znieść jego zaloty, a to w celu uszczęśliwienia dziadka.

Dziadek.

Marszcząc posępnie brwi, Lucius zaczął wkładać skórzane bryczesy. Staruszek nie byłby zadowolony z takiego obrotu spraw. Jeżeli jednak uwierzy, że decyzja zerwania zaręczyn wyszła od Angeli, może wpłynie to na rozluźnienie jego więzów z młodą sąsiadeczką? Mieliby wtedy z dziadkiem znacznie więcej czasu dla siebie, bez

konieczności tolerowania towarzystwa obcej w sumie osoby.

Gdy wkładał koszulę, poczuł palące ukłucie wstydu, ale je zignorował. W wewnętrznej walce, jaką z sobą toczył, stawką był ni mniej, ni więcej, tylko spokój jego ducha. Nie może sobie pozwolić na żadne współczucie. Kiedy skończył się ubierać, założył maskę i ruszył do boju.

Lucius był już przygotowany na kontakt ze światłem dziennym, gdy jednak otworzył drzwi sypialni i wyszedł na szeroki, obwieszony portretami korytarz, spostrzegł, że panuje w nim całkiem przyjemny półmrok. Widocznie ładna pogoda już się skończyła. Zmiana ta zdawała się dobrze wróżyć.

Kiedy zobaczył starego lokaja zmierzającego w kierunku schodów, zawołał:

- Carruthers, nie wiesz, czy dziadek jest sam w bibliotece? Nawet jeśli lokaj zdziwił się, widząc młodego pana na nogach o tej porze, nie okazał tego po sobie.

- Sam? Tak jest, milordzie, ale nie w bibliotece. Kiedy ostatnio widziałem milorda, spacerował po oranżerii.

Po oranżerii? W dzieciństwie Lucius lubił przebywać w tym pomieszczeniu o szklanym dachu i oknach na całą ścianę, jednak odkąd wrócił do Helmhurst po wojnie, rzadko je odwiedzał. Teraz liczył na to, że w tak pochmurny dzień będzie mógł w nim wytrzymać.

Udał się więc do oranżerii, gdzie znalazł dziadka, który spacerował wśród ozdobnych cytrusów i klombów z kwiatami zbyt delikatnymi jak na angielski klimat.

- Moja śliczna narzeczona nie zamierza nam dziś towarzyszyć? -  
Rozejrzał się, udając, że szuka Angeli.

Hrabia przeszył wnuka przeciągłym spojrzeniem, po czym odpowiedział pytaniem:

- A przyszedłbyś, gdyby tu była?

Lucius nie podjął tematu. Udał, że interesują go kwiaty, i przystanął, by powąchać kiść o płatkach jakby pokrytych rumieńcem. Od razu przypomniały mu pewną pannę.

Hrabiemu znudziło się najwidoczniej czekanie na odpowiedź, bo powiedział:

- Angela wpadła tu na chwilę, by przeprosić, że musi zaraz ruszać dalej. Pojechała do wioski razem z pastorem. Z tego, co zrozumiałem, ktoś z jej podopiecznych poczuł się gorzej. Pewnie nie zdąży wrócić na kolację.

Mimo usilnych starań Luciusowi nie udało się na tę wieść wykrzesać należytego entuzjazmu.

- Wobec tego spędzimy dzisiejszy wieczór tylko we dwóch - stwierdził. - Jaką proponujesz rozrywkę?

Hrabia opadł wolno na fotel.

- Obawiam się, że nic z tego nie będzie, mój chłopcze. Poradziłem Angeli, żeby zerwała te zaręczyny.

Lucius wyprostował się tak gwałtownie, że omal nie nabił sobie guza o gałąź cytrynowca.

- Co takiego zrobiłeś?

Hrabia pokręcił głową ruchem znamionującym żal, ale i mocne

postanowienie.

- To prawda, że chciałbym widzieć tę kochaną dziewczynę w naszej rodzinie. Uważam też, że potrzebujesz właśnie takiej żony, ale Angela jest mi zbyt bliska, bym mógł patrzeć bez wyrzutów sumienia, jak źle ją traktujesz.

- Ależ...

- Niech już lepiej wyjdzie za tego pastora. Lucius zawrzał gniewem, ale postarał się to ukryć.

- Ach, doprawdy? - rzucił takim tonem, jakby mówili o jakiejś dalekiej znajomej, a nie o młodej damie, z którą był zaręczony. - Czy pastor prosił ją o rękę? Bo kiedy się oświadczałem pannie Lacewood, zapewniła mnie, że jest wolna.

Głos sumienia przypomniawszy mu, że niczego takiego nie zrobiła. Kiedy zapytał, czy ma jakichś starających się, zarzuciła mu sztywność z niej, a potem zapytała, czemu sądzi, że miałyby mieć jakiegoś adoratora. Nie udzieliła mu odpowiedzi wprost, co i w nim często potępiano. Nie bez powodu, mówiąc szczerze.

Musiał też przyznać, że nie zadowolona go ta dwuznaczna odpowiedź.

Hrabia przeszył go przenikliwym spojrzeniem.

- Nie przypuszczam, by pan Michaeljohn jej się oświadczył. To człowiek raczej nieśmiały, chociaż bardzo przystojny.

- Przystojny, powiadasz? - rzucił Lucius z udaną obojętnością, choć wszystko się w nim gotowało.

- Istny Adonis w koloratce.

- Czyżby? - Lucius zaczął krążyć nerwowo. - Panna Lacewood musi być nim oczarowana.

- Wątpię, by zdawała sobie sprawę z jego uczuć. Może zresztą i sam pastor nie jest ich świadomy. Jak wiesz, niektórzy mężczyźni tacy już są.

Po raz pierwszy w życiu Lucius zadał sobie pytanie, dlaczego właściwie jest taki przywiązany do swojego dziadka. Stary hrabia potrafił czasami być naprawdę nieznośny.

- Więc, twoim zdaniem, ten pastor traktowałby ją lepiej niż ja? Hrabia wzruszył ramionami.

- W każdym razie dotrzymuje jej w tej chwili towarzystwa, natomiast ty przez ostatnie trzy dni uciekałeś się do śmiesznie żalonych wykrętów, by jej unikać. To chyba mówi samo za siebie, nie uważasz?

- Ja starałem się jej unikać? Co za nonsens! - wykrzyknął Lucius.

- Czy uskarżała się przed tobą na moją nieobecność?

- Nie, ale mogę cię zapewnić, że wyczuwa twoje niezadowolenie. Powiedz mi, czy jesteś zły, bo naruszyła twoją prywatność? A może dlatego, że odkryła banalną prawdę ukrytą za tym groźnym mitem, który pozwoliłeś wokół siebie wytworzyć?

- Nie jestem na nią zły! - ryknął Lucius.

Przynajmniej nie powinien. Znał przecież kobiety na tyle dobrze, by wiedzieć, że Angela Lacewood nie zrobiła nic, by uwieść go tamtej nocy na wieży. Wprost przeciwnie, mówiąc szczerze. Nie miał żadnego prawa obarczać jej winą za swoje nienormalne skłonności.

- Skoro nie jesteś na nią zły - zrzędził hrabia - to źle jej to okazujesz. W ostatnich dniach wykazałeś się niewybaczalnym brakiem dobrych manier. Nie wiem, co w ciebie wstąpiło. Nie dąsałeś się tak nawet jako dziecko.

Ta łagodna nagana sprawiła Luciusowi przykrość. W końcu zdecydował się na oświadczyzny, by uszczęśliwić dziadka w ostatnich miesiącach jego życia. Tymczasem jego starania przynosiły wręcz odwrotne skutki, a wszystko dlatego, że starał się trzymać pannę Lacewood na dystans. Może byłoby lepiej, gdyby rzucił się z entuzjazmem w te zaloty, jakby jego uczucia były szczere, a dopiero potem martwił się o stan swego serca?

Jeżeli tak, należało wystąpić z pokojową propozycją. Czy to jednak wystarczy i czy nie jest już za późno?

- To dla mnie, Miles? - Angela oderwała wzrok od talerza i spojrzała na ozdobną bombonierę obwiązaną kokardą, którą jej brat trzymał w rękach. - Och, dziękuję ci, mój kochany!

Miles wręczył jej pudełko, a potem, jak zwykle, zajął miejsce przy stole u jej boku.

Podniosła pokrywkę i aż westchnęła na widok swoich ulubionych cukierków - co najmniej funta! - o rozmaitych zabawnych kształtach. Wyjęła różowego słonika.

- Jednak nie powinieneś wydawać pieniędzy na moje kaprysy. Musiało cię to sporo kosztować.

Kochany chłopiec, musiał je kupić poprzedniego dnia, w drodze



ze szkoły.

Miles sięgnął ze smętną miną po kawę.

- Chętnie wydałbym na ciebie nawet więcej, ale to nie moja zasługa. Te słodczyce to prezent od lorda Daventry'ego. Miałem ci je dać wczoraj wieczorem, ale w całym tym zamieszaniu wyleciało mi to z głowy.

Od barona? Jej ręka zamarła w drodze do ust. W całej Anglii nie ma dosyć cukierków, by osłodzić jej obecne uczucia do lorda Lucyfera!

Patrząc wstecz, trudno jej było uwierzyć, że ze wszech miar interesujący towarzysz wspólnego oglądania gwiazd to ten sam człowiek, który później starał się jej za wszelką cenę unikać. Nawet hrabia to zauważył i skrytykował zachowanie wnuka. Posunął się aż tak daleko, że doradzał jej, by raz jeszcze przemyślała swoją decyzję. A ją kusiło, by posłuchać jego rady.

Natomiast Lucius mylił się - i to grubo - jeżeli uważał, że może kupić darowanie win za cenę jej ulubionych słodczy!

Zwalczając apetyt na cukierek, wrzuciła go do bombonierki i odsunęła od siebie. Precz, pokuso!

- Chcesz powiedzieć, że baron przywiózł cię do domu? Myślałam, że tylko wysłał po ciebie powóz.

W tym momencie pokojówka wniosła olbrzymi talerz ze śniadaniem dla Milesa. Najwyraźniej Tibby postanowiła utuczyć go przed wyjazdem do Indii.

Młodzieniec z lubością pociągnął nosem.

- Czego mi na pewno będzie brakowało za granicą, to kuchni

Tibby! - Spojrzał czule na siostrę. - I oczywiście ciebie. Chociaż nie będę aż tak bardzo cierpieć, wiedząc, że jesteś w dobrych rękach. Ogromnie jednak żałuję, że nie mogę zostać aż do waszego ślubu.

Patrzyła, jak jej brat pałaszuje śniadanie. Nie mogła sobie przypomnieć, kiedy ostatnio widziała go w tak doskonałym humorze. Gdy baron zaproponował, że kupi jej bratu patent oficerski, próbowała odmówić, bo uważała, że przysługa, o jaką prosił, nie była warta aż takiej ceny. Poza tym myślała, że miałyby wobec niego jakiegokolwiek zobowiązania, wydała jej się odrażająca.

Jednak zrywając przedwcześnie zaręczyny, sprawiłaby bratu gorzki zawód. Patrząc na bombonierkę, zaczęła rozmyślać o sytuacji Milesa i przypomniała sobie tę noc, kiedy oglądała gwiazdy. Baron może i nie jest tak diaboliczną figurą, jak to czasami udaje, niemniej jednak potrafi być kusicielem, i to mistrzowskim.

- Z początku nie mogłem sobie wyobrazić, co w nim zobaczyłaś - odezwał się Miles - poza tytułem i majątkiem, na których, jak wiem, ani trochę ci nie zależy. Jednak gdy lepiej zacząłem go poznawać, coraz bardziej go lubiłem. Głowę dam, że był cholernie świetnym oficerem.

- Jak ty mówisz przy święcie, Miles!

- Przepraszam. Dobrze jednak wiesz, co chciałem powiedzieć. Po prostu umie zachować spokój w krytycznych sytuacjach i wypełnia swoje obowiązki bez względu na to, jak bardzo są nieprzyjemne czy niebezpieczne.

Pokiwała głową. Lord miał istotnie sporo cech godnych podziwu.

Byłaby ostatnią osobą, która mogłaby temu zaprzeczyć. Życzyłaby sobie tylko, by ten jego chłód nie sięgał aż do serca. Nie podobała jej się również myśl, że miałaby być jednym z tych nieprzyjemnych obowiązków, jakie wziął na swoje barki.

Nagle wydało jej się, że cukierki uśmiechają się do niej z ozdobnej bombonierki.

Miles, jakby czytając w jej myślach, poklepał ją delikatnie po ręce.

- No, poczęstuj się, jesteś już po śniadaniu. - Przysunął pudełko. - Nie posądzałbym lorda Daventry'ego o to, że lubi dawać tego rodzaju prezenty, ale przecież jest tobą oczarowany.

Chciała gwałtownie zaprzeczyć, ale zamiast tego porwała cukierek i wsunęła go do ust. Nie zamierzała dzielić się swoimi refleksjami z bratem. Po co miał martwić się tym, że jej relacje z baronem nie są aż tak dobre, jak to sobie w swojej naiwności wyobrażał.

- Oczywiście nie trąbi o tym na prawo i lewo, jak niektórzy mężczyźni - ciągnął dalej - ale sposób, w jaki wymawia twoje imię, oraz jego spojrzenie, kiedy mu o tobie opowiadam, mówią same za siebie.

Też słyszała echo tego tonu i widziała ten błysk w oku Luciusa. Dziwna słodycz ogarnęła ją na to wspomnienie, tak podobna do dojrzałej słodczy cukierka, który rozpływał się w jej ustach.

Możliwe jednak, że brat dopatrywał się po prostu tego, co chciał zobaczyć w beznamytnym tonie oraz wzroku lorda Daventry'ego. A

jeżeli i z nią też tak było, co wtedy?

- Muszę się ubrać do kościoła. Pójdiesz ze mną na nabożeństwo?

- Może raczej w przyszłym tygodniu, jeżeli nie masz nic przeciwko temu. - Brat ziewnął ostentacyjnie. - Jestem jeszcze zmęczony po tym całym pakowaniu i podróży.

- No cóż, dobrze - odrzekła tonem łagodnej wymówki. - Skoro tak, odmówię dodatkową modlitwę za ciebie. - Wyrzała przez okno, by sprawdzić, czy poranna mgła może przerodzić się w deszcz.

I to, co zobaczyła, sprawiło, że omal nie udławiła się cukierkiem.

Z mgły wyłonił się powozik barona z nim samym na koźle.

Poderwała się od stołu i popędziła na górę, by przyczesać włosy.

Po chwili usłyszała pukanie do drzwi.

- Tak? O co chodzi? - zawołała, jakby tego nie wiedziała.

- Lord Davenport przyjechał, panienko - odparł lokaj Hoskins. - Prosi o zaszczyt towarzyszenia panience na poranne nabożeństwo.

- Zaszczyt? - mruknęła sama do siebie. - Co za kłamczuch!

- Słucham, panienko?

Z Netherstowe do Grafton Renforth był spory kawałek drogi, poza tym rzeczywiście zanosilo się na deszcz. Angela miała też parę rzeczy do powiedzenia baronowi, które nie były przeznaczone dla uszu jego dziadka i jej brata.

- Przekaż jego lordowskiej mości, że zaraz zejdę.

- Dobrze, panienko.

Po odejściu lokaja przyjrzała się swojej sukience. Dostała ją w

spadku po kuzynkach - jak większość strojów, które nosiła, odkąd Clemmie i Cammie ją przerosły. Czy baronowi nie wyda się zbyt jaskrawa i za mało przyzwoita jak na wyjście do kościoła? Z drugiej strony, jego opinia nie ma dla niej najmniejszego znaczenia. Sięgając po szal, czepek i rękawiczki, powiedziała sobie, że lord od lat nie przestąpił progu świątyni, trudno go więc uważać za autorytet w dziedzinie kościelnej mody.

Schodziła na dół z uczuciem, że kolana ma z waty. Gdy zobaczyła, że barona nie ma w holu, odetchnęła z ulgą, a potem usłyszała przytłumione głosy dobiegające z jadalni. Zajrzała do środka i zobaczyła lorda pogrążonego w rozmowie z jej bratem.

Gdy ją zobaczył, przerwał w połowie zdania:

- Moja droga panno Lacewood! Zawsze tak samo urocza! - Ujął jej dłonie i skłonił się nisko.

Ku jej zdumieniu wzrok, jakim ją obrzucił, nie był wcale tak nieodgadniony jak zazwyczaj. Jego zielone oczy zalsniły z zachwytem, nawet to chore, ocienione maską. Co dziwniejsze, jego spojrzenie sprawiło, że coś drgnęło w Angeli, oczywiście ku jej niezadowoleniu. Nie chciała przecież, by uznanie barona cieszyło ją, a martwiła dezaprobata, bo zyskałby nad nią zbyt wielką władzę.

- Miło mi pana powitać, milordzie. Rozumiem, że przyjechał pan, by zabrać mnie do kościoła, milordzie. Mogę wiedzieć, czemu zawdzięczam ten zaszczyt?

- To ja jestem zaszczycony, moja droga. - Skłonił się jeszcze głębiej. - Pomyślałem sobie, że skoro wiadomość o naszych

zareczynach przedostała się do gazet, dobrze byłoby pokazać się razem i przyjąć gratulacje od twoich przyjaciół.

Oczywiście wszystko to miał być popis na użytek publiczny, tak jak pokaz dwornych manier odegrany na oczach jej wniebowziętego braciszka.

Spojrzała na zegar na kominku.

- Myślę, że nie powinniśmy zwlekać. Pastor punktualnie zaczyna nabożeństwo.

- Cóż za niezwykły człowiek, ten wasz pastor. - Powiedział to najuprzejmiejszym tonem, mimo to w jej sercu zrodziło się podejrzenie, że ma coś przeciwko panu Michaeljohnowi.

Z drugiej strony, to śmieszne, przecież wiedziała doskonale, że ci dwaj dżentelmeni nie mieli jeszcze okazji się poznać. Wychodząc do kościoła, odegrali kolejny czuły spektakl przed zachwyconym Milesem. Spektakl z jej strony z większą rezerwą, z jego zaś - raczej przesadny.

Gdy oddalili się na tyle, że nikt nie mógł ich usłyszeć, zwróciła się do lorda:

- Po co tak naprawdę pan tu przyjechał? Nie wygrałam przecież tego zakładu z pańskim dziadkiem.

- Nie, ale wygrała pani zakład ze mną. - Posłał jej cierpki uśmiech, pewnie bardziej szczery od jego wcześniejszych komplementów. - A może raczej powinienem powiedzieć, że to ja przegrałem sam z sobą.

- Jak to?

- Założyłem się sam z sobą, że nie będzie pani miała dosyć odwagi, by wejść ze mną na wieżę. - Przeszył ją wzrokiem.

- Aha... - Gdyby tylko wiedział, jak bliska była ucieczki!

- Skoro jednak poszła pani ze mną, uznałem, że należy się pani nagroda.

- Myślałam, że możliwość obejrzenia Saturna to wystarczająca nagroda.

Nie chciała mu wybaczyć, o ile oczywiście miały to być jakieś zawołane przeprosiny z jego strony, jednak wspomnienia tamtej nocy zaatakowały ją z tak przeraźliwą siłą, że musiała przyznać, iż była to najbardziej czarowna noc w jej życiu.

On zaś odwrócił wzrok i wzruszył ramionami.

- Bomboniera i jazda do kościoła to za mało, prawda?

- Słodczyce to był miły gest. Dziękuję.

- Cieszę się, że pani smakowały.

Choć starał się to ukryć, Angela przypuszczała, że takie gesty nie przychodzą mu łatwo, nawet pod pozorem wygranego zakładu. Co więcej, jej zadowolenie wyraźnie go ucieszyło.

Trudno jej było to zrozumieć.

- To jedne z najlepszych, jakie jadłam. I cały funt tylko dla mnie! Będę musiała uważać, żeby nie pochorować się z przejedzenia.

Zaczęła się zastanawiać, ile słodczy zdoła przyjąć od niego, zanim dozna przesytu. A może ochota na jego towarzystwo sprawi, że straci apetyt na innych mężczyzn? Na myśl o tym roześmiała się głośno.

Jakich innych mężczyzn?

Jak mogła nie zauważyć, że przystojny pastor jest pod jej urokiem? Pan Michaeljohn nie skończył jeszcze zwoływać swoich parafian na nabożeństwo, a Lucius już nie miał co do tego żadnych wątpliwości. Człowiek ten nie był w stanie skupić się na swoim modlitewniku!

Ileż Lucius widział jego zachwycony wzrok skierowany na Angelę, słyszał świst morderczej kuli. Instynkt żołnierski nakazywał kryć się i odpowiadać salwą na salwę albo chwycić lancę w dłoń i rzucić się do ataku. Niestety, na tę bitwę nie miał ani broni, ani amunicji.

Dziadek nie przesadził, mówiąc o młodym pastora jako o Adonisie w koloratce. Złote włosy i piwne oczy doskonale pasowały do oczu i włosów jego ulubionej parafianki. Wprawdzie wzrost i figura duchownego znacznie lepiej prezentowałyby się w huzarskim mundurze niż w sutannie, jednak panie w St. Owen's i tak miały co podziwiać.

Gdyby nie wyraźna skłonność pastora do Angeli, Lucius byłby mu wdzięczny za przystojne oblicze, bo po pierwszych ciekawskich spojrzeniach odciągnęło wzrok od jego zniekształconej twarzy.

Jednak spojrzenia te zaatakowały go znów ze zdwojoną siłą po skończonym nabożeństwie. Po trzech latach unikania publicznych wystąpień Lucius poczuł się nagle, jakby się dostał w krzyżowy ogień. Napotykając jego spojrzenie, ludzie natychmiast odwracali wzrok.



Każdy wymieniany ukradkiem szept, każde współczujące skinienie głowy stanowiły bolesny cios dla jego dumy.

Potem poczuł, jak ktoś delikatnie, lecz zdecydowanie chwycił go pod rękę. Zerknął z ukosa na Angelę i zobaczył, że spogląda na niego wyczekująco. I nagle wszystko wokoło przestało się liczyć.

- No i jak się panu podobało? - zapytała. - A nie mówiłam, że nasz pastor jest świetnym kaznodzieją?

- To rzeczywiście człowiek rozlicznych talentów.

- No właśnie! I bardzo chce pana poznać.

- A ja jego. - Tak jak żołnierz pragnie się zmierzyć ze swoim przeciwnikiem. Nie, to śmieszne! Nie rywalizuje przecież z tym przystojnym pastorem o względy Angeli. Wciąż próbował sam siebie o tym przekonać, gdy dotarli do kościelnych wrót, przy których pastor witał swoich parafian.

- Panno Lacewood, chyba gratulacje będą tu na miejscu. - W melodyjnym, życzliwym głosie pastora zadźwięczała nutka żalu.

- Hm... tak. - Popchnęła Luciusa do przodu. - Zdaje mi się, że nie miał pan dotąd okazji poznać lorda Daventry'ego.

- Nie miałem jeszcze tej przyjemności, chociaż zostałem już przedstawiony hrabiemu, kiedy pewnego dnia wstąpiliśmy z panną Lacewood do Helmhurst.

Uścisnęli sobie dłonie.

- Mnie raczej trudno spotkać za dnia - rzekł Lucius.

Jakaś kobieta w średnim wieku musiała usłyszeć jego uwagę, bo szturchnęła idącego obok niej mężczyznę i zaczęła mu gorączkowo

szeptać coś do ucha, spoglądając wrogo na barona, czy raczej lorda Lucyfera.

Unosząc arogancko brwi, Lucius przeszył ją morderczym spojrzeniem.

Wtedy Angela powiedziała:

- Milord sypia za dnia, pastorze, bo większość nocy poświęca na studiowanie astronomii. - Powiedziała to na tyle głośno, by inni także to usłyszeli. - Ma najwspanialszy widok na niebo ze starej wieży położonej na terenie Helmhurst.

Lucius patrzył, jak ta informacja rozchodzi się wśród parafian niczym fala po stawie. I choć nikt by się tego nie domyślił, opłakiwał w duchu śmierć lorda Lucyfera.

- Astronomia? - powiedział pastor. - To fascynująca dziedzina. Z chęcią posłuchałbym o pańskich obserwacjach.

- To będzie pan miał okazję. - Lucius spojrzał czule na narzeczoną. - Teraz, kiedy mam tak miły powód, by prowadzić bardziej regularny tryb życia, spodziewam się, że będziemy mogli lepiej się poznać.

- Nie mogę się już tego doczekać, milordzie. Proszę przyjąć moje najlepsze życzenia z okazji zaręczyn. Jest pan wybrańcem losu.

Niezamierzona ironia tych słów boleśnie ugodziła Luciusa. A jednak, z Angelą u boku, wśród ludzi przekonanych, że jest jego narzeczoną, poczuł, że los jest mu bardziej przychylny niż kiedykolwiek.

Jej stosunek do niego poprawiał się zdecydowanie w miarę

upływu poranka. Gdy wracali do powozu, Lucius doszedł do wniosku, że musi wybadać, jak naprawdę przedstawia się jego sytuacja.

Rozejrzał się wokoło, by mieć pewność, że nikt ich nie usłyszy.

- Podobno dziadek namawiał panią, żeby pani ze mną zerwała.

- A chciałby pan tego? - zapytała, patrząc w bok.

- Nie! - Ta gwałtowna odpowiedź zaskoczyła nie tylko ją, ale i samego Luciusa. Pomagając Angeli wsiąść do powoziku, powiedział przyciszonym głosem: - Proszę pamiętać, że nawet gdyby pani uznała, że musi tak postąpić, nie cofnę poparcia dla pani brata.

Gdy zastanawiała się nad jego słowami, Lucius odwiązał konia, po czym usiadł obok niej. Jedno dyskretne spojrzenie na jej twarz powiedziało mu, że podjęła decyzję.

- Skłonna jestem kontynuować nasze narzeczeństwo, milordzie, jeżeli pan skłonny będzie traktować mnie jak sprzymierzeńca, a nie jak wroga.

Zawahał się. Był świadkiem niejednej zdrady tak zwanych sprzymierzeńców, a z wrogiem człowiek przynajmniej wie, na czym stoi.

- Zgoda - powiedział w końcu.

- Czy to znaczy, że będę mogła znowu przyjść i oglądać z panem gwiazdy?

Skinął głową. Przez ostatnich kilka nocy brakowało mu w pracy czegoś ulotnego, lecz bardzo istotnego, i choć niechętnie się do tego przyznawał, w grę mogła wchodzić tylko ta śliczna panna oraz jej zaraźliwy entuzjizm.

## *Rozdział dziewiąty*

Jeżeli baron nie żałował dotąd, że zdecydowali się utrzymać fikcyjne narzeczeństwo, to mógł wkrótce tego pożalować.

Siedząc naprzeciw niego w mrocznym wnętrzu powozu, Angela nie mogła się oprzeć tej refleksji. A siedziała z naburmuszoną Tibby w roli przyzwoitki, odwozili bowiem Milesa do Londynu. Młodzieniec najpierw miał odebrać oficcerski ekwipunek, a potem wsadzą go na statek płynący do Indii, gdzie obejmie upragnione stanowisko w armii.

Od wczesnego ranka, kiedy opuścili Grafton Renforth, brat nie przestawał zadrezczać Luciusa pytaniami dotyczącymi życia w pułku. Godziny mijały, a on nie wyczerpał jeszcze tego tematu, który śmiertelnie już nudził jego siostrę.

- Dziwnie będzie wydawać rozkazy zaciężnym żołnierzom, którzy mogą być w wieku mojego ojca.

- Wydawanie większości poleceń zostaw swojemu sierżantowi - doradził mu baron. - Przez lata, od prostego żołnierza, wspinał się do podoficerskich szlifów i wie wszystko o żołnierce. Daj mu poznać, że jesteś jego przełożonym, ale niech wie, że ma w tobie wsparcie i że mu ufasz. Akcentuj to zwłaszcza przy jego ludziach. Dobry i wierny sierżant to podstawa kariery dla młodego oficera.

- Rozumiem, do czego pan zmierza. A moi koledzy oficerowie?

Baron sprawiał wrażenie zmęczonego. Angela wiedziała, że przywykł sypiać w dzień, więc dyskretnie trąciła brata nogą.

- Milord cierpliwie odpowiadał na wszystkie twoje pytania. Nie uważasz, że pora dać biedakowi chwilę wytchnienia?

Zanim brat zdążył odpowiedzieć, Lucius potrząsnął głową.

- Nic nie szkodzi, naprawdę. Dzięki temu szybciej mija czas. Mogę tylko żałować, że mnie ktoś bardziej doświadczony nie powiedział paru rzeczy o żołnierce, zanim poszedłem na wojnę. - Przeszył ją przenikliwym wzrokiem, chociaż słowa skierował do jej brata. - W mesie oficerskiej raczej słuchaj, niż mów. Wszystko, co robisz, rób całym sercem, nawet gdyby chodziło tylko o mecz krykieta, bo w ten sposób zyskasz opinię człowieka, na którym można polegać. Traktuj swoich przełożonych z takim samym szacunkiem, jakim chciałbyś się cieszyć u swoich podwładnych. I nie wahaj się mówić, co myślisz, kiedy masz coś do powiedzenia.

Były to bardzo dobre rady dla młodego oficera u progu kariery. Angela miała nadzieję, że Miles ich posłucha. Zaczęła się jednak zastanawiać, czy służba lorda Daventry'ego w kawalerii nie pogłębiła jeszcze jego wrodzonej rezerwy. To, co w wojsku było zaletą, mogło się okazać przeszkodą w sprawach sercowych. Może powinna udzielić bratu kilku siostrzanych porad w tej materii?

Miles spojrzał na lorda z niekłamanym uwielbieniem.

- Zawsze o tym marzyłem, żeby wstąpić do armii, a teraz, kiedy to się stało, jestem w siódmym niebie! Żałuję tylko, że nie mogę odłożyć wyjazdu do waszego ślubu. Tak bardzo bym chciał w kościele przekazać moją siostrę w pańskie ręce, lordzie Daventry!

Natychmiast sobie wyobraziła, jak wsparta na ramieniu brata

kroczy środkiem kościoła St. Owen's w sukni z jedwabiu i koronek oraz w wieńcu z kwiatów pomarańczy. Wizja lorda Daventry'ego, który czeka na nią przed ołtarzem, nie przerażała jej już tak bardzo jak niegdyś.

- Moja siostra będzie piękną panną młodą. Nie sądzi pan, milordzie?

- Oczywiście, że tak - odparł aksamitnym szeptem, od którego Angelę przeszedł dreszcz.

Dreszcz ten zaowocował purpurowym rumieńcem, gdy sobie wyobraziła słowa małżeńskiej przysięgi wypowiedane tym samym głosem.

- Miles, nie powinieneś mówić takich rzeczy! - Obłudnie uśmiechnęła się, że peszą ją te komplementy. - Poza tym nie chcesz chyba siedzieć w Anglii aż do powrotu wuja Bulwicka. Kto wie, czy nie uniemożliwiłby ci wyjazdu do Indii, przecież go znasz. A łatwiej zyskać przebaczenie po fakcie, niż pozwolenie przed faktem.

- Hm! - wtrąciła się Tibby. - To na paniencie skrupi się cały gniew lorda, bo panicz Miles będzie na drugim końcu świata. - Spojrzała ostro na barona, jakby chciała dać mu do zrozumienia, że to on powinien ponosić konsekwencje złych humorów ich wuja. Zanim Angela zdążyła zaprotestować, Tibby podjęła zręcznym tonem: - A daleko jeszcze do Londynu? Droga dłuży się niemiłosiernie, kiedy nie można nawet wyjrzeć przez okno, żeby zobaczyć, gdzie jesteśmy.

Angela zganiła się w duchu za identyczne myśli.

- Sama się przecież uparłaś, żeby nam towarzyszyć, Tibby. Mnie

w zupełności by wystarczyło, gdyby pojechała z nami Violet albo Jane.

Tibby odburknęła, że to nie wypada, by przyzwoitka była jeszcze mniej doświadczona od swojej pani. Najwyraźniej podejrzewała barona, że w trakcie pobytu w Londynie, tym gnieździe rozpusty, byłby w stanie zdeprawować i Angelę, i młodą pokojówkę.

Gdyby tylko wiedziała, jak mało lord Daventry jest zainteresowany swoją narzeczoną, jeśli chodzi o te sprawy!

Skargi Tibby odniosły ten skutek, że Lucius wyjął zegarek.

- Za godzinę powinniśmy zrobić postój na herbatę. - Po tych słowach rozsiadł się wygodniej i zamknął oczy, pewnie po to, by uniknąć złych spojrzeń Tibby i uciążliwych pytań Milesa.

Nie mógł się jednak ukryć przed wzrokiem Angeli. Ledwie zamknął oczy, zaczęła mu się otwarcie przyglądać, nie martwiąc się o to, czym mógłby tłumaczyć sobie jej zainteresowanie. Przestała się już go obawiać... a przynajmniej nie w taki sposób jak przedtem. Odkąd zaczął jej unikać, ponieważ za bardzo się do niego zbliżyła, kiedy oglądali gwiazdy, inne sprawy budziły jej niepokój. Zrozumiała, że dla własnego dobra powinna zachować emocjonalny dystans wobec milorda.

Tymczasem jego hojność wobec Milesa, a także względy, jakimi ją otaczał, nie ułatwiały jej tego zadania, niezależnie od tego, jak często powtarzała sobie, że ta poza troskliwego narzeczonego to nic więcej, jak tylko nowa maska.

Jeżeli Lucius potrzebował argumentów na to, że ukrywając się na

wsi, postąpił słusznie, to ta wyprawa dowiodła tego z nawiązką.

W Grafton Renforth miejscowi przyzwyczaili się stopniowo do widoku jego maski i gdy pojawiał się gdzieś z panną Lacewood, ludzie zwracali na niego coraz mniejszą uwagę.

Natomiast w Londynie budził powszechną ciekawość. Cały dzień, między przyjazdem do miasta a odjazdem Milesa, zszedł im na wizytach u krawców i szewców, u których odbierali zamówiony wcześniej tropikalny ekwipunek. I wszędzie, gdzie wchodzili, Luciusa ścigały wytrzeszczone oczy, ukradkowe spojrzenia i ciche szepty.

Czy mu się tylko zdawało, czy ta niezdrowa ciekawość rosła, kiedy Angela była u jego boku? Kontrast pomiędzy jej nieziemską urodą a jego odrażającą aparycją musiał być szczególnie uderzający. Gdy wrócili do hotelu, Lucius czuł się, jakby miał głowę w imadle.

- Może przebierzemy się i spotkamy za godzinę na kolacji? - zapytała Angela, gdy stali na korytarzu, patrząc na paradę portierów, którzy nieśli ekwipunek Milesa. - Nie mogę powiedzieć, by Londyn zrobił na mnie większe wrażenie, ale jedzenie jest wyśmienite.

- Za ciężkie jak na mój żołądek. - Tibby pokręciła nosem.

- I te francuskie sosy! Poza tym chcę dopilnować, by uniformy panicza zostały spakowane jak należy, a to robota na cały wieczór. - Kierując się do pokoju Milesa, rzuciła przez ramię:

- Proszę mi przysłać na górę dzbanek herbaty i półmisek zimnych mięs, jeśli łaska. I żadnych sosów!

Po jej zniknięciu Lucius, Angela i Miles wymienili poirytowane spojrzenia. Baronowi przez chwilę wydawało się, że ból rozsadzający



mu czaszkę jakby zelżał, lecz zaraz powrócił ze zdwojoną siłą.

- Żałuję, ale ja także zmuszony jestem odmówić. - Bał się, że brzęk sztućców i jaskrawe światło w hotelowej jadalni okażą się ponad jego siły, nie mówiąc już o torturze ciekawskich spojrzeń. - Pani i pani brat powinniście zjeść ostatni posiłek przed rozstaniem tylko we dwoje, jak to w rodzinie.

- Przecież pan także należy do rodziny - zaprotestował Miles. - W każdym razie już wkrótce stanie się pan jej członkiem. Chodźmy! Mam jeszcze co najmniej tuzin pytań, które muszę panu zadać.

Angela spojrzała gniewnie na brata.

- Przestań dręczyć lorda! Nie widzisz, jak bardzo go zmęczyłeś?

Jej troskliwość tak bardzo wzruszyła Luciusa, że lekceważąc głos rozsądku, powiedział:

- Jeżeli wam to odpowiada, moglibyśmy zjeść w moim pokoju.

- Wspaniały pomysł! - wykrzyknął Miles. Jego siostra zawahała się:

- Jest pan pewny, że nie będziemy przeszkadzać? Chociaż głowa pękała mu z bólu, ostrożnie nią pokręcił.

- Ani trochę. Jak mówi Miles, wkrótce wejdem do waszej rodziny.

- Skoro tak, dobrze. - Nie wydawała się do końca przekonana. -

Proszę po nas posłać, kiedy będzie pan gotowy.

Czyżbym postradał rozum? - zastanawiał się, wchodząc do pokoju, by zadzwonić po służącego i złożyć zamówienie. Tak bardzo potrzebował ciemności, spokoju i ciszy, a także zimnego okładu na czoło i szklaneczki brandy, by zwalczyć migrenę.

Tak czy inaczej, brandy to dobry pomysł, stwierdził, nalewając sobie szczerze leczniczą dawkę. Zanim zdążył się przebrać do kolacji i na stoliku pod oknem pojawiło się pierwsze danie, ból lekko zelżał, by ku zdumieniu barona ustąpić niemal całkowicie po przybyciu rodzeństwa Lacewoodów. Słuchając wspomnień z pobytu w Indiach, dał się mimowolnie wciągnąć w ich magiczny krąg.

Nie mieli łatwiejszego dzieciństwa niż on, a tak naprawdę mieli gorzej. Osieroceni za młodu, zostali przeniesieni do zimnego, obcego kraju, gdzie przyszło im żyć na łasce nieżyczliwych krewnych. A jednak, mimo ciężkich przeżyć, nie było w nich goryczy. Lucius przypuszczał, że to w dużej mierze zasługa Angeli, która chroniła brata przez te wszystkie lata.

Gdy siedzieli we trójkę, jedząc i rozmawiając, ciemne oczy Angeli, wpatrzone w Milesa, promieniały miłością i dumą. I nawet jeśli w łagodnym uśmiechu mignął czasem cień żalu czy niepokoju, starała się to przed nim ukryć.

- Muszę się już położyć - powiedziała w końcu - albo Tibby zacznie mnie szukać. A wtedy dostanę za swoje!

Lucius podniósł się od stołu z pewnym trudem, bo oprócz brandy wypił jeszcze sporo wina do kolacji. Odprowadzając narzeczoną do drzwi, starał się nie patrzeć na łóżko, żeby przypadkiem nie prowokować niebezpiecznych skojarzeń.

- Idziesz, Miles? - Spojrzała przez ramię. - Jutro musimy wcześniej wstać.

- Jeszcze chwilkę.

- Nie siedź zbyt długo. Lord Daventry także musi wypocząć.  
Kiedy cię odprowadzimy, czeka nas długa droga do domu.

- Kochana siostrzyczko, klnę się na mój honor - położył rękę na sercu - że nie zamierzam hulać z twoim przyszłym mężem do białego rana.

Podchwyciła spojrzenie Luciusa.

- Niech pan nie pozwoli, by się panu narzucał. Dziękuję, że nas pan zaprosił na kolację. Tu jest znacznie przytulniej niż w hotelowej jadalni.

- Cała przyjemność po mojej stronie - odparł Lucius, patrząc jej w oczy.

Miles zawołał od stołu:

- Siedzę tyłem, więc jeżeli pocałujecie się na dobranoc, nie będę się gorszył.

Czy powinni? Lucius uniósł brwi i spojrzał pytająco na Angelę. Wyczuł, że raczej nie powinien, bo w obecnym stanie nie był pewny, czy potrafiłby się w porę opanować, nawet wiedząc, że jej brat siedzi parę kroków dalej.

Zagryzła wargi, próbując ukryć uśmiech zakłopotania. Spuściła wzrok i, cofając się ku drzwiom, pokręciła głową.

Czyżby przypomniawszy sobie, co powiedział tego wieczoru, kiedy ją odwoził do Netherstowe? Że ma nadzieję, iż nigdy więcej nie będzie musiał jej całować?

Ku swemu zdumieniu Lucius poczuł się głęboko zawiedziony, choć, otwierając przed nią drzwi, starał się tego nie okazywać.

- Śpij dobrze, moja droga. Zobaczymy się rano.
- Dobranoc - wyszeptała, przemykając obok niego.

Gdy szła korytarzem do pokoju, który dzieliła z Tibby, Lucius odprowadzał ją wzrokiem.

Miles uniósł niemal opróżnioną butelkę.

- Podzielimy się resztą?

Baron zamknął drzwi z cichym westchnieniem.

- Możesz sam dokończyć.

Gdy wrócił do stołu, Miles nalał sobie resztkę wina i wychylił je jednym haustem.

- Pewnie minie sporo czasu, zanim znów będę miał okazję skosztować tego świetnego rocznika.

- Masz jakieś wątpliwości w kwestii wyjazdu?

- Nie. Zostałem, bo chciałem pana o coś poprosić.

- A więc słucham.

- Chodzi o Angelę. - Miles oparł głowę na łokciach. - Ona ma takie czułe serce, tak łatwo ją zranić, łatwo jej wejść na głowę.

Opiekowała się mną przez całe życie, a teraz, kiedy wreszcie jestem w tym wieku, że to ja mógłbym się o nią zatroszczyć, wyjeżdżam na drugi koniec świata.

Lucius pokiwał głową w zadumie. Przypomniało mu się coś, co Angela powiedziała mu w dniu, kiedy się jej oświadczył. Że jest bardziej przywiązana do jego dziadka niż do kogokolwiek na tym świecie, z wyjątkiem brata. Tymczasem już wkrótce obaj znikną z jej życia. Biedna dziewczyna!

Miles westchnął ostentacyjnie jak ktoś, kto za dużo wypił.

- Milordzie, będzie pan o nią dbał, prawda? Z początku, kiedy usłyszałem, że macie się pobrać, pomyślałem, że dziwna z was para, ale teraz widzę, że to jednak ma sens. Kobieta taka jak Angela potrzebuje mężczyzny silnego, a w razie potrzeby nawet surowego, który będzie ją chronił.

Lucius poczuł się schwyty w pułapkę. Nigdy mu nie przyszło do głowy, że mógłby mieć do zaoferowania Angeli Lacewood coś jeszcze poza majątkiem i tytułem, które nie miały dla niej żadnego znaczenia.

- Bądź spokojny, mój chłopcze. Dopilnuję, by twojej siostrze nie stała się żadna krzywda. - Na myśl o tym, że ktoś mógłby skrzywdzić Angelę, obudziły się w nim wojownicze instynkty.

- Oczywiście, że tak. - Miles podniósł się od stołu. - Co za głupota, żeby w ogóle o to prosić. - Zaśmiał się cicho. - Przecież to widać, że pan za nią szaleje, tak jak ona za panem.

Lucius nie wiedział, co na to powiedzieć. W głowie miał taki zamęt, że obawiał się, iż nie zaśnie tej nocy. Nie potrafił zdecydować, która część wypowiedzi Milesa bardziej go zaniepokoiła: że Angela mogłaby żywić do niego romantyczne uczucia? Albo on do niej?

A może po prostu zdenerwowała go sugestia, że jakiegokolwiek by były jego uczucia do tej młodej damy, i tak wszyscy już o nich wiedzą?

- Mój biedaku, wygląda pan, jakby nie dane mu było zmrużyć oka tej nocy! - Angela miała wielką ochotę pogłaskać Luciusa po

policzku. Spojrzała z wyrzutem na brata. - Obiecałeś mi, że nie będziesz go zatrzymywał do rana.

- Przysięgam, że nie ma w tym mojej winy - zaprotestował Miles z łobuzerskim uśmiechem. - Po twoim wyjściu zostałem nie dłużej niż dziesięć minut.

- To prawda. - Lord pokiwał głową, tłumiąc ziewanie. - Kiedy służyłem w kawalerii, potrafiłem spać na dworze,

w strugach deszczu, lecz z wiekiem stałem się bardziej wymagający. Potrafię porządnie się wyspać już tylko w Helmhurst. Mam nadzieję, że wam spało się lepiej.

- Ja spałem jak suseł. - Miles zakołysał się na obcasach. Widać było, że już się nie może doczekać, by rozpocząć nowe życie.

- Ja, niestety, nie. - Angela z udanym skupieniem zaczęła naciągać rękawiczki. - Też źle sypiam poza domem.

Była to, oczywiście, tylko połowa prawdy. Właśnie dlatego unikała wzrokiem barona. Gdyby zobaczył jej twarz, mógłby się łatwo domyślić, że winę za jej bezsenność ponosi ich wczorajsze dziwne pożegnanie.

Objuczeni oficerskim ekwipunkiem portierzy wymaszerowali z pokoju Milesa. Tibby poszła za nimi, mówiąc:

- Dobrze będzie mieć już to za sobą. Lord wzniosł oczy do nieba.

- Strach pomyśleć, co będzie w drodze powrotnej - mruknął.

Zeszli za służącą i portierami na dół.

- Niech pan nie zwraca uwagi na Tibby - odezwała się Angela błagalnym tonem. - Szczerze martwi się o mnie i o Milesa. Ludzie

okazują uczucia w różny sposób.

Sposób Tibby polegał na troszczeniu się o wygodę tych, których kochała, i sarkaniu na wszystko, co uważała za zagrożenie. Stary hrabia maskował swoje uczucia cierpkim dowcipem, czasami pochlebny, a czasem kąśliwym. A lord Daventry? On robił wszystko, by ukryć emocje, jeżeli nie zdołał ich całkowicie stłumić. Czy to możliwe, że coś w tym względzie mogło się ostatnio zmienić?

Gdy wyszli na zamgloną ulicę, Angela zmarszczyła nos.

- Co za ponury dzień!

Jej ukochany brat miał za chwilę zniknąć z jej życia, nic więc dziwnego, że całkiem podupadła na duchu.

- Dla ciebie ponury, ale dla mnie idealny - rzucił Lucius, pomagając jej wsiąść do powozu. Czy jej się tylko zdawało, czy jego dłoń spoczęła na dłuższą chwilę na jej ręce? - Jeżeli wolisz, możemy odsunąć kotary, żeby widzieć, dokąd jedziemy, jeżeli w ogóle można coś zobaczyć przy takiej pogodzie.

Wyładowany powóz potoczył się ulicami Greenwich ku dokom, gdzie czekał statek odpływający do Indii. Teraz, kiedy Angela obejrzała już Londyn, nie mogła się nadziwić, dlaczego jej kuzynki tyle o nim mówiły i dlaczego Tibby uważała, że została skrzywdzona, bo Bulwickowie nigdy nie zabrali jej do stolicy. Natomiast jeżeli chodzi o brata, z jednej strony była rada, że nie będzie musiał się męczyć na miejskiej posadce załatwionej przez wuja. Z drugiej jednak...

Musiała zmobilizować wszystkie siły, by zachować radosny uśmiech, kiedy przyszła pora żegnać się z bratem. A widok poczciwej

Tibby, z trudem powstrzymującej łzy, ani trochę jej nie pomagał.

- Chodź regularnie do kościoła! I nie zrujnuj sobie żołądka tamtejszą kuchnią! - Tibby wcisnęła Milesowi blaszaną puszkę. - Masz tu trochę biszkoptów. Tylko nie jedz za dużo, gdybyś dostał choroby morskiej. Miles pocałował ją w policzek.

- Dziękuję ci, Tibby. Dbaj o siebie.

Lord Daventry, gdy przyszła jego kolej, wsunął Milesowi do kieszonki na piersi garść gwinei.

- Postaraj się nie przegrać wszystkiego w karty, zanim dopłyniesz do Indii.

- Dziękuję panu... za wszystko. Zwłaszcza za mądre rady. Mam nadzieję, że potrafię być równie dobrym oficerem jak pan. - Odwrócił się do siostry. - Życzę ci wspaniałego wesela, moja staruszko. I bądź doskonałą żoną dla lorda Daventry'ego, żeby mu wynagrodzić wszystko, co dla mnie zrobił!

Zarzuciła bratu ręce na szyję i mocno go uściskała. Gdyby spróbowała coś powiedzieć, wybuchnęłaby płaczem.

Gdy przenikliwy gwizd przeszył gęstą mgłę, Miles cmoknął siostrę w policzek, a potem oderwał się od niej i wbiegł po trapie na pokład. Łzy, nad którymi udawało się jej dotąd zapanować, pociekły teraz po policzkach. Odwróciła się tyłem do statku. Nie chciała, by brat zobaczył, że płacze, kiedy spojrzy na nią po raz ostatni.

I nagle Lucius przygarnął ją do piersi i zamknął w mocarnym uścisku. Och, jakże potrzebne jej było to poczucie bezpieczeństwa! Wydawało się tak autentyczne, choć, niestety, była to tylko iluzja.



Znów zaczęło ją nękać pytanie, które zadała sobie już w hotelu, Czy to możliwe, aby uczucia lorda Daventry'ego zmieniły się tak niepostrzeżenie, że nikt tego nie zauważył?

Nawet on sam?

## *Rozdział dziesiąty*

- To nie do wiary, że można aż tak się zmienić w tak krótkim czasie. - Słowa hrabiego, skierowane do Angeli, były wiernym odbiciem jej myśli.

Siedzieli przy biurku w bibliotece, adresując zaproszenia na bal. W drugim końcu pokoju Lucius i pastor medytowali nad szachownicą.

- „Zmienić” to nie jest dobre słowo - poprawił się hrabia półgłosem, nie chcąc, by wnuk go usłyszał. - Może raczej stać się takim jak dawniej. Masz na niego lepszy wpływ, niż śmiałem marzyć, moje drogie dziecko.

Pochyliła głowę, by ukryć myśli przed przenikliwym wzrokiem hrabiego. Doskonale wiedziała, że to nie jej zasługa i nie dla niej baron starał się ostatnimi czasy być bardziej towarzyski, choć kosztowało go to tak wiele.

Tamtego ranka w St. Owen's widziała ciekawskie spojrzenia i słyszała podniecone szepty, a chociaż Lucius nader zręcznie ukrywał swoje uczucia, była pewna, że nienawidził robić z siebie widowiska.

Zresztą kto to lubi?

Po tym poranku nie zdziwiłaby się, gdyby baron znów wycofał się do swojej skorupy, gotów kąsać każdego, kto ośmieli się za bardzo do niego zbliżyć.

On jednak tego nie zrobił, czym zyskał sobie jej podziw. Co więcej, zaczął się stopniowo włączać w mały świat Grafton Renforth. Bywał regularnie w kościele, a nawet pojawił się na krótko na przyjęciu pożegnalnym Milesa.

Hrabia spojrział na drugi koniec pokoju, gdzie jego wnuk i pan Michaeljohn grali w szachy.

- Odnoszę wrażenie, że Lucius bardzo polubił twojego pastora, co mnie, muszę przyznać, trochę dziwi.

Spojrzała na mężczyzn pochylonych nad szachownicą. Jeden śniady, a drugi jasnowłosy, wyglądali jak para szachowych króli - czarny i biały.

- Są mniej więcej w podobnym wieku, mają też wspólne zainteresowania. Nie widzę powodu, dla którego nie mieliby się zaprzyjaźnić. - Czy taka była prawda? Chociaż pan Michaeljohn stał się częstym gościem w Helmhurst, Angela nie była pewna, czy baron szczerze zagustował w towarzystwie poważnego pastora. Może przyjmował go z myślą o dniach, kiedy dziadek będzie potrzebował duchowej pociechy?

- Nie jesteś aby chora, kochaneczko? - zapytał hrabia. - Bo nagle tak zbladłaś.

- Nie, jestem tylko zmęczona po podróży do Londynu. -

Uśmiechnęła się z przymusem. Przez ostatni tydzień wmawiała sobie, że stan zdrowia hrabiego trochę się poprawił. Były to jednak tylko pobożne życzenia. Cierń prawdy raz po raz przebijał mydlaną bańkę złudzeń: głuchy kaszel, skurcz bólu, aluzje do przyszłości, w której nie będzie mu już dane uczestniczyć...

- Zmęczona, kochaneczko? - Hrabia spojrział na zegar. - Nic dziwnego. Widzisz, która godzina? Reszta zaproszeń może poczekać do jutra. - Lucius, mój chłopcze! Musisz natychmiast odwieźć Angelę do domu. Zameczyłem ją tymi przygotowaniami do balu. Jestem niezdolny jak dziecko, które dostało nową zabawkę.

- Ależ nic podobnego! - zaprotestowała. - Dobrze pan wie, że bawi mnie to tak samo jak pana. Bardzo proszę, panowie, nie przerywajcie sobie gry.

- Z czystym sumieniem mogę ogłosić przegraną - odezwał się pastor. - To tylko kwestia czasu, kiedy milord da mi mata, choć byłem pewny, że go pokonam, jako że moje pozycje wyglądały obiecująco. Jednak po kilku ostatnich ruchach moja sytuacja uległa zmianie.

- Jest pan godnym przeciwnikiem, pastorze, a także świetnym strategiem. - Lucius przestawił pionek, po czym zdjął z szachownicy białą figurę. - Szach!

- Niestety, dla stratega pańskiego kalibru nie jestem godnym przeciwnikiem. - Popatrzył na swoje osłabione pozycje, kręcąc bezradnie głową, po czym przestawił jeden z pozostałych pionków. - W drodze powrotnej będę jechał przez Netherstowe, więc z przyjemnością odwiezę pannę Lacewood jako fant za przegraną.

Próbowała zignorować dotkliwe ukłucie zawodu. Pastor był cudownym człowiekiem, miłym, pracowitym, solidnym i z pewnością bardzo przystojnym, a jednak w porównaniu z lordem Daventrym - bez jego ciętego dowcipu i błyskotliwego intelektu - jego towarzystwo wydawało jej się raczej mało inspirujące.

- Protestuję, pastarze. - Baron stracił kolejny pionek pastora. - Szach! Gdybym wiedział, że taka będzie kara za przegraną, z pewnością pozwoliłbym panu wygrać tę partię. - Wielce wymownie spojrzał na Angelę, ona zaś, chociaż wiedziała, że to tylko pokaz dla dziadka, spłonęła rumieńcem i zaczęła żałować, że nie ma wachlarza, by ochłodzić rozpalone policzki.

- Zgodzi się pan chyba ze mną, pastarze - ciągnął Lucius aksamitnym tonem - że zaszczyt odwiezienia panny Lacewood do domu jest nagrodą, która powinna przypaść zwycięzcy.

- Hm... tak... ma pan oczywiście rację. Szach! - krzyknął pastor, przestawiając kolejną figurę.

Lucius oderwał wzrok od Angeli z udanym żalem, co obudziło w niej prawdziwy żal. Dumął przez chwilę, a potem ujął dwoma palcami jakąś figurę. Angela pomyślała, że mógł to być król.

- Szach. I mat! - Wyciągnął rękę. - Dziękuję za tak zacięty pojedynek, panie Michaeljohn.

- Cała przyjemność po mojej stronie, milordzie. A teraz, wybaczy pan, ale muszę już wracać do domu. - Uścisnął rękę barona, po czym podszedł do Angeli. - Panno Lacewood, skoro zaszczyt odwiezienia pani do Netherstowe przypadł jego lordowskiej mości, może

powinienem wyręczyć panią i zajrzeć do państwa Shaw?

Ta wielkoduszna propozycja wzbudziła w niej poczucie winy. Zajęta snuciem marzeń, że Lucius, odwożąc ją do domu, ponowi zaproszenie na kolejny seans oglądania gwiazd, kompletnie zapomniała o nieszczęsnej pani Shaw.

- Byłabym panu bardzo wdzięczna, pastorze. Nie pojmuję, co znowu opętało pana Shawa. To taki porządny i dobry człowiek... pod warunkiem, że jest trzeźwy.

- Shaw, ten kowal? - Oczy lorda pociemniały tak, że stały się nieomal czarne. - Czy on nie był kanonierem w czasie wojny?

- O ile wiem, służył razem z pierwszym mężem pani Shaw - poinformowała. - Na ogół zachowuje umiar w nałogach, ale raz czy dwa razy w roku zaczyna pić więcej niż zwykle, co pociąga za sobą oplakane skutki. Robi się wtedy okropnie... niemiły, zwłaszcza dla swojej żony. Boję się o nią i o dziecko, kiedy popada w taki stan.

- To rzeczywiście bardzo przykra historia. - Pastor zasepił się. - Jeżeli zastanę pana Shawa trzeźwego, będę go zachęcał, aby w tym wytrwał, lecz jeśli będzie bardzo pijany, spróbuję namówić jego żonę, by schroniła się u mnie, na plebanii.

- Och, jaki pan dobry! - Angela skarciła się w duchu za to, że w porównaniu z lordem Daventrym pastor wypadł w jej oczach niekorzystnie. - Mam nadzieję, że pan Shaw koniec końców się opamięta.

Hrabia cmoknął z dezaprobatą.

- Moja droga, czy to uchodzi, byś angażowała się w tak po-

dejrzaną sytuację?

- Też jestem tego zdania - huknął baron.

W swej jawnej dezaprobachie przypominali Angeli jej ciotkę, poczuła się jednak znacznie bardziej dotknięta, bo zależało jej na dobrej opinii w oczach lorda Daventry'ego i jego dziadka - czego nie mogła powiedzieć o swoich krewnych.

- Jak wyglądałby ten świat, gdyby wszyscy myśleli tak jak wy? - Trzęsąc się z oburzenia, podniosła się od biurka. - Gdyby ludzie dobrej woli nie angażowali się w rozmaite podejrzone sytuacje? - Udając, że nie widzi zaskoczenia na twarzy hrabiego oraz gniewnych spojrzeń barona, ciągnęła dalej: - Co by było, gdyby Anglia nie angażowała się w takie przykre sytuacje na kontynencie? - Obu dżentelmenów zamurowało na takie dictum. Angela, zazwyczaj tak powściągliwa, z gniewu aż poczerwieniała, a jej oczy miały błyskawice. Kto dał im prawo, by krytykować ją za okazywane bliźnim współczucie, skoro obaj także z niego korzystali? - Żal mi pani Shaw i jej męża... a najbardziej tego maleństwa. Nieszczęście tej rodziny

spędza mi sen z powiek. Jak mogłabym odmówić im pomocy? - Sumienie podpowiadało jej, że postępuje nie fair, wyładowując na hrabim oraz baronie swoje nabrzmiałe pretensje do Bulwicków. Jednak to właśnie dziadek i jego wnuk wzbudzili w niej inne emocje, których dotąd nie śmiała dopuścić do głosu, dlatego uznała, że trochę słusznego gniewu im nie zaszkodzi. - Panie Michaeljohn, chętnie skorzystam z pańskiej uprzejmej propozycji podwiezienia do domu, a po drodze moglibyśmy zajrzeć do państwa Shaw.

- No tak, ale... - Pastor wskazał na szachownicę. - Lord Daventry... partia szachów?

Mobilizując resztki oburzenia, Angela przeszła Luciusa wyzywającym wzrokiem.

- Lord Daventry będzie miał jeszcze mnóstwo okazji, by zainkasować swoją wygraną.

Spróbowała obrócić się na pięcie, ale zahaczyła pantoflem o dywan i omal nie runęła jak długa na podłogę, jednak w ostatniej chwili zdołała odzyskać równowagę i wybiegła z pokoju, a pan Michaeljohn pośpieszył w ślad za nią.

Jej gniew, spowodowany bezsensowną utarczką z hrabią oraz lordem Daventry, zdążył już wypalić się do cna. Teraz była wściekła na siebie. Zamiast kilku uroczych godzin z Lucusem na wieży czekała ją wątpliwa przyjemność konfrontacji z obrzydliwym pijakiem.

No cóż, sama sobie zrobiła na złość, chcąc innym dokuczyć.

Gdy ucichły kroki Angeli i pastora, hrabia podrapał się po głowie.

- Już od dawna nikt mi tak nie przygadał... - Nagle jego pomarszczona twarz rozpromieniła się w uśmiechu. - To orzeźwiające, nie uważasz?

Lucius wciąż wpatrywał się z gniewną miną w drzwi biblioteki.

- Niczym wiadro zimnej wody wylane na głowę, jeśli spojrzeć na to z tej strony. - Bo tak się właśnie czuł, lecz wśród słów, jakimi opisałby to przykre doświadczenie, nie było określenia „orzeźwiający”.

Liczył na to, że zdoła namówić Angełę, by zboczyli z drogi i przez godzinę czy dwie posiedzieli przy teleskopie. Deszcz meteorytów w gwiazdozborze Skorpiona był tego roku wyjątkowo spektakularny. Oglądając go poprzedniej nocy, posunął się nawet do takiego nonsensu, że wypowiedział romantyczne życzenie do spadającej gwiazdy.

Lecz oto dostał dowód, że jest sentymentalnym głupcem. Zamiast spędzić z nim wieczór na wieży, Angela wolała bawić się w rozjemcę między pijanym kowalem a jego żoną. I żadne jego życzenia nie były w stanie tego zmienić.

Co gorsza, miała wyraźnie ochotę dotrzymać towarzystwa temu przystojnemu, poczciwemu panu Michaeljohnowi. Po dwóch tygodniach krytycznych obserwacji Lucius musiał przyznać, że pastor jest człowiekiem szlachetnym, o charakterze równie nieskazitelnym jak jego rysy. I nie potrafił powiedzieć, czego mu bardziej zazdrościł.

Hrabia zakręcił kałamarz i popatrzył na stos zaproszeń napisanych przez Angełę.

- Ona miała, oczywiście, rację, co zawsze jest irytujące. Wcale bym się nie zdziwił, gdyby się okazało, że ktoś ostrzegł ją przed takim podejrzanym typem jak ty, mój chłopcze, albo takim jak ja zrzędlwym starcem. Powinniśmy dziękować naszej szczęśliwej gwieździe, że Angela uparła się myśleć o wszystkich jak najlepiej.

Naszej szczęśliwej gwieździe? Lucius pokręcił sceptycznie głową. Co kazało ludziom wierzyć, że te wielkie kule rozpalonego gazu, oddalone o miliony mil, mogą mieć jakikolwiek wpływ na ich życie? Może to, że tak przyjaźnie mrugały na ciemnym niebie,



promienne jak oczy matki wpatrzonej w kołyskę ze śpiącym dziecieniem?

Co za śmieszna iluzja! Zupełnie jak ta myśl, że Angeli zaczęło na nim zależeć.

Słowa dziadka brutalnie ściągnęły go z obłoków na ziemię. Angela troszczyła się o wszystkich - o pijanych kowali i ich żony, o chorych staruszków i zeszpeconych weteranów wojennych - w taki sam sposób, w jaki gwiazdy swym łagodnym blaskiem spowijają zarówno świętych, jak i grzeszników. Nie powinien nawet dopuszczać myśli, że mogłaby... albo chciała... zachować dla niego specjalne miejsce w swym sercu.

- Mimo wszystko nadal mi się to nie podoba - stwierdził hrabia. - Ta dziewczyna pakuje się w sam środek bardzo nieprzyjemnej afery. Czyż Anglia nie zapłaciła olbrzymiej ceny za ingerowanie w imperialne plany generała Bonaparte?

Uwaga hrabiego poruszyła w głowie Luciusa pewne niejasne skojarzenia. Czyżby posiadał kilka bardzo istotnych informacji, które ułożą się w sensowny wzór, jeśli tylko zdoła nad nimi zapanować?

Hrabia tymczasem mówił dalej:

- Możesz mnie krytykować za wtrącanie się w twoje sprawy, mój chłopcze, ale chciałbym wreszcie porozmawiać o tym, co cię spotkało pod Waterloo.

Właśnie, Waterloo! Nagle wszystkie fragmenty trafiły na swoje miejsce.

- Dziękuję ci, dziadku. - Lucius ruszył do drzwi. - Poroz-

mawiamy o tym, obiecuję ci, ale w tej chwili mam znacznie pilniejszą sprawę.

Hrabia ponaglił go gestem, a jego mądre spojrzenie zdawało się mówić, że wszystko rozumie... może nawet lepiej niż sam Lucius.

Skromny powozik pastora nie zdążył jeszcze dojechać do głównej drogi, gdy zobaczyli kucyka truchtającego ścieżką wiodącą do Helmhurst.

- Czy to pan, pastorze? - zawołał jeździec.

W gęstniejącym mroku Angeli wydało się, że to młynarz, pan Barnes.

- Tak. - Pan Michaeljohn ściągnął lejce. - Czy coś się stało?

- Chodzi o moją żonę, pastorze. Właśnie urodziła bliźnięta.

Angela już miała mu pogratulować, gdy sobie uświadomiła, że pan Barnes nie jechałby po pastora, gdyby z jego żoną i dziećmi było wszystko w porządku.

- Strasznie są słabowite, niebożęta. - Młynarz potwierdził jej najgorsze obawy. - Żona boi się, że nie przeżyją, i chciałyby je jak najszybciej ochrzcić. Mógłby pan zaraz przyjechać, pastorze?

- Oczywiście. Podrzucę tylko pannę Lacewood do Natherstowe.

Gdy młynarz zawrócił do wsi, pan Michaeljohn spojrzał na Angelę.

- Może jednak wróciłaby pani do Helmhurst i poprosiła barona, żeby panią odwiózł? Jest mi naprawdę przykro, jeżeli stałem się przyczyną jakichś nieporozumień między wami. Podziwiam pani

wielkoduszny charakter, ale rozumiem też pragnienie milorda, by panią chronić.

Chronić ją? Wzruszenie ścisnęło Angelę za gardło, ale zdusiła je w zarodku, zanim zdążyło zagnieździć się w jej sercu. Mogło być wiele powodów, dla których baron nie życzył sobie jej kontaktów z Shawami, wątpiła jednak, by jednym z nich była chęć, aby ją chronić.

- Nie chcę już pana zatrzymywać. Niech pan jedzie i jak najprędzej ochrzci te dzieciątka. Proszę mnie tylko wysadzić przed domem Shawów, dobrze? To tak blisko Netherstowe, że mogę do nich zajrzeć, a potem wrócić do domu na piechotę.

- Jest pani pewna? - Pastor szarpnął lejce i koń puścił się kłusem.  
- A jeżeli pan Shaw będzie pijany?

- Wtedy zabiorę panią Shaw z jej maleństwem na noc do Netherstowe. - Starła się mówić z przekonaniem, ale czuła się niepewnie. Ciotka Hester dostałaby szału na wieść o tym, że pod jej nieobecność odważyła się gościć jakichś nieszczęśników.

- Obawiam się, że lordowi Daventry'emu to się nie spodoba.  
- Pastor powiedział to z takim nabożnym lękiem, jakby chodziło o samego Pana Boga.

- A gdyby lordowi nie podobało się czytanie Pisma Świętego w niedzielę, też by mu pan uległ?! - krzyknęła gniewnie.

- Obawiam się, że on ma na pana bardzo zły wpływ, pastorze.  
- Protestuję, panno Lacewood. Ja tylko...  
- Och, dość o tym! - przerwała mu gwałtownie. - Nigdy bym sobie nie darowała, gdyby przeze mnie spóźnił się pan do tych

aniołków.

- Dobrze... skoro pani nalega...

Angela nie wątpiła, że w identycznej sytuacji baron nie uległby jej protestom czy argumentom, i chociaż wcale nie chciała, by pastor okazał się nieugięty, świadomość, że ustąpił, w jakimś sensie pomniejszyła go w jej oczach. Było to, oczywiście, wysoce niesprawiedliwe, ale nie mogła się oprzeć temu uczuciu.

- Kategorycznie nalegam. I mam nadzieję, że martwiliśmy się niepotrzebnie. Pan Shaw może być absolutnie trzeźwy albo tak pijany, że będzie spał jak kłoda, nie stanowiąc dla nikogo zagrożenia.

- Oby miała pani rację, panno Lacewood. - Pastor zwolnił przed chatą Shawów.

Nie chciała dawać mu okazji do zmiany zdania. Choć koła jeszcze się kręciły, wyskoczyła z powozu.

- Nic mi się nie stanie, pastorze. - Pomachała na pożegnanie. - Dziękuję za podwiezienie i proszę pozdrowić ode mnie panią Barnes. - Czy to tylko złudzenie, czy z chaty kowala dobiegały podniesione głosy? Nie chcąc, by pastor je usłyszał, klepnęła zad klaczy, która ruszyła szybkim kłusem.

Angela odetchnęła głęboko, by dodać sobie odwagi, a potem podeszła do drzwi i zapukała. Drzwi otworzyły się z takim impetem, że aż się przeraziła.

- Kto tam? - W ślad za ochryplym głosem buchnął odór dżinu.

- To ja, Angela Lacewood, panie Shaw - odparła ze sztucznym ożywieniem. - Jeżeli można, chciałabym porozmawiać z pańską żoną.

- Dlaczego przychodzi pani o tej porze? - zapytał kowal, celując w nią zarośniętym podbródkiem.

- Czy może przyszedłam nie w porę? - Spojrzała ponad jego ramieniem na panią Shaw. Była blada jak kreda, miała podkrążone oczy. - Bardzo przepraszam, ale pastor odwoził mnie z Helmhurst do domu i zobaczyłam, że światło się pali, więc pomyślałam sobie...

- Czego panienka chce od mojej Lizzie?

- No więc... - Uchwyciła się pierwszego pretekstu, jaki przyszedł jej do głowy. - Za dwa tygodnie hrabia urządza maskaradę, a ponieważ wiem, że pańska żona jest świetną szwaczką, miałam nadzieję, że zgodzi się...

- Myśli panienka, że nie dość dobrze dbam o moją żonę? Że musi dorabiać szyciem?

Postąpił krok w jej stronę, a chociaż był niższy od Angeli, dłonie miał jak bochenki i potężne ramiona. Na myśl o tym, jakie dotkliwe ciosy mogą zadawać te ręce, Angela miała ochotę odwrócić się na pięcie i uciec do Netherstowe. Nie zrobiła tego jednak z obawy o Lizzie. Pomyślała, że dopóki pan Shaw będzie z nią rozmawiał, nie zrobi nic złego swej żonie.

- Oczywiście, że nie. - Zaczęła się modlić, by Lizzie wyjęła dziecko z łóżeczka i wymknęła się tylnymi drzwiami, póki jej mąż jest zajęty czym innym. - Jednak pańska żona wyświadczyłaby mi wielką przysługę. Nieczęsto dostaję nowe suknie, więc nie znam żadnych innych krawcowych. - To żenujące wyznanie kosztowało ją wiele, chciała jednak odwrócić uwagę kowala. Jego żona, zorientowawszy się,

w czym rzecz, podeszła na palcach do łóżeczka i wzięła synka na ręce.

- Och, nie wątpię, że się państwu dobrze powodzi - trąkotała dalej - ale hrabia zaproponował, że zapłaci za moją suknię, a wiem, że kiedy ma się rodzinę, liczy się każdy grosz.

Być może podniosła za bardzo głos, a może pani Shaw w pośpiechu wzięła dziecko na ręce mniej delikatnie niż zazwyczaj, w każdym razie chłopczyk otworzył oczy i zapytał:

- Gdzie idziemy, mamo?

Zanim kowal zdążył odwrócić się do żony, Angela zobaczyła jego wytrzeszczone oczy i nozdrza rozdęte jak u wściekłego byka.

- No, odpowiedz chłopakowi, Lizzie, gdzie go zabierasz?

- Ja... ja... - wyjąkała pani Shaw, wodząc przerażonym wzrokiem od męża do Angeli.

- Ojej, jaki śliczny malec! - wykrzyknęła Angela. - Chciała go pani pewnie posadzić na nocniku, prawda? Lepiej, żeby nie zmoczył prześcieradła.

Kowal nawet jej nie słuchał, bo wszystko wyczytał z przerażonej, pobladłej twarzy żony.

- Niech cię diabli, Lizzie! - Rzucił się w jej stronę.

- Proszę, panie Shaw! - Angela uczepliła się jego ramienia. -

Niech się pan powstrzyma, bo będzie pan później żałował!

Gdy się do niej odwrócił, odetchnęła na moment, zaraz jednak zobaczyła wściekłość w jego oczach, a także... mroczną otchłań rozpaczy.

- Razem to uknułyście, prawda? - Wyszarpnął rękę i zamachnął

się kulakiem.

Rozdarta pomiędzy strachem a litością Angela czekała na druzgocący cios. Gdy zamykała oczy, przez myśl przemknęło jej pytanie, czy lord Daventry ma zapasową maskę, którą będzie mógł jej pożyczyć.

Bo jeżeli pięść kowala trafi ją w twarz, maska może być jej bardzo potrzebna.

## *Rozdział jedenasty*

Gdy kowal zamachnął się na Angelę, Lucius poczuł, że pali go twarz, jakby jego maska stanęła w ogniu. Dopiero potem do niego dotarło, że to tylko wściekłość tak go piecze.

Z potworną siłą przygwoździł pięść kowala do drzwi.

- Spróbuj tylko tknąć ją palcem, kanonierze Shaw - ryknął - a będziesz tego żałował do końca życia!

Ostrze jego groźby zdołało przebić się przez nasączony dżinem mózg kowala

- Nie, lordzie Lucy... Pułkowniku Daventry!

- A jeżeli się dowiem, że skrzywdziłeś żonę - dodał Lucius tonem surowym, choć już mniej złowieszczym - ktoś inny sprawi, że tego pożałujesz.

Nagle cała wściekłość jakby uleciała z posepnego, zwalistego

kowala.

- Wiem... sir.

Baron puścił jego rękę.

- Wyjdźmy na chwilę. - Spojrzał na pobladłą Angelę, rozdarty między wściekłością a ulgą. - Zostań tu, dopóki nie wrócę.

Odpowiedziała wyniosłym skinieniem głowy, a ledwie kowal wytoczył się za próg, popędziła do pani Shaw.

Lucius postął przez chwilę na podwórzu, kręcąc głową nad kowalem, który wyglądał jak siedem nieszczęść, po czym ruszył wolno przed siebie, by pijany Shaw mógł za nim nadążyć. I rzeczywiście po chwili usłyszał za plecami ciężki tupot.

- Chodzi o Waterloo, prawda? - Nie musiał pytać, bo sam także odczuwał skutki zbliżającej się ponurej rocznicy

- To było piekło - burknął kowal.

- Piekło - przytaknął Lucius z ciężkim westchnieniem. -

Rozmawiałeś o tym z żoną?

- Nie. I nie chcę.

- Wiem.

Może temu nieszczęśnikowi dobrze by zrobiło, gdyby z kimś o tym porozmawiał? Zabolałoby jak przecięty wrzód, lepsze jednak to, niż hodować w sobie zadawnioną truciznę, jak sam to robił.

Ruszyli w stronę pobliskiej kuźni, po chwili Lucius opadł na koślawą ławkę, a kowal, po krótkim wahaniu, w ślad za nim. Siedzieli przez chwilę w milczeniu, słuchając rechotu żab na pobliskich mokradłach. Luciusowi nasunęło się pytanie, czy na tych kilku akrach



ziemi przy drodze do Brukseli panuje w tej chwili taki sam spokój. A może ziemia ta wchłonęła w siebie zbyt dużo przemocy, bólu i krwi, by kiedykolwiek mogła odetchnąć?

- Czy picie ci pomaga? - zapytał Shawa.

- Trochę. - Kowal wzruszył ramionami. - Nie czuję się wtedy taki podminowany.

Lucius pokiwał głową. Często sam miał ochotę upić się w sztok, zwłaszcza w tych pierwszych dniach, kiedy rany były jeszcze świeże i bardzo bolesne. Jednak doszedł do wniosku, że bardziej niż swoich demonów boi się utraty panowania nad sobą, i stopniowo znalazł drogę ucieczki, kierując wzrok ku gwiazdom.

- Byłeś ranny? - Głupie pytanie. Lucius zdał sobie z tego sprawę, zanim skończył mówić. Czy oni wszyscy nie odnieśli ran, nawet ci, co nie zostali choćby draśnięci?

- Nie, nie wtedy, milordzie. Kilka razy w Hiszpanii, ze starym Nochalem.

Lucius się uśmiechnął, bo dawno już nie słyszał, by ktoś tak nazywał księcia Wellingtona.

- Mój druh, Joe Liddie - ciągnął jakby do siebie kowal - został posiekany na kawałki przez francuskiego kawalerzystę. - Po tych słowach kowal zwymiotował.

Lucius także chętnie by sobie ulżył, bo brał udział w szaleńczej szarży na pozycje artylerii francuskiej pod Waterloo i własnoręcznie rozniósł w puch kilku francuskich kanonierów. Była to ostatnia rzecz, jaką zapamiętał, zanim ocknął się w piekle, pośród umarłych i

umierających z obu armii, z połamanymi żebrami i zmiądzoną twarzą.

Angeli serce zamarło, gdy po godzinie usłyszała kroki i przyciszone głosy zbliżające się do chaty. Nie ze strachu jednak. Wiedziała, że kowal nie ośmieli się jej skrzywdzić po wyraźnym ostrzeżeniu barona. Sądząc po tonie obu męskich głosów, tej nocy pan Shaw nie będzie już dla nikogo niebezpieczny.

To dobrze, bo z tego, co dowiedziała się od pani Shaw, a czego się sama domyślała, kowal i jego żona wystarczająco już wycierpieli.

Drzwi otworzyły się i kowal wszedł do chaty, powłócząc nogami, ze zwieszoną głową. Za nim wkroczył wyprostowany jak struna lord Daventry.

Kowal spojrzał na Angelę. Oczy miał czerwone i zapuchnięte, wyglądał jak uosobienie nieszczęścia. Naprawdę nie musiała się go obawiać.

- Niech pani położy męża do łóżka - powiedział baron do Lizie. - Myślę, że jak się prześpi, będzie grzeczny. Jeżeli nie, niech mi pani da znać o każdej porze dnia i nocy.

Angela nigdy dotąd nie słyszała, by mówił tak łagodnym, troskliwym tonem. Była pewna, że nie było mu łatwo tu przyjść, i to z wielu powodów.

Co go do tego skłoniło?

Pani Shaw delikatnie ujęła męża pod rękę.

- Dobrze, milordzie. Dziękuję, że pan się tu zjawiał. - Spojrzała na Angelę. - I panience także. Panienska jest bardzo odważna.

Widząc, że lord Daventry daje znak do wyjścia, Angela uśmiechnęła się niepewnie. Nie czuła się wcale taka odważna, mając w perspektywie wysłuchiwanie reprimendy Luciusa, nawet jeśli na nią zasługiwała.

Na zalanym księżycową poświatą podwórku odwiązał konia od płotu.

- Powinienem był wziąć bryczkę, ale zbyt się śpieszyłem. Masz coś przeciwko temu, żebyśmy poszli do Netherstowe na piechotę?

Pomyślała, że w ten sposób będzie mu łatwiej prawić jej kazania na temat rozsądku i odpowiedzialności. Nagana taka straciłaby nieco ze swojej powagi, gdyby musiał wygłosić ją przez ramię do osoby siedzącej za nim w siodle na grzbiecie konia,

Chciała zaprotestować, powiedzieć, że wróci sama, ale to pogorszyłoby tylko sytuację.

- Nie, nie mam nic przeciwko temu. - I dodała po chwili: - Nawet nie usłyszałam, kiedy przyjechałeś. Pewnie serce biło mi tak głośno, że zagłuszyło tętent końskich kopyt. Dzięki, że przybyłeś mi na ratunek. Niezłe by mi się dostało, gdybyś się nie pojawił.

- No... tak... - mruknął Lucius. - Pastor zapłaci mi za to głową.

- Nie, proszę cię. Wezwano go pilnie do wsi, a ja zapewniłam, że sobie poradzę. Byłam zresztą pewna, że tak będzie.

Szli przez chwilę w milczeniu. Angela czekała, kiedy padnie słowny cios, bardziej bolesny od tego, jaki mógłby jej zadać potężny kułak kowala.

- Do tego, co zrobiłaś, trzeba było odwagi. Czy mnie słuch nie

myli? - pomyślała.

- I nie mam na myśli tylko tego, że stawiałaś czoło panu Shawowi. Trzeba szczególnej odwagi, żeby się tak angażować w życie bliźnich.

A więc nie jest na nią zły. Nie mówił lodowatym tonem, nie sprawiał też wrażenia, jakby hamował gniew. W głębokim głosie dźwięczała pochwalna nuta, a nawet podziw.

Dlaczego więc łzy popłynęły jej z oczu? Dlaczego nagle zaczęła histerycznie szlochać i śmiać się na przemian?

- Angelo? - Lucius rzucił wodze i wyciągnął do niej rękę. - Co się stało?

Zadała sobie to samo pytanie, ale nie chciała zaakceptować odpowiedzi swego serca.

Stało się dużo złego. Po pierwsze, nie powinna czuć się tak dobrze i bezpiecznie w objęciach Luciusa Daventry'ego, skoro miała to być tylko gra. Źle też, że odważyła się zaryzykować pobicie przez agresywnego pijaka, a nie miała na tyle odwagi, by okazać swoje uczucia mężczyźnie, który trzymał ją w ramionach.

- Byłam... pewna, że będziesz... zły - wykrztusiła tę niewinną półprawdę.

- Skąd niby ta pewność, że nie jestem zły? - zapytał z taką emfazą, że chcąc nie chcąc, musiała roześmiać się przez łzy.

- Przecież ostrzegałeś mnie, że pożałuję, jeżeli jeszcze kiedykolwiek zlekceważę twoje przestrogi - rzuciła żartem.

Z jego piersi wyrwał się gromki, oczyszczający śmiech.

- Nie wydaje mi się, byś brała sobie do serca moje przestrogi,

moja droga Angelo.

Nie wątpiła, że miał to być komplement, i to rzadki, nie mogła jednak uwierzyć w tę nagłą odmianę. Czowała, że to pułapka, wabiące pochlebstwo, by podeszła bliżej, a wtedy się zatrzaśnie, jeśli odważy się podejść zbyt blisko.

Więc choć chciała pobyc jeszcze przez chwilę w jego ramionach, odsunęła się lekko. Natychmiast ją puścił.

By rozładować obopólne zakłopotanie, Angela zaczęła gorączkowo szukać w myślach jakiegoś tematu.

- Ta historia z państwem Shaw to skutki wojny, prawda? I chodzi też o pierwszego męża pani Shaw?

- Tak. - Sięgnął po wodze i znowu ruszyli przed siebie. - Joe Liddie i Shaw razem obsługiwali działą. Byli przyjaciółmi. Liddie poprosił Shawa, żeby, jeśli dojdzie do najgorszego, zaopiekował się jego żoną, i tak też się stało. To się często zdarza wśród zaciężnych żołnierzy.

- Rozumiem. - To samo mówiła pani Shaw. - Dlaczego jednak on pije i tak się wścieka?

Przystanął, uniósł twarz ku niebu.

- Odpowiedź rozszyfrowałem w chwilę po twoim wyjściu z pastorem. To dlatego od razu za wami pojechałem. Zrozumiałem, że tylko weteran bitwy pod Waterloo może przemówić Shawowi do rozumu.

Waterloo, oczywiście! Jak mogła się nie domyślić?! Rok wcześniej, mniej więcej w tym samym czasie, także mieli kłopoty z

kowalem.

- Mimo to wciąż nie rozumiem, czemu jest zły na żonę.

- Jest zły na siebie. Czuje się winny, że przeżył, podczas gdy tylu kolegów zginęło. Nie on jedyny...

Mówił o kowalu czy o sobie? - zastanawiała się.

- Może tamtego dnia popełnił jakiś drobny błąd? - Jego głos był tak nabrzmiały bólem, że Angela z trudem mogła go słuchać. - Może nie dość szybko wykonał rozkaz albo, na odwrót, wykonał jakiś głupi rozkaz, chociaż nie powinien był?

Pośród błogiej wieczornej ciszy, spróbowała wyobrazić sobie ten straszliwy bitewny zgiełk, jaki musiał wtórować jego myślom. Niestety bezskutecznie, bo słyszała jedynie strzelby myśliwych, a nie piekielny rejwach potężnych armii zmagających się w śmiertelnym boju. Skąd więc mogła wiedzieć, co ludzie tacy jak pan Shaw i lord Daventry przeżyli tamtego dnia i jak to później na nich wpłynęło?

Nigdy też nie widziała rannego człowieka, chociaż mogłaby powiedzieć co nieco o zranionych sercach.

- Czy on uważa, że to jego wina, i że z tego powodu nie zasługuje na szczęście?

Nic dziwnego, że pan Shaw od początku budził w niej niezrozumiałe współczucie zamiast naturalnego w takiej sytuacji oburzenia czy lęku. Nie widziała wprawdzie umierających przyjaciół, natomiast od najmłodszych lat dawano jej jasno do zrozumienia, że jest ciężarem i kłopotem dla rodziny jej matki. Czy nie dlatego zwątpiła we własną wartość oraz prawo do odrobiny szczęścia?

- To niemądre, prawda? - Lucius zaśmiał się ironicznie. - Jednak cóż, ludzie to niemądre istoty.

Gdy tak patrzyła na niego, jak stoi w świetle księżycy i gwiazd, które były jego pasją, poczuła się z nim związana jeszcze bardziej niż przedtem - a także inaczej. Nie była to tylko fascynacja zakazanym owocem czy obiektem niespełnionych dziewczęcych marzeń.

Nieprzeparty urok, jaki rozciągał silny i mądry opiekun, także nie był tu najważniejszy. Była to skomplikowana kombinacja wszystkich tych rzeczy - i jeszcze coś, czego nie potrafiła zrozumieć.

Skąd mógłby wiedzieć, zadała sobie pytanie, jakie demony opętały pana Shawa, gdyby sam nie odczuł na sobie ich kłujących widel?

Czy to możliwe, że ten sam księżyc i te same gwiazdy oświetlały swym blaskiem miejsce tamtej straszliwej rzezi przed trzema laty? Luciusowi trudno było w to uwierzyć, a jednak...

- Kiedy się ocknąłem po bitwie, myślałem, że nie żyję i trafiłem do piekła. - Ten ból. Ta odrażająca symfonia jęków, skowytów i lamentów. Ten dławiący odór krwi i prochu.

- A jednak tam, w górze, panowały cisza i niezmacony spokój. Wpatrywałem się w niebo, wznosząc w duchu modły, by anioł sfrunął ku mnie i zabrał stamtąd. Aż w końcu wydało mi się, że przyleciał. I wykrzyknął: „Co za okropność!” Och...

- Ocknął się gwałtownie. Nie zdawał sobie sprawy, że jego myśli przyoblekły się w słowa. Nie zamierzał opowiadać o tym wszystkim

Angeli, choć przypuszczał, że przyniosłoby mu to ulgę. Chciał jednak ją uchronić przed okrutną brzydota tego, co go spotkało, tak jak uchronił ją przed ciosem kowala.

Nie tylko dla jej dobra czy też z powodu obietnicy, którą złożył jej bratu. Także dlatego, że wysoko cenił niewinność Angeli oraz jej dobroć. Jej bliskość, dźwięk jej głosu, możliwość oddychania tym samym powietrzem miały na niego uzdrowicielski wpływ. Ostatnie, czego chciał, to skazić jej duszę jadem, który wciąż zatruchiwał mu krew.

Gdy przysunęła się bliżej, poczuł błogi zapach wiejskiej piekarni.

- Nic dziwnego, że zakochałeś się w gwiazdach. Wpatrywanie się w nie stało się dla ciebie czymś więcej niż tylko zwykłym hobby, któremu mogłeś się oddawać w godzinach nocnych, prawda?

- Tak... Gwiazdy sprawiają, że zapominam, kim byłem i kim się stałem.

Znał, oczywiście, inne zajęcia, które mogło posłużyć za radosną ucieczkę, i też najlepiej było oddawać mu się pod nęcącą osłoną nocy.

Jego ciało natychmiast zareagowało na tę myśl... och, sprawiła to bliskość Angeli. Co oddałby za to, żeby choć raz zobaczyć ją nagą niczym posąg antycznej bogini, skąpaną w różanej poświacie poranka lub zmierzchu, z kaskadą złotych loków spadających na ramiona i piersi? I żeby potem, z pomocą najwykwintniejszej sztuki miłosnej, obudzić ją ze stanu dziewictwa? A na koniec zatracić się w jej rozgrzanym, chętnym ciele? Co oddałby za to?

Swój tytuł? Bez wahania.

Swój majątek? Z największą ochotą.



Swoją duszę? Może nawet i to.

Poczuł jej drobną dłoń wsuwającą się w jego rękę.

- Wcale nie jesteś okropny - powiedziała nieśmiało, jakby się spodziewała nagany. - Nigdy mi się nie śpieszyło, żeby się z tobą rozstać.

Te słowa przeszły go jak lśniące złote ostrze. Nie śmiał odpowiedzieć z obawy, by do końca nie stracić panowania nad sobą.

Jego milczenie zachęciło ją do mówienia, bardziej nawet, niż gdyby odpowiedział.

- Ty i pan Shaw, i ci wszyscy, którzy tam walczyli, naraziliście siebie, wasze serca i dusze na rany równie groźne jak te na ciele, a może nawet straszniejsze. Jak dziwnie brzmią słowa, że ci, co zginęli, mieli więcej szczęścia.

Przez ostatnie trzy lata często myślał w ten sposób, ale nie tej nocy. Nagle te trzy lata wydały mu się niską ceną za chwilę taką jak ta, nawet gdyby nie miało ich być więcej.

Pomyślał, że powinien wrócić do domu, nim urok księżycowej nocy pchnie go do czynu, którego będzie później żałował.

- Zawsze widzisz w ludziach to, co najlepsze? - Ruszył przed siebie, trzymając Angelę za rękę. - Nawet kiedy sami tego nie dostrzegają?

- Nie zawsze... - odparła z wahaniem.

- Lecz często?

Gdy wyszli z zakrętu, w oddali ukazały się światła Netherstowe. Czy ktoś ze służby będzie czekał na jej powrót? Może jej

przyjaciół lokaj? Albo ta stara zrzęda Tibbs, do której Angela była tak chorobliwie przywiązana?

- Pewnie tak, ale czy to źle?

- To ryzykowne. - Ścisnął ją mocniej za rękę. - Na przykład tej nocy.

- Uważasz, że bezpieczniej jest myśleć o ludziach jak najgorzej?

Pytanie to, zadane tonem uprzejmej ciekawości, uznał za prowokację. Wzruszając ramionami, odparł:

- W ten sposób oszczędzasz czas.

Koń, który szedł spokojnie za nimi, parsknął nagle, co zabrzmiało jak rozpaczliwe westchnienie. Roześmiała się.

- Co za brutal i cynik z ciebie, milordzie!

W jej kształtnych ustach zabrzmiało to prawie jak komplement.

- A jednak nawet w takim cynicznym brutalu potrafisz dopatrzeć się zalet.

- I to nawet wielu.

Wypowiedziane cichym szeptem słowa sprawiły, że serce zamarło mu na moment w piersi. Nie odważył się jednak zapytać o owe zalety.

Na szczęście Angela nie trzymała go zbyt długo w niepewności.

- Masz w sobie dosyć odwagi, by widzieć świat bez złudzeń, a ja czasami zastanawiam się, czy patrząc na wszystko z jak najlepszej strony, nie oszukuję siebie, bo się boję spojrzeć prawdzie w oczy.

Pomyślał, że mógłby obejść się bez jej pochwał, jeśli chwając go, miałyby krytykować samą siebie.

- Ani przez chwilę nie uważałem, że brak ci odwagi, moja droga. Trzeba jej było sporo, by odkryć prawdę o lordzie Lucyferze, a także stawić czoło panu Shawowi. A ileż trzeba mieć odwagi, by dzień w dzień ukazywać mojemu dziadkowi pogodne oblicze, chociaż wiem, że boisz się tego, co nieuniknione.

- Tak jak ty...

- Tak jak ja. - Ostatnio często przyłapywał się na tym, że wzdraga się na każdą myśl o przyszłości. Nie tylko dlatego, że niosła ona z sobą widmo straty dziadka, ale również utraty Angeli. - Ja przynajmniej nie muszę udawać radości. Dziadek nabrałby podejrzeń, gdybym nagle zmienił swoje zwyczaje.

Zwolnił kroku, by opóźnić moment rozstania, ale już tylko kilka metrów dzieliło ich od wrót Netherstowe. Wydawało mu się, że widzi cień groźnej Tibby czuwającej w oknie na drugim piętrze.

Nagle naszała go ochota, by pocałować Angelę na dobranoc po to tylko, by zgorszyć tę starą kwokę. To znaczy, po części dlatego.

Czy zdoła jednak przerwać ten pocałunek, gdy zawładnie nim namiętność? Ta słodka panna stała się zbyt wielkim zagrożeniem dla jego zimnej krwi i rezerwy.

- Jesteś z natury pogodna, a ja jestem melancholikiem. - Musi przypomnieć samemu sobie... a może i jej, dlaczego ich fikcyjne narzeczeństwo nie może przerodzić się w coś więcej. - Ty jesteś ufna, ja ostrożny. Ty masz serce na dłoni, a ja skrzętnie ukrywam swoje uczucia, nie tylko przed ludźmi, ale i przed sobą. - Lista przeciwieństw zdawała się ciągnąć w nieskończoność, a o niektórych nie musiał

nawet mówić. Na przykład o jego zeszpeconej twarzy, tak kontrastującej z jej nieskazitelną urodą.

Jakże uroczym wyglądała w ciepłym blasku świec sączącym się z okien. Była jak niebiański klejnot, Saturn - za każdym razem piękniejszy, niż go zapamiętała.

Czepek zsunął jej się na plecy, a włosy poskręcały się pod wpływem wieczornej rosy w prześliczne złote pukle. Jej oczy nigdy nie wydawały się tak świetliste - lśniące z podziwu, a może nawet uczucia do mężczyzny, jakiego chciała w nim widzieć.

Ten szlachetny ideał był jednak równie nieprawdziwy jak lord Lucyfer... a może nawet bardziej.

Lucius podniósł do ust jej dłoń w pośpiesznym pożegnaniu i podjął jeszcze jedną próbę rozwiania jej złudzeń.

- Ty i ja różnimy się jak dzień i noc.

W jednej chwili twarz jej się zmieniła, i to zupełnie inaczej, niż przewidywał.

- Dzień i noc! - Oczy jej zaśniły jaśniej niż Syriusz na zimowym niebie, a usta rozchyliły się w olśniewającym uśmiechu. - Co za cudowny pomysł! To jest właśnie to!

## *Rozdział dwunasty*

Jak dzień i noc.

Upajając się słodką melodią tych słów, Angela wirowała po salonie, prezentując przed Tibby, Hoskinsem oraz resztą służby dzieło zręcznych rąk Lizzie Shaw.

- Wygląda panienka jak księżniczka! - pisnęła Violet, młoda pokojówka.

Po raz pierwszy w życiu Angela tak właśnie się czuła. A przynajmniej wyobrażała sobie, że tak muszą się czuć księżniczki, chociaż uczucie radosnego uniesienia z pewnością przewyższało to wszystko, co mogło być ich udziałem. W końcu dla kogoś, kto się urodził w koronie, wysoka pozycja i przywileje są czymś oczywistym.

Dla Angeli ta noc będzie bajką, która się ziściła.

Hoskins promieniał z zachwytu na widok wirującej wokół niej jedwabnej kreacji w odcieniach złota i błękitu.

- Chcesz powiedzieć baronowa, a później hrabina, gdy stary milord odejdzie już do Boga.

Wiedziała, że powiedział to, by sprawić jej przyjemność, mimo to poczuła się, jakby pękła w niej bańka radosnego uniesienia. Bal maskowy w Helmhurst będzie jak scena z bajki, nie wolno jej jednak oczekiwać, że wszystko zakończy się happy endem, a Kopciuszek wyląduje w ramionach księcia... albo barona, i będą żyli długo i szczęśliwie.

- Gdyby ktoś mnie pytał o zdanie... - Tibby skrzyżowała ręce na piersi, a jej małe oczka zwęziły się w szparki. - Ona się zaziębi w tym cieniutkim czymś, co ma udawać stanik. Co ta pani Shaw właściwie sobie myślała?

- Dlaczego miałabym się zaziębić? - zaproponowała Angela. - Przecież jest środek lata. Upiekłabym się, gdybym włożyła coś grubszego. - Przygana Tibby zasiała jednak ziarenko niepokoju w jej duszy. Kostium Królowej Dnia w dość prowokacyjny sposób obnażał ramiona i dekolt.

Oczywiście nie miała nic przeciwko temu, by olśnić gości hrabiego, jednak tylko pod warunkiem, że spodoba się to Luciusowi. Od tej nocy, kiedy ją uratował przed panem Shawem, zaczął się zachowywać tak, jakby wreszcie dostrzegł w niej kobietę. Ot, na przykład, gdy pomagał jej narzucić pelerynę, jego dłonie spoczęły na moment na jej ramionach i wyraźnie wstrząsnął nim dreszcz. Często też, kiedy na szczycie wieży pochylał się nad nią przy teleskopie, pokazując nowe cuda na niebie, słyszała jego przyśpieszony oddech, a we wzroku, jakim na nią spoglądał, malowała się dziwna fascynacja, jakby była pierwszą kobietą, którą w życiu widział.

- Czy mam prosto założoną maskę? - Była zadowolona, że maska zakryje twarz, tę otwartą księgę. Już sama myśl o subtelnych, lecz wymownych dowodach uwielbienia, jakie Lucius jej ostatnio okazywał, wystarczyła, by policzki zapłonęły krwawym rumieńcem.

Violet przechyliła lekko głowę.

- Tak, panienko. Ładna rzecz. Czy jest z prawdziwego złota?

Zanim Angela zdążyła odpowiedzieć, że to tylko pozłacane papier mache, Tibby prychnęła:

- Kompletny nonsens, gdyby ktoś mnie pytał. Czy ktoś słyszał, żeby bale odbywały się w ogrodzie? A do tego wszyscy goście mają być w maskach, jak rozbójnicy! Kto wie, jaka hołota może się wmieszać się w tłum!

Lokaj musiał słyszeć więcej tego typu utyskiwań z ust Tibby przez ostatnie dwa tygodnie, bo spojrzał na nią wymownie i powiedział:

- Nie przypominam sobie, żeby ktokolwiek panią pytał, Tibby.

Oczy niemal wyszły jej z orbit, a potem nadeła się jak kocur szykujący się do ataku. Angela przeraziła się, że wojna domowa wisi na włosku, dlatego stanęła pomiędzy lokajem i kucharką, którzy przed jej zaręczynami z baronem pozostawali w przyjaznych stosunkach.

- Nie złość się, Tibby, proszę! Nie chcesz mi chyba zepsuć tego pięknego wieczoru, prawda?

- Niczego nie chcę popsuć, moje złotko! - Tibby chwyciła ją za rękę. - Uważam tylko, że to nie wypada, by młoda dama świętowała zaręczyny, o których jej najbliższa rodzina nie ma pojęcia.

Angela westchnęła.

- Tibby, już nieraz była o tym mowa. Dobrze wiesz, że nie wyznaczymy z lordem Daventrym daty ślubu, zanim wujostwo z dziewczynkami nie wróci z Europy. - Powtarzała tę fikcję tyle razy, że i teraz spłynęła ona z jej ust tak gładko, jakby w nią święcie wierzyła. Albo chciała wierzyć. - Czy naprawdę myślisz, że lordostwo Bulwick

będą protestowali przeciwko mojemu małżeństwu z posiadaczem majątku oraz tytułu?

Pocziwa twarz Tibby wydawała się taka zafrasowana, że Angela nie potrafiła gniewać się dłużej na kucharkę.

- Do udanego małżeństwa potrzeba czegoś więcej niż tytułu i pieniędzy, dziecinko. Mieszkasz w tym domu na tyle długo, że powinnaś to rozumieć.

Oczywiście, że rozumiała, i w przeciwieństwie do większości młodych panien nie śpieszyło jej się do zamążpójścia. Jednak ostatnio coraz częściej powracała wspomnieniami do czasów dzieciństwa, by dostrzec w nich kuszące blaski, które oferuje ludziom małżeństwo oparte na czymś innym, niż to było w przypadku wujostwa.

- Och, Tibby, lord Daventry ma znacznie więcej zalet niż tylko tytuł i pieniądze. Pan Hoskins dobrze o tym wie, tak samo jak ja. A teraz, proszę, zrób to dla mnie, po prostu rozchmurz się i przestań zrzędzić.

Kucharka mruknęła coś o swoim miękkim sercu... oraz słabej głowie lokaja.

- Niech panienska tu podejdzie! - zawołała Violet od okna. - Czy jego lordowska mość miał przysłać po panienkę powóz?

Angela podbiegła do okna. Miała nadzieję, że Lucius sam po nią przyjedzie swoją dwukółką zaprzęzoną w dwa kare konie. Mogliby dzięki temu spędzić kilka chwil tylko we dwoje, zanim wchłonie ich tłum gości w Helmhurst.

Na widok eleganckiej karety, ciągniętej przez dwa okazałe



gniadosze, poczuła się zawiedziona. Na koźle siedział stangret w liberii i pudrowanej peruce, a z tyłu stało dwóch lokajów w podobnych liberiiach.

Hoskins wyjrzał przez okno.

- Niech mnie kule biją! - mruknął. - Jeżeli to ten sam ekwipaż, o którym myślę, to użyto go tylko dwa razy, odkąd pan hrabia z małżonką pojechał na koronację naszego króla.

Sądząc po jego tonie, Angela powinna była docenić ten zaszczyt. Wolałaby jednak pojechać do Helmhurst choćby i psim zaprzęgiem, byle w towarzystwie lorda Daventry'ego, niż jechać sama, nawet w tak wspaniałym powozie.

- Pewnie w dobrym tonie byłoby kazać im czekać. - Po raz ostatni poprawiła maskę i kierując się do wyjścia, dodała: - Lecz w ten sposób sama sobie zrobiłabym na złość, prawda?

Puściła Hoskinsa przodem, by otworzył przed nią drzwi, a potem ruszyła za nim, uważając, by nie zaplątać się w dół sukni.

Gdy wyszła na dwór, okazała kareta zatrzymała się właśnie przed wejściem. Jeden z lokajów zeskoczył na ziemię, by otworzyć jej drzwi. Tak przynajmniej myślała, dopóki z powozu nie wyłoniła się znajoma postać. Na widok barona, który szedł ku niej, by się z nią przywitać, serce omal nie wyskoczyło jej z piersi.

Przywykła już do tego, że Lucius gustował w czerni, ale do kostiumu Króla Nocy, oprócz czarnych butów, spodni, fraka i kamizelki, włożył dodatkowo czarną jedwabną koszulę oraz fontaż. Na ramiona miał narzuconą czarną pelerynę, która idealnie komponowała się ze

złotą peleryną Angeli. Naszyte tu i ówdzie kryształowe guzy przypominały gwiazdne konstelacje. Zakrywająca górną połowę twarzy czarna maska w połączeniu z resztą stroju sprawiała, że Lucius upodobił się do rozbójnika, lecz Angelę zdawało się to raczej podniecać niż przerażać.

Gdy dzieliło ich już tylko kilka kroków, zatrzymał się raptownie.

- Przybyłem tu, by zabrać panią na bal, panno Lacewood, ale nagle straciłem pewność, czy starczy mi odwagi.

Czy coś było nie w porządku z suknią? Może jemu także, podobnie jak poczciwej Tibby, wydała się ona zbyt nieskromnie wycięta? Lecz jeśli tak, to dlaczego w jego głosie dźwięczała nuta rozbawienia... a nawet podziwu?

- Gospodarzowi balu nie wypada chępić się przed gośćmi, jaki z niego szczęściarz. Obawiam się, że wszyscy dżentelmeni będą mi zazdrościć.

- Nie życzę sobie takich żartów! - Położyła rękę na piersi, by uspokoić trzepoczące dziko serce. - Potwornie mnie przeraziłeś, mówiąc, że nie będę mogła pójść na bal.

Lucius zaśmiał się cicho.

- Nie obawiaj się, moja droga. Nie jestem ani taki odważny, ani tak nieroztropny, by wrócić do Helmhurst bez ciebie, narażając się na gniew dziadka. - Ujął ją za rękę i prowadząc do powozu, wyszeptał: - Choćby mnie nie wiem jak kusilo, by zachować cię tylko dla siebie.

Ogarnęło ją dziwne uczucie - potężne, a zarazem przerażające. Podchodząc do karety, spojrzała w górę i zobaczyła Gwiazdę

Wieczorną migoczącą tuż ponad linią drzew na wschodzie. Lucius powiedział jej, że to nie gwiazda, lecz planeta.

Wenus - nazwana na cześć rzymskiej bogini miłości.

Nagle zdało się jej, że w ten ciepły wieczór gwiazdny pył rozsiewa w krąg swój czar, a zakończenie „żyli długo i szczęśliwie” może leżeć w zasięgu jej ręki.

Czuł, że na nią nie zasługuje, i to z przyczyn, dla których nie potrafił znaleźć nazwy. Co gorsza, przez ostatni miesiąc dzień po dniu odkrywał nowe, kolejne powody. Czy to jednak powinno powstrzymać go przed złożeniem Angeli konkretnej propozycji? Zastanawiał się nad tym, ilekroć słyszał swój głos wypowiadający kwieciste komplementy, którymi niegdyś tak gardził. Ku jego zdumieniu pozostawał mu po nich w ustach słodki smak.

Oczywiście może doznać porażki - a tego by nie zniósł.

Jednak tej nocy doszedł do wniosku, że najdotkliwszą porażkę poniósłby, gdyby nawet nie spróbował.

Była dziwnie milcząca, kiedy zajmowali miejsca naprzeciw siebie, a także później, gdy powóz ruszył. Luciusa zaniepokoiło to milczenie. Angela stała się przecież ostatnio bardziej rozmowna w jego towarzystwie, a on polubił te konwersacje oraz jej cięty, choć zarazem nieraniący innych dowcip. Czyżby swym powitaniem obraził ją lub przeraził?

Miał ochotę poprosić ją, by zdjęła maskę. Może byłoby mu wtedy łatwiej zrozumieć jej reakcję na jego spóźnione i pewnie bezowocne

zaloty. Czy kiedykolwiek przeżywała podobne rozterki w związku z jego osobą? Nie miał na myśli tylko swojej maski, ale również chłodną fasadę, za którą tak często ukrywał swoje prawdziwe uczucia.

Drgnął, gdy rozłożyła wachlarz i ukryła się za nim, tak iż nie mógł śledzić gry uczuć na jej twarzy.

- Co za ciepły wieczór - powiedziała. - Wymarzona pogoda na bal. Czy kiedy wyjeżdżałeś, było już dużo gości?

- Całkiem sporo. Dziwię się, że tak wielu chciało się wybierać w podróż. Pewnie ciekawość wzięła górę.

Wachlarz zafalował i zastygł.

- Ciekawość?

- Będą mieli okazję pogapić się litościwie na oszpeconego odludka, który swego czasu był „najprzystojniejszym kawalerem w Anglii”.

- Jestem pewna, że nie takimi intencjami się kierują.

- Ejże, moja droga - Pogroził jej palcem. - Znowu jesteś jak najlepszego zdania o bliźnich.

- Oczywiście, że tak. - Uderzyła go wachlarzem po palcu, zasiewając tym niewinnie zalotnym gestem ziarenko nadziei w jego sercu. - A ty spodziewasz się po nich najgorszego. -

Oczy jej zaśniły jak brązowe klejnoty osadzone w złotej masce. - Nie możemy pójść na kompromis? Ja zgodzę się, że kilku sensatów mogło przyjechać, by zaspokoić swoją ciekawość, jeżeli ty zgodzisz się przyznać, że co najmniej taka sama ilość miłych ludzi przybędzie, żeby sprawdzić, jak ci się powodzi, i życzyć ci szczęścia.

- Tak czy inaczej, to zaledwie drobna część. A cała reszta?

- Większość i tak nie da za ciebie złamanego grosza w żadną stronę. Chcą się tylko najeść, napić, potańczyć i poflirtować.

Co za urocze dziewczę! Trzeba być kompletnym idiotą, by mając pod boki taki skarb, nie dostrzec go przez całe trzy lata!

- Ci przynajmniej mają dosyć oleju w głowie - stwierdził. - Może i my dołączymy do nich tej nocy?

- We wszystkich aspektach? - Złożyła przed chwilą wachlarz, by go teraz znów rozłożyć, ale nie jednym szybkim ruchem, lecz powoli, stopniowo, złoty trójkąt po złotym trójkącie.

- Czemu nie? - Minęło sporo czasu, odkąd miał okazję wypróbować uwodzicielską moc swego głosu na jakiejś kobiecie. Jeżeli tej nocy, w ciemnych ogrodach, jego urok podziała na Angelę, może będzie ona w stanie wyobrazić go sobie takim, jaki był dawniej, i jej serce zacznie bić dla niego?

- Zgłodniałem. - Nie miał jednak na myśli tego, co można dostać w bufecie. - A ty nie?

- Sama nie wiem, czy jestem zbyt zdenerwowana, by cokolwiek zjeść, czy aż tak zdenerwowana, że mogłabym zjeść wszystkie słodczyce w zasięgu ręki!

- Świetnie cię rozumiem. - Miał przed oczami całą masę słodkości, do których chciałby się dobrać, poczynając od delikatnej szyi Angeli. - Nie musisz się jednak denerwować. Jestem pewny, że wzbudzisz sensację, i to w dobrym tego słowa znaczeniu. Poza tym kieliszek szampana ukoi twoje nerwy.

Jej usta wygięły się w filuternym uśmiechu.

- Przypominam sobie pewną jazdę, tą samą drogą, podczas której przestrzegałeś mnie, bym unikała szampana, jeżeli nie chcę zrobić z siebie idiotki.

Na wspomnienie tego wszystkiego, co powiedział jej tamtego wieczoru, Lucius sam poczuł się jak skończony idiota. Jakieś bzdurne zarzuty, jakoby zamierzała zmienić jego reputację i przewrócić do góry nogami jego życie. Szczęściem dla niego, wbrew jego ostrzeżeniom, Angela poszła dalej i zrobiła i jedno, i drugie. Jak to możliwe, że zdołała z nim wytrzymać? Nawet dla dobra dziadka?

- Nie przekreślaj moich słów. - Ujął jej dłoń. - Powiedziałem, że powinnaś unikać szampana, jeżeli nie chcesz zgrzeszyć niedyskrecją.

- Teraz, jak to mówisz, brzmi całkiem... kusząco.

Jej szept niczym czuły pocałunek dotknął od dawna uspiętego punktu w jego sercu, delikatnego, wrażliwego... najważniejszego.

- I to aż tak bardzo, że kusi mnie, by przyłączyć się do ciebie. Dotąd byłem za bardzo dyskretny, skryty, schowany. - Zrobił ruch, jakby zamierzał pocałować ją w rękę, ale w ostatnim momencie odwrócił głowę i tylko przytknął policzek do jej palców.

- Dobry Boże, nie wierzę, że już jesteśmy na miejscu! - Jej wachlarz zafalował... a może zadrżał?

Lucius z ociąganiem oderwał jej dłoń od policzka i obdarzył uśmiechem, który miał ją podnieść na duchu.

- Uzgodniliśmy więc: jedzenie, picie, taniec i flirt?

- W takiej kolejności?

- W jakiej tylko sobie życzysz, moja droga...

Powóz zatrzymał się, lokaje zeskoczyli na ziemię i otworzyli drzwi. Lucius wysiadł pierwszy. Czy to jego przeczulona wyobraźnia, czy wszystkie głowy odwróciły się w jego stronę i nagle gwar ucichł? Niech sobie patrzą, pomyślał. Niech sobie gadają. Już wkrótce przedstawi im kogoś, o kim warto będzie mówić. Wyciągnął rękę, by pomóc Angeli wysiąść.

Kiedy się wyłoniła z wnętrza karety, przez tłum przebiegł szmer podziwu.

Zawładnęło nim uczucie ulgi, że przestał już być obiektem powszechnej ciekawości. Potem poczuł przypływ dumy - z powodu Angeli. A na koniec wdzięczności, że odwróciła uwagę tłumu od jego osoby i sprawiła, że żaden z mężczyzn nie ośmielił się już nad nim litować.

Prawdę mówiąc, wręcz odwrotnie.

Wszystkie oczy patrzyły tylko na nią. Całe to wytworne arystokratyczne towarzystwo wpatrywało się w narzeczoną barona. Angela poczuła, że drżą pod nią kolana.

Jej kostium raził nieskromnością. Jeżeli otworzy usta, z całą pewnością powie coś, co będzie prostackie i głupie. Jeśli zrobi krok, na pewno potknie się o własną stopę. Przez moment miała ochotę skryć się na powrót w powozie i krzyknąć na stangreta, by odwiózł ją do domu, zanim skompromituje lorda Daventry'ego oraz siebie.

A potem Lucius ujął ją za rękę i przypomniała sobie, jak przed

chwilą przytknął policzek do jej palców. Wszystkie ciekawskie spojrzenia przestały się liczyć, dopóki hipnotyzował ją spojrzeniem swych zielonych oczu. Co warta jest opinia innych, dopóki on uważa ją za piękną i każe jej w to wierzyć?

Wyczuwając jej lęki, podsunął ramię. Gdyby się teraz potknęła, natychmiast ją podtrzyma. Ta pokrzepiająca pewność nappełniła serce Angeli nieznanym dotąd uczuciem. Sprawilo ono, że krew popłynęła szybciej w jej żyłach, a puls zaczął bić mocnym, równym tempem. Wyprostowała się dumnie, przyoblekła twarz w promienny uśmiech - a wszystko jakby za sprawą czarów. Po raz pierwszy w życiu Angela zakosztowała boskiego nektaru, jakim jest pewność siebie, i pokochała jego smak.

- Więc jednak zdecydowaliście się przyłączyć do naszej zabawy.  
- Ponad bezgłośnym szmerem tłumu głos hrabiego zabrzmiał mocniej niż w ostatnich czasach. - Prawdę mówiąc, mój chłopcze, trudno mieć do ciebie pretensje, że chciałeś jak najdłużej zatrzymać swoją czarującą narzeczoną tylko dla siebie.

Rozstąpiono się, by Lucius i Angela mogli podejść do dziadka. Hrabia siedział na podwyższeniu, skąd miał świetny widok na wszystko, co działo się w ogrodach. W turbanie i wzorzystej jedwabnej szacie przypominał tureckiego paszę. Po obu jego bokach siedziały dwie starsze damy - jedna szczupła i delikatna, a druga wyniosła i tęga - obie we wspaniałych kreacjach, choć nie w przebraniu.

Gdy orkiestra zaczęła grać i goście puścili się w tany na parkiecie, hrabia przywołał narzeczeńską parę.



- Luciusie, Angelo, muszę koniecznie przedstawić was moim kochanym przyjaciółkom, które od dawna zaniedbywałem. Markizo Warmouth, księżno Alderton, panie pozwolą - oto mój wnuk, baron Daventry, ze swoją narzeczoną, panną Lacewood.

Angela zdołała wykonać wdzięczny dyg przed damami, które powiedziały, że są oczarowane, choć wcale nie sprawiały takiego wrażenia.

- Lacewood? - mruknęła tęga dama o królewskich manierach, lustrując Angelę przez lorgnon. - Czy znam twoją rodzinę, moje dziecko?

Zanim zdążyła wyjąkać, że nie ma żadnej wysoko postawionej rodziny, Lucius zabrał głos:

- Jeżeli to ma jakieś znaczenie, panna Lacewood jest siostrzenicą naszego sąsiada, lorda Bulwicka.

Filigranowa dama spojrzała na przysadzistą towarzyszkę, po czym obie, jak na komendę, potrząsnęły głową.

- Nigdy o nim nie słyszałyśmy.

Angela poczuła, że płoną jej policzki. Jeżeli jej wuj był poniżej zainteresowania tych utytułowanych dam, to jak niską pozycję musi zajmować jego siostrzenica, sierota bez grosza?

Podtrzymujące ją ramię lorda Daventry'ego nagle napięło się groźnie. Kątem oka zobaczyła, że rysy mu stężały, a oczy załśniły złowieszczo. Czyżby ta tłumiona furia miała zostać użyta w jej obronie?

- Wy złośliwe... - zaczął Lucius zimnym, ostrym głosem.

Przerazona, że lord Lucyfer właśnie brał w nim górę, Angela pociągnęła go za rękę.

- Daj spokój, proszę.

Hrabia zaśmiał się sucho, po czym zwrócił się do markizy:

- Moja droga Louiso, kiedy byłaś w wieku panny Lacewood, wolałaś pewnie, żeby nikt nie słyszał o twoim wuju.

Tęga księżna wybuchnęła śmiechem i śmiała się dopóty, dopóki jej twarz nie zrobiła się tak czerwona jak płamy rózu na jej pulchnych policzkach. Filigranowa markiza natomiast zrobiła się bledsza niż jej puder.

- Oczywiście miło mi panią poznać, panno Lacewood -odezwała się i, o dziwo, zabrzmiało to szczerze. - Dama, która potrafiła namówić tę parę odludków, by wydali bal, warta jest tego, by zawrzeć z nią bliższą znajomość.

- Osobiście mogę poświadczyć, jak wiele warta jest bliższa znajomość z panną Lacewood. - Hrabia dźwignął się z trudem. - Wyświadczysz mi ten zaszczyt i zatańczysz ze mną, Louiso? Czy w tańcu nadal jesteś lekka jak piórko?

Markiza zaprotestowała, mówiąc, że nie tańczyła od lat, mimo to podniosła się i ochoczo ujęła hrabiego pod rękę.

Lucius odwrócił się do Angeli. Interwencja dziadka pozwoliła mu ochłonąć, a tak niewiele brakowało, by poniosły go nerwy. Skinął w stronę tarasu, na którym urządzono parkiet do tańca.

- Przyłączymy się do nich? Chyba że wolisz najpierw coś przekąsić?

Popatrzyła na roztańczony tłum. Barwne kostiumy tworzyły falujące wzory na tle czarnego nieba, a lampiony na drzewach migotały jak gwiazdy.

- Wolę zatańczyć, a potem wypijemy coś, żeby się odświeżyć.
- Jak pani rozkaże.

Zajęli miejsce na parkiecie, gdy orkiestra zaczęła grać spokojny, melodyjny taniec. Przez kilka pierwszych taktów Angela skupiała się wyłącznie na krokach, nie chcąc przynieść wstydu lordowi.

Ukłon. Krok w tył. Koszynek. Obrót.

Stopniowo jednak dotyk jego ręki i ciepły wzrok sprawiły, że zapomniała o sobie i nie miała już oczu i uszu dla nikogo, oprócz niego. Jak pięknie się prezentował! Jej Król Nocy, taki wysoki i szczupły, o gibkich, pewnych ruchach. Uwodził ją wzrokiem i otulał ciemnym aksamitem swego głosu.

To prawda, że kiedyś się go bała, tak jak się bała bezkresnych tajemnic nocnego nieba, dopóki Lucius nie odkrył przed nią jego uroków, a przy okazji pozwolił jej spojrzeć na swe ukryte wdzięki i skrywane rany.

Dzięki temu poczuła się z nim jeszcze bardziej związana. Poprzysięgła sobie, że nim ta noc dobiegnie końca, zmusi lorda Daventry'ego, by zapomniał o swoim postanowieniu, iż jej nigdy więcej nie pocałuje.

## Rozdział trzynasty

Czy naprawdę kiedyś zarzekał się, że już nigdy więcej nie pocałuje Angeli? Gdy sunęła u jego boku w tanecznym koro wodzie, Lucius przysiągł sobie, że cofnie te głupie słowa, na wet gdyby jego duma miała na tym ucierpieć.

- Mówiłaś, że nie tańczysz zbyt dobrze - szepnął do niej gdy schodzili z tarasu po kilku urokliwych tańcach. - Mo gę zapytać, droga moja, jakie jeszcze mylne opinie masz na swój temat?

- Powiedziałam tylko, że nie miałam zbyt wielu możliwości. Pewnie polubiłabym taniec i może nawet byłabym całkiem niezłą tancerką, gdybym miała więcej okazji i, oczywiście świetnego partnera.

Jej słowa lekko go zaniepokoiły. Hm, świetnego partnera?

- Może pójdziemy napić się czegoś, żeby się odświeżyć? Nie zapominajmy o naszym programie na ten wieczór. Tańce to tylko jeden z jego punktów, pamiętasz?

Lampka wina, jeszcze jeden taniec lub dwa, i może jakieś słodczyce z bufetu. A na deser szczodra porcja flirtu. Minęło już tyle czasu, odkąd jawnie adorował kobiety, że zapomniał prawie, co to za przyjemność.

Czy było mu wtedy tak dobrze jak tej nocy... z Angellą?

- Coś bardzo ładnie pachnie. - Pociągnęła nosem. - Przez cały dzień nie mogłam jeść z nerwów, a teraz jestem głodna jak wilk.

Głód... wiedział, czym jest głód... i nie chodziło o potrawy w

bufecie.

- Zjedzmy więc coś. - Zaprowadził Angelę do suto zastawionego stołu. - Ten francuski cukiernik, którego dziadek zatrudnił do pieczenia ciast, absolutnie zasłużył na swoje wynagrodzenie - powiedział, biorąc talerz. - Na które z tych delicji dasz się skusić?

Angela koniuszkiem języka oblizała wargi.

- Boże, sama nie wiem, od czego zacząć. Nie pamiętam, żeby Tibby kiedykolwiek upiekła coś bardziej wymyślnego niż placek ze śliwkami czy piernik, chyba że na Boże Narodzenie. - Po namyśle wskazała półmisek z podłużnymi ciasteczkami w kształcie małych łódeczek. Każda z nich zawierała purpurowy ładunek glazurowanych leśnych jagód, niemal tak soczystych jak jej usta. - Poproszę jedno. Nie, dwa! I kilka tych lukrowanych fiołków w cukrze. Bo są tak małe, że jednego nawet nie poczuje się w ustach.

Buszowali po stole ze słodyczami dopóty, dopóki na utrzymanym przez Luciusa talerzu nie zabrakło miejsca.

- Może trochę tego? - Wskazał piramidę puszystych ptysiów z kremem.

Niepohamowany apetyt Angeli na łakocie był jedną z tych cech, które go w niej urzekły. Zbyt długo odmawiał sobie słodczy, jakie niosło z sobą życie. Ostatnio co i rusz zadawał sobie pytanie, dlaczego, i był coraz bardziej niezadowolony z odpowiedzi.

- Nie kuś mnie już więcej. - Uśmiechnęła się w poczuciu winy.

- Kiedy muszę. - Poprowadził ją przez tłum do stolika na odległym końcu gazonu. - To taka niewinna pokusa. - Postawiwszy na

stoliku kopiasty talerz słodczy, sięgnął po krzesło dla Angeli.

Z tarasu dobiegały słodkie dźwięki muzyki, zawieszona na drzewach lampiony zalewały wszystko wokół złocistym światłem, dzięki czemu barwne kostiumy rysowały się wyraźniej na ciemnym tle letniej nocy.

Lucius przestawił swoje krzesło bliżej Angeli i usiadł. Wziął z talerza złotobrunatną kulkę z ciasta i podsunął jej do ust.

- Czy dasz się skusić i będziesz jadła mi z ręki? . Oferowała mu identyczną kulkę.

- Tylko jeżeli ty będziesz jadł z mojej. Pokusa okazał się ponad jego siły.

- Dobrze. - Rozchylił wargi, żeby odgryźć kawałek ciasteczka. - W tej dziedzinie mam już pewną praktykę. - Pod delikatną skorupką, która miała maślany smak, krył się chłodny, wilgotny krem. Kiedy poczuł na języku jego słodczy, nie zdołał powstrzymać jęku rozkoszy.

Omam nie jęknął po raz drugi, gdy Angela skosztowała ciasteczka z jego ręki. Przejechała mu językiem po palcach, a potem wysssała krem do ostatniej kropelki.

Czy domyślała się, jaki skutek pociągnęło za sobą jej prowokacyjne zachowanie? Lucius raczej w to wątpił, a jednak jej naiwna, figlarna zmysłowość podniecała go bardziej niż wyrafinowane zabiegi doświadczonej uwodzicielki.

Od dnia, w którym jej się oświadczył, Angela krok po kroku, fragment po fragmencie, przywracała mu radość życia. Jeden dźwięk, jeden zapach, jeden smak, jeden dotyk... A wszystkie przedestylowane

do najczystszej, najśłodszej esencji. Pragnął się zrewanżować za te dary, wprowadzając ją w świat cudownych doznań cielesnych.

Wcześniej był przekonany, iż po traumatycznych przeżyciach pod Waterloo nie będzie już nigdy zdolny ani wzbudzać, ani odczuwać miłości. Tymczasem, mimo odstręczającego wyglądu i manier odludka, Angela pozwoliła mu uwierzyć, że mogłaby go pokochać. Czy istniał mężczyzna, którego serce, choćby nawet bardzo poranione, nie zabiłoby szybciej dla takiej kobiety?

Oblizwał z kremu jej palce, jeden po drugim, by dać Angeli przedsmak innych, bardziej śmiałych pieszczot. W jej oczach zaś pojawiła się tęsknota za czymś, co przeczuwała, lecz czego nigdy dotąd nie było dane jej zaznać...

Omiótł wzrokiem talerz ze słodyczami, wybrał lukrowane ciasteczko zwieńczone glazurowanym fiołkiem i podsunął je Angeli.

- Nie mogę się oprzeć wrażeniu, że coś tak wybornego musi wyzwalać złe skłonności.

- Wręcz przeciwnie. - Łagodna muzyka jej głosu wyrwała Luciusa z cynicznego szaleństwa. - Pewna jestem, że musi to być boski dar.

Jadła ciastko z jego dłoni, delektując się do tego stopnia każdym najmniejszym okruszkiem, że Lucius znów odpłynął w nieskromne fantazje.

Czym zasłużył sobie na takie błogosławieństwo losu jak Angela? Och, na takie pytania nie ma odpowiedzi...

- Za dużo już tego nawet jak dla takiego łasucha - stwierdziła

Angela po zjedzeniu kilku kolejnych ciasteczek. Ujęła w dwa palce ciastko w kształcie łódeczki z leśnymi jagodami i, trzymając je między sobą a Lucusem, powiedziała: - Wygląda tak przepysznie, że absolutnie muszę skosztować. Całego jednak nie dam już rady, więc może zjemy je na spółkę?

Nachylił się, by odgryźć kawałek, w tym samym momencie co Angela. Gęsty sok z truskawek, jeżyn i malin trysnął mu do ust, ale jego smak był niczym wobec słodczy pocałunku który nieuchronnie nastąpił.

Czarowna, upojna chwila...

I nagle Lucius już wiedział. Zaraz powie Angeli o zwrocie jaki dokonał się w jego uczuciach do niej. A potem będzie mógł rozpocząć poważne konkury.

Zaczął się gorączkowo zastanawiać, czy dziadek mógłby zostać jego drużbą i jednocześnie zastąpić ojca pannie młodej. Tej nocy hrabia wyglądał tak znakomicie, że doktorzy musieli się chyba pomylić w swoich prognozach i staruszek może dożyć nawet setki.

Nagle w jego rozważania wdarł się ochryply męski głos:

- Czy mi się dobrze wydaje, czy to ty, Daventry? Inny bełkotliwy głos dorzucił:

- Nie powinienes kryć się po krzakach na swoim przyjęciu, brachu.

- Bez względu na to, jak piękna jest twoja dziewczyna - dorzucił trzeci tonem tak sugestywnym, że Lucius zawrzał gniewem.

Oderwał się od Angeli i spiorunował wzrokiem natrętów



odzianych w barwne kostiumy. Pendleton, Vaughan i Smythe. Jak to możliwe, że kiedyś mógł się z nimi zadawać? Czyżby był aż tak bardzo spragniony towarzystwa?

- Kto był na tyle szalony, że was tu zaprosił? - zapytał.

- No, no - mruknął Bertie Smythe, który zwykł upijać się w szkocką przy byle okazji. - Czy tak się wita starych przyjaciół po pięciu latach niewidzenia?

Więc to tylko pięć lat? - pomyślał Lucius. A jemu wydawało się, że od tamtych hulaszczych, beztroskich dni, gdy uchodził za najprzystojniejszego kawalera w Anglii, minęły całe wieki.

- Prawdę mówiąc, nie zostaliśmy zaproszeni - przyznał się Toby Pendleton. - Ciotka Warmouth uparła się, bym jej towarzyszył, wziąłem więc ich do towarzystwa, by mieć moralne wsparcie.

- A odkąd to którykolwiek z was wie, co to moralność? - mruknął Lucius półgłosem.

Clarence Vaughan przysunął się bliżej.

- Musieliśmy przyjechać, bo dotarły do nas wieści, że wpadłeś w sidła, Daventry. Rozumiem, że ta boska istota to twoja narzeczona? - dorzucił, pożerając wzrokiem Angelę.

Lucius pomyślał, że nie całowałby jej tak, gdyby nią nie była.

- Owszem, to moja narzeczona, panna Angela Lacewood. Pozwól Angelo, że ci przedstawię moich dawnych znajomych. Panowie Vaughan, Pendleton i Smythe.

- Miło mi panów poznać. - Choć zawstydzona, że przyłapali ją na pocałunku, mówiła to szczerze. - Cieszę się, że zechcieli panowie

przybyć na nasz zaręczynowy bal.

Vaughan skłonił się uniżenie.

- Cała przyjemność po naszej stronie, panno Lacewood. Zechce pani łaskawie, w imię mojej długoletniej przyjaźni z lordem Daventrym, wyświadczyć mi ten zaszczyt i zatańczyć ze mną?

- Chyba... nie ma w tym nic niestosownego? - Spojrzała na Luciusa. - Prawda, mój drogi?

Skinął niechętnie głową, choć tak naprawdę miał ochotę chwycić Vaughana za krawat i zetrzeć mu z twarzy ten jego bezczelny uśmiech. Był mocno zaniepokojony, że taki drobiazg zdołał wytrącić go z równowagi. Patrząc, jak Vaughan, cały w lansadach, prowadzi Angelę na taras, usiłował wziąć się w garść.

- Wyglądasz całkiem dobrze, mój stary. - Pendleton opadł na krzesło zwolnione przez Angelę i poczęstował się ciastkiem z jej talerza. - Słyszałem, że Francuzi dali ci nieźle do wiwatu. Podobno zostałeś inwalidą.

Smythe przysunął sobie krzesło i skinął na przechodzącego kelnera, by podał mu kieliszek.

- Myślę, że miałem więcej szczęścia niż inni. - Lucius nie spuszczał wzroku z Vaughana i Angeli. O czym tak żywo rozmawiali?

- Uszedłem z życiem i zachowałem w całości wszystkie członki. - Czasami jednak zdarzało mu się żałować, że nie stracił nogi, bo łatwiej byłoby ukryć taki defekt.

Smythe wychylił kieliszek do dna.

- Myślałem, że ci odebrało rozum, skoro zdecydowałeś się gnić

na prowincji, ale ta twoja narzeczona zaświadcza, jak piękne panny można tu znaleźć. Też pewnie się zaszyję w jakimś miłym wiejskim zakątku.

- Mądrze robisz, trzymając ją z dala od Londynu - wtrącił się Pendleton z ustami pełnymi ciasta. - Chyba że lubisz się pojedynkować. Co tu kryć, mężczyźni ciągnęliby do niej jak pszczoły do miodu.

Lucius przyłapał się na tym, że kiwa głową w rytm muzyki, potakując obraźliwym sugestiom Toby'ego Pendletona.

Gdyby opiekunowie Angeli wysłali ją na sezon do Londynu, kandydatów do swojej ręki miałyby bez liku. Każdy rozumny mężczyzna szybko, poza wielką urodą, doceniłby jej życzliwy dowcip, szczodre serce oraz niezłomną odwagę, jak to się jemu przydarzyło, choć miał szczerzy zamiar trzymać ją na dystans.

Był święcie przekonany, że gdyby teraz zaczął się starać o względy Angeli, na pewno by ją zdobył. Czy potrafiłby ją jednak przy sobie utrzymać?

Bonaparte dokonał błyskawicznego podboju Europy, lecz przez zbytne zadufanie utracił ją, nim zdążył się nacieszyć swoim zwycięstwem. Odebrano mu wszystko i dokonywał żywota jako więzień na samotnej atlantyckiej wysepce.

Nie mogąc znieść widoku Angeli w ramionach innego mężczyzny, a zwłaszcza tak notorycznego hulaki jak Clarence Vaughan, Lucius wstał od stolika i bez słowa pożegnania zniknął w ciemności.

Zanim Angela wkroczyła w jego życie, wiódł surową, pustelniczą egzystencję, mimo to był na swój sposób szczęśliwy. Czy warto ryzykować, podejmując walkę o coś, czego nigdy nie zdoła utrzymać? Bo jeśli straci Angelę, już nigdy w życiu nie zazna ani zadowolenia, ani spokoju.

Trudno się Luciusowi dziwić, że wolał oglądać gwiazdy na prowincji, jeśli przed wojną obracał się w takim towarzystwie. Angela doszła do tego wniosku, gdy jej ciągnący się w nieskończoność taniec z panem Vaughanem dobiegł wreszcie końca.

- Czy mogę panią namówić na jeszcze jedną turę, panno Lacewood? - Vaughan skłonił się nisko. - Jest pani najwdzięczniejszą partnerką, z jaką tańczyłem od wieków.

Pomyślała, że od wieków nie spotkała kogoś, kto potrafi tak kłamać w żywe oczy. Swymi fałszywymi komplementami na temat jej urody do tego stopnia wytrącił ją z równowagi, że parokrotnie nadepnęła mu na nogę, raz czy dwa nawet umyślnie.

- Może później, panie Vaughan, dziękuję. Wybacz pan, ale mam coś ważnego do powiedzenia lordowi Daventry'emu. - Nie czekając na odpowiedź, wyszarpnęła rękę z jego uścisku i oddaliła się pośpiesznie, zanim zdążył ją zatrzymać.

Po odrzuceniu dwóch kolejnych zaproszeń do tańca dotarła wreszcie do swojego stolika, gdzie Pendleton i Smythe zdążyli się już na dobre rozgościć, a także zjeść wszystkie ciasta oraz słodczyce. Natomiast Lucius gdzieś zniknął.

Co się dzieje? Na początku balu był troskliwy i niezwykle uprzejmy, by później przejść stopniowo do żartobliwych zalotów budzących w niej rozkoszny dreszczyk. Uwodząc ją, obiecywał najśłodsze delicje, dając zarazem do zrozumienia, że tylko on może ją nimi poczęstować.

A potem nagle, wraz z pojawieniem się dawnych kompanów, Lucius stał się wobec niej obojętny. Bez słowa protestu pozwolił obmierzłemu Vaughanowi porwać ją do tańca, by na koniec ją opuścić.

- Czy któryś z panów widział może, w którą stronę udał się lord Daventry?

Bertie Smythe, który dopiero teraz zorientował się, że jego przyjaciel zniknął, zaczął się rozglądać wokoło, drapiąc się po głowie, natomiast Toby Pendleton wykonał jakiś nieokreślony gest w stronę ciemności.

- Poszedł sobie i zostawił panią, prawda? Co za nicpoń! Wobec tego może zatańczy pani ze mną, żeby wzbudzić w nim zazdrość?

Pomyślała, że gdyby istniał bodaj cień szansy na powodzenie tego planu, przyjęłaby tę propozycję. Nie zrobiła tego jednak, lecz posłużyła się wymówką, której użyła parokrotnie w ciągu ostatnich minut:

- Może później, po rozmowie z lordem Daventrym.

- Ach, Daventry. - Pendletonowi zrzędała mina. - Gdybym dostał pół korony za każdym razem, kiedy jakaś młoda piękność odrzuciła mnie, by wybrać jego, byłbym dziś bogaczem. Smythe, bądź łaskaw przynieść nam coś do picia.

Angela pomyślała, że kieliszek szampana to dobry pomysł, ale na pewno nie w towarzystwie tych dwóch jegomościów. Odeszła w ciemność, zastanawiając się, dokąd mógł pójść Lucius.

I dlaczego to zrobił?

Czy przytłoczony nawałą gości wymknął się na swoją wieżę, by porozmawiać z gwiazdami? Czy spotkanie z kompanami obudziło w nim tęsknotę za dawnym życiem? A może nagle nabrał obaw, że gotowa potraktować ich flirt znacznie poważniej, niż było to jego intencją? Serce ścisnęło jej się boleśnie. Rzeczywiście uznała jego zaloty za coś więcej niż tylko grę. Gdy sobie uświadomiła, że jej uczucia do Luciusa zmieniły się diametralnie, uwierzyła, że i z nim stało się to samo. Natomiast patrząc trzeźwo, musiała przyznać, że wiele przyczyn mogło wpłynąć na jego zachowanie, ale żadna z nich nie miała nic wspólnego z miłością.

Nagle cały ten bal przestał jej się podobać, po co więc zostawać dłużej? Zdażyła się już wszystkim pokazać, a szampan płynął tak szerokim strumieniem, że zdoła się niepostrzeżenie wymknąć.

Zerwała maskę i rzuciła ją na ziemię. Przyjemnie było się za nią ukrywać przez chwilę, teraz jednak wydała jej się zbyt sztywna i duszna, a wąskie otwory na oczy ograniczały pole widzenia. Tłumiąc szloch, popędziła ku znajomej ścieżce, która zaprowadzi ją do domu.

Nogi niosły ją coraz szybciej, gdy nagle zderzyła się z czymś potężnym i twardym. Coś ciepłego otoczyło ją w talii, chroniąc przed upadkiem, a zarazem roztaczając przed nią wizję znacznie groźniejszego upadku.

- Czy to ty, Angelo? - Głos Luciusa otaczał ją tak ciepło i bezpiecznie jak jego ramiona. - Mogę wiedzieć, dokąd to się wybierasz?

- Do domu. - Choć marzyła o tym, by pobyć jeszcze przez chwilę w jego ramionach, wysunęła się z jego objęć. - Tam przynajmniej nikt nie udaje, że jestem czymś więcej niż tylko przykrym obowiązkiem.

- Jak mam to rozumieć? - rzucił ostro. - Czy ktoś cię obraził? Czyżby Vaughan pozwolił sobie na niestosowne zachowanie wobec ciebie? - Sprawiał wrażenie, jakby zamierzał zemścić się okrutnie na każdym, kto ośmielił się sprawić jej przykrość.

- Naprawdę cię to obchodzi? - zapytała podniesionym głosem. - Przecież bez słowa pozwoliłeś temu okropnemu typowi porwać mnie do tańca.

- Nie słyszałem, byś protestowała. - Lucius chwycił ją za nadgarstek. - Pokaż choć raz, że masz charakter. Jeżeli nie chcesz, by jakiś mężczyzna okazywał ci względy, powiedz mu to wprost. Nie czekaj, aż ktoś inny wkroczy do akcji, żeby cię wyratować.

Może i miał rację, ale dlaczego jego słowa zabrzmiały jak oskarżenie? Kto jak kto, ale on nie miał prawa być na nią zły.

- Proszę mnie puścić, milordzie! Czy to wystarczy? Myślałam, że pan Vaughan to pański przyjaciel, i nie chciałam urazić go odmową.

- Och, za przeproszeniem, moja droga. - Puścił ją tak raptownie, że omal się nie przewróciła. - Myślę, że człowiek zawsze powinien się starać być uprzejmy i wielkoduszny, nawet jeżeli oznacza to udawanie, że dobrze się bawimy w niemiłym towarzystwie.

Niech go wszyscy diabli! Wolała już jego kaśliwe, gniewne uwagi, niż lodowatą obojętność, za którą tak często ukrywał swoje uczucia.

- Więc sam to przyznajesz? - Błagalny ton w jej głosie napawał ją obrzydzeniem, wiedziała jednak, że jeśli poczeka, aż jej emocje ostygną, może stchórzyć i już nigdy nie przeprowadzi szczerej rozmowy z Luciušem.

- Mów jasno! - krzyknął. Widocznie warstwa lodu, pokrywająca jego uczucia, była cienka i krucha. - Co takiego przyznaję?

Czy będzie potrafiła odpowiedzieć, nie zalewając się głupimi łzami?

- Że tej nocy mnie... uwiodłeś... tą rozmową o niedyskrecji i pokusie. A ja, naiwna, uwierzyłam, iż coś do mnie czujesz... może coś, czego nie chciałeś poczuć.

- Tego byś właśnie chciała? Abym poczuł coś, czego nie chcę poczuć?

Och, gdyby mogli puścić w niepamięć ostatnie pół godziny i wrócić do słodkiego, niewinnego flirtu! A jednak aura intymności, jaka zrodziła się między nimi w tej chwili, także miała swój groźny, niezaprzeczalny urok.

- A dlaczego nie? - Omal nie udławiła się z goryczy. - Przecież mnie do tego zmusiłeś. Czy to aż takie śmieszne mieć nadzieję, że także mógłbyś coś do mnie poczuć?

Ledwie słowa te padły z jej ust, a już dałaby wszystko, by je cofnąć. Miała wrażenie, że błaga go o odrobinę uczucia jak żebraczka o



garść miedziaków.

- Śmieszne? Nie. - Znów ujął ją za rękę, ale tym razem delikatniej. - Co najwyżej nie fair... w stosunku do ciebie. - Przyciągnął ją, jakby chciał ją objąć, ale w ostatniej chwili odwrócił ją tak, że oparła się o niego plecami, a on wtulił policzek w jej włosy. - Tego dnia, kiedy przyjechałem do Netherstowe, żeby się oświadczyć, powiedziałem ci wyraźnie, że nie zamierzam się żenić. Jeżeli pozwolisz, wytłumaczę ci teraz, dlaczego. - Próbowała skupić się na jego słowach, a nie na tym, jak ją trzymał i jakie budziło to w niej uczucia. On zaś wyszeptał: - Byłoby z mojej strony nie fair brać sobie żonę, skoro mam już kochankę, której poświęcam mnóstwo uwagi.

- Kochankę? - Poczowała się bezsilna wobec fali zazdrości, która ją ogarnęła. - Jaką kochankę?

Uniósł jej twarz w kierunku usianego gwiazdami nieba.

- Tę właśnie. Jest chłodna i wymagająca, ale piękna i bezwzględnie wierna. Kiedy do niej przychodzę, zawsze na mnie czeka z otwartymi ramionami.

Westchnęła. Skoro tak to wygląda, czy ma jakiegokolwiek szanse na to, by go zdobyć? A potem przypomniała sobie, co sugerował jej hrabia. Nie miała żadnych szans... jeżeli nie spróbuje.

Już wiedziała, skąd żołnierze czerpali odwagę w obliczu pewnej klęski. Świadomość, że nie ma już żadnej nadziei i nie ma się nic do stracenia, daje człowiekowi swoiste poczucie wolności.

Odwróciła się w ramionach lorda i przyłgnęła do niego całym swoim rozgrzanym, spragnionym ciałem.

Ta nagła zmiana pozycji wytrąciła Luciusa z równowagi. Stojąc za Angelą, miał wrażenie, że nad wszystkim panuje - nad nią, a także nad sobą.

- Twoją kochanka? - wykrzyknęła, zarzucając mu ręce na szyję. - W życiu nie słyszałam czegoś równie absurdalnego! Sam mi mówiłeś, że to tylko wielka czarna próżnia wypełniona kulami płonącego gazu. Przecież ona nie wie, kim jesteś, i nie może nic do ciebie poczuć, choćbyś ty czuł do niej Bóg wie co. A ja mogę!

Jej słowa kłuły go jak pęsety, którymi niegdyś wyjmowano ziarnka prochu z rany wokół oka. Było to niewątpliwie konieczny zabieg, by ocalić mu życie, wtedy jednak gotów był zamordować wojskowego chirurga własnymi rękami, gdyby tylko mógł je oswobodzić.

Nacisk słodkich krągłości Angeli był innego rodzaju torturą, podobnie jak obietnice, których z pewnością nie dochowa, a w które on nie śmiał uwierzyć.

- Sama siebie oszukujesz, moja droga. - Nie wolno mu myśleć o tym, jak gorąco jej pragnie. - Nie możesz darzyć mnie uczuciem; to niemożliwe. Nic o mnie nie wiesz poza tym, co pozwoliłem ci zobaczyć.

- Wiem więcej, niż ci się wydaje.

Gdy uniosła ku niemu twarz, dostrzegł tylko jej blady zarys, wiedział jednak, gdzie znajdzie spragnione usta. Wyczuwając zagrożenie, jakie sobą przedstawiała, wykonał strategiczny manewr, wycofując się w mrok, ale ona zmusiła go do przyjęcia bitwy. Poczł,

że wobec siły jej uścisku i jawnej deklaracji uczuć, jego sercu i ciału grozi sromotna klęska.

Nie pozostało mu nic innego, jak tylko zdecydować się na desperacką szarżę.

- Nic nie wiesz! - rzucił ostro, zamykając ją w stalowym uścisku.

A potem jego usta zaatakowały brutalnie jej wargi. Chciał w ten sposób pokazać, jak łatwo mógłby ją ujarzmić, gdyby tylko zechciał. Miało to być przykre, lecz konieczne ostrzeżenie, by wycofała się z zajętych bezprawnie obszarów jego serca.

Spodziewał się, iż po tym ataku Angela zacznie się bronić albo rzuci się do ucieczki. Kontynuując swój podbój, szykował się w duchu na kontratak, na przykład na paznokcie orzące policzek.

Nie spodziewał się jej palców w swych włosach, ani że jej usta otworzą się szerzej...

Ostatkiem sił odepchnął ją, choć wszystko się w nim buntowało.

- Co ty wyprawiasz, Angelo? - wydyszał, czując, że nogi się pod nim uginają.

Odpowiedziała cichym, bezgłośnym śmiechem, w którym dźwięczały triumfalne nuty.

- Może i ty nie znasz mnie tak dobrze, jak ci się wydaje, milordzie.

## Rozdział czternasty

- Już dawno powinienem był wydać bal - zwrócił się hrabia do Angeli, kiedy kilka dni później, o poranku, pożegnali ostatnich gości. - Dodał mi wigoru. Dzień jest zbyt piękny, żeby wracać do domu. Przejdźmy się do rozarium, a potem usiądziemy sobie na chwilę.

- Doskonale. - Ujęła go pod rękę i ruszyli przez ogrody. - Cieszę się, że jest pan zadowolony. Ten bal był spełnieniem wszystkich moich marzeń.

No, prawie wszystkich... Hrabia poklepał ją po ręce.

- Rzadki klejnot wymaga kunsztownej oprawy, by załśnić należycie. Muszę powiedzieć, że tamtej nocy byłaś olśniewająca.

- Lecz później już nie? - Spojrzała na niego z ukosa. - Proszę, niech pan to powie, bo wiem, co ma pan na myśli.

- Czy sądzisz, że byłbym zdolny obrazić damę taką uwagą? - Potrząsnął głową z urażoną miną. - Myślę, że wszyscy trochę podupadamy, kiedy odchodzi od nas podekscytowanie

- Źle się pan czuje? - Z lękiem spojrzała na niego, szukając oznak nadmiernej bledności lub wychudzenia.

- Nie denerwuj się, dziecinko. Jestem tylko trochę zmęczony, a to w moim wieku rzecz normalna.

Może to rzeczywiście tylko to, powiedziała sobie Angela. Wbrew prognozom lekarzy zdrowie hrabiego jakby się poprawiło, odkąd ona i Lucius ogłosili swoje zaręczyny. A może po prostu tak bardzo sobie

tego życzyła, że w to uwierzyła?

Dotarli do rozarium, gdzie hrabia spoczął na ławeczce w cieniu pergoli, po której pięły się kolczaste pędy. Poranne słońce kusiło purpurowe pączki, by rozwinęły pachnące, delikatne płatki. Mały drozd przycupnął w pobliżu i zaczął wyśpiewywać tryle na powitanie letniego dnia.

Angela przysiadła obok hrabiego, przez chwilę milczeli. Gdyby tylko w jej myślach i uczuciach panował taki sam spokój jak w ogrodzie!

Przeżywanie tamtej nocy po raz kolejny nie miało sensu, bo robiła to już wcześniej co najmniej sto razy. I za każdym razem inaczej tłumaczyła sobie słowa i zachowanie barona. Jednego natomiast mogła być pewna - że sama powiedziała i zachowała się najgorzej, jak tylko można.

Po tym, jak miała okazję doświadczyć, choć na krótko, jego namiętności, bolała ją myśl, że mogłaby jej już nigdy więcej nie zaznać, a to dlatego, że zrobiła wszystko, czego - jak ją uczono latami - nie powinna nigdy robić. Pokłóciła się z nim, przeczyła mu, by w końcu rzucić się na niego jak jakaś ladacznica.

Co ją opętało?

- Nie pozwól mu, by zamknął przed tobą drzwi, skoro udało ci się je uchylić. - Głos hrabiego wdarł się w jej niewesołe rozmyślania.

- Och... przepraszam... - Czyżby myślała na głos? A może hrabia czytał w jej myślach?

- Nie masz za co przepraszać... - Zwrócił na nią swe łagodne

oczy, które zawsze zdawały się widzieć więcej, niżby sobie tego życzyła. - Może to raczej ja powinienem cię przeprosić w imieniu mojego wnuka. Nie wiem, co w niego wstąpiło. A może zaszło coś między wami na balu?

Nie była w stanie odpowiedzieć od razu, lecz zdradził ją krwawy rumieniec.

- Ja go po prostu nie rozumiem! Zresztą siebie też. - Poderwała się z ławeczki i zaczęła krążyć po ogrodzie. - W jednej chwili wydaje mi się, że wiem, co czuję, i mam podstawy przypuszczać, że on czuje do mnie to samo. A już w następnej minucie wszystko stoi na głowie.

- Ależ dlaczego, moje drogie dziecko? - Hrabia zaśmiał się cicho. - To mi wygląda na miłość, gdyby ktoś mnie zapytał. Uczucie konfuzji to część jej uroku.

- Nie znajduję w tym żadnego uroku. - Załamała ręce. - Dla mnie to straszny kłopot! Dlaczego miłość nie może oznaczać poczucia bezpieczeństwa i pewności?

- Może dlatego, że życie rzadko bywa bezpieczne i nic nie jest w nim pewne.

Mądre słowa, chociaż nie takie, jakie chciałyby usłyszeć.

- Ależ ja popełniam mnóstwo błędów nawet wtedy, gdy wszystko wydaje się proste, a kiedy jest tak pokomplikowane jak teraz, to popełniam błąd za błędem.

Hrabia popatrzył na nią czule.

- Czy ci to pomoże, jeżeli powiem, że wszyscy zakochani popełniają błędy?

- Lecz nie takie straszne jak ja!

Choćby to, że zwierzała się hrabiemu ze swych rozterek dotyczących jej relacji z narzeczonym. Gdyby Lucius się o tym dowiedział, ekshumowałby pewnie lorda Lucyfera i kazał mu rzucić na nią straszliwą klątwę.

- Założę się, że mój wnuk nie jest ani trochę lepszy pod tym względem.

- Ma pan na myśli błędy?

Ten chłodny, opanowany baron miałby je popełniać? Trudno jej było w to uwierzyć. Z drugiej strony, nie był wcale taki chłodny i opanowany, kiedy porywał ją w objęcia.

Może pod tą swoją maską był równie poruszony jak ona?

- Owszem, mam na myśli błędy. - Hrabia spojrzał w kierunku pałacu. - Mój wnuk popełni wielki błąd, jeżeli cię odtrąci. Spróbuj z nim wytrzymać, jeżeli potrafisz, moja duszko, ale są pewne granice. Oczywiście chcę, żeby Lucius był szczęśliwy, ale nie kosztem twojego szczęścia.

- Spróbuję - wyszeptła, wpatrując się w krzak róży.

Jak ciasno zwinięte były purpurowe pączki i jak pilnie strzeżone przez ostre kolce. A jednak, pod wpływem czasu oraz cierpliwych promieni słonecznych, otworzą się w końcu, by olśnić świat ognistą barwą i upojną wonią.

Powiedziała Luciusowi, że cierpliwość jest jedną z jej zalet. Co jednak da jej cierpliwość, jeśli czas hrabiego się kończy?

Minęły trzy miesiące, a stary hrabia ani myślał chorować, a tym bardziej umierać.

Lucius wycelował teleskop w kierunku gwiazdozbioru Perseusza, gdzie ostatnio dostrzegł wzmożoną aktywność meteorów. Błogie uczucie ulgi mącił mu jednak jakiś nieokreślony niepokój. To dziwne, bo liczył na to, że kilka godzin spokojnego oglądania gwiazd ukoi jego nerwy, ale się przeliczył. Niezawodna kochanka nie była już taką oazą spokoju i bezpieczeństwa jak niegdyś.

Kochanka? Niech to diabli! Wrócił myślami do tamtej nocy. Ilekroć wspominał dni, które po niej nastąpiły, zadawał sobie pytanie, czy wieczór ów nie był jakimś dziwacznym urojeniem. Burzliwe starcie z Angelą wciąż prześladowało go w snach.

Przez następne dwa dni krążyli ostrożnie wokół siebie, choć żadne z nich słowem nie wspomniało o nocnej scysji. Stopniowo jednak napięcie opadło i Lucius nabrał przekonania, że zdołał skutecznie wybić Angeli z głowy wszelkie romantyczne nadzieje, jakie sobie robiła w związku z jego osobą.

Prawdę mówiąc, dobrze się stało. Jeżeli jej uczucia okazały się tak nietrwałe, nie mieliby żadnych szans na wspólne życie. Lepiej więc stracić ją teraz niż później, kiedy wrosłaby mu głębiej w serce. Lepiej zawczasu usunąć ją ze swego życia, niż bezradnie patrzeć, jak mu się wymyka.

Oczywiście nie zniknęła na dobre z jego życia... na razie. Od tamtej nocy przebywali niemal bez przerwy w swoim towarzystwie, ze względu na dziadka zachowując miłe pozory. Grali w szachy lub pall-



malla, chodzili do kościoła, wspólnie zasiadali do stołu, a nawet trochę się przekomarzali, by rozbawić hrabiego.

Lecz kiedy zapadał wieczór, Angela zawsze sama potrafiła znaleźć drogę do domu, nieraz dzięki uprzejmości pastora, którego Lucius zaczął szanować, a nawet szczerze polubił. Nieszczęśnik wciąż tak samo durzył się w Angeli, choć ostatnio przestało to już tak strasznie irytować Luciusa.

Uważał bowiem, że udało mu się stworzyć z Angelą miłe pozory bliskości bez zagłębiania się w kłopotliwe treści. I właśnie o to mu chodziło. Przypominał to sobie, ilekroć ogarniało go uczucie niezadowolenia, co zresztą przydarzało się nazbyt często.

Jeżeli chodzi o niego, ich wzajemne relacje w obecnym kształcie mogłyby się przeciągać w nieskończoność, biorąc jednak pod uwagę fakt, że dziadek wyglądał, jakby miał żyć wiecznie, a krewni Angeli lada dzień wrócą z wycieczki po Europie, trzeba będzie jakoś zakończyć to narzeczeństwo. W tę czy w tamtą stronę.

Co to takiego, ten dobiegający z oddali głos? Jakby ktoś wołał jego imię? Nie, nie ktoś, tylko Angela.

Nie, to przecież niemożliwe. Lucius spróbował skoncentrować się na niebie, gdzie kolejny meteoryt rozpoczął swój ognisty upadek.

Chyba słuch znowu płata mu figle, bo przez ostatnie dwie noce, kiedy był na wieży, wydawało mu się, że słyszy wołanie Angeli. Za pierwszym razem omal nie połamał nóg, gdy zbiegał na dół po wąskich, krętych schodach. Skoro więc nie potrafi zapanować nad zdradliwą wyobraźnią, to przynajmniej może ją zignorować.

- Lucius!

Zostaw mnie wreszcie w spokoju! - krzyknął w duchu. Niech cię wszyscy diabli! Nie dręczysz mnie tak, kiedy jesteśmy razem, więc dlaczego musisz mnie prześladować, gdy jesteśmy osobno?

- Lucius! - Wołanie stało się głośniejsze, więc trudniej było mu je zignorować.

A może Angela postanowiła przyjść tutaj, by po raz ostatni popatrzeć z nim na gwiazdy? Na tę myśl serce załomotało mu dziko w piersi.

Wychylił się przez parapet i zawołał:

- Czy to ty, Angelo?

Żadnej odpowiedzi. Przeklinając swoją głupią skwapliwość, wrócił do teleskopu.

- Oczywiście... że to ja. - Słowa te przypląnęły ku niemu na fali nocnego powietrza, ciche, zdyszane i gniewne. - A kto inny mógłby to być... o tej godzinie. Zejdź natychmiast na dół... twój dziadek zasłabł!

Serce omal nie wyskoczyło mu z piersi. W kompletnych ciemnościach popędził na dół na złamanie karku. Zdyszana Angela czekała u stóp wieży. Bez zastanowienia chwycił ją za rękę i pociągnął w stronę Helmhurst.

- Bardzo z nim źle?

- Bardzo. Chyba serce... tak myślę. Posłali po mnie... i po doktora. A ja posłałam też kogoś... na plebanie.

- Dlaczego mnie nikt nie wezwał?

- Służba... bała się... lorda Lucyfera.

Niech to diabli! Nerwowo przeczesując palcami włosy, Lucius zorientował się, że ma odkrytą twarz. Puścił szybko rękę Angeli, wyjął maskę z kieszeni i założył ją ukradkiem. Gdy chciał znów wziąć Angelę za rękę, potknęła się, więc chwycił ją w ramiona.

- Ja... nie mogę... nadażyć. - Oddychała ciężko. - Idź sam. Dogonię cię... muszę tylko trochę odetchnąć.

- Nie, pójdziemy razem - upierał się Lucius. Chciał, by z nim była bez względu na to, co zastanie w domu. - Minuta czy dwie nie zrobią chyba większej różnicy?

Miała na tyle rozumu, by nie marnować czasu na próżne dyskusje.

Lucius stał, trzymając ją w ramionach, ze wzrokiem wbitym w odległe światła Helmhurst. I wtedy nagle uświadomił sobie, że stoją w tym samym miejscu, w którym klócili się i całowali podczas balu.

Słowa, powstrzymywane od tamtej pory, potoczyły się jak lawina.

- Jest coś, co muszę ci powiedzieć, a co powinienem był ci powiedzieć już dawno. Tamtej nocy, na balu, zachowałem się jak skończony głupiec. Nie miałem prawa mówić tak do ciebie i traktować cię w taki sposób, jak to uczyniłem.

- Rzeczywiście, nie miałeś prawa. - Nie była to wymówka, tylko suche stwierdzenie faktu.

- Jest mi przykro. - Aż do tej chwili nie zdawał sobie sprawy, jak bardzo.

- Mnie też. - Zarzuciła mu ręce na szyję i na moment przycisnęła

policzek do jego policzka.

Ten krótki moment wystarczył jednak, by odrodziło się w nim coś, czego tak mu brakowało, choć nie zdawał sobie z tego sprawy.

A potem Angela odsunęła się i pociągnęła go za rękę.

- Już odsapnęłam. Chodźmy.

Po długim, wyczerpującym biegu przez ogrody cisza w Helmhurst wydała się Angeli wręcz przytłaczająca. Miała ochotę odwrócić się i popędzić z powrotem w ciemność. Chciała udawać, że to się nie stało, tak jak przez całe lato udawała, że to się stać nie może.

Lecz umierający starzec potrzebował jej, podobnie jak Lucius, nawet jeśli nie zdawał sobie z tego sprawy.

W drodze do pokoju hrabiego spotkali lekarza, który właśnie od niego wychodził. Musiał wyczytać nieme pytanie w ich oczach, bo potrząsnął głową.

- Jest przytomny i odpoczywa. Dałem mu środek uśmierzający, żeby nie cierpiał, choć nie przypuszczam, żeby go coś bolało.

Przynajmniej teraz. - Widocznie zobaczył rozpaczliwy błysk nadziei w ich oczach, bo dodał: - Obawiam się, że nie przeżyje tej nocy. Z drugiej strony, stary wyga już raz wywiódł mnie w pole.

Angela miała wrażenie, że powstrzymywane przez całe lato łzy zalały miazdzącą falą jej serce. Lucius ujął jej dłoń i delikatnie uścisnął.

- Nie musisz tam wchodzić, jeżeli nie chcesz. Dziadek to zrozumie.

Spojrzała mu w oczy. Miała nadzieję, że głos jej nie zadrży, gdy powiedziała:

- Chcę tego.

- Skoro tak... - Otworzył przed nią drzwi. - Dziękuję - dodał miękko.

Mobilizując całą odwagę, przekroczyła próg.

Pojedyncza dopalająca się świeca rozsyłała migoczące cienie po wielkiej komnacie. Olbrzymie rozmiary łoża z czterema kolumnami sprawiały, że leżący na nim hrabia wydawał się bardzo drobny. Na tle wybielonej słońcem lnianej pościeli jego cera wyglądała ziemiście.

Oczy miał zamknięte i leżał tak nieruchomo, że Angela zaczęła się zastanawiać, czy już nie odszedł, lecz kiedy Lucius przysunął jej krzesło do łóżka, hrabia otworzył oczy i uśmiechnął się do nich.

- Więc jednak ściągnęłaś go na ziemię - wyszeptał do Angeli, skinąwszy dyskretnie w stronę wnuka.

Oddech miał płytki i przyśpieszony, a jego głos, którego nigdy nie podniósł w obecności Angeli, brzmiał ciszej niż kiedykolwiek.

Skinęła głową, spróbowała się uśmiechnąć.

- Nie udało mu się przede mną ukryć.

- Słyszałeś, mój chłopcze? Angela mówi, że nie umiesz się przed nią ukrywać. Więc na przyszłość lepiej nie próbuj.

Lucius przysunął sobie krzesło po przeciwnej stronie łoża.

- Byłby to raczej próżny trud, prawda? Czy coś cię boli? Co możemy dla ciebie zrobić?

- Wystarczy, że dotrzymacie mi towarzystwa. Gdybyś tylko mógł

usiąść obok Angeli, żebym nie musiał odwracać głowy.

- Oczywiście, dziadku. - Szybko spełnił jego życzenie. - Nie pomyślałem o tym.

- Tak jest lepiej. - Spojrzenie bladoniebieskich oczu spoczęło na nich jak błogosławieństwo. A potem hrabia znów opuścił powieki i w komnacie zapadła melancholijna cisza.

Angela nachyliła się do Luciusa i podała mu rękę. Po raz pierwszy od wielu tygodni nie bała się zapytać samej siebie, dlaczego to robi i jak on może na to zareagować.

W tej samej chwili jej skołatana dusza doznała olśnienia. Pojęła nagle, co tak naprawdę z nią się dzieje. Otóż, bez względu na uczucia Luciusa to, co ona do niego czuła, było niewątpliwie miłością.

Popatrzył na nią przeciągle, a gdy ujął jej dłoń, splatając z nią palce, przypomniała sobie dotyk jego rąk na swoim ciele. Nie wywołało to jednak na jej policzkach rumieńca wstydu. Czuła, że dzięki tym wspomnieniom aura w pokoju robi się cieplejsza, była też pewna, że hrabia nie miałby nic przeciwko temu.

Jej myśli musiały chyba dotrzeć do starca, bo nagle się poruszył.

- Co za nudne zajęcie to umieranie. Żałuję, że nie mogę tego przełożyć na później, bo tak bardzo chciałbym być na waszym ślubie. Są jednak rzeczy, nad którymi nawet hrabia nie ma władzy.

Z oka Angeli spłynęła łza i potoczyła się po policzku.

- Gdybym ja miała taką władzę, zatrzymałabym tu pana. I to na bardzo długo.

- Zawsze wiedziałaś, jak pochlebić staruszkowi, moja duszko, ale

ja już przeżyłem swoje lata na tym świecie, i to z nawiązką. Chociaż, Bóg mi świadkiem, ostatnio już tylko siłą woli. Dzięki wam obojgu te ostatnie miesiące mego życia były tak miłe i dobre.

Lucius zwrócił wzrok na Angelę, by po raz pierwszy odsłonić przed nią swe najszczerze, najgłębsze uczucia. W przeciwieństwie do niej oczy miał suche, lecz krył się w nich taki bezmiar palącego bólu, że zapragnęła go ugasić gorącym deszczem swoich łez.

- Poza tym - odezwał się hrabia - koniec końców ci, których kochamy, nie odchodzą tak daleko, jak mogłoby nam się wydawać. - Z wysiłkiem zaczął przesuwając rękę, a gdy spoczęła na sercu, stukając w nie delikatnie palcami, dodał: - Zawsze dla was tu będę. Wsłuchajcie się od czasu do czasu w głos swoich serc, to mnie usłyszycie.

Z piersi Luciusa wyrwało się głębokie westchnienie. Angela puściła jego rękę, wstała i nachyliwszy się nad łóżkiem, dotknęła ustami zapadniętego policzka hrabiego.

- Kocham cię, dziadku.

- Żegnaj, dziecinko. - Oczy mu się zamknęły.

Opadła na krzesło i zalała się łzami. Potem Lucius nachylił się nad dziadkiem i wymienili szeptem słowa pożegnania.

Po chwili, która zdawała się nie mieć końca, Lucius znów usiadł.

- Odszedł...

Z piersi Angeli wyrwał się rozpaczliwy szloch.

Wszystko, co hrabia powiedział, było prawdą, która niosła pewne pocieszenie. Jego życie było długie, ale pod koniec pełne coraz większych ograniczeń i niewygód, ona zaś na zawsze zachowa pamięć

o nim w swoim sercu.

Teraz jednak czuła się jak przed laty: mała dziewczynka na bezkresnym, pustym oceanie pod bezkresnym, pustym niebem. Zostawiała za sobą życie, które dobrze знаła, i płynęła w niepewną przyszłość, strwożona i bardzo samotna.

Lucius wyjął z kieszeni chusteczkę do nosa. Przez moment myślała, że chce jej ją podać, on jednak muśnięciami delikatnymi jak szept zaczął ocierać jej łzy. Wyglądał przy tym, jakby sam miał ochotę zapłakać.

Gdyby tylko potrafił!

Spojrzała na łożo, na którym spoczywał hrabia, wciąż z ręką na sercu.

- Już za nim tęsknię.

- Ja też. - Wziął Angelę w ramiona.

Wydało się jej to najnaturalniejszą rzeczą pod słońcem, że powinna go objąć i pocieszyć, znajdując również pociechę dla zboląłego serca.

Nie potrafiła powiedzieć, jak długo stali tak, tuląc się do siebie. W każdym razie wystarczająco długo, by poczuła się na swoim miejscu i znalazłszy ukojenie w tym niewinnym uścisku, zatęsknić za czymś więcej.

Z twarzą ukrytą na jego ramieniu, uroniła kilka cichych łez, a potem odwróciła lekko głowę, by przyjrzeć się ostrym konturom profilu Luciusa oraz smukłej szyi otulonej białym płótnem.

Czarna maska, która wydawała jej się z początku taka ponura,



odkąd się do niej przyzwyczaiła, stała się dla niej bardzo atrakcyjna. Jak wszystko w Luciusie, od stóp odzianych w buty do konnej jazdy, po gęstą, opadającą na czoło ciemną czuprynę. Nie mówiąc już o jego dźwięcznym, aksamitnym głosie.

Nie kochał jej i pewnie nigdy nie pokocha...

I nagle w jej duszy zrodziło się przekonanie, że Lucius mógłby ją pokochać, gdyby miał taką szansę. Niestety, jej czas już się kończył.

Zostało jeszcze kilka dni, dopóki nie złożą hrabiego w grobie i nie załatwią wszystkich spraw spadkowych. Potem, zgodnie z oczekiwaniami Luciusa, powinna wywiązać się ze swojej części umowy i zerwać zaręczyny.

Podczas balu poszła za nim - z katastrofalnym skutkiem. Od tamtej pory marnowała tylko czas. A skoro tak czy inaczej będzie musiała rozstać się z Luciusiem, chciała przynajmniej wziąć od niego tyle, ile zechce jej dać. Będzie miała później co wspominać. Chwile szaleńczych uniesień są lepsze niż długie tygodnie sztucznej uprzejmości.

Wtulila się głębiej w jego objęcia, muskając policzkiem szyję owiniętą w lniane płótno. Czy to tylko jej pobożne życzenia, czy jego ramiona zacisnęły się mocniej wokół niej, a twarz zanurzyła się w jej włosach?

Z zewnątrz ich zachowanie przy łożu śmierci można by uznać za skandaliczny brak szacunku dla pamięci hrabiego, Angela była jednak pewna, że nic nie sprawiłoby mu większej radości i nie dodało jego duszy skrzydeł w drodze na spoczynek wieczny. Lucius także musiał o

tym wiedzieć.

Subtelnyymi ruchami, które zdawały się dla siebie lustrzanym odbiciem, ich głowy zbliżyły się do siebie, a usta ułożyły do pocałunku. Pośród zamętu sprzecznych uczuć cofnęły się, znów przysunęły, by na koniec spotkać się tak czule i delikatnie.

Pocałunek był słodki, krzepiący i kojący... Angela pragnęła, by trwał wiecznie.

Zaspokajając jej pragnienia, rozbudził w niej dziki głód, którego żadne pocałunki nie były w stanie nasycić. Pragnęła Luciusa coraz bardziej. Chciała być z nim blisko, tak blisko, by wypełnił bolesną pustkę w jej sercu. Tak blisko, by i ona mogła wypełnić bliźniaczą pustkę w jego sercu.

Chciała dawać i brać. Przyjmować i zostać przyjęta.

Dyskretne pukanie do drzwi eksplodowało w intymnej ciszy komnaty, odrzucając Angelę i Luciusa od siebie tak gwałtownie, że aż boleśnie.

- O co chodzi? - szorstko zawołał Lucius.

Drzwi uchyliły się i zobaczyli zgnębiającą twarz pastora. Złote włosy sterczały mu na wszystkie strony, a oczy były jeszcze szkliste od snu.

Dlaczego tak późno? Angela miała ochotę wytargać go za te kształtne uszy, aż mu w nich zacznie dzwonić jak na sumę!

- Przyjechałem najprędzej, jak tylko się dało - wyszeptał, zerkając w stronę łóżka. - Czy pan hrabia odpoczywa?

Lucius podszedł do drzwi. Angela chciała za nim pobiec, objąć

go, przyłgnąć do niego, ale zdołała się pohamować.

- Niestety, nic już pan nie może dla niego zrobić, pastorze. Co najwyżej odmówić modlitwę, by jego dusza jak najszybciej znalazła wieczne ukojenie w jakimś miłym miejscu.

- Och... Żałuję, że nie mogłem przybyć prędzej, żeby być z nim do końca, ale skoro wy byliście przy nim, z pewnością nie odczuwał braku mego towarzystwa.

- To trwało bardzo krótko - powiedział Lucius. - Był spokojny i wydawał się zadowolony, że odchodzi.

- Proszę przyjąć wyrazy głębokiego współczucia, lordzie Daventry. - Pastor, uśmiechając się smutno, wyciągnął rękę.

- Wiem, jak bardzo byliście sobie bliscy i jak hrabia cieszył się pańskim towarzystwem.

Lucius wpuścił go do pokoju i pastor zaczął odmawiać modlitwę za zmarłych. Znajome słowa przynosiły Angeli ukojenie, lecz znacznie większą otuchę czerpała z uścisku ręki lorda Daventry'ego. Podczas modlitwy otwierała oczy, by zerknąć na niego ukradkiem, raz nawet przyłapała go na tym, że się jej przygląda. Przez moment patrzyli sobie w oczy.

Po odmówieniu modlitwy pastor zamknął książeczkę.

- Macie za sobą długą i męczącą noc. Powinniście trochę się przespać. W najbliższych dniach czeka was mnóstwo zajęć. Byłoby mi miło, gdybym mógł odwiedzić panią do domu, panno Lacewood.

Gdyby myśli były równie grzeszne jak czyny, Angela popełniłaby poważny grzech wobec pastora. Biedny człowiek! On nic tu nie

zawinił. Skąd mógł wiedzieć, że nienawidziła wszystkiego, co mogłoby w tej chwili rozdzielić ją z Luciusem?

Przyzwoitość nakazywała podziękować pastorowi i skorzystać z jego propozycji. Angeli nic już nie zatrzymywało w Helmhurst, oprócz rozpaczliwych pragnień.

Popatrzyła na Luciusa i zobaczyła w jego spojrzeniu coś, co przypomniało jej bal maskowy, kiedy ten impertynent Vaughan uprowadził ją do tańca, a Lucius nie wstawił się za nią.

„Okaz choć raz trochę charakteru” - powiedział jej potem.

- Dziękuję, pastorze, ale wolę zostać tutaj, jeżeli lord Daventry nie ma nic przeciwko temu.

- Nie mam - odparł tak skwapliwie, że Angela zrozumiała, iż dokonała właściwego wyboru. - Gdyby dziadek żył, nalegałby z pewnością, żebyś tutaj przenocowała.

- Rozumiem. - Pan Michaeljohn wstał. - Wiem, że pani oraz świętej pamięci hrabia byliście sobie bardzo bliscy. Czy mam wstąpić do Netherstowe, aby przekazać smutną wiadomość i powiedzieć, że zostaje pani w Helmhurst?

- Byłabym panu bardzo wdzięczna, pastorze.

Gdy odprowadzili go do drzwi, baron Daventry, teraz już nowy hrabia Welland, wydał polecenie Carruthersowi, by czuwał przy, zwłokach. Zapytał także, czy jest w pobliżu jakiś pokój gościnny, w którym Angela mogłaby przespać resztę nocy.

- Mam nadzieję, że będziecie w stanie zasnąć - powiedział pastor, wychodząc. - Wrócę jutro, by służyć wszelką pomocą w

przygotowaniach do pogrzebu.

- Dziękuję ci, Nathanie - powiedział Lucius. - Dobry z ciebie przyjaciel.

Angela po raz pierwszy usłyszała, jak zwraca się do pastora po imieniu.

- To dziwne - rzuciła po jego wyjściu. Lucius spojrzał jej w oczy.

- Co?

- Sposób, w jaki rozmawiałeś z panem Michaeljohnem. Jakbyś to ty miał powody, by mu współczuć.

- Zmęczyłaś się. - Ruszył w dół korytarza, pociągając ją za sobą.

- Trzeba ci znaleźć jakieś łóżko.

Ach tak, Angela marzyła o łóżku.

Lecz nie dlatego, że była zmęczona, tylko dlatego, że umierała z głodu.

Dręczyła ją myśl, co odpowiedziałby Lucius, gdyby go poprosiła, aby z nią został. I jak by się zachował?

## *Rozdział piętnasty*

- Proszę cię, nie odchodź - wyszeptała w ciemność.

Złota nić, nie grubsza niż słoneczny promień, owinęła się wokół Luciusa, budząc rozkoszne napięcie.

Pomyślał, że skoro Angela potrafiła tak go tulić i całować po tym, jak potraktował ją na balu, a także później, nie powinien się już dłużej wahać.

Złocista pajęczyna spowijała go wraz z jego sercem, podsycając płomień podniecenia. Wątle pojedyncze nitki splotły się w gruby węzeł, zbyt mocny, by mógł go rozerwać... nawet gdyby zechciał.

- Jesteś pewna, że tego pragniesz? - Czy naprawdę rozumiała, co oznacza jego zgoda i dokąd może ich to zaprowadzić? - Chyba nie robisz tego z grzeczności, uważając to za ostatnią przysługę wyświadczoną mojemu dziadkowi? Albo ze współczucia?

- Owszem, żał mi ciebie, ale żał mi również siebie. Zrobiłabym wszystko, by uszczęśliwić twojego dziadka, i wiem, że by mnie poparł.

Powaga jej intencji omal nie powaliła Luciusa na kolana. Choć był gotowy i ciało miał obolałe z pożądania, nie mógł przyjąć tego, co chciała mu ofiarować z litości lub obowiązku.

Już miał się od niej odwrócić, gdy przytuliła się do niego.

- Nie proszę cię, abyś został z tych właśnie powodów ani z żadnych innych, które mogłyby się wydawać logiczne. Chcę, żebyś został, bo nie mogę znieść myśli o rozstaniu. - Zbliżyła usta do jego ust

i wyszeptała: - Jeżeli chodzi o mnie, nawet ta odległość jest zbyt wielka. Pokaż mi, jak moglibyśmy jeszcze bardziej zbliżyć się do siebie. Możesz?

Tego właśnie Lucius pragnął, odkąd po raz pierwszy ujrzał Angelę Lacewood w salonie w Netherstowe. Natychmiast olśniła go swoją świetlistą pięknnością, a potem, z dnia na dzień, jaśniała coraz większym blaskiem, w miarę jak odkrywał, że twarz i figura Angeli były jedynie powłoką jej prawdziwej pięknności.

A jednak wraz z każdą odkrytą zaletą lub drobną wadą, dodającą jej tylko uroku, jakaś zaskorupiała część jego duszy nakazywała mu stawiać opór. Nie mógł sobie w tej chwili przypomnieć, dlaczego. I nawet się nie starał.

- No więc? - Jej dłoń zsunęła się z jego ramienia, by spocząć na galopującym sercu. - Możesz?

Nakrył dłonią jej dłoń.

- Mogę.

Miał nadzieję, że potrafi przypomnieć sobie arkana miłosnego kunsztu na tyle, aby nic nie zmąciło rozkoszy pierwszych erotycznych doznań. Był pewny, że Angela jest dziewicą, jednak w przeciwieństwie do swoich dawnych kompanów, nie miał doświadczenia w pozbawianiu młodych dziewcząt cnoty. Bał się więc, że dla Angeli przeżycie to może się okazać przykre i bolesne.

Dlatego, mimo swych pragnień, rozchylił wargi, by zapytać, czy na pewno tego pragnie. Zanim jednak zdążył wymówić choć jedno słowo, Angela wspięła się na palce i nakryła ustami jego wargi,

rozwierając w nim resztki wątpliwości tym słodkim pocałunkiem. Wzruszony, znalazł w nim odpowiedzi na wszystkie swoje pytania, wybaczenie win, a także zachętę, której wcale nie potrzebował.

Gdy pocałunek zaczął się przedłużać, Lucius poczuł, iż dusi go lniany fontaż. Warstwy koszuli, kamizelki i surduta stanowiły niepotrzebną barierę między jego ciałem a ciałem Angeli. Buty zaczęły go cisnąć, a bryczesy uwierały niemiłosiernie.

Nigdy w życiu nie czuł się tak niezdarny, gdy próbował oswobodzić się z ubrań, nie przerywając pocałunku. Na szczęście Angela zrozumiała jego dylemat, bo szarpnęła jedną ręką fontaż, a drugą zaczęła ciągnąć za rękawy surduta, który po chwili wylądował na podłodze. Wtedy Lucius objął Angelę jeszcze mocniej, a potem chwycił ją na ręce i ruszył w stronę łóżka.

Było bliżej, niż sobie obliczył, dlatego w połowie kroku uderzył w nie nogą, wskutek czego runęli na materac. Westchnęła, gdy jego głowa wylądowała na obfitej poduszce jej biustu. Westchnienie przerodziło się w głęboki, zmysłowy pomruk, kiedy Lucius przycisnął policzek do muślinowego stanika jej sukni i wyczuł kusząco naprężone czubki jej piersi.

Starał się robić wszystko, by nie sprawić Angeli zawodu.

Wsunął jej rękę pod plecy i zaczął rozpinać rząd małych guziczków, i w tym czasie pocierał policzkiem o rozkoszne krągłości uwięzione pod suknią i halką. Gdy uznał, że suknia jest już wystarczająco rozpięta, zahaczył podbródkiem o dekolt i zaczął ściągać ją w dół, znacząc po drodze szlak ognistych pocałunków.



Angela wiała się pod nim z rozkoszy, ponagając w staraniach. Jej gorący, przyśpieszony oddech muskał mu włosy. Jego pieszczoty wyraźnie sprawiały jej przyjemność, lecz widać było, że pragnie czegoś więcej. Cichymi westchnieniami ponaglała Luciusa, by spełnił jej niewypowiedziane życzenia.

Noc otuliła ich swoim miłosiernym, wyzwalającym uściskiem. W ciemności, całowanej przez światło gwiazd, Lucius mógł zapomnieć, że jest tylko bladym cieniem najpiękniejszego kawalera Anglii. Mógł też zapomnieć o onieśmielającej piękności Angeli. Mogli być parą kochanków bez twarzy, których połączyła wspólna żałoba. A także wspólne, zbyt długo tłumione, pragnienia.

Wreszcie, obnażeni, oddali się śmielszym pieszczotom. Dla niego był to powrót z oddali ku cudownym rozkoszom życia, dla niej - całkiem nowy, niezwykły świat.

I domagała się wciąż i więcej, wiedziona ledwie zbudzoną do życia, lecz już wybijała kobiecością.

O tak, pragnęła. Pragnęła dawać i brać hojnie, bez opamiętania.

Była tak spragniona i gotowa, jak tylko może być kobieta w ramionach mężczyzny. A choć jego ciało domagało się natychmiastowego spełnienia, serce nakazywało mu zwolnić, napawać się każdym doznaniem i zadbać o to, by Angela znalazła w tym taką samą przyjemność. Ponieważ był to jej pierwszy raz, wiedział, że mimo jej widomego pożądania, musi być nad wyraz taktowny i ostrożny.

- Nie przerywaj! - krzyknęła, gdy ze zbytnej delikatności spowolnił pieszczotę jej ud.

- Nie mam najmniejszego zamiaru - wyszeptał. - Chyba że ty tego chcesz. A wtedy pewnie eksploduję.

Pokój tonął w głębokich ciemnościach i tylko nikiłe światło gwiazd sączyło się przez okno. Angela pomyślała, że dałaby wszystko za kilka promieni brzasku, które oświetliłyby Luciusa w całej jego męskiej krasie. Niestety, tej miłości pisane były mroki nocy.

- Chciałem to zrobić - wyszeptał Lucius - od pierwszej chwili, kiedy cię ujrzałem.

Słowami tymi rozniecił w niej płomień, a potem zaczął całować jej ramiona i szyję. Jego nagi, porośnięty szorstkimi włoskami tors ocierał się o jej gładkie piersi.

Angela nagle się wystraszyła. Wprawdzie mieszkała na wsi wystarczająco długo, by wiedzieć, jak zwierzęta dobierają się w pary. Czy tak samo jest z ludźmi? Czy tego właśnie pragnęła tak namiętnie? By przyjąć najbardziej męską część Luciusa w najbardziej kobiecą część siebie?

Tak, bała się, lecz zarazem czuła podniecenie, podobnie jak Lucius, odkąd wziął ją po raz pierwszy w ramiona i zaczął do niej szeptać cudowne słówka. Od tamtej pory zaczęła mu ufać. Powierzyła mu swoje bezpieczeństwo, a teraz również ciało i serce.

Skoro obiecał dać jej rozkosz, musi mu wierzyć.

Z gorączkowym zapalem zaczęła wodzić rękami po jego śniadej, gładkiej skórze.

- Teraz? - zapytała, przesuwając dłoń w dół jego płaskiego brzucha, by obdarzyć go intymną pieśczęcią.

Nagrodą był głęboki pomruk, w którym usłyszała echo własnych rozkoszy i pragnień.

- Już niedługo... - Jego rozpalone wargi powędrowały w dół, znacząc wilgotny szlak na jej szyi i piersiach.

Nienasycone usta Luciusa przesuwały się coraz niżej i niżej, podsycając ogień, który trawił ich oboje. Aż wreszcie wyrafinowana pieśczoła sprawiła, iż z ust Angeli wyrwał się okrzyk zaskoczenia, a zarazem rozkoszy.

Lucius zaśmiał się z satysfakcją.

- Pomyślałem, że może ci się to spodobać, moja najdroższa. A ja tak strasznie chciałem cię zadowolić.

„A co z tobą?” - chciała zapytać. Co z jego przyjemnością i spełnieniem? Co z pociechą, którą mieli się nawzajem obdarzać?

Zanim jednak zdążyła wymówić choć jedno słowo, język Luciusa ponowił intymną pieśczołę, wypierając z jej mózgu wszystko oprócz czystej rozkoszy. Ciałem Angeli wstrząsnęła seria spazmów. Było to niewyobrażalne, wręcz mistyczne przeżycie.

Wiła się pod Lucusem w ekstazie tak potężnej, iż czuł również w sobie jej wibracje. Nie miał najmniejszych wątpliwości, że jeśli się z nią teraz połączy jako jej pierwszy mężczyzna, nie będzie to związek tylko ich ciał.

Wyciągnawszy się obok niej na łóżku, objął Angelę i powtarzał szeptem jej imię, dopóki nie doszła do siebie po szaleńczym wzlocie.

- O, mój ukochany - westchnęła, gdy wreszcie odzyskała mowę. -

Nie miałam pojęcia, że może być aż tak cudownie.

W odpowiedzi złożył czuły pocałunek na jej czole. Pławił się wręcz w błogim zadowoleniu, jakiego od dawna nie zaznał. Idąc za głosem serca, zaufała mu i ofiarowywała mu swoje dziewictwo. Na jego pieszczoty odpowiadała z nieśmiałym zapałem, podniecając go, a zarazem wzruszając, jak żadna dotąd kobieta.

Och, jak bardzo pragnął Angeli!

Nie tylko na następną godzinę czy noc, ale na wszystkie godziny i noce, jakie jeszcze miał przed sobą, tak dotąd beznadziejne i samotne. Swoją obecnością, swym śmiechem i łagodnością wypełniłaby je i rozjaśniła.

- To było naprawdę niesamowite. - Obwiodła palcem jego usta. - Nie chciałabym być niewdzięczna, ale obiecałeś mi, że zbliżymy się tak bardzo, jak to tylko możliwe. Wydaje mi się, że przed nami jeszcze długa droga.

Lucius ucałował koniuszek jej palca.

- Owszem, jeżeli nadal sobie tego życzysz.

- Oczywiście, że tak! Czemu miałabym nagle się wycofać?

- Obawiam się, że najprzyjemniejszą część masz już za sobą. To, co teraz nastąpi, nie będzie już dla ciebie tak przyjemne, choć tylko za pierwszym razem. Później, mam nadzieję, zaczniesz ci to sprawiać taką samą przyjemność jak ta, której właśnie zaznałaś.

- A co z tobą? - Odgarnęła mu kosmyk z czoła. - Czy tobie będzie przyjemnie, kiedy... kiedy się połączymy?

- O tak. - Wolał nie zastanawiać się nad tym zbyt długo z obawy,

by nadmiar podniecenia nie wyłączył go z dalszej gry miłosnej.

- To świetnie - odparła z uśmiechem, którego Lucius nie mógł widzieć w ciemności, ale się go domyślił. - Wobec tego nie traćmy już ani chwili, dobrze?

- A nie wolałabyś poczekać do nocy poślubnej? - Wiedział już na pewno, że muszą się pobrać! Pragnął tego równie namiętnie, jak pragnął Angeli.

- Nie. - Zachichotała zalotnie. - Chcę w pełni cieszyć się... miłością... w naszą noc poślubną. - Delektowała się tymi słowami jak łakociami na balu.

- Więc jestem cały twój, Angelo - wyszeptał Lucius, rozsuwając jej uda.

Wstępna gra miłosna przygotowała mu drogę. Odkrył to, wślizgując się w jej rozgrzane wnętrze.

Kiedy uczynił z Angeli kobietę, wzdrygnęła się i zagryzła wargi, by stłumić okrzyk bólu, ale zanim zdążył zanurzyć się w niej do końca, by stali się jednością, jej ciało już się odprężyło.

Czy dlatego przeżywał wszystko ze zdwojoną siłą, że tak długo nie igrał w zabawy Amora? A może dlatego, że pragnął wielbić tę właśnie kobietę aż do końca życia? Kobietę, którą wybrał mu jego mądry i uparty dziadek, wiedząc, że tylko ona może go uleczyć.

Poruszał się w niej łagodnie, niemal nieśmiało, mimo to każdy ruch wywoływał w nim fale tak niezwykłej rozkoszy, że już wkrótce poszybował na szczyt, wykrzykując imię Angeli.

Gdy doszedł do siebie, wyciągnął się obok niej i wziął ją w

ramiona. Czuł, że mógłby teraz polecieć wraz z nią na Księżyc, tak lekko było mu na duszy. I tak też się stało, kiedy zmorzył ich sen.

Gdy się obudził, serce biło mu rozkosznym, leniwym rytmem, w rytm serca Angeli. Pojedyncze pasemka jej włosów przykleiły mu się do policzka. Jej piersi tuliły się do jego piersi w sposób tak naturalny, że zaczął się zastanawiać, jak dotąd wytrzymał to, że budził się, nie trzymając jej w ramionach.

W końcu otworzył powoli oczy.

Pierwsze promienie brzasku sączyły się przez okno. Angela spała, skąpiana w różowej poświacie. Wyglądała tak pięknie, że z wrażenia dech mu zapało. Za każdym razem, kiedy na nią patrzył, wydawała mu się jeszcze piękniejsza, niż zapamiętał, a w bladym świetle poranka jej uroda przekraczała jego najśmielsze wyobrażenia.

Musiał ją obudzić jakimś nieostrożnym ruchem lub stłumionym westchnieniem, bo uśmiechnęła się rozkosznie, otworzyła oczy i...

Zachnęła się, a grymas odrazy wykrzywił jej twarz!

Wtedy przypomniał sobie o masce. I o swojej twarzy.

Widocznie w którymś momencie, kiedy się kochali, maska musiała się zsunąć, a on, w pierwszych chwilach po obudzeniu, był zbyt zajęty delectowaniem się swym szczęściem, by to zauważyć.

Niewidzialna, żelazna pięść ścisnęła go za gardło.

Miał ochotę krzyczeć i płakać, ale nie chciał się poddać, a to dlatego, że wyraz grozy na twarzy Angeli ustąpił miejsca tkliwej litości.

A on sobie tego nie życzy.

Odwracając zeszpeconą twarz, zeskokczył z łóżka i zaczął przetrzucać stos ubrań na podłodze w poszukiwaniu bryczesów.

- Proszę cię, wracaj do łóżka, Luciusie - odezwała się Angela. - Naprawdę nie chciałam... To był dla mnie szok, bo dopiero co się obudziłam.

Zimna krew, o której zapomniał w momencie głupiej słabości, wróciła ze zdwojoną siłą.

- Oczywiście, nic dziwnego - powiedział beznamiętnym tonem, jakby mówił o gnijącym truchle lub jakimś obrzydliwym robactwie, a nie o swojej zniekształconej twarzy. - Przepraszam, że cię tak przeraziłem.

Zwrócony tyłem do Angeli, naciągnął bryczesy i zaczął niezdarnie zapinać guziki.

Cholerne guziki! Niech diabli wezmą dziadka i te jego cholerne, sentymentalne pomysły! A przede wszystkim jego własną, cholerną głupotę, która kazała mu uwierzyć, że mógłby być dla Angeli Lacewood czymś więcej niż tylko kolejnym beneficjentem jej miłosierdzia.

- Nie gniewaj się na mnie, kochany, proszę. - Położyła mu rękę na ramieniu.

Odwrócił się i stanął twarzą do niej, a ona znów się mimowolnie wzdrygnęła.

- Nie jestem zły - skłamał. - A w każdym razie nie na ciebie. Obawiam się tylko, że pogrążeni w żałobie, popełniliśmy tej nocy wysoce niefortunną pomyłkę.

- Nigdy w to nie uwierzę. - Nawet nie próbowała się okryć, tylko kaskada złotych loków przysłaniała jej nagość. - Było mi tak dobrze, że to nie mogła być pomyłka.

Kusiło go, by jej uwierzyć, bo tak bardzo tego pragnął. Angela zasługiwała jednak na lepszy los. Parsknął chrapliwym śmiechem.

- Każdy mężczyzna, który choć trochę zna się na kobietach, potrafi ci sprawić taką samą przyjemność.

- Nigdy w to nie uwierzę!

On także w to nie wierzył, ale jakie to miało znaczenie? Chciał wyjść z tego pokoju i znaleźć się jak najdalej od Angeli, póki jeszcze jest panem siebie i może zrobić dla niej to, czego ona, w dobroci swego serca, nigdy by dla siebie nie zrobiła.

Więc choć sugestia, że mogłaby znaleźć spełnienie w ramionach innego mężczyzny, nie chciała mu przejść przez usta, wzruszając ramionami, powiedział:

- Pewnego dnia sama się przekonasz. Do widzenia, Angelo. - Ruszył ku drzwiom, zostawiając buty i resztę garderoby na podłodze. Miał zamiar wrócić po nie potem, kiedy Angeli już tu nie będzie. - Zobaczymy się na pogrzebie dziadka.

- Tak mi przykro, Luciusie!

Zdaniem tym ostatecznie przypieczętowała jego decyzję.

Nacisnął klamkę i wyszedł na cichy, zaciemniony korytarz, ścigany słowami, jakimi Angela skusiła go minionej nocy.

Choć w brutalnym świetle dnia utraciły swoją czarodziejską moc, doskonale wiedział, że będą mu dźwięczały w uszach do końca życia.



- Proszę cię, nie odchodź!

## *Rozdział szesnasty*

Po tym, co wydarzyło się w Helmhurst tej nocy, kiedy zmarł hrabia, Angela była pewna, że już nic gorszego nie może jej spotkać. Tymczasem w przeddzień pogrzebu Bulwickowie wrócili z Europy, ponaglani histerycznymi listami od Tibby, które w końcu do nich dotarły.

Clemmie i Cammie były złe, że cała rodzina musiała skrócić podróż, lord i jego żona natomiast zareagowali wściekłością na wszystko, co wydarzyło się w Netherhurst pod ich nieobecność. I bez ich nadzoru.

Nie minęło pięć minut, odkąd weszli do domu, a już lord Bulwick dopadł Angelę i zażądał wyjaśnień:

- Co to ma znaczyć, że twój brat kupił sobie patent i jakby nigdy nic wyjechał do Indii bez pożegnania z rodziną, która wychowywała go jak syna?

Jeszcze parę miesięcy wcześniej gniewny wzrok wuja, jego srogie siwe brwi i poczerwieniałe policzki wprawiłyby Angelę w taką konfuzję, że zaczęłaby się jąkać i wszystko wypadłoby jej z rąk. Lecz w tym czasie poznała człowieka o znacznie trudniejszym charakterze. Poza tym wobec utraty drogiego przyjaciela, jakim był dla niej hrabia,

oraz kłopotów z Lucysem, wszystko inne wydawało jej się niewartą uwagi błahostką.

- Ja także wolałabym, żeby Miles został w Anglii, wuju. - Choć starała się mówić tonem pełnym szacunku, nie była już tą samą potulną istotą. I wcale nie zamierzała wracać do tamtych czasów. - Ponieważ jednak pragnął tego z całego serca, poświęciłam się dla jego szczęścia.

Bulwickowie, niczym trybunał inkwizycji, okrążyli ją w tym samym salonie, w którym Lucius jej się oświadczył. A chociaż ich podróż nie trwała tak długo, jakby sobie tego Angela życzyła, odnosiła wrażenie, jakby mnóstwo czasu minęło od tamtego wiosennego popołudnia.

- Chłopak mógł przynajmniej poczekać, żeby się ze mną skonsultować. - Lord Bulwick opadł ciężko na fotel.

Na korytarzu, za drzwiami, służba biegała tam i z powrotem, przynosząc bagaże z powozów. Przy okazji ci, którzy towarzyszyli lordowi w jego podróży, podnieconym szeptem witali się z tymi, którzy pozostali na miejscu. Z kuchni w suterenie napłynął zapach pieczonych kiełbasek. To Tibby miotła się, przygotowując spóźnioną kolację.

Dobrze jej tak za to, że się wtrącała, pomyślała Angela. Zaczepnęła tchu i pewnym głosem powiedziała:

- Przed moim bratem otworzyły się pewne perspektywy, więc uznał za stosowne z nich skorzystać. Myślę, że chciał was jak najprędzej uwolnić od obowiązku znalezienia mu jakiejś posady.

- Co się stało, to się nie odstanie. - Ciotka Hester osunęła się na ulubiony fotel, wachlując rozgrzaną twarz.

Po śmierci hrabiego nastąpiło załamanie letniej pogody. Niebo nie przestawało płakać od tamtej pory, to roniąc ciche łzy, to zanosząc się burzliwym szlochem. Także w tej chwili słychać było monotony szum deszczu za oknem. Niestety, nawet najlżejszy powiew nie poruszył duchoty panującej wewnątrz dworu w Netherstowe.

Mimo swych dolegliwości lady Bulwick obdarzyła siostrzenicę serdecznym, choć nieco wymuszonym uśmiechem.

- Czy to prawda, moja droga, że zaręczyłaś się z lordem Daventrym? - Nigdy dotąd nie spoglądała tak życzliwie na Angelę. - Powiedz mi, proszę, jak do tego doszło? Gdybym wiedziała, że można go nakłonić do stanu małżeńskiego, posyłałabym Clemmie z wizytą do hrabiego przy każdej okazji.

Clemmie, która rozsiadła się wraz z siostrą na małej kanapce, zmarszczyła perkaty nasek.

- Ja miałabym wyjść za lorda Lucyfera? Chyba mama nie mówi poważnie! - Obie siostry wzdrygnęły się ze wstrętem. - Miałabym utknąć na wsi? Nigdy nie pojechać do Londynu czy choćby do Bath? Wolałabym już pójść do klasztoru. Przynajmniej nie musiałabym znosić zalotów tej odrażającej kreatury.

Angela zachnęła się.

- Lord Daventry nie jest odrażający! - Ledwie słowa te wyrwały się z jej ust, ogarnęło ją przytłaczające poczucie winy.

To ona, widząc go bez maski, swą mimowolną reakcją musiała sprawić, że poczuł się odrażający. Na wspomnienie bladej siatki blizn i szwów, śladów po prochu i poszarpanej linii brwi nadal wzdrygała się

wewnętrznie. Nie byłoby to może dla niej aż tak strasznym szokiem, gdyby nie kontrast oszpeconej części jego twarzy z klasyczną urodą tego, co nie zostało okaleczone.

Lecz oto stała się rzecz niezwykła. Po raz pierwszy, odkąd Angela zamieszkała u Bulwicków, ciotka Hester wzięła jej stronę w sporze.

- Angela ma rację, Clemmie, ty gąsko. Mężczyzna z tytułem lordowskim oraz sporą fortuną nie może być żadną miarą odrażający. Życzyłabym sobie, abyście z twoją siostrą miały bodaj połowę jej rozumu. Bawiąc w Europie, trzeba się było rozglądać za lepszą partią, zamiast flirtować z włoskimi grajkami bez grosza i tym podobną hołotą.

Dziewczyny spojrzały ze złością na kuzynkę, wydymając kształtne usteczka.

Angela nie wierzyła własnym uszom. Przez tyle lat bezskutecznie starała się podbić serce ciotki, by zdobyć wreszcie jej przychyłność, i oto stało się - niestety poniewczasie i, co gorsza, w sprawie niedającej powodów do dumy.

- Czy ty i lord Daventry ustaliliście już datę ślubu, moja droga? - Wachlarz ciotki zatrzepotał nieco szybciej.

- Nie odważyłaby się tego zrobić bez konsultacji z rodziną! - orzekł lord Bulwick, zanim Angela zdążyła cokolwiek powiedzieć.

- Oficjalnie może nie - rzuciła ostro lady Bulwick, przesywając męża morderczym wzrokiem - ale narzeczeni lubią rozmawiać o tym, kiedy chcieliby wziąć ślub.

Lucius powiedział Angeli, że każdy mężczyzna może sprawić każdej kobiecie taką samą przyjemność, jaką on ją obdarzył. Patrząc na wuja i ciotkę, nabierała coraz większych wątpliwości. Nie mogła sobie wyobrazić ciotki Hester wynoszonej na szczyty ekstazy, a już na pewno nie przez jej męża - grubianina o twarzy jak poleć szynki.

Czy lady Bulwick zdawała sobie sprawę z tego, co ją ominęło? Czy to możliwe, że nie lubiła jej i Milesa nie dlatego, że byli dla niej dodatkowym ciężarem, ale dlatego, że będąc owocem miłości, uświadamiali jej nieustannie, co bezpowrotnie straciła?

- Nie robiliśmy na razie żadnych konkretnych planów z lordem Daventrym. - Po tym, co zaszło między nimi tamtej nocy, będą musieli się pobrać, a stanie się to, kiedy Lucius przestanie być na nią zły... jeżeli w ogóle był na nią zły... - Nie można podejmować takich decyzji, kiedy on nosi żałobę po dziadku.

Cała rodzina wyprostowała się jak na komendę.

Lord Bulwick jeszcze bardziej poczerwieniał.

- To hrabia nie żyje? Kiedy to się stało i dlaczego nikt mnie nie zawiadomił?

Angela już miała na końcu języka ciętą odpowiedź, ale ciotka Hester uprzedziła ją, zanim zdążyła wpakować się w kłopoty.

- A więc Daventry będzie nowym hrabią Wellandem, a nasza Angela zostanie nie zwykłą baronową, ale hrabiną! - wykrzyknęła z ożywieniem. - Lordzie Bulwick, pomyśl tylko, jakich kawalerów z najwyższych sfer będą mogły poznać dzięki nim nasze córki!

- Nie życzę sobie, żeby Angela była moją swatką, mamó! -

wykrzyknęła Clemmie, a Cammie energicznie przytaknęła.

- Będzie mi podsuwała samych starców. I kaleki. I dziwaków.
- Uważaj, co mówisz, Clemence! - syknęła lady Bulwick.
- Kto wie, może jeszcze przyjdzie taki dzień, że będziesz wdzięczna swojej kuzynce za jej protekcję.

Od słuchania tej kłótni Angelę rozboleły żołądek i głowa. Miała ochotę zatkać uszy rękami i wybiec z pokoju. Nie zrobiła tego jednak, lecz odwróciła się do lorda Bulwicka i odpowiedziała na jego pytanie:

- Hrabia zachorował nagle i jutro zostanie pochowany. A teraz, przepraszam, ale muszę się już położyć.
- Oczywiście, moja droga. - Ciotka Hester poderwała się z fotela i objęła Angelę. - Musisz być kompletnie wykończona, moje biedactwo. Wiem, że z hrabią łączyła cię serdeczna przyjaźń. Och, i jeszcze jedno, przywiozłam ci coś pysznego z Austrii. Mają tam wspaniałe słodycze. A ja pamiętałam, jak bardzo je lubisz.

- One nie miały być dla niej! - zapiszczała Cammie, ale zaraz zamilkła pod wściekłym spojrzeniem matki.

No cóż, nie miało to żadnego znaczenia. Angela i tak domyśliłaby się, że te słodycze nie zostały kupione z myślą o niej.

- Dziękuję, ciociu, to bardzo miło z cioci strony.

Ciotka uparła się, że odprowadzi ją do pokoju, i przez całą drogę wypytywała o lorda Daventry'ego oraz zaręczyny. Niestety, na większość tych pytań Angela sama nie знаła odpowiedzi. Kiedy wreszcie zostawiono ją w spokoju z nieprzyzwoicie drogą austriacką bombonierą, miała wrażenie, że lada moment głowa pęknie jej z bólu.

Otworzyła pudełko i włożyła cukierek do ust, delektując się mlecznym posmakiem. Smakował rzeczywiście wspaniale, ale nie przyniósł jej spodziewanej pociechy. Tym razem tak zawsze skuteczne lekarstwo zawiodło, nie ukoilo wielkiego niepokoju.

Co powinna powiedzieć Luciusowi, kiedy nazajutrz spotkają się na pogrzebie dziadka? Tak strasznie chciałyby go pocieszyć, bo wiedziała, że bardzo potrzebuje pocieszenia, lecz czy jej na to pozwoli? A może straciła już wszelkie szanse?

Jeżeli Lucius jej nie kocha, nie będzie mu się narzucać bez względu na to, co zaszło między nimi tamtej nocy w Helmhurst. Nie dopuści do tego, by pomyślał, że zwabiła go w pułapkę małżeńską dla jego tytułu czy majątku, jak to powiadała ciotka. Dlatego lepiej będzie zawczasu usunąć się z jego życia.

Tak czy inaczej, to najprostsze wyjście. Nie urodziła się przecież na hrabinę. Odkąd sięgała pamięcią, zwykła zadowalać się tym, co jej dawano, kultywując w sobie stosowne poczucie wdzięczności. Życie nie uzbroiło jej w oręż do walki o swoje pragnienia.

Z drugiej strony nigdy dotąd nie pragnęła niczego i nikogo tak bardzo jak Luciusa Daventry'ego.

W dniu pogrzebu hrabiego Lucius stał przed lustrem, krzywiąc się z odrazą na widok swego odbicia. Czy będzie miał dosyć odwagi, by spojrzeć Angeli w oczy, skoro tak bardzo jej pragnie? I skoro to, co było między nimi, już wkrótce musi się skończyć?

Nie miał do niej najmniejszych pretensji o to, jak zareagowała na

widok jego okaleczonej twarzy. Musiało to być dla niej traumatyczne przeżycie. Wierzyła przecież, że kocha się z pięknym królewiczem, a obudziła się w łóżku z odrażającą bestią. Jak w ogóle mógł się spodziewać, że nie odwróci się ze wstrętem od czegoś, na co sam nie mógł patrzeć przez ostatnie trzy lata?

Kontemplując zeszpeconą twarz, szykował się w duchu na wyzwania nadchodzącego dnia. Będzie musiał poprosić Angelę, by zerwała zaręczyny. Zawsze był człowiekiem rozsądnym, a jednak uległ jej kaprysowi, uwierzył w wyidealizowane odbicie samego siebie, które dostrzegł w jej oczach.

Czasami namawiała go, by w nie uwierzył. W te noce, kiedy oglądali gwiazdy. W noc balu. Tej nocy, kiedy się kochali.

I za każdym razem miłosierna ciemność pozwoliła mu stać się kimś, kim nie był. Ale bezlitosne światło dnia za każdym razem obnażało groteskową prawdę.

Czy miał prawo prosić Angelę, by zechciała obcować na co dzień z widokiem, który w nim samym budził odrazę? Czy miał prawo ją prosić, by zrezygnowała z jasnego dnia, dla którego została stworzona, i wkroczyła ze zdziwaczałym mężem w obce, mroczne królestwo nocy?

Niestety, nie miał prawa. Lecz wiedząc, jak bardzo będzie samotny bez łagodnego, nieco zgryźliwego dziadka, tym boleśniej odczuwał brak Angeli. W chwilach słabości próbował przekonać samego siebie, że potrafiłby ją kochać wystarczająco mocno, by zrekompensować jej wszelkie niedogodności ich małżeństwa.



Jednak głos rozsądku głośno krzyczał, że to najbardziej niebezpieczna iluzja.

W chwilę później Lucius wyłonił się z pałacu z czarną opaską na rękawie i czarną krepą na kapeluszu.

Rozejrzawszy się, z ulgą stwierdził, że dzień był wręcz wymarzony na tak smutną uroczystość, bez słońca, które naigrawałoby się z jego żaloby. Wszystko wokół tonęło w gęstej, przyjaznej dla jego wrażliwych oczu, srebrzystej mgle. Zaciemniająca widoczność i tłumiąca dźwięki, niosła z sobą słodki, dojrzały zapach lata.

Angela była pierwszą osobą, którą zobaczył, gdy jego powóz zajechał pod kościół. Na szczęście stała zwrócona do niego plecami, miał więc trochę czasu, by się opanować.

Na widok otaczających ją trzech kobiet oraz mężczyzny omal nie zazgrzytał zębami ze złości. Dlaczego Bulwickowie nie mogli powstrzymać się ze swoim powrotem do czasu, gdy jego dziadek spocznie w grobie?

Dobre choć to, że nie będą go już mogli zirytować, niestety, Angeli nie było to darowane. Sposób, w jaki tłoczyli się wokół niej, antypatyczni, mówiący jedno przez drugie, przywodził Luciusowi na myśl stado ptaków, które dziobią słabe pisklątko.

Nie czekając, aż powóz się zatrzyma, zeskoczył na ziemię i podszedł do Bulwicków. Jeżeli się okaże, że dokuczali Angeli, przyjdzie im za to słono zapłacić, a on będzie tym, który wystawi im rachunek.

- Przepraszam, panno Lacewood. Ma pani jakieś kłopoty? - rzucił

ostro.

Na dźwięk jego głosu drgnęła, zawahała się, a potem się powoli odwróciła. Czyżby się bała, że zaniechał wszelkich pozorów tylko dlatego, że zobaczyła, co ukrywał pod maską?

A może bała się, że odtąd już zawsze będzie musiała oglądać jego twarz, taką, jaką zobaczyła tamtego poranka?

Wydała się Luciusowi blada i znekana pod czarnym czepkiem z woalką. Oczy miała podkrążone i zaczerwienione od łez wylanych z powodu jego dziadka... a może po trosze i z jego powodu? Kolejny argument przemawiający za tym, by się z nią rozstać. Angeli potrzebny jest mąż, dzięki któremu będzie mogła się śmiać i weselić, a nie taki, przez którego będzie płakać i wzdrygać się na jego widok.

Zdażyła tylko rzucić Luciusowi błagalne spojrzenie, gdy lord Bulwick wkroczył obcesowo do akcji.

- No, no, Daventry... a może powinienem mówić wasza lordowska mość? - zaczął bez wstępów, wypinając tłustą pierś.

-Słyszałem, że zajmował się pan bardzo troskliwie moją rodziną tego lata. Wyekspediował pan mojego siostrzeńca do Indii. Zaręczył się pan z moją siostrzenicą. Może więc znalazłby pan także kawalerów dla moich córek, jeśli łaska?

Obmierzły typ! Jak Angela mogła z nim wytrzymywać przez tyle lat pod jednym dachem?

Lucius zaczął szukać w myślach odpowiedzi, która nie doprowadziłaby do rozlewu krwi przed kościołem, a tymczasem lady Bulwick wybuchnęła perlistym śmiechem. Zabrzmiało to, jakby kot

przebiegł po klawiaturze rozstrojonego klawikordu.

- Proszę nie zwracać uwagi na mojego męża, milordzie! Jesteśmy panu niewymownie wdzięczni za protekcję dla młodego Milesa, i oczywiście zachwyceni, że pragnie pan poślubić naszą kochaną Angełę! A przy okazji, byłibyśmy panu niebywale zobowiązani, gdyby raczył pan pomóc nam w znalezieniu stosownych mężów dla demence i Camilli. Nieprawdaż, dziewczynki?

Obie córki, dosyć ładne, ale przesadnie szczupłe, popatrzyły na Luciusa takim wzrokiem, jakby był jakąś dziką bestią. Miał ochotę wrzasnąć na cały głos „Huu!” po to tylko, żeby zobaczyć ich reakcję.

Ich ambitna matka najwyraźniej nastawiła się na to, że on poślubi jej siostrzenicę. Jakie piekło urządzi to babsko, kiedy Angela zerwie zaręczyny!

Nie znalazłszy dla Bulwicków uprzejmej, lecz pozbawionej hipokryzji odpowiedzi, Lucius nakierował rozmowę na temat bardziej aktualny.

- Myślę, że powinniśmy wejść do kościoła. Pastor chciałby już pewnie zaczynać.

- Ma pan absolutną rację, milordzie - przytaknęła lady Bulwick, zaganiając rodzinę do kościoła. - Przed pańskim przyjściem zastanawialiśmy się, przy kim Angela powinna usiąść. Jako pańskiej narzeczona i drogiej przyjaciółce świętej pamięci hrabiego wypadałoby...

- Oni nie są formalnie zaręczeni! - Lord Bulwick aż się palił, by zacząć od nowa kłótnię z Lucusem. - Nie mają mojej zgody, bo nikt

się o nią do mnie nie zwrócił.

- Lord Daventry poprosił Angelę o rękę, a ona go przyjęła. - Lady Bulwick zgromiła męża wzrokiem. - A tylko to się liczy, prawda?

Angela wyglądała, jakby lada moment miały ją ponieść nerwy. Lucius, który uważał, że nie nadaje się na jej męża, musiał w duchu przyznać, że jeśli upatrywała w nim szansę na ucieczkę z domu wujostwa, trudno ją o to winić.

- Zechce pani usiąść obok mnie, panno Lacewood? - Jeśli się zgodzi, pomyślał, to dlatego, żeby uciec od antypatycznych krewnych, lub też ze współczucia. Opóźni to tylko ich rozstanie, ale nie zmieni raz podjętej decyzji. - Wiem, że mój dziadek chciałby, aby pani występowała dzisiaj u mego boku.

- Dziękuję, lordzie Daventry... to znaczy hrabio Welland. - Gdy brała go pod rękę, Luciusowi wydało się, iż w jej oczach pojawił się błysk nadziei. - Jest pan bardzo miły.

- Nic podobnego - mruknął półgłosem, kiedy zostawili Bulwicków. - Patrzenie na wszystko od najlepszej strony to już chyba u ciebie nieuleczalne?

- To prawda. - Jej palce mocniej ścisnęły jego ramię. - Nie ma na to lekarstwa.

Pewnie miał to być gest pocieszenia i może coś w rodzaju przeprosin? To śmieszne, bo przecież to on powinien błagać ją o wybaczenie. Za to, że ją przeraził tamtego ranka, a także za to, że w chwili słabości poszedł z nią do łóżka.

A teraz, w kolejnej chwili słabości, zgodził się, by go pocieszała i

swoją obecnością dodawała otuchy. Przez następną godzinę będzie gorliwie udawał, że nie ma potrzeby, by Angela zniknęła z jego życia.

W kościele panowało żałobne milczenie. Blask świec nie zdołał rozproszyć aury przygnębienia. Lucius był przykro zaskoczony, jak mało ludzi przyszło, by godnie pożegnać dziedzica tych włości. Może dlatego, że hrabia przeżył większość swoich rówieśników? A może dlatego, że był samotnikiem? Mimowolnie nasunęło mu się pytanie, czy dziadek nie wolałby takiej cichej ceremonii.

- Jam jest zmartwychwstanie i żywot - zaintonował pastor, krocząc środkiem nawy na czele orszaku z trumną. - Kto we mnie wierzy, choćby i umarł, żyć będzie.\*

Gdy trumna z hrabią została złożona na katafalku, pastor wszedł na ambonę.

- Rzekłem: Będę pilnował dróg moich, abym nie zgrzeszył językiem - czytał. - Nałożę na usta wędzidło.\*\*

*\* Ewangelia wg św. Jana, 11:26. Ten i wszystkie następnne fragmenty Pisma Świętego wg Biblii Tysiąclecia, (przyp. tłum.).*

*\*\* Księga Psalmów, psalm 39.*

Lucius nie mógł się pozbyć uczucia, że psalmista zwraca się wprost do niego.

- Oniemiałem i zamilkłem, pozbawiony szczęścia, lecz moja boleść wzmogła się na nowo; serce w mym wnętrzu rozgorzało; gdy rozważałem, zapłonął w nim ogień.

Słowa psalmu przynosiły Luciusowi ukojenie, jak obserwacja bezkresnego nieba. Jakiś inny człowiek, tyle wieków, temu, znał to wędzidło zakazujące mówić nawet dobre słowa... a może przede wszystkim dobre? Autor psalmu także musiał wiedzieć, że te tłumione czułe słówka wzbudzają pożar w jego sercu.

- Za winę chłosisz człowieka karaniem, jak mól obracasz wniwecz, czego pożąda. Doprawdy, każdy człowiek jest marnością.

Jeśli wcześniejsze wersety przyniosły Luciusowi pocieszenie, to ten ugodził go w najczulsze miejsce. Czy na tym polu bitwy w Belgii odebrano mu jego urodę, by oczyścić z grzechu duszę? Czy miała to być kara za dumę? Za prymitywne uniesienie, którego doznawał w walce? Za to, iż nie zdołał powstrzymać szaleńczej, bezsensownej szarzy swoich ludzi na francuskie armaty?

Siedząca u jego boku Angela podniosła do oczu chusteczkę z czarną obwódką.

Pomyślał, że ponad wszystko pragnie oszczędzić jej dalszych cierpień.

Jego egoistyczne pragnienia nakazywały mu wyciągnąć ją z Netherstowe, lecz rozum podpowiadał, że na dłuższą metę takie wyjście może się dla niej okazać jeszcze gorsze niż obecna egzystencja.

A swoją drogą, co za brak lojalności wobec dziadka, rozważać takie sprawy w samym środku nabożeństwa żałobnego. Było ono jednak tylko kontynuacją żałoby, która zaczęła się dla Luciusa już kilka miesięcy wcześniej. Poza tym dziadek nie życzyłby sobie, aby przestał myśleć o Angeli. Co do tego nie miał żadnych wątpliwości.

Kusiło go, by zgodnie z życzeniem dziadka poślubić Angelę, lecz z drugiej strony nie potrafił zapomnieć karcących słów, które hrabia skierował do niego pewnego ranka, w oranżerii.

„Bez względu na to... Traktujesz ją tak podle”.

Może właśnie wspomnienie tej rozmowy kazało Luciusowi zaprosić Angelę do oranżerii, gdy ostatni żałobnicy opuścili Helmhurst.

Bał się, że nie zdoła powiedzieć jej tego, co musi, w bibliotece, gdzie w ostatnich miesiącach spędzili z dziadkiem tyle miłych godzin. Wolał także rozmawiać w trakcie przechadzki, gdyż łatwiej mu było zapanować nad sobą.

Po chwili ciszy, podczas której szukał w myślach słów, od których powinien zacząć, a może po prostu w ostatniej bezowocnej próbie odsunięcia tego, co nieuniknione, Lucius powiedział:

- Chciałbym ci... podziękować, Angelo.

- Podziękować? Mnie? - Obrzuciła go takim samym wzrokiem jak wtedy, gdy zjawił się w Netherstowe z propozycją oświadczyn. - Za co?

- Za to, że udało nam się wykonać to, co postanowiliśmy. I że zrobiliśmy to dobrze, chociaż wiem, że nie było to dla ciebie łatwe. Dziadek sam mi powiedział, że te ostatnie miesiące należały do najszcześniejszych w jego życiu. Mam z tego powodu wielki dług wdzięczności wobec ciebie i zamierzam go honorować. - Wciągnął w płuca haust powietrza przesyconego zapachem dojrzewających owoców. - A teraz zmuszony jestem cię poprosić, byś dotrzymała warunków naszej umowy.

- Słucham? - zapytała z bezgranicznym zdumieniem.

- Nasze zaręczyny... - Czyżby do tego stopnia w to wierzyła, że dane im będzie żyć długo i szczęśliwie, iż zapomniała, jak miało się to skończyć? - Obiecałaś je zerwać, gdy spełnią swoją rolę. Tak się stało, proszę cię więc, byś zechciała zwolnić nas z dalszych zobowiązań.

Angela zamarła.

- Chcesz się mnie pozbyć? Po tym, co zaszło między nami tamtej nocy?

Nigdy w życiu nie dobierał słów bardziej ostrożnie:

- Nie chcę, żeby jedna chwila słabości warunkowała naszą przyszłość.

- A ja miałam nadzieję na wspólną przyszłość - wyszeptała cichutko.

- Nie wydaje mi się to rozsądne. - Chciał, żeby to zabrzmiało tak, jakby mówił o czymś zwyczajnym, na przykład kupnie kawałka ziemi lub podróży za granicę, a nie o spędzeniu reszty życia z kobietą, której szczęście cenił wyżej niż swoje. - Nie jest dobrze odchodzić od pierwotnych planów.

- Niby dlaczego? - Odrzuciła do tyłu czarny welon. - Czy kochanie się ze mną było częścią twojego pierwotnego planu?

- Oczywiście, że nie! - Choć, mówiąc szczerze, pragnął tego od chwili, gdy po raz pierwszy wziął ją w ramiona.

Spojrzała na niego łagodnymi, piwnymi oczami.

- Czy tego żałujesz?

Dlaczego musiała go o to zapytać? Jeżeli powie prawdę, będzie



się nad nim jeszcze bardziej litowała. Gdyby się jednak wyparł tych kilku szczęśliwych chwil, jakie przeżył z nią tamtej nocy, popełniłby świętokradztwo.

- Wszystko strasznie się przez to... skomplikowało.

- Miłość nie jest szczególnie skomplikowana. - Dotknęła jego twarzy.

Zbyt blisko maski. Lucius wzdrygnął się.

- Może wtedy, kiedy dwoje ludzi do siebie pasuje - rzucił. Z westchnieniem opuściła rękę.

- Czy my nie pasujemy do siebie? Ty i ja? Twój dziadek uważał, że tak.

- To, że jeden stary człowiek kochał nas i był przez nas kochany, nie stanowi wystarczająco trwałego fundamentu pod wspólne życie.

- A dziecko, które kochałoby nas oboje i było przez nas kochane? Czy to by wystarczyło?

Nagle uszły z niego wszystkie siły.

- Co ty mówisz, Angelo?

- Nie udawaj Greka, Luciusie! Chyba zdajesz sobie sprawę z tego, że mogę być przy nadziei. Jeżeli się okaże, że tak, będę nalegać, byś postąpił jak człowiek honoru.

Czy ona nie rozumie, że on przez cały czas próbuje zrobić to, co mu nakazuje honor?

Odwrócił się, bo nie chciał, by dostrzegła łzy w jego oczach. Albo bezmiar strachu i ulgi, które walczyły pomiędzy sobą o prymat w jego sercu.

## *Rozdział siedemnasty*

Przez całą drogę do Helmhurst Angela dumiała nad tym, jak nieskuteczne okazały się jej żalosne próby zyskania na czasie. Lucius przysłał po nią powóz, co nie było dla niego żadnym kłopotem, mimo to czuła się winna, iż korzysta z jego uprzejmości, chociaż wiedziała już, że nie nosi jego dziecka. I, prawdę mówiąc, wszystko wskazywało na to, że nigdy nie zostanie matką jego dziecka.

Musi powiedzieć Luciusowi prawdę. I zrobi to dziś, po odczytaniu testamentu jego dziadka. Pora równie dobra jak każda. Albo równie zła...

Od dnia pogrzebu, kiedy zasugerowała, że może być przy nadziei, Lucius otaczał ją troskliwą opieką - na odległość. Oddał do jej dyspozycji mały powozik, by mogła jeździć do swoich podopiecznych, a wieczorami zaglądał do Netherstowe, by choć na chwilę uwolnić ją od towarzystwa Bulwicków.

Jednak przez cały ten czas ani razu nie spróbował jej dotknąć czy pocałować. Nie było też nigdy mowy o uczuciach i z jego strony nie padły żadne czulsze słowa. A przecież gdyby ją kochał, gdyby ich wspólna noc była czymś więcej niż tylko pomyłką w chwili słabości, okazałby jej to jakimś gestem czy słowem...

A może skandaliczne zachowanie jej wujostwa w dniu pogrzebu nasunęło mu myśl, że chodzi jej tylko o tytuł oraz majątek?

Nigdy nie pozwoli, by Lucius w coś takiego uwierzył! Nawet

gdyby miała zapłacić za to rozstaniem i dotkliwym cierpieniem.

Powóz zwolnił i skręcił w szeroką wiazową aleję prowadzącą do Helmhurst. Na jej końcu Angela zobaczyła pałac, w którym spędziła kilka najszcześniejszych chwil w swoim życiu. Również kilka przykrych, wołała jednak skupić się na tych radosnych, bo możliwe, że już nigdy więcej nie będzie oglądać tego miejsca. Helmhurst stało się dla niej domem w znacznie większym stopniu niż Netherstowe, nawet gdyby miała tam rezydować do końca życia.

Ciemne, skłębione chmury potęgowały nastrój przygnębienia. Choć tego dnia nie spadła jeszcze ani jedna kropla deszczu, ulewa wisiała na włosku.

Gdy podjechali bliżej, zauważyła Luciusa, który czekał na nią przy wejściu. Ciekawe, co mogło to oznaczać.

- Droga zajęła ci więcej czasu, niż myślałem - powiedział, otwierając drzwi jej powozu. - Bałem się już, że coś się stało.

W jego głosie brzmiała nuta niepokoju, choć starał się to ukryć. Angela chciałaby zerwać tę maskę obojętności z jego serca, ale bronił jej równie zażarcie jak czarnej maski zakrywającej jego zeszpeconą twarz.

Mimo to Angeli udało się parokrotnie zajrzeć w głąb jego namiętnej duszy, po części okaleczonej jak ciało wokół oka, a po części pięknej jak reszta twarzy.

Obie te części pociągały ją z równą siłą...

- Przepraszam, że się niepokoiłeś. Ciotka zatrzymała mnie na krótką rozmowę tuż przed wyjazdem. Mam nadzieję, że nie kazałam

nikomu czekać.

- Dotarłaś tu bezpiecznie. Tylko to się liczy.

Czy chodziło mu o nią, czy o dziecko, które, jak wciąż wierzył, mogła nosić pod sercem? Nie potrafiła odpowiedzieć sobie na to pytanie. W ostatnich dniach otaczał ją coraz czulszą opieką, troszcząc się o jej zdrowie oraz bezpieczeństwo. Dało jej to wiele do myślenia i w końcu doszła do wniosku, że bez względu na to, co do niej czuł, musiał pragnąć tego dziecka.

Tylko że, niestety, żadnego dziecka nie będzie.

Szczerze bolała nad utraconą nadzieją, zarazem jednak odetchnęła z ulgą. Przynajmniej nie będzie musiała żyć z piętnem winy, że złapała Luciusa w pułapkę, nie będzie też musiała się zastanawiać, czy poślubił ją wyłącznie ze względu na dziecko.

- Jest już notariusz dziadka. - Po wejściu do pałacu Lucius przystanął na moment, by szepnąć kilka słów lokajowi, który stał przy drzwiach, a potem zwrócił się do Angeli: - Wszyscy mają się zebrać w bibliotece na odczytanie testamentu.

Skinęła głową bez słowa, bo gardło miała ściśnięte. Od śmierci hrabiego nie była ani razu w tym pokoju, gdzie każdy szczegół przypominał jej zmarłego. Czy potrafi się przemóc tym razem? Czy będzie w stanie przyjąć jakiś drobny dowód jego pamięci? Wolałaby jeszcze jedną godzinę w jego towarzystwie niż jakiegokolwiek materialne dobra, które mógłby jej zapisać.

Rozdarta wewnętrznie, odważyła się ująć Luciusa pod ramię, chociaż jej go wcale nie podał.

- Chodźmy więc, nie każmy na siebie czekać. - Nagle zaświtała jej krzepiąca myśl. - W ten sposób twój dziadek przemówi do nas po raz ostatni.

Lucius spojrział na nią. W jego zielonych oczach odmalowały się smutek i wdzięczność.

- Do naszych uszu, ale nie serc - poprawił ją szeptem. -Dziadek powiedział, że będzie do nas przemawiał poprzez nasze serca. - Przez krótką chwilę miał ochotę paść Angeli w ramiona i wypłakać łzy tłumione całymi latami. Najwyższym wysiłkiem woli zdołał się jednak opanować i dodał chłodnym, ironicznym tonem: - Co za komiczne rzeczy ludzie mówią w takich momentach!

Kiedyś takie słowa by ją oburzyły, ale teraz wychwyciła w nich nutę bólu, którego nie sposób uleczyć, dopóki nie znajdzie ujścia.

Z myślą o tym bólu powiedziała:

- Strasznie za nim tęsknię. - Rozpacz kazała jej dodać: - Za tobą też.

Lucius jakby się zachnął, a gdy zwrócił na nią oczy, malowało się w nich błaganie o ratunek.

Ona miałaby go ratować? Co za absurdalna myśl. A może jednak nie?

- Chodźcie już, jeśli łaska - przywołał ich jakiś zniecierpliwiony głos z drugiego końca galerii.

Angela odwróciła się i zobaczyła drobnego człowieczka w maleńkich binoklach na nosie. Z policzków wyrastały mu gigantyczne krzaczaste bokobrody. Stał przy drzwiach do biblioteki, trzymając w

ręku złoty zegarek na łańcuszku, jakby chciał dać do zrozumienia, że każda stracona minuta to stracone pieniądze.

Lucius odetchnął głęboko. Twarz mu stężała.

- Miejmy to już za sobą. - Ruszył w stronę biblioteki tak raptownie, że Angela omal się nie potknęła, chcąc mu dotrzymać kroku.

Gdy przekroczyła próg, owionął ją znajomy, kojący zapach. Mimowolnie spojrzała na ulubiony fotel hrabiego, jakby chciała sprawdzić, czy w nim nie siedzi, czekając na nią. Zajęła miejsce to co zwykle, przy stoliku do gry w karty, a Lucius, po chwili wahania, zasiadł w fotelu dziadka.

Cześć służby już się zebrała, był też obecny pastor, który obdarzył Angelę pokrzepiającym uśmiechem. Po kilku minutach zjawiała się reszta służby z Helmhurst. Wszyscy, poza najstarszymi, stłoczyli się w rogu pokoju, jakby chcieli wtopić się w ścianę.

Gdy notariusz upewnił się, że nikogo nie brakuje, zajął miejsce za biurkiem hrabiego, po czym, szeleszcząc kartkami i chrząkając, zaczął rozkładać wielostronicowy dokument.

W końcu zaczął czytać treść testamentu:

- W imię Boga, amen. Ja, Arthur August Daventry, hrabia Welland, będąc słabego zdrowia, lecz zdrow na umyśle, sporządzam ten testament jako wyraz mojej ostatniej woli.

Angela próbowała wyobrazić sobie te słowa wypowiedane cichym, łagodnym głosem hrabiego. Drażnił ją cienki, nosowy tenor notariusza.

- Mojemu ukochanemu wnukowi, Luciusowi Arthurowi baronowi Daventry'emu, oprócz dóbr przypisanych do tytułu hrabiego Welland przeznaczam i zapisuję wszystkie inne dobra wraz z dobytkiem, wchodzące w skład mojego majątku, z wyjątkiem... - Notariusz wymienił sumy zapisane każdemu służącemu w zależności od lat przepracowanych w Helmhurst. Wielu z nich zostało wymienionych po imieniu i otrzymało szczególne podziękowania, co zdawało się dziwić ich i cieszyć w tym samym stopniu jak materialne dowody pamięci. Carruthers, lokaj hrabiego, wraz z podziękowaniem za „wierną służbę, wyrozumiałość i dyskrecję”, otrzymał sumkę, dzięki której będzie mógł odejść ze służby i osiaść w wiosce, mając zapewnioną spokojną starość.

Gdy notariusz obwieścił, że hrabia przeznaczył hojny zapis na rzecz kościoła St. Owens, pastor zrobił minę człowieka, którego modły zostały wysłuchane.

Angela była do tego stopnia pochłonięta obserwowaniem reakcji obdarowanych, że dźwięk własnego nazwiska wytrącił ją z równowagi.

- A na koniec mojej ukochanej młodej przyjaciółce, panie Angeli Lacewood, która być może zostanie pewnego dnia panią Helmhurst, co jest moim najświętszym życzeniem, w ramach odrębnego zapisu przeznaczam następujące dobra we wsi Grafton Renforth...

Słuchając jednym uchem szczegółów, Angela skierowała wzrok na Luciusa. Czy zechce uszanować „najświętsze życzenie” dziadka, kiedy się dowie, że nie będzie miała dziecka?

Zbiorowy szmer, a po nim gorączkowe szepty uświadomiły Angeli, że przeoczyła coś ważnego.

- Przepraszam pana. Czy mógłby pan jeszcze raz przeczytać ostatnią część? Obawiam się, że nie dosłyszałam.

Notariusz uśmiechnął się wyrozumiale.

- Jestem w stanie zrozumieć, skąd te wątpliwości, panno Lacewood, ale zapewniam panią, że to nie była pomyłka. „...jak również kapitał w wysokości dziesięciu tysięcy funtów szterlingów wyłącznie do jej dyspozycji i na jej potrzeby”.

- O mój Boże! - Dziesięć tysięcy funtów? Plus nieruchomości? A ona liczyła w najlepszym wypadku na jakiś drobiazg z biżuterii albo parę książek.

Lecz to...? Zaczęła coraz szybciej oddychać... Nie była w stanie nad tym zapanować.

- Angelo? - Lucius poderwał się z fotela, ukląkł przy niej i chwycił ją za rękę. Miała rozszerzone oczy, oddech płytki i przyspieszony. Strach schwycił go za gardło. - Niech ktoś otworzy okno! - zagrzemiał. - Przynieść sole trzeźwiące! A reszta, już was tu nie ma!

Jego groźna reputacja miała swoją dobrą stronę, a mianowicie bezwzględny posłuch. Służba wycofała się w pośpiechu, jakby w bibliotece wybuchł pożar. Przez otwarte okno napłynęła orzeźwiająca fala świeżego powietrza.

- Angelo, źle się czujesz? Spróbuj oddychać nieco wolniej. Potrząsnęła głową.



- Ja... nie potrafię.

Lucius usłyszał nagle, jak ktoś kręci się za jego plecami.

- Przepraszam, ale... - zaczął jakiś nieśmiały głos.

- Powiedziałem, już was tu nie ma!

- Tak, rzeczywiście - powiedział pastor - ale może mógłbym w czymś pomóc? - Ujął ręce Angeli i podniósł do jej twarzy. - Panno Lacewood, proszę osłonić nos i usta i oddychać normalnie. O, właśnie tak. Wiem, że będzie pani trochę duszno, ale proszę się tym nie przejmować.

Lucius miał ochotę posłać w diabły wścibskiego pastora. Czy on nie rozumie, że Angela może się udusić?

Choć może to dobry pomysł, bo oddech Angeli stał się wolniejszy, by po chwili wrócić do normalnego, regularnego rytmu.

Lucius wyciągnął rękę do pastora.

- Dziękuję za pomoc, przyjacielu. Muszę zapamiętać tę metodę.

- Cieszę się, że mogłem się przydać - odparł pan Michaeljohn z promiennym uśmiechem. - Mój ojciec miał znerwicowaną ciotkę, która w chwilach wzburzenia zwykła tracić oddech. „Zakryj usta i przestań histeryzować, Louiso”, mawiała w takich przypadkach moja babka. - Nagle dotarł do niego sens jego słów, więc szybko dorzucił: - Oczywiście wcale nie uważam pani za histeryczkę, panno Lacewood. Kto nie przeżyłby wstrząsu na wieść o tym, że odziedziczył takie pieniądze?

Słyszając to, Angela wytrzeszczyła oczy, a Lucius przeraził się, że znowu zacznie się dusić.

- Dziękuję panu, pastorze. Myślę, że panna Lacewood doszła już jako tako do siebie i potrzebuje tylko ciszy i spokoju.

- Naturalnie. - Pastor skinął głową. - Przepraszam, ale obowiązki mnie wzywają. Proszę mnie nie odprowadzać do drzwi.

Po jego wyjściu Lucius wziął Angelę za rękę, wciąż rozgrzaną od jej oddechu. Miał ogromną ochotę przytulić do niej policzek, ale powstrzymała go obawa, że nie potrafiłby na tym poprzestać.

- Czujesz się już lepiej? Mogę ci coś przynieść? Może łyżeczek brandy?

- Nie, na Boga! - Potrząsnęła głową. - Po szklaneczce brandy zrobiłabym z siebie jeszcze większą idiotkę.

- Nonsens! Michaeljohn nie miał nic złego na myśli, opowiadając o swojej ciotce, a poza tym, muszę przyznać, sam także byłem zaskoczony. Spodziewałem się, że dziadek zostawi ci jakąś pamiątkę o wartości raczej sentymentalnej. Wygląda na to, że staruszek był bardziej praktyczny, niż myślałem.

No tak! Angela nie będzie go już teraz potrzebowała, by wyrwać się z Netherstowe. Samotna kobieta może żyć na całkiem dobrym poziomie, mając do dyspozycji dziesięć tysięcy funtów. Oczywiście nie jest nigdzie powiedziane, że pozostanie samotna. Wiele szlacheckich córek wyszło za mąż, mając znacznie mniejszy posag.

Wszystko to oczywiście przestaje mieć jakiegokolwiek znaczenie, jeżeli Angela nosi jego dziecko. Nigdy sobie nie wybaczy, że w ten sposób złapał ją w pułapkę. Do końca życia będzie się starał jej to wynagrodzić... mając nadzieję, że to wystarczy.

- Dziesięć tysięcy funtów? - wyszeptała Angela, potrząsając głową. - Co ja zrobię z dziesięcioma tysiącami funtów?

- Wszystko, o czym zamarzysz. - Postanowił poruszyć zasadniczy temat. - Będiesz mogła, na przykład, urządzić najpiękniejszy pokój dziecienny w całej Anglii.

Ścisnęła go za rękę, unikając jego spojrzenia.

- To doskonały pomysł, ale co najmniej przedwczesny. Wszystko wskazuje na to, że nie jestem przy nadziei.

Na szczęście, mówiąc to, odwróciła wzrok, więc nie widziała, jak bolesna była dla niego ta wiadomość. A kiedy wreszcie odważyła się podnieść oczy, Lucius zdołał już zapanować nad emocjami i zrobił to, co nieuniknione.

- To bardzo dobrze dla ciebie. - Wysunąwszy dłoń z jej uścisku, wstał i podszedł do kominka. - A właściwie dla nas obojga. Ufam, że w tej sytuacji zgodzisz się zerwać zaręczyny, tak jak się wcześniej umawialiśmy.

Usłyszał za plecami, jak Angela wstaje i zbliża się do niego.

- Czy to jest to, czego chcesz, Luciusie?

- To jest to, na co się umówiliśmy.

- Nie o to pytam.

Na Boga, przecież próbuje tylko zrobić to, co dla niej najlepsze. Dlaczego ona tak mu to utrudniać?

- Mówiłem ci już niejedyn raz, czego od ciebie oczekuję. To chyba nie świadczy o moim niezdecydowaniu?

A niech to! Po co się do niego przysuwa tak blisko - kusząc go i

podniecając delikatnym aromatem przypraw do ciasta? Po co przywodzi mu na myśl chwile, kiedy trzymał ją w ramionach, delektując się smakiem jej pocałunków?

Poczuł na plecach delikatny nacisk jej ciepłej dłoni.

- Nie wiem - powiedziała cicho. - A świadczy?

Odwrócił się nie dlatego, że chciał spojrzeć jej w twarz, ale dlatego, by uwolnić się, póki jeszcze czas, ze słodkich sideł jej dotyku.

- Co to znów za zagadka?

Twarcz jej opromienił łagodny uśmiech.

- Pamiętasz ten dzień, kiedy przyjechałeś do Netherstowe prosić o moją rękę?

Będzie go pamiętał do końca życia. Zaciskając wargi, skinął głową bez słowa.

Odpowiedziała podobnym skinieniem, spoglądając na Luciusa z lekką kpina.

- Tamtego dnia zarzuciłam ci, że mówisz do mnie zagadkami.

Już wtedy przeczuwał, jak to się wszystko skończy, i mógł za to winić tylko siebie. Los dawał mu szansę po szansie na wycofanie się z tej kampanii, jeżeli nie zwycięskiej, to przynajmniej nie przegranej. Teraz pozostała mu już tylko jedna droga odwrotu - a tymczasem jakaś część jego duszy okazała się zdrajcą, grożąc, że połączy swoje siły z Angeli, odcinając mu odwrót.

Przyzywając na pomoc ostatnie rezerwy, ruszył ku drzwiom.

- Tamtego dnia ty też powiedziałaś mi, i to całkiem otwarcie, że nie masz ochoty wychodzić za mnie.

- Nie znałam cię wtedy, co najwyżej z reputacji. - Nawet nie próbowała się zbliżyć, żeby nie spłoszyć Luciusa. - A sam musisz przyznać, że nie była ona szczególnie zachęcająca dla ewentualnej panny młodej.

- Nadal mnie nie znasz! - Dotknął swojej maski. - Znasz tylko tę jedną twarz na użytek świata.

- To nieprawda. Nie dałeś mi wprawdzie szansy, bym mogła poznać cię tak blisko, jak bym chciała, ale i tak znam cię znacznie lepiej, niż myślisz.

Lucius potrząsnął głową.

- Wmówiłaś sobie, że jestem takim człowiekiem, jakim chciałabyś mnie widzieć, a także że ta część mojej twarzy, którą ukrywam pod maską, jest równie miła dla oka jak cała reszta. Kiedy jednak poznałaś prawdę, byłaś przerażona.

- Powiem szczerze, raczej zaskoczona, lecz później próbowałam cię przeprosić.

- Nie chcę twojej litości, Angelo!

- To czego chcesz? Mojej miłości? Przecież ją masz, czy ci się to podoba, czy nie. Twój dziadek powiedział mi, że nie potrzebuję twojej zgody na to, by darzyć cię uczuciem. „To, co dama robi ze swoim sercem, to jej sprawa”, powiedział.

A niech go licho! Luciusowi wydało się, że słyszy te słowa wypowiedziane głosem dziadka. Pomyślał, że choć siły przeciwnika rosą z minuty na minutę, i tak nie może się poddać. Nie może do tego dopuścić, by Angela zapytała go, co do niej czuje, bo jeśli będzie

musiał odpowiedzieć, to przepadł z kretesem.

- Chcę tego, czego chciałem od samego początku - zaczął z przekonaniem, którego wcale nie czuł. - Żeby wszyscy dali mi święty spokój. Ty i cała reszta. Nikt złego słowa o tobie nie powie, jeśli porzucisz lorda Lucyfera. Co najwyżej ludzie pomyślą, że nareszcie poszłaś po rozum do głowy. - Widząc wahanie w jej oczach, postanowił kuć żelazo póki gorące. - Z twoim majątkiem możesz pojechać do Londynu albo do Brighton i znaleźć sobie męża, który spełni wszystkie twoje oczekiwania.

- A jeżeli mi się nie uda? Jeżeli wszyscy okażą się tacy sami jak ci twoi kompani, którzy przyjechali na bal?

Luciusa zamurowało, gdy usłyszał to pytanie. Rzeczywiście, majątek Angeli może przyciągnąć wszelkiej maści łowców posagów, pozbawionych skrupułów spryciarzy, uwodzicieli i obiboków. Ona zaś, w swojej naiwności i dobroci, gotowa widzieć w nich królewiczów z bajki - tak jak to było w jego przypadku.

Zdecydowanie potrząsnęła głową.

- Możesz sobie myśleć, co chcesz, ale naprawdę zależy mi na tobie. Wierzę też głęboko, że moglibyśmy być szczęśliwi. Jadąc tutaj, byłam gotowa zwrócić ci słowo, bo nie mogłam znieść myśli, że mógłbyś uwierzyć, iż planuję zamach na twoją fortunę. Mam nadzieję, że zapis twojego dziadka uchroni mnie od takich podejrzeń.

- I bez tego nigdy bym nie uwierzył, że mogłyby tobą kierować takie motywy. - Co za ironia losu! Zapis dziadka odebrał mu ostatni przyzwoity pretekst, by ją poślubić.

- Wobec tego jesteś lepszy, niż myślałam. - Odetchnęła głęboko.  
- Skoro tak bardzo ci zależy, żeby się mnie pozbyć, Luciusie, będziesz musiał zerwać zaręczyny. Bo ja tego nie zrobię.

- Angelo... przecież dobiliśmy targu!

- Z przyjemnością oddam ci wszystko, co wydałeś na patent oficerski oraz wyposażenie Milesa. Co do pensa! - Zaczęła się zbliżać do niego.

- Nie możesz tego zrobić! - Postanowił twardo wytrwać na swoich pozycjach.

- Co ty powiesz? - zaśmiała się pobłaźliwie. - Ja nie mogę spłacić swoich długów?

- Nie możesz żądać ode mnie, bym honorował zaręczyny, które od samego początku nie były prawdziwe.

- To je zerwij! - rzuciła wyzywającym tonem.

- Przecież wiesz, że nie mogę!

Ku jego zdumieniu Angela minęła go i podeszła do drzwi.

- Myślę, że po prostu nie chcesz, mimo tego całego hałasu.

Nie potrafił zaprzeczyć, chrząknął tylko groźnie raz i drugi, ale nie udało mu się zbić Angeli z tropu.

- Nie myśl sobie, że robię to, by ci dokuczyć. - Przez jej twarz znowu przemknął cień niepewności. - Całymi latami próbowałam pozyskać względy ciotki Hester, ale im bardziej się starałam, tym mocniej mnie odpychała. Kiedy to w końcu zrozumiałam, przysięgam sobie, że już nigdy więcej nie będę walczyć o niczyje uczucia.

Powiedziała to z takim żalem, że Luciusowi ścisnęło się serce.

Więc ona myśli, że nie jest warta jego uczucia? Nie powinien jej na to pozwolić! Powinien wziąć ją w ramiona i pocieszyć wszystkimi czułymi słówkami, jakie miał w swoim słowniku. Bóg jeden wie, jak trudno mu było oprzeć się pokusie.

Była jednak pewna istotna różnica. Lady Bulwick nie odtrąciła swej siostrzenicy po to, by zmusić ją do poszukania sobie lepszej ciotki, bardziej godnej jej uczucia. On natomiast odtrącił Angelę w imię jej przyszłego szczęścia. Z jego strony była to szlachetna ofiara. Czyż nie tak?

Oczywiście, że tak, zapewnił sam siebie. Oczywiście, że tak! I przyjdzie jeszcze taki dzień, w którym Angela mu za to podziękuje!

Lecz gdy teraz podniosła na niego oczy, nie było w nich wdzięczności.

- Nie wiem, jak to powiedzieć, ale odnoszę wrażenie, że w twoim przypadku jest inaczej. Boję się, że jeśli pozwolę ci odejść, możesz już nigdy więcej do mnie nie wrócić. I to mnie właśnie powstrzymuje przed zerwaniem zaręczyn. Mam nadzieję, że jeśli będę wystarczająco cierpliwa, zdołam cię przekonać, że moje uczucia do ciebie to nie są jakieś panięńskie mrzonki. Bo tak to sobie wyobrażasz, prawda? A może nawet zrozumiesz, że są głębsze, niż próbujesz to sobie wmówić...

Och, uczucia, jakimi ją darzył, były wystarczająco głębokie, co do tego Lucius nie miał żadnych wątpliwości.

Położyła dłoń na klamce i odwróciła się.

- A kiedy przyjdzie ten dzień - wyszeptwała - będę na ciebie



czekać.

Po tych słowach wyszła, zostawiając Luciusa w stanie wojny z własnym sercem.

## *Rozdział osiemnasty*

- To twoja wina! - Lucius spoglądał z gniewem na marmurowy pomnik wzniesiony niedawno na grobie dziadka. - To ty nakładłeś Angeli do głowy te wszystkie sentymentalne bzdury na mój temat. Biedna dziewczyna ma pewnie teraz mylne wyobrażenie, że upierając się przy naszym narzeczeństwie, wypełnia twoją ostatnią wolę.

Zapadał zmierzch. Jesienne niebo miało na zachodzie odcień lawendy, by poprzez fiolet i granat przybrać na wschodzie kolor aksamitnej czerni. Wyglądało na to, że ani jedna chmurka nie przesłoni widoku, który Lucius zamierzał obserwować przez teleskop za kilka godzin.

Lekki wietrzyk miał w sobie rześką nutę zwiastującą rychłe nadejście chłodniejszych nocy. Gdy poruszał liśćmi na drzewach, ich szelest przypominał Luciusowi cichy, pełen łagodnego wyrzutu głos dziadka.

Nie, nie będzie tego słuchał!

- Ty sam powiedziałeś, że nie życzysz sobie, bym poślubił Angelę, gdyby miało to zagrozić jej szczęściu. I tu przynajmniej miałeś

rację. Dopiero teraz to widzę, niestety. Jak ją jednak przekonać, żeby mi zwróciła słowo?

Doprawdy, jak?

Z uporem odmawiała wyjazdu do Londynu, Brighton i wszędzie tam, gdzie Lucius jej proponował. Natomiast, ku wielkiej konsternacji lordostwa Bulwicków, osiadła w Grafton Renworth, w małym przytulnym domku położonym na terenie jednej z posiadłości zapisanych jej przez hrabiego.

Nadal odwiedzała wieczorami Helmhurst, czyniła to kilka razy w tygodniu, a Lucius nie mógł zrobić nic, by zapobiec tym wizytom, jeśli nie chciał wywołać skandalu. Z początku nie chciał się przyznać, jak niecierpliwie oczekuje jej odwiedzin, a gdy spojrzał wreszcie prawdzie w oczy, popadł w głęboką rozpacz.

Chwilami wydawało mu się, że Angela musiała odziedziczyć po jego dziadku wytrwałość i łagodny upór. Za ich pomocą powoli, lecz skutecznie, osłabiała jego mocne niegdyś postanowienie. Jeżeli w miarę szybko nie znajdzie jakiegoś sposobu, by ją zniechęcić, gotów ulec w chwili słabości, co mu się już wcześniej przydarzyło.

A skutki tego mogłyby się okazać równie katastrofalne.

- Po co w ogóle tu przyszedłem? - burknął gniewnie, odwracając się od grobu. - Za życia też mi wiele nie pomogłeś, ty stary intrygancie.

- Halo? - usłyszał wołanie pastora. - Czy ktoś tam jest?

- To tylko ja. - Lucius ruszył w kierunku bladej smugi światła wylewającej się przez otwarte drzwi kościoła. Wstyd mu było przyznać się przed samym sobą, jak bardzo jest spragniony towarzystwa. -

Chciałem sprawdzić, czy nagrobek dziadka wart jest swojej ceny. Nie miałbyś ochoty wpaść do Helmhurst na partyjkę szachów?

- Z największą przyjemnością. - Pastor wydawał się mile zaskoczony tym zaproszeniem. - Właśnie miałem wrócić do domu, do wygasłego kominka, i przyznam szczerze, zacząłem się już nawet użalać nad sobą z tego powodu. Moja gospodyni musiała wyjechać na kilka dni, bo ktoś z jej rodziny zachorował.

Gdy pastor zdmuchnął trzymaną w ręku świeczkę i zamknął kościół, Lucius nie mógł sobie odmówić tej przyjemności i zaczął z niego dobrodusznie żartować.

- Powinieneś znaleźć sobie żonę, Nathanie - zaczął, gdy ruszyli w stronę Helmhurst. - Wtedy przestaniesz być zależny od swoich gospodyń i ich kwękających krewnych. Jeżeli się na to nastawisz, nie powinno to wcale być takie trudne. Gotów jestem się założyć, że żadna z twoich parafianek by ci nie odmówiła, gdybyś ją poprosił o rękę.

- Może i masz rację - przyznał pastor tonem tak smętnym, jakby Lucius proponował mu, by został misjonarzem wśród ludożerców. - Mężczyzna na moim stanowisku powinien podchodzić do tych spraw praktycznie.

- Żaden mężczyzna nie może sobie na to pozwolić, by stać się niewolnikiem własnych słabości - rzekł Lucius, mając siebie na myśli. - Małżeństwo to krok zbyt poważny, by zawierać je pod wpływem romantycznych uniesień.

- Łatwo ci mówić. - Pastor westchnął ciężko. - Cóż jednak można zrobić, gdy kobieta, którą kochasz, wydaje się odpowiednia pod

każdym względem?

Nagle Luciusa olśniło. W jednej chwili znalazł odpowiedź na kwestię, która dręczyła ich obu.

- W istocie, kobieta, którą kochasz, jest odpowiednia dla ciebie pod każdym względem. - Zmusił się do powiedzenia tych słów, bowiem była to prawda. - A ty dla niej.

- Kobieta, którą kocham? Musiałeś mnie źle zrozumieć. Wybacz mi. Powinienem był trzymać język za zębami.

- Nie, dobrze zrobiłeś, że to powiedziałeś. Nie ma mowy o żadnym nieporozumieniu. Od chwili, kiedy cię poznałem, wiedziałem, że darzysz uczuciem pannę Lacewood.

- Ja... ja nie wiem, co powiedzieć. - Biedny sługa boży nie potrafił wyprzeć się prawdy. - Mogę jednak przysiąc, że nigdy nie próbowałem jej tego okazać lub wpłynąć na zmianę jej uczuć do ciebie.

Lucius ze wstydem pomyślał, że pastor jest znacznie lepszym człowiekiem niż on. Patrząc wstecz, zaczął się zastanawiać, dlaczego nie miał na tyle rozumu i honoru, by zasugerować małżeństwo Angeli i Michaeljohna, gdy jego dziadek po raz pierwszy poruszył ten temat. Może jednak jeszcze nie jest na to za późno?

- Oczywiście nie mam powodów, żeby ci nie wierzyć - powiedział do pastora. - Myślę jednak, że dla nas obu byłoby lepiej, gdybyś to zrobił.

Michaeljohn popatrzył na niego z przerażeniem.

- Czyś ty postradał zmysły, Daventry? To znaczy... hrabio Welland. Chcesz, bym wyznał pannie Lacewood swoje uczucia po tym,

jak zrobiłem wszystko, by je stłumić? Mam się do niej zalecać, chociaż jest z tobą zaręczona? To absurdalne! W życiu czegoś takiego nie słyszałem!

- Masz rację, to wszystko jest absurdalne. - Lucius zaczął mu opowiadać, jak doszło do obecnej sytuacji pomiędzy nim a Angelą, a pastor, idąc obok, słuchał go w milczeniu.

Oczywiście pewne rzeczy Lucius zachował tylko dla siebie - prawdę o tym, co się zdarzyło tej nocy, gdy zmarł hrabia, a także prawdę o swoich tłumionych uczuciach.

- Sam więc widzisz, Nathanie, jak to wszystko wygląda -zakończył, gdy ukazały się światła Helmhurst. - Panna Lacewood uparła się wyjść za mnie bez względu na to, czy tego chcę, czy nie, a ja nie mam takiej mocy, by ją powstrzymać, chyba że mi pomożesz.

- Chętnie wyświadczyłbym ci tę przysługę. Również z myślą o sobie. - Pastor w zadumie pokręcił głową. - Lecz zalecać się do kobiety, która jest zaręczona z kimś innym? Byłoby to haniebne. Nie mogę. Wykluczone!

- Dlaczego uważasz, że to haniebne, skoro sam cię o to proszę? Przecież każdy, kto ma choć odrobinę rozumu, musi przyznać, że ty i panna Lacewood macie znacznie większą szansę na udane małżeństwo niż ja i ona. To ty możesz zapobiec temu, byśmy się nawzajem nie unieszczęśliwiali do końca życia.

Chociaż każde słowo było prawdą, Lucius nie mógł się pozbyć uczucia wstydu. Zaczął się zastanawiać, czy w ten sposób diabeł wciąga ludzi w swoje sidła? Kusi logiczną perswazją, by zrobili to,

czego pragną w skrytości ducha, mimo iż wiedzą, że to niegodziwe...

Bywały takie dni, kiedy Angela była bliska tego, by zrezygnować z Luciusa, a dzisiejszy dzień był właśnie jednym z nich.

Nie dlatego, by spotkała ją jakaś szczególna przykrość z jego strony. Wręcz przeciwnie, sprawiał wrażenie, jakby coraz bardziej cieszył się z jej wizyt. Wprawdzie nadal traktował ją uprzejmie, lecz z dystansem, jakby dopiero co ją poznał, czasami zdarzało jej się dostrzec przeblysk prawdziwych uczuć w jego oczach. To wystarczyło, by od nowa nabierała przekonania, że nie jest mu tak obojętna, jak by się mogło wydawać.

Spacerowała właśnie po swoim maleńkim ogródku z koszykiem na ramieniu i zrywała nagietki, petunie oraz astry. Zrobi z nich później małe jesienne wiązanki dla przykutych do łóżka podopiecznych.

Jeszcze kilka miesięcy temu nawet nie śmiałyby marzyć o tym, czym los ją obdarzył. Była niezależna. Miała własny dom i środki umożliwiające niesienie pomocy tym spośród jej przyjaciół, którzy tego potrzebowali. Domaganie się od życia czegoś więcej zakrawałoby na skrajną niewdzięczność.

Pragnęła jednak czegoś więcej i nie było sensu udawać, że jest inaczej. Pragnęła Luciusa, ale nie tego zimnego i twardo trzymającego ją na dystans, jaki był w ostatnich tygodniach.

Chciała spacerować z nim po ogrodzie, w świetle księżyca, i wtulona w jego objęcia oglądać gwiazdy. Chciała leżeć z nim w łóżku pośród aksamitnej czerni nocy, uwodzona aksamitnym głosem i

aksamitnym dotykiem.

- Piękny mamy dziś dzień, nieprawdaż, panno Lacewood?

Radosny głos pastora wyrwał ją z błęgiego rozmarzenia.

- Tak, rzeczywiście. - Dotknęła dłonią rozgrzanego policzka. -

Tam, gdzie nie ma wiatru, jest całkiem przyjemnie.

Spoglądał z zachwytem na ukwiecony ogródek.

- Mogę wejść?

- Ależ oczywiście. - Otwierając furtkę, Angela starała się zdusić w zarodku myśl, że mógłby być intruzem. - Bardzo proszę. Co za brak taktu z mojej strony. Powinnam była od razu pana zaprosić.

Po wejściu do ogrodu zerwał złocistą petunię i zaczął ją wachać.

- Czy to nie dziwne, że jesienne kwiaty są takie ładne i mają takie żywe kolory, ale nie pachną tak słodko jak te, co kwitną na wiosnę lub w lecie?

To samo można by powiedzieć o samym pastorze. To niezbyt pochlebne porównanie nasunęło się Angeli całkiem mimowolnie.

- Ma pan rację - powiedziała. - Nigdy dotąd nie pomyślałam o tym.

Pastor uchodził za bardzo przystojnego mężczyznę, co więcej, był człowiekiem dobrym i miłym, a jednak, przynajmniej w jej oczach, brakowało mu czegoś tak subtelnego, a zarazem najistotniejszego, jak zapach kwiatu.

W małym ogródku zapadła kłępująca cisza. Angela zaczęła się zastanawiać, czy wizyta pastora jest przypadkowa. A może wpadł do niej w jakimś konkretnym celu? Jeżeli tak, dlaczego nic nie mówi?

- No tak - odezwał się w końcu Michaeljohn. - Widzę, że dobrze się pani żyje w naszej wiosce.

- Bardzo dobrze. - Znow zaczęła zrywać kwiatki. - Tibby przyjechała z Netherstowe, żeby poprowadzić mi gospodarstwo.

W pierwszej chwili była zdumiona i nie wiedziała, czy powinna ją przyjąć, znając niechętnie nastawienie kucharki do Luciusa, jednak zgodziła się, gdyż przeważało wieloletnie przywiązanie. Dała natomiast Tibby wyraźnie do zrozumienia, że nie będzie tolerować żadnych krytycznych uwag pod adresem narzeczonego - i przynajmniej na razie to polecenie było respektowane.

- Wybacz pani, że ośmielę się to powiedzieć... - zaczął pastor, spoglądając na przytulną chatkę - ale wydaje mi się to dosyć dziwne, że zapragnęła pani własnego domu, skoro już wkrótce ma pani zostać dziedziczką Helmhurst.

Słowa te wywołały u Angeli lekki dreszczyk podniecenia - a może raczej niepokoju. Zaczęła się zastanawiać, czy Lucius ulegnie i pojmie ją za żonę. A może będzie przeciągał w nieskończoność narzeczeństwo, czekając, aż wyczerpie się jej cierpliwość?

- Innym rzeczywiście może się to wydawać dziwne, panie Michaeljohn, ale dla mnie to całkiem oczywiste. Tak długo mieszkałam w Netherstowe na łasce lordostwa Bulwicków, więc chyba zrozumiałe, że gdy hojny zapis hrabiego dał mi wreszcie niezależność, chcę się nią przez chwilę nacieszyć. Pastor ze zrozumieniem pokiwał głową.

- Więc jest pani zdecydowana poślubić milorda, chociaż okoliczności się zmieniły?



- Nie rozumiem. Jakie okoliczności ma pan na myśli, pastorze?

- Ja... emm... odniosłem wrażenie... zechce mi pani wybaczyć, jeżeli się mylę, że pani i lord Daventry zaręczyliście się, by uszczęśliwić jego dziadka.

Nie musiała już ukrywać prawdy, mimo to wzdragła się przed jednoznacznym potwierdzeniem jego podejrzeń.

- Owszem, można powiedzieć, że tak to się zaczęło.

Jej wyznanie rozwiązało pastorowi język. Zasypał Angelę potokiem słów, których słuchała najpierw ze zdumieniem... a potem z coraz większym zażenowaniem.

- Skoro tak, muszę pani coś powiedzieć, panno Lacewood, póki nie jest za późno. Mówiąc prawdę, często robiłem sobie wyrzuty, że wcześniej nie zdobyłem się na szczerą rozmowę. Gdybym wiedział, że lord Daventry zamierza prosić panią o rękę, byłbym się przemógł i powiedział pani o moich uczuciach.

O uczuciach? Do niej?

Była tak zaskoczona i zmieszana, że nawet nie zauważyła, kiedy upuściła koszyk z kwiatami.

- Bardzo proszę, panie Michaeljohn, niech pan już nic więcej nie mówi. Błagam pana! Był pan dobrym przyjacielem, moim i lorda Daventry'ego, więc nie chciałabym, aby coś zniszczyło tę przyjaźń.

Pastor puścił mimo uszu jej słowa. Podszedł i chwycił ją za rękę.

- Dla pani zrobiłbym wszystko, panno Lacewood, ale nie mogę już dłużej milczeć. Od pewnego czasu odnoszę wrażenie, że lord Daventry nie ceni pani tak wysoko, jak powinien. Jeżeli przyjęła pani

jego oświadczyły wyłącznie z powodu uczucia, jakim darzyła pani jego dziadka, nikt pani nie potępi, jeśli się pani rozmyśli, skoro sytuacja się zmieniła.

Lord Daventry jej nie ceni? Dla Angeli taki zarzut był dotkliwym ciosem.

Choć osobom postronnym rzeczywiście mogło się tak wydawać, Lucius potrafił sprawić, że czuła się doceniana. Każde jego ukradkowe spojrzenie, impulsywny uścisk lub rzucone mimochodem wyznanie przekonywały ją o jego namiętym, choć starannie ukrywanym uczuciu. A może to tylko pobożne życzenia? Może uwierzyła w to, w co chciała wierzyć?

Pastor potraktował jej milczenie jako zachętę do dalszych wyznań.

- Droga panno Lacewood, nasza znajomość przerodziła się z czasem w najszczerzy podziw i szacunek z mojej strony. Życzliwość oraz współczucie, okazywane przez panią wszystkim bliźnim w potrzebie, utwierdziły mnie w przekonaniu, że w misji, jaką przyszło mi pełnić, byłaby pani dla mnie idealną towarzyszką życia. Nigdy bym sobie nie wybaczył, gdyby poślubiła pani lorda Daventry'ego pod wpływem mylnego przeświadczenia, że żaden inny mężczyzna nie pragnie pojąć pani za żonę.

- Panie Michaeljohn! - Wyszarpnęła rękę i cofnęła się o krok. - Myślałam, że jest pan przyjacielem milorda. I to ma być przyjaźń?! Jak pan śmie, udając przyjaźń do lorda Daventry'ego, zalecać się za jego plecami do jego narzeczonej!

Pastor zachnął się, a jego przystojna twarz spłonęła szkarłatnym rumieńcem.

- Właśnie z uwagi na to milczałem aż do tej pory i dalej nie powiedziałbym słowa, gdybym wierzył, że lord Daventry kocha panią tak prawdziwie jak ja.

W tym momencie wszelkie nadzieje Angeli legły w gruzach.

- Czy Lucius powiedział panu, że mnie nie kocha?

Pastor zasepił się i przestąpił z nogi na nogę. Najwyraźniej żałował, iż mówiąc Angeli prawdę, sprawił jej przykrość.

- Mam oczy - mruknął stropiony - i widzę to, co wszyscy widzą.

Chciała go znienawidzić za to, co powiedział, a także za jego uczucia, których nie była w stanie odwzajemnić. Czy mogła jednak mieć pretensję do tego biedaka, skoro jej uczucia do Luciusa także pozostały nieodwzajemnione?

- Co będzie, to będzie - rzuciła z wymuszonym spokojem, starannie dobierając słowa. - Nie życzę sobie z pańskiej strony żadnych romantycznych deklaracji. Byłoby nie fair, gdybym pozwoliła panu wierzyć, że jest inaczej.

- Może po prostu zaskoczyłem panią swoim nagłym wyznaniem?

- zapytał z nadzieją. - Może potrzebuje pani trochę czasu, by rozważyć moje słowa, a także własne uczucia?

- Pańskie wyznanie istotnie było dla mnie zaskoczeniem, to jednak nie zmienia moich uczuć. Podziwiam pana i lubię pańskie towarzystwo, ale to wszystko.

- Rozumiem...

Był taki zgnębiony, że Angeli zrobiło się przykro, iż nie może dać mu bodaj odrobiny nadziei. Niewątpliwie pod jednym względem miał rację - osoba taka jak ona znacznie bardziej pasowałaby na żonę wiejskiego pastora niż dziedzica rozległych włości.

- Przykro mi, że nie mogłam dać panu takiej odpowiedzi, na jaką pan liczył. Niech pan już sobie lepiej pójdzie. - Pochyliła się, by pozbierać rozsypane kwiaty.

Skinął głową i wyszedł za furtkę. Patrząc, jak oddala się wolnym krokiem w kierunku plebanii, Angela walczyła z impulsywnym pragnieniem, by rzucić koszyk i pobiec za nim.

Gdyby jej się oświadczył dzień przed Luciusem, byłaby go przyjęła, rada, iż zechciał zwrócić ku niej swe względy. Pogodziłaby się też z myślą o małżeństwie bez większej miłości z jej strony, tak jak pogodziła się z życiem ubogiej rezydentki w Netherstowe.

To dzięki Luciusowi uwierzyła, że należy jej się coś więcej od losu. Czy będzie jeszcze kiedykolwiek zadowolona ze swego życia?

- No i jak ci poszło? - całkiem niepotrzebnie zapytał Lucius. Jeden rzut oka na smętną minę pastora i jego zgnębiającą posturę wystarczył, by zrozumieć, że rozmowa z Angelą nie okazała się oszałamiającym sukcesem. Tłumiąc uczucie złośliwej satysfakcji, przypomniał sobie, że chciał, by Michaeljohnowi się powiodło.

- Kompletna klapa! - Pastor z żalnym westchnieniem opadł na krzesło po przeciwnej stronie szachownicy. - Ona mnie podziwia i lubi moje towarzystwo, ale na tym koniec.

- Nie trać ducha! To całkiem niezłe jak na początek - pocieszył go Lucius. W dniu, w którym oświadczył się Angeli, nie było mowy o żadnym podziwieniu z jej strony. Nie powiedziała mu też, że lubi jego towarzystwo. - W tych sprawach potrzebna jest cierpliwość i dobra strategia, tak samo jak w szachach. Poczekaj, naleję po szklaneczkę brandy, a potem mi opowiesz, co jej powiedziałeś i co ona ci odpowiedziała, żebyśmy mogli zaplanować następny krok.

- Mówię ci, że nie będzie żadnego następnego kroku. - Pastor wziął z szachownicy białą królową i stracił nią białego króla. - Zostałem zaszachowany, dostałem mata i wypadłem z gry. Panna Lacewood powiedziała mi, że nie życzy sobie żadnych romantycznych wyznań z mojej strony. I mówiła poważnie. Nigdy dotąd nie wiedziałem, by była aż tak stanowcza.

- Ja widziałem - mruknął Lucius pod nosem, hojną ręką nalewając pastorowi brandy. Z jakichś niepojętych powodów wspomnienie to wywołało na jego twarzy uśmiech, który zaraz stłumił. - Zaskoczyłeś ją, to wszystko. Ona po prostu potrzebuje trochę czasu, by cię zaakceptować w roli adoratora.

- Na początku też tak myślałem. - Wziąwszy z rąk Luciusa szklaneczkę, Michaeljohn pociągnął spory łyk brandy. - Lecz ona mi powiedziała, że chodzi o coś więcej.

Pomiędzy kolejnymi łykami, pastor powtórzył to, co zdołał zapamiętać z rozmowy z Angelą. Kiedy skończył, Lucius pokręcił głową i wzniosł oczy do nieba.

- Najszczęśliwszy podziw i szacunek? - powtórzył z niedowie-

rzaniem. - Naprawdę tak powiedziałaś? Nic dziwnego, że nie chciała już więcej słuchać twoich komplementów! A ta cała historia, że pomogłaby ci w pracy duszpasterskiej... Masz szczęście, że Angela nie zdjęła trzewika i nie walnęła cię w głowę!

- Mówiłem ci, że to zły pomysł. - Zgnębiony sługa boży wyciągnął rękę z pustą szklaneczką. - Nie znam się na konkurach. Takich rzeczy nie uczą w seminarium.

- Czytałeś nie te fragmenty Biblii co trzeba, to wszystko. -Lucius napełnił przyjacielowi szklaneczkę, tym razem mniej szczerze. - Spróbuj poczytać „Pieśń nad pieśniami”: „Powstań przyjaciółko ma, piękna ma, i pójdz!” „O, jak piękna jesteś, przyjaciółko moja, jak piękna. Oczy twe jak gołębice”. - Wyobrażając sobie, że kieruje te poetyckie strofy do Angeli, mówił z coraz większym uczuciem: - „Posilcie mnie plackami z rodzynek, wzmocnijcie mnie jabłkami, bo chory jestem z miłości!”.

Pastor popatrzył na niego z przerażeniem.

- Czyś ty zwariował? Nie mógłbym mówić takich rzeczy pannie Lacewood. Dobry Boże, nie ośmieliłbym się nawet pomyśleć coś takiego!

Może więc, mimo urodziwej twarzy i niewątpliwych zalet ducha, poczciwy pastor nie był adoratorem godnym Angeli? Ledwie myśl ta zaświtała Luciusowi, zdławił ją bezlitośnie w zarodku.

- Nonsens! Potrzebna ci odrobina praktyki, to wszystko.

- Praktyki? Dobry Boże, gdzie mam praktykować? - Pastor oparł brodę na łokciu. - Mówiłem ci już, co mi powiedziała panna Lacewood.

Nie ma mowy o tym, bym mógł codziennie do niej zaglądać i aż do skutku próbować nowych sposobów.

- Chyba masz rację - mruknął Lucius, opadając na krzesło. Wbił wzrok w szachownicę, a potem przesunął pionek o dwa pola do przodu.

- Pograjmy przez chwilę, dobrze? To pomaga mi się skupić.

- Dobrze, ale tylko pod warunkiem, że nie pozwolisz mi wygrać.

- Pastor ustawił na szachownicy przewróconego króla. - To dla mnie upokarzające. Wolę już, kiedy od razu wygrywasz.

- Skoro tak nalegasz. - Lucius pociągnął łyk brandy. - Ostatnio zrobiłeś spore postępy, więc pomyślałem sobie, że trzeba by cię trochę ośmielić.

Pastor przesunął pionek do przodu.

- Wolę przegrać, byle sam, dziękuję.

W ostatnim momencie cofnął pionek i zamiast niego poszedł królem do przodu. Był to śmiały ruch i Lucius pomyślał, że może jest jeszcze dla biedaka jakaś nadzieja.

Jako dla szachisty całkiem możliwe, ale dla kochanka?

Lucius przesunął laufra do przodu o jedno pole, by ochronić swojego pionka przed skoczkiem pastora.

To naprawdę nie fair, co za ironia losu, że mógłby obsypać Angelę milionem namiętnych komplementów, których nie śmie wypowiedzieć. A biedny pan Michaeljohn, który tak bardzo pragnie ją zdobyć, nie umie znaleźć stosownych słów.

- Mam myśl! To jest to! - Lucius poderwał się z krzesła i podbiegł do biurka. W podnieceniu omal nie przewrócił kałamarza,

chcąc go otworzyć. Na szczęście udało mu się znaleźć gęsie pióro z wystarczająco ostrą końcówką, bo mógłby sobie obciąć palec, próbując zaostrzyć nowe.

- Co? - zapytał pastor, patrząc na pióro, które latało jak oszalałe po papierze.

Lucius nie odpowiedział, tylko przelewał na papier zdania i frazy rodzące się w jego myślach w takim tempie, że nie nadążał z ich zapisywaniem.

*Aniele mego serca...*

Serce biło mu szybciej z każdym słowem. Coś, co od dawna w sobie tłumił, wymknęło się nagle spod kontroli.

*Ulituj się nad nieszczęśnikiem, który Cię wielbi, ale nie może o tym mówić. Nie żądam nic od Ciebie i o nic nie proszę, prócz jednego - abyś przeczytała moje słowa i wiedziała, że jesteś kochana.*

Pisał tak długo, aż zapisał bite dwie strony. Wtedy ogarnęło go uczucie ulgi tak potężne, jak spełnienie podczas miłosnej nocy. To cudowne odkrycie, że może kochać Angelę za pomocą słów! Może przyspieszać trzepot jej pulsu w zagłębieniu szyi, wywołać delikatny rumieniec na policzkach, prowokować ciche westchnienia, rozbudzać jej słodką kobiecość.

Co więcej, może to robić z bezpiecznej odległości przez pośrednika. A to, że Angela całą zasługę przypisze pastorowi i niewykluczone, że zdoła go pokochać, nie miało większego znaczenia.

I zakończył, delektując się każdą sylabą:

*A choć może nigdy nie zostaniesz moją, zawsze będę należał do*



*Ciebie.*

Czekając, aż wyschnie atrament, z wielką ulgą opadł z powrotem na krzesło. Narastające w nim od dłuższego czasu ciśnienie znalazło wreszcie bezpieczny wentyl.

Po chwili wstał i zgarnawszy z biurka papiery, wręczył je pastorowi.

- Co mam z tym zrobić? - marszcząc brwi, próbował odcyfrować to, co Lucius napisał.

- Zabierz to na plebanię. - Lucius wysączył ostatnią kropelkę brandy. - Przepisz i dostarcz jutro panie Lacewood, ale nie zatrzymuj się, by porozmawiać lub cokolwiek wyjaśnić. Wręcz jej tylko ten list i odejdz.

Pastor przeczytał jeszcze kawałek i potrząsnął głową.

- Nie mogę...

- Chcesz ją zdobyć, prawda? - Lucius przeszył go zniewalającym wzrokiem. Pomyślał, że skoro przelał swoje najgłębsze uczucia na papier, Angela musi je przeczytać.

Na wyrazistej twarzy pastora odmalowała się wewnętrzna walka, aż w końcu skinął niepewnie głową.

- To dobrze. - Lucius odetchnął głęboko. - Idź więc i zrób, co trzeba.

## Rozdział dziewiętnasty

- Co to jest? - Angela spojrzała niepewnie na papier, który przyniosła jej Tibby.

- Nie wiem, dziecinko. - Kucharka wzruszyła ramionami. - Pastor zostawił to dla ciebie, kiedy pojechałaś odwiedzić panią Shaw. Niestety, nie udało mi się wydusić z niego ani słowa. Biedak miał minę, jakby się bał, że mogę go ugryźć. Nie pokłóciliście się chyba, co?

Angela wzięła od niej list tak ostrożnie, jakby to on mógł ją ugryźć.

- Ja miałabym się pokłócić z pastorem? Nigdy w życiu. Pewnie jednak zraniła głęboko jego uczucia. Na myśl o tym serce jej się ścisnęło. Nie miała zamiaru tak szorstko odtrącić jego nieśmiałych zabiegów, ubodło ją jednak to, co powiedział o Luciusie - że jej nie kocha. I po raz pierwszy w życiu poczuła chęć, by się odgryźć.

Teraz żałowała tego i było jej przykro.

Skąd pastor mógł wiedzieć, jak dalece jego przyjacielowi na niej zależy, skoro Lucius robił wszystko, co tylko mógł, by ukryć swoje uczucia? Nawet ona miała spore trudności z oddzieleniem prawdy od własnych pobożnych życzeń, chociaż poznała Luciusa bliżej i bardziej intymnie niż ktokolwiek inny.

Przez chwilę obracała w zamyśleniu list w rękach, a potem powiodła palcem po swoim nazwisku wypisanym ozdobnym pismem

pastora. Znając go, była przekonana, że list zawiera przeprosiny za to, że ośmielił się powiedzieć jej o swoim uwielbieniu.

- No i co? - popędzała ją Tibby. - Nie zamierzasz go przeczytać? Im prędzej przeczytasz, tym prędzej będziesz wiedziała, o co chodzi.

- Tak, oczywiście. - Angela zaczęła się wachlować listem. -Lecz najpierw muszę zdjąć czepek i rękawiczki. Przygotujesz mi filiżankę czekolady?

Wiedziała, że dając Tibby coś do zrobienia, zwłaszcza w kuchni, można było skutecznie odwrócić jej uwagę.

- Zaraz ci przyniosę. - Zapominając o liście, kucharka skierowała się do kuchni. - Czy chcesz do czekolady świeżego biszkopta, dziecinko? Dopiero co zdjęłam blachę z pieca. Do kuźni i z powrotem jest spory kawał drogi, a bardzo dziś wieje. Powinnaś natychmiast coś zjeść, żeby się rozgrzać.

- Tak, to świetny pomysł, dziękuję, Tibby. - Przypomniała sobie cudowny smak chrupiących biszkoptów umoczonych w filiżance gęstej czekolady. Niewykluczone, że będzie musiała się nimi pocieszać po przeczytaniu listu pastora.

Zaczęła wchodzić na górę, rozwiązując wstążki czepka. Na pięterku otworzyła drzwi do swojej sypialni. Wciśnięty pomiędzy strome połacie dachu, z jednym oknem wychodzącym na mały rynecek, pokój był mniejszy od tego, jaki zajmowała w Netherstowe. Należał jednak do niej i czuła się w nim znacznie bardziej u siebie niż w tamtym.

Rzuciła czepek i rękawiczki na łóżko, po czym zasiadła w

foteliku pod oknem. Jesienne słońce sączące się przez zasłony rzucało koronkowe cienie na list pastora. Angela wzięła głęboki oddech, by dodać sobie odwagi, a potem przełamała woskową pieczęć i rozwinęła papier.

*Aniele mego serca...*

Opuściła z westchnieniem rękę, ściskając list w palcach. Czy ten człowiek nie słyszał, co do niego wczoraj mówiła?

Tylko niejasne poczucie winy powstrzymywało ją przed rozpaleniem ognia w małym kominku i ciśnięciem listu pastora na pastwę płomieni. Niechętnie zaczęła czytać następne zdanie:

*Ulituj się nad nieszczęśnikiem, który Cię wielbi, ale nie może o tym mówić.*

Tym razem, zamiast westchnąć, Angela jęknęła. Dlaczego ten człowiek musi atakować ją od najsłabszej strony? Może jednak zna ją lepiej, niż sądziła?

*Nie żądam nic od Ciebie i o nic nie proszę, prócz jednego -abyś przeczytała mój list i wiedziała, że jesteś kochana.*

Wbrew jej woli oddech uwiązał jej w gardle. Przeczytała te słowa po raz drugi, a potem trzeci.

Gdy przeszła do następnej części listu, puls jej przyśpieszył i gorący rumieniec wystąpił na policzki.

*Świecisz jak słońce, ogrzewając każdego, kogo dotkniesz, czyniąc dobro i rozpraszając ciemności.*

Te pochwały jej urody, odwagi i serca syciły jej głód, który dręczył ją przez tyle lat. Pastor widział ją nie taką, jaka była naprawdę,

ale taką, jaka zawsze chciała być. Jakim cudem tak dobrze ją poznał, skoro w jej małym światku nie był nikim szczególnie bliskim, tylko tak zwanym przyjacielem, a tak mówiło się o ludziach, których się lubiło i miało do nich zaufanie, ale nic więcej?

*Może nigdy nie będziesz moja, ale ja zawsze będę należał do Ciebie.*

Ciche pukanie do drzwi tak przeraziło Angełę, jakby została przyłapana na okradaniu kościelnej skarbonki.

- Przyniosłam tacę z czekoladą i biszkoptami - rozległ się głos Tibby.

Angela poderwała się z fotela i podbiegła otworzyć.

- Nie musiałaś robić sobie kłopotu. Właśnie miałam zejść na dół.

- Wchodzenie po schodach to dla mnie żaden kłopot. - Tibby weszła do pokoju z tacą, z której rozchodził się boski zapach czekolady i świeżych biszkoptów. - To raczej ty powinnaś się teraz wyciągnąć z nogami do góry po tym spacerze do Shawów i z powrotem. Dlaczego nie przeznaczysz części pieniędzy, które ci zapisał hrabia, na kupno konia i bryczki?

- Spacerzy dobrze mi robią. - Zdjęła kilka książek ze stolika pod oknem, żeby zrobić miejsce na tacę. - Dzięki temu nie tyję tak bardzo po tych twoich wypiekach, no i koniem trzeba by się zajmować.

- No tak. - Tibby zmarszczyła nos, jakby już oczami duszy widziała siebie, jak obrządza konia w stajni. - Poza tym pastor jest tak uprzejmy, że zawsze cię podwiezie, jeśli go poprosisz. - Wskazała głową list leżący na fotelu. - A skoro już mówimy o pastorze, co on

takiego miał ci do powiedzenia, że nie mógł poczekać?

- Nic szczególnie pilnego. - Angela zaczęła gorączkowo szukać w myślach jakiegoś w miarę wiarygodnego wykrętu. - Miał pytanie... dotyczące zapisu hrabiego dla kościoła St. Owen's. Nie mam pojęcia, dlaczego uznał, że ja mogłabym wiedzieć coś więcej na ten temat.

- Rozumiem - powiedziała Tibby bez przekonania, ale, o dziwo, nie podjęła tematu. - Musisz teraz coś przekąsić i odpocząć. Wybierasz się wieczorem do Helmhurst?

- Tak. - Miała taki zamiar, ale... - Nie. Może. Jeszcze nie wiem. Ciekawe, co powiedziałaby Lucius, gdyby się dowiedział, że dostała taki płomienny list od jego przyjaciela? I czy ona sama zdoła wytrwać w tym narzeczeństwie, skoro miłosne wyznania innego mężczyzny tak ją poruszyły?

- Wydajesz mi się trochę roztargniona, moja droga - powiedział Lucius do Angeli, gdy o zachodzie słońca przechadzali się po rozarium. - Czy coś się stało?

W różowej poświacie gasnącego dnia wyglądała tak słodko i delikatnie... Zdecydowanie zbyt atrakcyjnie jego zdaniem.

Od śmierci dziadka zbroił się przeciwko jej łagodnym zakusom na jego raz powzięte postanowienia, a robił to z obawy, że mogłaby zedrzeć zeń wszystkie maski, gdyby tylko miała okazję. Tego wieczoru jednak wycofała swoje wojska, kusząc go, by złuzował warty.

- Co miałyby się stać? - zapytała ze zdumieniem. - Nie, nic się nie stało. A czemu pytasz?

Wzruszył ramionami.

- Jesteś taka milcząca, to wszystko. Jakbyś była myślami o miliony mil stąd, obcując z gwiazdami. - Wskazał w kierunku wschodu, gdzie kilka jaśniejszych punkcików zaczynało już migotać na niebie.

Spodobało mu się to wyrażenie. Nagle zaświtało mu w głowie coś, co chciałby napisać Angeli w następnym liście. Miał nadzieję, że zdoła przechować te frazy w pamięci do czasu, kiedy się pożegnają i będzie mógł je zapisać.

- Myślałam o twoim dziadku. O naszym ostatnim spacerze w tym ogrodzie.

Podeszła do krzewu pozbawionego już płomiennych, pachnących kwiatów. Poszarpane liście, ostre kolce i cierpkie owoce głogu, to wszystko, co pozostało na powitanie zimy.

Czy mówiła prawdę? - zastanawiał się Lucius. Szczerze mówiąc, miał nadzieję, iż jej nieobecne spojrzenie to skutek jego listu. Oczywiście nie liczył na to, że Angela się do tego przyzna.

Przesłuchał dokładnie biednego pastora, próbując wysondować, jaka była jej reakcja. Niestety, Michaeljohn zbyt mało wiedział o kobietach, by rozszyfrować subtelne sygnały, gdyby Angela chciała dać mu do zrozumienia, że jej uczucia w stosunku do niego się zmieniły.

Och, jak bardzo żałował, że nie ma czapki niewidki. Zaszłyby się w jakimś przytulnym kąciuku pokoju Angeli i obserwował ją, kiedy czyta jego listy. Chciałby widzieć ruch jej oczu sunących wzdłuż

każdej linijki, gdy pochłania wzrokiem jego słowa. Chciałby słyszeć jej przyśpieszony oddech lub ciche westchnienia, gdy jakaś fraza szczególnie głęboko zapadnie jej w serce.

Chciał wiedzieć ponad wszelką wątpliwość, że się w nim zakochuje dzięki jego listom. W takim, jaki był naprawdę - nie w pięknym kawalerze i nie w szpetnej bestii, lecz w perwersyjnej mieszance pragnień i lęków, rozumu i zachwyty, słodczy i smutku, które stanowią najczystsza istotę człowieka bez względu na to, za jaką cielesną maską się ukrywa.

Najczystsza istota. Napawając się w myślach tymi słowami, Lucius patrzył na pogrążoną w zadumie Angelę. Miłość w jej najczystszej postaci była tym, co pragnął w niej obudzić. Czyste złoto, nieskażone litością lub poczuciem obowiązku.

- Pewny jestem, że dziadkowi spodobałby się twój domek. Odnoszę wrażenie, że jesteś w nim szczęśliwa.

Pytaniem tym znów ściągnął ją z obłoków na ziemię.

- Słucham? Ach, domek. Tak, jest bardzo przytulny.

Było już zbyt ciemno, by Lucius mógł wyczytać cokolwiek z jej oczu, nawet gdyby stał całkiem blisko. W jej głosie dźwięczała jednak jakaś nuta, która kłóciła się z jej słowami.

A potem, jakby odgadując jego myśli, Angela dodała:

- Twój dziadek miał nadzieję, iż pewnego dnia zostanę panią Helmhurst.

Więc to tak! Wycofała się tylko po to, by wywabić go z jego twierdzy. Ganiąc się w duchu za brak czujności, Lucius nie mógł



jednak nie poczuć podziwu dla tak godnego przeciwnika, nawet gdyby był w stanie okaleczyć jego serce gorzej jeszcze, niż strzał Francuza okaleczył jego twarz.

- Lecz nie za cenę twego szczęścia. - Zwarł szyki i w rewanżu zadał cios.

- Skąd ta pewność, że nie mogłabym być szczęśliwa tutaj... i z tobą?

Pytaniem tym, zadany cichym, smutnym głosem, utrafiła w sedno. Czyżby wyczuła, jak rozpaczliwie pragnął wierzyć, że jest to możliwe?

Był jednak człowiekiem dumnym i rozsądnym. Oczywiście oddałby swój majątek, tytuł i całą resztę, byle Angela mogła być z nim szczęśliwa tu i teraz, nie mógł jednak wyrzec się dumy i rozsądku, gdyż były nieodłączną częścią jego natury. Może zbyt wielką, ale nie mógł nic na to poradzić.

- Ja to po prostu wiem! - Lucius uderzył się pięścią w pierś, tak jak to próbował uczynić jego dziadek tuż przed śmiercią.

- Angelo, czy ty nic nie rozumiesz? Ja próbuję cię chronić!

- Chronić? Przed czym? - Podeszła do niego pewnym krokiem. - Przed tobą?

- A przed kim innym?

Miał ochotę chwycić ją za ramiona i potrząsać nią dopóty, dopóki nie wytrzęsie z niej tych wszystkich naiwnych złudzeń.

Nie odważył się jednak dotknąć jej z obawy, że skończyłoby się na gorących uściskach, a może nawet pocałunkach.

Odwrócił się więc na pięcie i odmaszerował. A gdy nabrał pewności, że Angela już odeszła, wrócił do domu i do białego rana siedział w bibliotece, układając list pełen słów, które tak bardzo chciał jej powiedzieć, ale nie śmiał.

Co za człowiek! Schodząc ze swojego pięterka po bezsennej nocy, Angela masowała pulsujące bólem skronie.

W jednej chwili potrafił rozwścieczyć ją do tego stopnia, że aż ręka ją świerzbiła, by mu przyłożyć, a zaraz potem miała ochotę przytulić go do piersi i ukołysać jak skrzywdzone dziecko. A jeszcze później chciała rzucić mu się w ramiona i błagać, by jej dotykał.

Gdy zeszła na dół, cichy trzask smażonego tłuszczu i smakowity zapach kielbasek otoczyły ją ciepłą, kojącą falą.

- Dzień dobry, Tibby! - zawołała.

- Nie taki znów dobry, dziecinko. Jest silny wiatr i pewnie do południa się rozpada. Jeżeli masz w planie jakieś wizyty, powinnaś wyruszyć zaraz po śniadaniu.

Przed przejściem do małej wnęki jadalnej Angela wyjrzała przez okno. Niebo wyglądało niepokojąco, żeby nie powiedzieć groźnie.

- Chyba rzeczywiście tak zrobię.

Gdy odsuwała krzesło, by usiąść, wzrok jej padł na list oparty o filiżankę.

- Kiedy to przyszło? - zawołała, pewna, że gospodyni będzie wiedziała, o co chodzi.

Tibby wyłoniła się z kuchni, wycierając ręce w fartuch.

- Pastor wstąpił tu jakąś godzinkę temu. Wyglądał, biedaczysko, jakby dopiero co wstał z łóżka. Musi być jakiś problem z tymi pieniędzmi hrabiego, skoro wymaga to pisania tylu listów - dorzuciła z niewinną miną.

- Jak już się pewnie zdążyłaś domyślić, Tibby, nie chodzi o żadne pieniądze hrabiego. - Angela sięgnęła po list. - Wygląda na to, że pastor... coś do mnie czuje i chciałby, żebym porzuciła Luciusa i wyszła za niego za mąż. Czy ta porcja plotek wystarczy, żeby na dzisiejszy dzień zaspokoić twój apetyt?

Porcja musiała się okazać zbyt obfita, bo Tibby podsunęła sobie krzesło i opadła na nie - zdecydowanie zbyt ciężko jak na osobę tak lekkiej wagi. Może jednak jej mina niewiniątka nie była wcale udawana?

- Coś podobnego! - powtórzyła kilka razy. - Ładne rzeczy!

- Spróbuj tylko powiedzieć, że Lucius przeklnie za to pastora - wykrzyknęła Angela - to cię natychmiast wyrzucę i nie dam referencji.

Nigdy by tego nie zrobiła, rzecz jasna, bała się jednak, że Tibby zacznie ją namawiać, by przyjęła oświadczyzny pastora, którego listy już i tak stanowiły dla niej zbyt wielką pokusę.

- A chcesz wyjść za pana Michaeljohna? - zapytała Tibby.

- Nie! To znaczy sama nie wiem - przyznała się Angela, obracając list w palcach. - Chyba nie... ale...

Tibby spojrzała wymownie na list.

- Powiedziałaś mu, żeby przestał do ciebie pisać? Angela

westchnęła bezradnie.

- Próbowałam.

- A on nadal pisuje? - Po raz pierwszy całą uwagę Tibby zdawał się pochłaniać ktoś inny niż lord Daventry.

- Nie rozumiałaś mnie. - We wzroku, jakim spoglądała na list, malowało się niezdecydowanie. - Nie potrafiłam zmusić się do tego, żeby mu powiedzieć.

- Ach tak...

Angela rozerwała pieczęć i przeczytała kilka linijek. Tym razem nie był to zwykły list, ale poemat... a raczej sonet.

Częściowo przepisany z Szekspira, ale wcale nie taki najgorszy\*.

*Czy mam Cię przyrównać do dnia jesiennego?*

*O mój aniele, piękny i lagodny.*

*Tyś kłos dojrzały, co się wyklął z pąka majowego*

*W złocistym słońcu, w lata czas pogodny.*

Było jeszcze coś więcej o jej oczach i ustach, głosie i śmiechu, a na koniec:

*Twe złote serce, Twa bujna uroda - boski cud natury.*

*\* Mowa o sonecie 18 Szekspira „Czy mam cię przyrównać do dnia letniego?”, (przyj. tłum.).*

Oderwała się na moment od czytania, a na jej twarz wypłynął rozmarzony uśmiech, lecz zaraz opanowała się i potrząsając kartkami, zwróciła się do Tibby:

- Jak to możliwe, że słowa pastora tak mnie poruszają, skoro w jego obecności nie czuję absolutnie nic?

- Nie wiem, złotko. Poszłam na służbę, kiedy byłam o, taka. - Pokazała ręką wzrost niewiele wyższy niż połowa jej obecnego. - Nigdy nie miałam kawalera ani choćby cichego adoratora, a to, co zobaczyłam u moich państwa w Netherstowe, raz na zawsze wybiło mi z głowy myśl o zamążpójściu.

- Jestem taka zdezorientowana, Tibby. Lucius budzi we mnie tyle różnorodnych uczuć, nie zawsze dobrych, co pewnie rozumiesz. Mimo to mam wrażenie, że jestem mu potrzebna, i to zupełnie inaczej niż panu Michaeljohnowi. Może w tym tkwi cały problem. Chcę mężczyzny, któremu będę potrzebna, ale on nie może się z tym pogodzić, że mógłby kogoś potrzebować. - Znowu spojrzała na list. - Czytając jednak listy pastora, zaczynam się zastanawiać, czy w ogóle jestem mu potrzebna. Tibby wyprostowała się i pociągnęła nosem.

- Kielbaski się przypalają!

Popędziła do kuchni, a gdy po kilku minutach wróciła, była już znacznie bardziej opanowana, jakby drobny kryzys domowy przywrócił jej pewność siebie.

- Nie dojdiesz do ładu z własnym sercem, mając pusty żołądek - rzuciła energicznym tonem, stawiając przed Angelą pełny talerz. - A teraz odłóż ten list i nie myśl o nim przy śniadaniu. Pomódl się też i zastanów, gdzie leży twoje szczęście. Bo jeżeli nie będziesz szczęśliwa w małżeństwie, dzentelmen, którego wybierzesz, także nie będzie szczęśliwy.

Angela odepchnęła list na drugi koniec stołu, po czym z lubością wciągnęła w płuca smakowity zapach unoszący się z talerza.

- Wiesz co, to chyba najrozsądniejsza rada, jaką zdarzyło mi się usłyszeć od ciebie.

- A niech cię! - Tibby uśmiechnęła się mimo woli. - Dałam ci wiele rozsądnych rad przez te wszystkie lata. - Zawróciła do kuchni i nagle przystanąła. - Wiesz, co mi przyszło do głowy? Że moja rada co do lorda Daventry'ego mogła nie być wcale najlepsza. Nadal uważam, że to dziwak i w ogóle, ale odkąd się z nim spotykasz, bardzo się zmieniłaś... i to na lepsze. Tylko nie zrozum mnie źle. Nie chcę podkopywać twojej decyzji. Jestem jak najlepszego zdania o naszym pastorze. Jeżeli będziesz z nim szczęśliwa, i ja będę zadowolona.

Angela poderwała się z krzesła, by uściskać gospodynię.

- Dziękuję ci, Tibby. Oświadczam, że jesteś mądra jak sam król Salomon. Myślę, że podsunęłaś mi odpowiedź!

Popędziła na górę po czepek, rękawiczki i narzutkę, słysząc za sobą wołanie Tibby:

- To świetnie, ale najpierw musisz zjeść śniadanie! Angela obejrzała się na moment. Nadzieja i pewność dodawały jej skrzydeł.

- Och, Tibby, nie mogłabym nic zjeść w takim momencie!

Wiążąc wstążki czepka i naciągając rękawiczki, przepowiadała sobie w myślach, co powie pastorowi i Luciusowi.

Po pierwsze zapyta każdego z nich, czy wierzy jej osądom. Potem zapyta, czy chcą jej szczęścia. Była zresztą pewna, że na to pytanie z góry zna odpowiedź. A na koniec zapyta, czy gotowi są

zrobić dla niej coś, co ją, jej zdaniem, uszczęśliwi.

Jeżeli obaj mężczyźni odpowiedzą „tak” na wszystkie pytania, powie pastorowi, by przestał pisać do niej listy i myśleć o niej jako o przyszłej żonie. Potem powie Luciusowi, by przestał chronić ją przed samym sobą, a także siebie przed nią. I każe mu przypieczętować świętym węzłem związek, który już skonsumowali.

Po raz pierwszy w życiu absolutnie zdecydowana zbiegła po schodach. Udając, że nie widzi pełnego wyrzutu wzroku Tibby, cmoknęła ją w biegę w pomarszczony policzek. Gdy otworzyła drzwi, silny powiew wiatru omal nie wyrwał jej klamki z ręki. Zamknąwszy starannie drzwi oraz furtkę, ruszyła szybkim krokiem w kierunku plebanii.

Placyk przed jej domem był wyludniony tego ranka. Ci, którzy odważyli się wyjść na dwór, szli smagani podmuchami wiatru wraz z jesiennymi liśćmi zerwanymi z drzew. W normalnej sytuacji Angela uważałaby, że pora jest jeszcze zbyt wczesna na wizytę, ponieważ jednak pastor był u niej ponad godzinę temu, nie widziała powodu, dla którego nie mogłaby złożyć mu teraz rewizyty.

Drzwi otworzyła gospodyni pastora. Na jej puciołowatej twarzy malowało się zdumienie, jakby się dziwiła, że komuś chciało się wychodzić na dwór w taki brzydki poranek.

- Proszę wejść, panno Lacewood. Mam nadzieję, że nic złego się nie stało. Pastor tak ziewał przy śniadaniu, że kazałam biedakowi wrócić na chwilę do łóżka, zanim zacznie się dzień.

Angela spróbowała stłumić uczucie zawodu. Tak bardzo chciała

załatwić tę sprawę, zanim dopadną ją wątpliwości.

- Niech go pani nie budzi - powiedziała. - To naprawdę nic pilnego. Mogę przyjść później. - Czyżby biedny pan Michaeljohn siedział do białego rana, układając dla niej sonet? Jego pismo było tym razem jakby mniej ozdobne niż zazwyczaj. - Mam nadzieję, że nie pracował do późna w nocy?

Gospodyni potrząsnęła głową, a jej zdesperowana mina przypomniła Angeli pocziwą Tibby.

- Nie, ale został zbudzony bardzo wcześnie. Powinna panienka przypomnieć młodemu hrabiemu, że nie każdy żyje w niezgodzie z zegarem, jak to on ma w zwyczaju.

- Jego lordowska mość był tu dziś rano?

- Tak, panienko, z jakimiś papierami. Napędził mi stracha, chociaż nie powiem, żebym wierzyła w te wszystkie plotki.

- Tak... tak... - Papiery? Jakie papiery?

- Niech panienka nie odchodzi. Pastor kazał się obudzić po godzinie i właśnie przyszła pora. Byłby zmartwiony, gdyby się dowiedział, że panienka tu była, ale odeszła.

- Dobrze, poczekam. - Pytania, jakie zamierzała zadać pastorowi, ustąpiły nagle miejsca innym, znacznie pilniejszym.

Gospodyni poprowadziła ją korytarzykiem obok schodów.

- Zechce panienka poczekać minutkę czy dwie w gabinecie pana Michaeljohna. Zaraz go przyprowadzę.

- Dziękuję. - Weszła do małego, zagraconego pokoju, który przypominał bibliotekę w Helmhurst, tylko w miniaturze.



Pod ścianami stały półki pełne książek. Książki leżały również na podłodze, oprócz papierów, które pokrywały też całe biurko. Patrząc na to, Angela nie mogła się nadziwić, że ktoś tak pedantyczny jak pastor może pracować w takim bałaganie.

Czy to tutaj pisał do niej swoje listy?

Wiedziona ciekawością podeszła do biurka. Na samym wierzchu leżała wcześniejsza wersja sonetu, który dla niej skomponował. Wzięła papier do ręki, by mu się lepiej przyjrzeć, i nagle jej wzrok padł na arkusz leżący pod spodem. Znała to ostre, zamaszyste pismo z listów, które Lucius pisał do dziadka podczas wojny.

*Czy mam Cię przyrównać do dnia jesiennego...*

- Co?! - niemal krzyknęła i zaczęła przerzucać papiery, oddychając coraz szybciej, jak wtedy, kiedy się dowiedziała o zapisie hrabiego. Po odkryciu czterech listów napisanych znajomym pismem Luciusa kręciło jej się w głowie, a serce łomotało boleśnie w piersi.

Usłyszała szybkie kroki na schodach, a w chwilę później w drzwiach stanął pastor.

- Panno Lacewood... - zaczął i nagle dostrzegł kartki w jej ręce. - Proszę, wszystko pani wytłumaczę.

Niedowierzenie i przygnębienie Angeli przerodziło się w furię. Ruszyła do drzwi, chociaż pastor stał jej na drodze. Michaeljohn musiał wyczuć zagrożenie, bo odsunął się, żeby ją przepuścić.

- Później się z panem rozmówię. - Zamachała mu papierami przed nosem. - Lecz najpierw mam kilka słów do powiedzenia lordowi Daventry'emu.

Niewykluczone, że będą to jej ostatnie słowa skierowane do tego potwora bez serca.

## *Rozdział dwudziesty*

Zdesperowany Lucius okładał pięściami swoją poduszkę, życząc sobie na poły, żeby to była jego własna twarz.

Z dala dochodziły go przytłumione odgłosy dziennej krzątaniny, które powinny były ukołysać go do snu - odległe kroki i przyciszone rozmowy, jednak tego ranka utraciły swoją kojącą moc. Nie były także na tyle głośne lub nietypowe, by odegnąć złe myśli.

Po raz pierwszy, odkąd zaczął realizować swój plan wydania Angeli za pana Michaeljohna, naszyły go wątpliwości, czy przypadkiem postępuje wprawdzie słusznie, ale z całkiem niesłusznym pobudek. Jakiś cichy wewnętrzny głos ośmielił się nawet zapytać, czy w ogóle miał prawo tak postąpić.

Żałował teraz, że tego ranka wyrwał pastora z łóżka o godzinie, o której większość ludzi jeszcze smacznie śpi. Bardzo jednak zależało mu na tym, by Angela przeczytała to, co napisał. Nie był w stanie czekać aż do następnej wizyty Michaeljohna w Helmhurst. To jedyne, co mógł zrobić, jeśli nie chciał zakraść się pod jej okno i podglądać, kiedy będzie czytała jego list.

Kiedy wracał do Helmhurst, lewe koło jego bryczki uderzyło o

kamień. Na szczęście zdarzyło się to w pobliżu kuźni Shawa, który mimo wczesnej pory był już na nogach i pracował.

- Dzień dobry, sir. - Były kanonier zsalutował żartobliwie byłemu pułkownikowi. - Miło mi pana widzieć. Dobrze, że się pan wybrał na przejażdżkę.

Obejrzał uszkodzone koło i powiedział, że naprawa zajmie mu nie więcej niż pół godziny.

- Czy podziękowałem już panu jak należy za to, co pan i panna Lacewood zrobiliście tamtej nocy? - Kowal rzucił to pytanie, dmąc w miechy i rozgrzewając w palenisku skrzywioną obręcz.

Lucius mruknął, że nie za co dziękować.

- Może pan nie czuje potrzeby, ale ja tak. - Shaw wielkimi szczypcami wyjął obręcz z paleniska i położył na kowadle. - Moja żona miała już dosyć takiego życia. Chciała zabrać syna i odejść.

- Cieszę się, że wam się teraz dobrze układa.

- O tak, bardzo dobrze, sir. - Uniósł młot i zaczął walić w rozpalony do czerwoności metal, żeby mu nadać dawny kształt. - Już sama rozmowa z panem tamtej nocy bardzo mi pomogła. - Podniósł głos, by przekrzyczeć huk młota. - Wtedy zrozumiałem, że nie ja jeden przeżyłem podczas wojny piekło i że nie chcę w nim tkwić do końca życia. Nie będę też nikogo ciągnął w dół dla towarzystwa.

Lucius skinął uprzejmie głową, lecz cały dygotał wewnątrz, jakby kowal wrzucił jego duszę do ognia, a potem bił w nią prawdą jak młotem.

Wojna, a zwłaszcza ta ostatnia bitwa, strąciły go na dno piekieł,

lecz gdy Angela podała mu rękę, by go stamtąd wyciągnąć, opierał się z lęku, że mógłby ją wciągnąć w to piekło. To dlatego tak się opierał, nieprawdaż?

Kował tymczasem, zadowolony ze swego dzieła, opuścił młot, a potem zanurzył rozpaloną część koła w korycie z wodą. Patrząc, jak woda bulgocze i zmienia się z sykiem w parę, Lucius myślał o burzy szalejącej w jego sercu.

Po dwóch godzinach burza ta wcale nie ucichła.

Lucius był zbyt zmęczony i skołowany, by zdecydować, co powinien zrobić. Gdyby mógł się przespać choćby przez chwilę, może po obudzeniu rozjaśniłoby mu się w głowie. W tym momencie był pewny tylko tego, że kocha Angelę i że chce z nią być, uczynić ją szczęśliwą.

Nie potrafił jednak powiedzieć, czy da się osiągnąć obie te rzeczy naraz.

Gdy podjął ostatni, rozpaczliwy wysiłek, by zasnąć, ucho jego wychwyciło jakiś dysonans w znajomym domowym szumie. Czyjś podniesiony głos. Trzaśnięcie drzwi. Cichy, lecz złowieszczy tupot kroków na schodach.

Zanim zdążył zebrać myśli, rozszalała się burza.

Drzwi jego sypialni otworzyły się gwałtownie, a szybkie kroki zaczęły się przybliżać. Potem ktoś zerwał z okna ciężką kotarę, wpuszczając do pokoju oślepiający strumień światła.

- Co tu się dzieje, do jasnej cholery? - ryknął Lucius, zasłaniając twarz przed światłem, a także wzrokiem osoby, która dopuściła się tego

wykroczenia.

- Zrobiłabym ci coś jeszcze gorszego, gdybym mogła, Luciusie Daventry! - usłyszał podniesiony głos Angeli. - Nie masz sumienia, skoro potrafisz spać tak spokojnie po tym, co mi zrobiłeś, ty niegodziwcze!

Poczuł na ręce uderzenie kilku kartek papieru. I nagle wszystko stało się jasne. A niech to wszyscy diabli!

- Jak śmiałeś? - Znowu go uderzyła. - Więc aż tak bardzo chcesz się mnie pozbyć? Na co liczyłeś? Że zakocham się w człowieku, do którego nic nie czuję?

- Angelo, proszę cię, pozwól, to ci wszystko wytłumaczę!

- Twój przyjaciel Michaeljohn też mi powiedział, że może mi wszystko wytłumaczyć. - Gdy zaczęła drzeć kartki na strzępy, Lucius poczuł ból w piersi, jakby rozrywała mu serce.

- Zechciejcie mi, wobec tego, wyjaśnić, moi uczeni dżentelmeni, skąd u pana Michaeljohna wzięły się oryginały listów, które do mnie wysłał, oryginały napisane twoją ręką? Czy myślisz, że jestem aż taka głupia, żeby się nabrać na te twoje nikczemne sztuczki?!

- Angelo, przepraszam. Miałaś się nigdy o tym nie dowiedzieć. - Sięgnął po maskę leżącą na nocnym stoliku.

Zanim zdążył ją namacać, Angela jednym zamaszystym ruchem straciła wszystko ze stolika na podłogę.

- Nie musisz się ukrywać! - Chwyciła go za nadgarstek i z siłą, jakiej się po niej nie spodziewał, wykręciła mu rękę.

- Te blizny na twojej twarzy nie są ani w połowie tak odrażające

jak te na twojej duszy, Luciusie. I nie przejmuj się tym, że będzie mi cię żal. Po tym, co mi zrobiłeś, nie zmarnuję już ani jednej minuty na litowanie się nad tobą.

Słowa te powinny były go ucieszyć, lecz gdy padły z jej ust wypowiedziane szorstkim, podniesionym tonem, ugodziły go w samo serce.

- Zresztą w ogóle nie powinnam była się tobą przejmować.

- Odepchnęła z obrzydzeniem jego rękę. - I tak nigdy nie potrafiłabym uzalać się nad tobą tak, jak ty to potrafisz.

- Masz rację.

Mrużąc oczy przed światłem, sięgnął po szlafrok, żeby go na siebie narzucić. Resztki dumy, jakie mu jeszcze pozostały, kazały mu się ubrać, skoro ma stawić czoło Angeli.

- Co? - Zastygła na moment, a potem podjęła wątek: - To znaczy... tak, oczywiście, że mam rację. Czy ty wiesz, co mi zrobiłeś tym swoim okrutnym żartem?

Żachnął się na te słowa. Chciał przecież, by jego listy były czymś więcej. Wyrazem uczuć, których nie śmiał jej wyznać. Argumentem przekonującym Angelę, że jest piękna i ma wiele zalet. Iskrą, która miała rozniecić w niej miłość do człowieka znacznie bardziej jej godnego.

- Mam ci powiedzieć? - rzuciła wyzywającym tonem, kiedy nie odpowiadał. - Omal nie rozdarłeś mi serca na dwoje, oto co zrobiłeś. Przez ciebie zaczęłam sobie wyobrażać, że zakochuję się w człowieku, na którym nigdy mi nie zależało. I mam z tego powodu wielkie

poczucie winy.

Nigdy dotąd nie widział jej w stanie takiego wzburzenia. Ujrzał w jej oczach gniew, na który sobie zasłużył, ale również ból z powodu wewnętrznej walki, jaką przyszło jej stoczyć - i to przez niego. Walki zbyt podobnej do tej, jaką on toczył nieustannie sam z sobą.

- Przepraszam cię, Angelo, ja tylko pomyślałem...

- Rzecz w tym, że nie pomyślałeś! - Zacisnęła pięści. - Czy zastanowiłeś się nad tym, co by się stało, gdybym wyszła jednak za pastora, by się później przekonać, że było to jedno wielkie oszustwo?

Gniew w jej głosie ustąpił miejsca goryczy, która będzie ją długo prześladować. Lucius nigdy dotąd nie pragnął wziąć jej w ramiona tak bardzo jak w tym momencie. Niestety, sam pozbawił się wszelkich praw i szans, by ją pocieszyć.

- Nie wiń Michaeljohna - powiedział, skoro nie mógł prosić o wybaczenie dla siebie. - To był od początku mój pomysł, a on się zgodził, choć z wielkimi oporami, bo kochając cię i pragnąc, nie potrafił ująć tego w słowa.

- Będę winić, kogo mi się podoba! Mam co robić, nie muszę zaprzętać sobie głowy żadnym z was.

W jej oczach było tyle obrzydzenia, że Lucius zadrżał. Patrzyła na niego takim wzrokiem, jakby cała jego postać była odrażająca, nie tylko fragment jego twarzy.

- Jak śmiałeś zrobić mi coś takiego? - powtórzyła. - Jak śmiałeś?

- Jak śmiałem? - Potrząsnął głową. - Nie śmiałem, Angelo. Nie rozumiesz tego? Gdybym miał dosyć śmiałości, uchwyciłbym się

szansy, by cię pokochać, i nie dbał o resztę! A postąpiłem jak tchórz. - Pomyślał, że to pewnie bez znaczenia, ale musi ją przekonać, że ma do siebie jeszcze większe pretensje.

- Uchwyciłbyś się szansy? - Wybuchnęła gorzkim śmiechem. - Dawałam ci tuziny szans, Luciusie. Setki. Każdego dnia, kiedy przychodziłam do ciebie, dawałam ci nową szansę. A ty zawsze kręciłeś nosem... - Ruszyła do drzwi. - Lecz to już koniec. Jeżeli tak rozpaczliwie pragniesz się mnie pozbyć, z największą ochotą spełnię twoje życzenie. Dopilnuję też, by wszyscy się dowiedzieli, że zerwaliśmy zaręczyny. Moje gratulacje, wasza lordowska mość. Wreszcie się pan ode mnie uwolnił.

Po wyjściu z Helmhurst Angela doszła do wniosku, że było to w sumie niezwykle oczyszczające przeżycie. Po raz pierwszy odważyła się wpaść w gniew i oburzenie, bo została obrażona. Co więcej, ośmieliła się dać upust tym burzliwym emocjom. Dotąd przez całe lata pokornie przetykała afronty, odmowy i obelgi jak obrzydliwe lekarstwo, które trzeba tolerować dla własnego dobra.

Jednak już nigdy więcej!

Musiała przyznać, że nie zdarzyło jej się widzieć Luciusa Daventry'ego w stanie takiej konfuzji jak przed chwilą. Skłonna była nawet trochę mu współczuć, ale przecież przysięgła sobie, że już nigdy więcej nie będzie się nad nim litować. I miała ku temu poważne powody. Gdyby naprawdę zależało mu na niej, tak jak to sobie w swej naiwności wyobrażała, nie mógłby jej zranić i oszukać w tak okrutny



sposób.

Gdy szła do Helmhurst, wicher zrywał ostatnie liście z drzew i szarpał nagimi gałęziami. Niewiele brakowało, a i ją uniósłby w powietrze. Jego dzika gwałtowność wtórowała burzy szalejącej w jej sercu. Teraz, gdy wracała do Grafton Renworth, wiatr ucichł, lecz z przygnanych przezeń chmur zaczęły padać ciężkie krople deszczu.

Z trudem oparła się pokusie, by nie zapłakać wraz z nimi. Nareszcie uwolniła się od Luciusa Daventry'ego i wyleczyła z naiwnych, romantycznych mrzonek. Może uda jej się odzyskać dawną radość życia, a także odciąć raz na zawsze od tych kilku ostatnich miesięcy, jakby były jedynie dręczącym snem...

Coraz więcej kropli deszczu spadało z nieba, rozpryskując się na gościńcu. Angela przyśpieszyła kroku, klnąc pod nosem. Mogła przecież zażądać, by odwieziono ją do domu jednym z powozów jego lordowskiej mości. Ten człowiek był jej chociaż tyle winny.

Lecz teraz już za późno.

Podkasawszy spódnice, puściła się biegiem w nadziei, że uda jej się dotrzeć do Shawów, zanim przemoknie do suchej nitki. Mogłaby się u nich schronić i przeczekać deszcz.

Ku jej zdumieniu to kowal, a nie jego żona, otworzył na jej rozpaczliwe pukanie.

- Panno Lacewood, proszę wejść. Lizzie wybrała się z chłopcem do wsi. Nie spotkała jej pani po drodze?

- Nie... panie Shaw - wydyszała Angela, zasapana po długim biegu. - Musiałyśmy... się... minąć. Właśnie... wracam... z Helmhurst.

Kowal spojrział na nią ze zdumieniem. Pewnie mu się nie mieściło w głowie, że ktoś posiadający tyle powozów co lord Daventry nie może odwieźć swojej narzeczonej do domu w taką pogodę.

- Niech panienka usiądzie i zdejmie przemoczoną narzutkę. Właśnie miałem coś przekąsić, kiedy usłyszałem pukanie. Herbata jest gorąca, jeśli ma panienka ochotę.

Podczas ostatnich wizyt w kuźni Angela rzadko miała okazję widzieć pana Shawa, chyba że z daleka. Chociaż nie rozmawiała z nim od tamtej strasznej nocy, już się go nie bała. Pani Shaw zapewniała ją, że mąż od tamtej pory stał się całkiem innym człowiekiem, a zawdzięczali to dobrodziejstwo lordowi Daventry'emu.

- Bardzo panu dziękuję, panie Shaw. - Powiesiła narzutkę i czepek na gwoździu przy drzwiach i usiadła przy stole.

- Przepraszam za najście.

- Nie ma za co, panienko. Cieszę się, że mam towarzystwo.

Postawił przed nią kubek gorącej herbaty. Ujęła go w dłonie, żeby je ogrzać.

Potem zaproponował jej poczęstunek, ale odmówiła, namawiając go, by jadł, zanim mu wystygnie. Wymienili kilka uwag o pogodzie, poprzedzielanych długimi okresami ciszy. Kiedy wyczerpali temat paskudnej aury, Angela zapytała o cel wyprawy pani Shaw do wsi, dzięki czemu rozmawiali przez kilka następnych chwil.

Wreszcie, po kolejnej przeciągającej się pauzie, pan Shaw powiedział:

- Jego lordowska mość był tutaj wczesnym rankiem. Miał mały

kłopot z bryczką, kiedy wracał z miasteczka.

Pokiwała głową, udając zainteresowanie. Pewnie Lucius wracał do domu, gdy zostawił pastorowi swój wiersz do przepisania. A co do bryczki, bez względu na to, co się z nią stało, dobrze mu tak!

- Nareszcie mogłem podziękować mu za to, że przemówił mi do rozumu, kiedy nie byłem sobą - ciągnął dalej kowal, bawiąc się widelcem. - Myślę, że czas najwyższy, żebym i panience podziękował i błagał o przebaczenie za moje podłe zachowanie.

Widać było, że niełatwo przychodzą mu te przeprosiny. Angela nie mogła mieć pretensji do pana Shawa, nawet gdyby chciała.

- Cieszę się, że u państwa wszystko w porządku. Czasami najtrudniej porozumieć się z ludźmi, których się kocha, prawda?

- Oj, prawda, panienko, prawda - zgodził się kowal. - Mam nadzieję, że panienka i jego lordowska mość będziecie szczęśliwi. Piękna z was para.

Te proste, miłe słowa kowala ugodziły ją mocniej, niż mogłaby to uczynić jego potężna pięść. Spróbowała wskrzesić w sobie uczucie oburzenia, które przywiodło ją do Helmhurst, by się przekonać, że prawie cały gniew z niej wyparował.

- Dziękuję. - Pomyślała, że skoro będzie musiała w następnych dniach powtarzać często tę nowinę, równie dobrze może zacząć już teraz. - Przykro mi to mówić, ale ja i lord Daventry nie weźmiemy ślubu. Zerwałam zaręczyny.

Pan Shaw rozważał przez chwilę w milczeniu tę wiadomość, a potem twardą, spracowaną ręką potarł podbródek.

- Przykro mi to słyszeć, panienko. Chociaż byłem pijany tamtej nocy, kiedy tu przyszliście, świetnie pamiętam spojrzenie jego lordowskiej mości, kiedy... podniosłem rękę na panienkę. On zrobiłby wszystko, żeby panienkę obronić.

Spoglądając w jego zatroskane oczy, odpowiedziała bardziej szczerze, niż zamierzała.

- Niestety, panie Shaw, nie potrafił obronić mnie przed samym sobą.

Zapadła cisza; kowal zamyślił się, a wreszcie zapytał:

- Jest panienka tego pewna?

Wstał i zaczął zbierać naczynia ze stołu, zostawiając Angelę samą na sam z tym pytaniem.

Ileż to razy próbowała wyrwać Luciusa z niewoli prześladowających go demonów! Czy to możliwe, że starał się ją przed nimi uchronić? A może po raz kolejny były to tylko jej pobożne życzenia?

Ciche, lecz uporczywe pukanie przeraziło Angelę. Czy to Lucius po nią przyjechał?

Kowal poszedł otworzyć. Za drzwiami stał pastor.

- Przepraszam, że przeszkadzam, panie Shaw. Czy przypadkiem panna Lacewood...? - Urwał na widok siedzącej przy stole Angeli. - Ach, więc jednak tu się pani schroniła.

- Niech pan nie stoi na deszczu, pastorze. - Shaw cofnął się, żeby go wpuścić. - Proszę wejść.

Pastor zdjął kapelusz i wszedłszy za próg, spojrzał pokornie na Angelę, jakby błagał ją o pozwolenie, by mógł przebywać z nią pod

tym samym dachem.

- Pan mnie szukał? - Zdołała wzniecić w sobie iskrę wygasłego gniewu.

Po Luciusie mogła się spodziewać, że będzie zdolny zrobić to, co zrobił, jednak sługa boży powinien wiedzieć, że nie wolno nikogo tak nikczemnie oszukiwać.

Skinął głową z miną winowajcy.

- Tibby szukała pani na plebanii. Pomyślałem sobie, że mogła pani udać się do Helmhurst, więc pojechałem po panią. Kiedy mi powiedziano, że pani już wyszła, miałem nadzieję, że postanowiła pani przeczekać burzę tutaj lub w Netherstowe.

- Dziwi to pana, że miałam na tyle rozumu, by schronić się przed deszczem?

- Nie, oczywiście, że nie. - Zaśmiał się sztucznie, jakby usłyszał dobry żart. - Cieszę się, że jest pani sucha i cała.

- Pan Shaw jest bardzo gościnny.

- Napije się pan z nami herbaty, pastorze? - zapytał kowal, wodząc wzrokiem od Angeli do pastora. Musiał się zorientować, że wylądował w samym środku czegoś, w czym wolałby nie uczestniczyć.

- Dziękuję, nie. Mam pewne sprawy do załatwienia na plebanii. - Pastor spojrzał nieśmiało na Angelę. - Już tak bardzo nie pada, więc może chciałaby pani, żeby panią odwiedzić do miasteczka, panno Lacewood?

Zważywszy na okoliczności, w jakich się rozstali, propozycja ta musiała go sporo kosztować.

- Dziękuję panu, pastorze - odparła Angela. - Chyba tak. Wstała od stołu i sięgnęła po narzutkę. W drodze do drzwi odwróciła się i powiedziała:

- Bardzo dziękuję za gościnę, panie Shaw.

- Cieszę się, że nareszcie mogliśmy porozmawiać, panienko.

Niech się panienka zastanowi nad tym, co powiedziałem.

- Dobrze.

Pastor nie mylił się w swoich prognozach. Po wyjściu z chaty Angela zobaczyła, że nie tylko przestało padać, ale i wiatr przegonił chmury, tworząc małe szczeliny, przez które zaświeciło słońce. Na horyzoncie połyskiwała blada tęcza.

Nie ujechali daleko, gdy pastor Michaeljohn zerknął na nią z ukosa.

- Czy potrafi mi pani wybaczyć, panno Lacewood?

Poczuła, że ostre słowa cisną jej się na usta, pastor był jednak taki zgębiony i przytłoczony brzemieniem winy, że dalsze karcenie go byłoby tylko kopaniem leżącego. Nie przełknęła jednak gniewu, jak to zwykła czynić dotąd, lecz pozwoliła mu ujść wraz z ciężkim westchnieniem.

- Chyba potrafię panu wybaczyć, ale to musi trochę potrwać.

Może powinno mi to pochlebiać, że wiedziony uczuciem odważył się pan na coś takiego, ale tak się nie stało. Gdyby mnie pan naprawdę kochał, pragnąłby pan mego szczęścia bez względu na to, jakiego dokonałabym wyboru.

Żachnął się, ale uznał słuszność jej rozumowania.

- Ma pani na myśli lorda Daventry'ego? To chciała pani powiedzieć? On kochał panią i pragnął pani szczęścia, ale uważał, że ma pani większe szanse być szczęśliwą w małżeństwie ze mną.

- Myli się pan, pastorze. Lord Daventry to człowiek, który nie może znieść myśli, że coś mogłoby mu się wymknąć spod kontroli. Nawet jego własne uczucia... albo moje. Nie mógł się z tym pogodzić, że nasze zaręczyny dały mi nad nim pewną władzę, więc postanowił zmusić mnie do ich zerwania, nie bacząc na to, jak głęboko zrani tym mnie albo pana. Albo siebie.

Zadumał się nad jej słowami, a po chwili odezwał się:

- W tym, co pani powiedziała, jest sporo racji, ale myślę, że chodzi także o coś więcej. Z początku myślałem, że Daventry chce się tylko pani pozbyć... a może wmówiłem to sobie, wiedziony egoistycznym pragnieniem. Lecz kiedy przepisywałem te listy, kiedy zobaczyłem, co się z nim działo, gdy je pisał, pojąłem, że traktował poważnie każde słowo. Przymykając oczy na tę prawdę, popełniłem najcięższy grzech.

Angela, która wciąż miała ochotę zmyć mu głowę, poczuła nagle, że w jej sercu zaczyna znów kiełkować ziarenko sympatii dla nieszczęsnego kapłana. Nie był przecież ideałem bez skazy, lecz takim samym człowiekiem jak ona, zdolnym do popełnienia błędu.

Gdy zatrzymali się przed jej domkiem, poklepała pastora po ręce ściskającej kurczowo wodze.

- Wierzę głęboko, że jest gdzieś kobieta, która pokocha pana za to, że jest pan taki, jaki jest. Niech mi pan obieca, że będzie pan miał

oczy otwarte.

Skinął ponuro głową.

- To dobrze. - Wysiadła z powoziku. - I niech pan nie będzie dla siebie zbyt surowy. W końcu wszyscy popełniamy błędy.

Nawet jeśli Michaeljohn próbował coś odpowiedzieć, Angela go nie usłyszała, gdyż w tym samym momencie drzwi otworzyły się raptownie i zdyszana Tibby wypadła na dwór.

- Więc jednak pastor cię znalazł? Dzięki Bogu! Ależ mi napędziłaś stracha! - Zaczęła ciągnąć Angelę do domu. - Masz natychmiast wejść i przebrać się z tych mokrych rzeczy, zanim złapiesz katar. Co to za pomysł, żeby wyruszać bez śniadania. Myślę, że teraz wreszcie będziesz chciała coś zjeść...

Słuchając jednym uchem dobrotliwego zrządzenia Tibby, zastanawiała się nad tym, co pastor i kowal powiedzieli jej o Luciusie. Obaj sugerowali, że zrobił to, co zrobił, w źle pojętym zamiarze, by ją chronić i zapewnić jej szczęście.

Sprzeczne myśli i uczucia toczyły w jej sercu bezwzględną walkę. Z zalem pomyślała, że gdyby żył stary hrabia, mogłaby się z nim naradzić i skorzystać z jego życiowej mądrości.

- Co jeszcze mogę dla ciebie zrobić, dziecinko? - zapytała Tibby, gdy Angela się przebrała i zjadła śniadanie.

Myśl, która powoli kielkowała w głowie Angeli, rozkwitła nagle.

- Bath!\*

\* *Bath (ang.) - kąpiel, (przyp. tłum.).*



- Tak, to jest to! - wykrzyknęła Tibby. - Pójdę zagrzać wodę na kąpiel.

- Nie, Tibby. - Angela roześmiała się i po raz pierwszy od tygodni zrobiło jej się lżej na duchu. - Nie szukaj mi kąpieli, tylko zacznij pakować kufry. Jedziemy do Bath!

## *Rozdział dwudziesty pierwszy*

- Do Bath? - zapytał Lucius, jakby nie dosłyszał słów pastora albo go źle zrozumiał. - Angela wyjechała do Bath?

Siedzieli w bibliotece w Helmhurst nad zapomnianą szachownicą.

Nathan Michaeljohn skinął ponuro głową.

- Kilka dni temu, nie wspominając ani słowem, kiedy zamierza wrócić.

- Czy - poprawił go Lucius. - Czy zamierza wrócić, w co raczej wątpię.

Nareszcie więc udało mu się pozbyć Angeli. Cóż z tego, skoro nigdy dotąd smak triumfu nie był taki gorzki. Nawet wąta nadzieja, że w Bath znajdzie sobie męża godnego jej miłości, nie była w stanie pocieszyć Luciusa, wiedział bowiem, że choćby przeszukała cały świat,

nie znajdzie mężczyzny, który kochałby ją tak jak on.

- Och, och. - Pastor spróbował się uśmiechnąć, co mu się jednak nie udało. - Nie trać nadziei, przyjacielu. Jeżeli panna Lacewood doszła do wniosku, że potrafi mi wybaczyć, z pewnością wybaczy i tobie. Przecież twoje motywy były szlachetniejsze niż te, które mną powodowały.

- Nieprawda. Jesteś dla mnie zbyt łaskawy, Nathanie, zważywszy na to, jak nikczemnie cię wykorzystałem. Nie zasługuję na jej przebaczenie... i nie chcę go, mówiąc szczerze. - Łatwiej byłoby mu znieść jej pogardę. Przebaczenie niosło z sobą zbyt wielką dozę litości.

Pastor wziął z szachownicy białą królową i zaczął ją obracać w palcach.

- Czy to prawda, co ludzie mówią w miasteczku, że panna Lacewood zerwała zaręczyny?

- To najrozsądniejsza rzecz, jaką zdarzyło jej się zrobić od dłuższego czasu. - Żał, iż Angela uwierzyła, że chciał się jej pozbyć, zatruł mu nawet tę odrobinę satysfakcji.

Pastor spojrział w zadumie na biurko zmarłego hrabiego.

- Będzie ci jej brakowało.

- Owszem. - Zabrzmiało to bardzo patetycznie, ale gdyby się wyparł swoich uczuć, popełniłby świętokradztwo.

- Tak jak wielu innym moim parafianom. - Pastor westchnął z żalem. - Panna Lacewood zwróciła się do mnie z prośbą, bym pod jej nieobecność odwiedzał jej wiekowych przyjaciół. O ile pamiętam, poprosiła o to również panią Shaw. Obawiam się, że to nie będzie to

samo, ale postaramy się ją godnie zastąpić. I oby nie na długo!

Lucius z ciężkim sercem zgodził się na to, by Angela opuściła Helmhurst jako osoba wolna. Dotąd był przekonany, że ciężar ten nie może już chyba być większy, jednak słowa pastora dowiodły, że się mylił.

Brak towarzystwa Angeli był dla niego zasłużoną karą, ale ci wszyscy biedni, Bogu ducha winni ludzie czym sobie zasłużyli na taką karę? Na myśl o tym, że zostali opuszczeni z jego winy, poczuł piekący wstyd. Co może zrobić, żeby to odpokutować?

- Masz mnóstwo innych obowiązków, Nathanie, pani Shaw pewnie też, jak przypuszczam... Czy mógłbym wam jakoś pomóc...? Chyba że wizyty lorda Lucyfera przyniosłyby więcej szkody niż pożytku?

Pastor milczał przez chwilę.

- Myślę, że to zależy wyłącznie od ciebie - odparł w końcu.

Niewątpliwie tak, pomyślał Lucius, który miał małe doświadczenie w nawiązywaniu miłych kontaktów z obcymi... i jeszcze mniejszą na to ochotę. Gdyby jednak miało to choćby w niewielkim stopniu zrekompensować przyjacielom Angeli jej nieobecność, gotów był zaangażować się w to całym sercem.

Głosem, w którym z trudem rozpoznał własny głos, zapytał pastora:

- Czy mogę prosić cię o to, byś obwiózł mnie po tych ludziach i dokonał stosownych prezentacji?

- Co? Teraz?

Lucius wzruszył ramionami.

- Nie ma sensu tego odkładać.

W przeciwnym razie mógłby znaleźć jakiś pretekst, by odkładać to w nieskończoność, a on winien był Angeli coś więcej.

- Wczorajszy wieczór był bardzo przyjemny - powiedziała Tibby któregoś ranka. Minęło sześć tygodni, odkąd wraz z Angellą przyjechały do eleganckiego kurortu w Bath, gdzie wynajęły niewielki domek na porządnej, choć niezbyt modnej ulicy. - Pan Livermore wydaje się bardzo miłym dżentelmenem i jest wyraźnie tobą oczarowany. To widać.

- Co ty opowiadasz, Tibby! - Angella podniosła oczy znad talerza.

- Tobie się wydaje, że każdy dżentelmen, który mnie poprosi do tańca, jest mną oczarowany.

- Jedna z nas musi mieć oczy otwarte, bo ty, moje dziecko, nawet gdyby jakiś mężczyzna wił się u twoich stóp albo staczał pojedynki o twój honor, i tak byś tego nie zauważyła.

Wyszła z jadalni i wzięła się do odkurzania saloniku.

- Nie przesadzaj! - zawołała za nią Angella. - Co jak co, ale mężczyznę wijącego się u moich stóp na pewno bym zauważyła. Natomiast co do pana Livermore'a, masz rację. To miły człowiek.

W Bath poznała całkiem sporo miłych mężczyzn, a także paru szubrawców. Wbrew temu, co twierdziła Tibby, Angella starała się zwracać uwagę na tych miłych. Starła się również bawić jak najlepiej.

Czas miała bardzo wypełniony - zakupy, wizyty w pijalni, a w

dni pogodne spacery po parku zdrojowym. Wiezorami natomiast bywała na balach, koncertach oraz prywatnych wieczorkach karcianych. Można nawet powiedzieć, że była wręcz rozrywana.

Większość ludzi w mieście wiedziała już nie wiadomo skąd, że odziedziczyła niewielki majątek po hrabim i zerwała zaręczyny z jego wnukiem. Ten drobny skandal sprawił jednak, że stała się jeszcze bardziej pożądana - a nie odwrotnie.

Natomiast częste nietaktowne uwagi na temat lorda Lucyfera nieodmiennie przyśpieszały jej puls - jak żadna inna rzecz w Bath.

- Czy zdecydowałaś już, co robimy na Boże Narodzenie? - zawołała Tibby z saloniku.

- Doliczyłam się już sześciu zaproszeń na świąteczne przyjęcia. - Spojrzała przez okno, za którym leniwie wirowały płatki śniegu. - Niestety, nie mogę powiedzieć, by któreś z nich szczególnie mnie kusiło. Może ty masz jakiś pomysł? Święta za pasem, muszę więc szybko podjąć decyzję.

Tibby stanęła w drzwiach ze ściereczką do kurzu.

- Miałam zamiar nic nie mówić, zwłaszcza gdybyś się nastawiła na któreś z tych przyjęć, lecz mówiąc prawdę, wołałabym pojechać na święta do domu.

- Och, Tibby... - Angela zagryzła wargi. - Sama nie wiem...

Musiała przyznać, że w głębi duszy już od wielu dni pragnęła wrócić do Grafton Renforth. Choć może trudno w to uwierzyć, ale stęskniła się nawet za widokiem Netherstowe. Czy pastor i pani Shaw zgodnie z obietnicą odwiedzają regularnie jej przyjaciół? Sama zresztą

chciałaby ich już znowu zobaczyć. Mogłaby zrobić im niespodziankę, przynosząc świąteczne podarki, na które nareszcie było ją stać.

Czy jednak dojrzała już do spotkania z panem Michaeljohnem?  
Albo z Luciusem?

Tibby sięgnęła do kieszeni fartucha i wyjęła zmiętą kartkę.

- To przyszło do mnie przedwczoraj. Od lady Bulwick we własnej osobie.

Wręczyła list Angeli, która zaczęła go czytać z narastającym zdumieniem.

- Clemmie zadurzyła się w pastora? To nie do wiary! A ciotka Hester spodziewa się, że ty i ja potrafimy przemówić mojej kuzynce do rozumu. Czemu mi tego wcześniej nie pokazałaś?

- Chciałam ci oszczędzić rozterek, gdybyś wolała wybrać się gdzieś indziej. - Tibby zaczęła zbierać talerze ze stołu. - Sądząc jednak po twojej minie, ciągnie cię do domu tak samo jak mnie.

Słowa Tibby przypomniały Angeli coś, co jej kiedyś powiedział Lucius. Że jej twarz jest jak otwarta księga.

Na wspomnienie Luciusa zdradziecki rumieniec wypełził jej na policzki, a puls wyraźnie przyspieszył. Dlaczego żaden z tych miłych i poważanych dżentelmenów przebywających w Bath nie działał na nią w ten sposób? Niech ich wszyscy diabli!

- Wiesz co? - odezwała się Tibby. - Czytając pomiędzy wierszami, można by pomyśleć, że lady Bulwick stęskniła się za nami obiema. Wiem, że ona, lord Bulwick i dziewczęta nie zawsze traktowali cię jak powinni, kiedy byłaś młodsza, ale cokolwiek by

powiedzieć, to twoja jedyna rodzina oprócz panicza Milesa, który jest w dalekich Indiach. Nie wydaje ci się, że przyszła pora, by zawrzeć z nimi pokój?

Angela zamyśliła się, aż wreszcie stwierdziła:

- Być może... - Nie wyrzekając się jednak swoich uczuć i praw, tylko godząc się z tym, że Bulwickowie także mogą popełniać błędy. - Lecz nie powiedziałam, że jedziemy. Muszę się jeszcze zastanowić. - Posłała Tibby łobuzerski uśmiech.

- Wątpię, czy ciotce Hester spodobałaby się rada, jakiej musiałabym udzielić jej ukochanej Clemmie.

Chwilę później, gdy aromat gorącego piernika wypełnił każdy kąt małego domku, Tibby zapukała do pokoju Angeli.

Angela siedziała na środku łóżka wśród porozkładanych papierów.

- Coś podobnego! - Tibby pokręciła głową. - Myślałam, że spaliłaś te listy jeszcze przed wyjazdem do Bath.

Chciała to wtedy zrobić, ale coś ją powstrzymywało...

- Nie mogłam się na to zdobyć, Tibby. Są w nich takie piękne słowa na mój temat. Czytając je, odnoszę wrażenie, że to wszystko prawda, bez względu na to, kto je napisał i dlaczego.

Spojrzenie Tibby, wcześniej pełne dezaprobaty, złagodniało.

- Rzeczywiście, to już jakiś powód, żeby je zatrzymać.

Przyjdiesz wziąć sobie kawałek piernika?

- Za chwilę.

Po wyjściu Tibby zaczęła składać listy. Nagle pożałowała, że

podarła wszystkie oryginały napisane ręką Luciusa. Gdyby mogła je raz jeszcze przeczytać, może potrafiłaby wreszcie zdecydować, czy myślał szczerze to wszystko, co przelał na papier.

Jeżeli tak... to ona nigdy nie przestanie opłakiwać życia, które mogli wieść szczęśliwie we dwoje.

Poprzedniego wieczoru, w połowie koncertu, przyłapała się na tym, że się zastanawia, czy gwiazdozbiór Oriona jest już widoczny na niebie. Podczas kolacji, na karcianym przyjęciu u lady Middleton, poczęstowała się wykwintnym ciasteczkiem podobnym do tego, którym podzielili się z Luciussem na balu maskowym. Lecz gdy wbiła w nie zęby, miało taki mdły smak, że z trudem zdołała je przełknąć.

Mdły - jak jej życie w Bath.

Lato z Luciussem było zupełnie inne. Czasami gorzkie, czasami cierpkie, a czasami słodsze niż wszystko, czego zdarzyło jej się spróbować. A choć trudno jej było się do tego przyznać, obawiała się, że już nigdy nie pokocha żadnego mężczyzny tak, jak pokochała Luciusa.

Jeżeli to prawda, pomyślała tuląc listy do piersi, to może jednak warto powalczyć z demonami Luciusa Daventry'ego o jego serce i duszę? Bo co w końcu miała do stracenia?

Spojrzała w lustro i wysunęła wyzywająco podbródek.

Nic oprócz szacunku dla samej siebie, którego zdobycie okupiła zbyt wielkim wysiłkiem, by się teraz poddać.

Świeży śnieg cieniutkim całunem okrywał cmentarzyk przy



kościół St. Owen's. W dzień wigilijny Lucius zatrzymał się przy nim na chwilę, by złożyć gałązkę ostrokrzewu na grobie dziadka. W oczach postronnego obserwatora młody hrabia Welland mógł sprawiać wrażenie tragicznej figury, ale Lucius był zupełnie innego zdania.

Nie mógł się już doczekać wieczornego nabożeństwa, bo chciał posłuchać znajomych fragmentów Pisma Świętego o ludziach, którzy usłyszeli w nocy głosy aniołów, a także o tych, którzy wyruszyli w ślad za gwiazdą. Po raz pierwszy od dłuższego czasu, a może w ogóle po raz pierwszy w życiu, jego serce przepęłniało melancholijne uczucie zadowolenia. Był to dla niego dar cenniejszy niż całe złoto i kadzidło tego świata.

Żałował tylko jednego - że inni musieli zapłacić za to tak wysoką cenę.

- Wesołych świąt, Luciusie.

Słowa te, ciche jak szept, przypląnęły do niego od tyłu, na fali rześkiego, zimowego powietrza. Czy rzeczywiście je usłyszał? A może mu się tylko wydawało? Zawahał się. Co będzie, jeśli odwróciwszy się, zobaczy, że Angeli tam nie ma? Odwrócił się jednak, bo jeśli istniał bodaj cień szansy, musiał to sprawdzić nawet ze cenę rozczarowania.

I nie rozczarował się.

Podchodząc do niego, odrzuciła na plecy kaptur oblamowanej futrem peleryny. Wtedy miał już pewność, że to nie zjawy, bo od nowa uderzyła go jej świetlista uroda.

Zimna krew, której ćwiczenie ostatnio zaniedbał, zawiodła go na całej linii. Czuł, że wszystko, co działo się w jego sercu, odbija się

również na jego twarzy.

- Wesołych świąt! Nikt mi nie mówił, że wybierasz się do domu na Boże Narodzenie.

- Sama tego nie wiedziałam. Zdecydowałam się zaledwie kilka dni temu. - W przeciwieństwie do Luciusa, zdawała się panować nad sobą całkowicie, i to do tego stopnia, że nie był w stanie nic wyczytać z jej zazwyczaj zdradliwych oczu. - Słyszałam, że ostatnio byłeś bardzo zajęty. Nasi wspólni przyjaciele nie mogą się ciebie nachwalić. Obawiam się, że jak tak dalej pójdzie, nie uda ci się wskrzesić lorda Lucyfera.

- Rozstałem się z nim. - Wzruszył ramionami.

Ciszę wiejskiego cmentarzyka rozdarł ostry ptasi tryl.

- Czemu zająłeś się moimi „dziwakami”? - Głos Angeli zabrzmiał niemal surowo. - Czy miał to być rodzaj pokuty?

- Tak to się zaczęło - przyznał Lucius. - Potem jednak zaczęło mi to sprawiać taką przyjemność, że utraciło wszelkie znamiona pokuty.

- Naprawdę? - Uniosła brwi.

- Sądziłem, że współczucie i miłosierdzie muszą iść ręką w rękę z pogardą, poznawszy jednak twoich przyjaciół, odkryłem, że ma to więcej wspólnego z...

- Miłością? Możesz wymówić to słowo, Luciusie. Obiecuję, że język nie stanie ci od tego kołkiem.

- Dobrze więc... z miłością. A teraz powiedz mi, czy masz do mnie jakąś sprawę, czy przyszedłeś tylko odwiedzić grób dziadka.

- Jedno i drugie. - Podeszła bliżej. - Chcę cię o coś zapytać, a

przecucie podpowiadało mi, że znajdę cię właśnie tutaj. To miejsce równie dobre jak każde inne, by zakończyć to, co nie zostało doprowadzone do końca.

- Myślałem, że między nami wszystko skończone. - Westchnął w duchu.

- Niezupełnie. Mam do ciebie jedno pytanie. A po tym, przez co musiałam przejść z twojej winy, uważam, że jesteś mi winien szczerość.

Choć jej słowa miały raczej złowieszczy wydźwięk, Lucius skinął głową.

- Pewnie tak.

Miękkie, delikatne płatki śniegu zaczęły wolno wirować wokół nich, osiadając na włosach Angeli jak biały welon z brabanckiej koronki.

- Skoro nie masz już żadnych zobowiązań matrymonialnych wobec mnie, możesz mi chyba powiedzieć, czy mnie kiedyś kochałeś?

- Mimo zapadającego zmroku musiała dostrzec coś w jego oczach, bo dodała: - I czy wciąż mnie kochasz?

Duma nakazywała mu zaprzeczyć, ale nie chciał obarczać swego sumienia jeszcze jednym kłamstwem wobec Angeli.

- Owszem, kochałem cię, wręcz niewiarygodnie. - Co za męka mówić na głos te słowa do Angeli, która jest na wyciągnięcie ręki! Lecz on nie może jej wziąć w objęcia, bo sam dobrowolnie zrzekł się tego prawa. - Teraz też cię Kocham i zawsze będę cię kochał. - Lepiej już zrzucić kamień z serca, skoro o tym mowa, bo później może nie być

takiej okazji. - W listach, które do ciebie pisałem, wyrażałem swoje uczucia znacznie bardziej szczerze niż kiedykolwiek słowami. - Zawstydzony chciał odwrócić twarz, ale postanowił wytrwać. - Popeliłem świętokradztwo, używając najczulszych słów w niegodnym celu, by cię oszukać. Zresztą siebie także oszukiwałem, wmawiając sobie, że robiłem to ze szlachetnych pobudek. Teraz wiem, że było to tchórzostwo pomieszane z arogancją... pod pozorem troski o twoje szczęście. - Nie wątpił, że sama odgadła tę gorzką prawdę. - Nie proszę cię o przebaczenie. - Odwrócił się. - Oboje wiemy, że na nie nie zasługuję, tak jak nie zasłużyłem na miłość, którą mi kiedyś ofiarowałaś.

Lekkie szarpnięcie za rękaw zatrzymało go, gdy chciał odejść. - Chwileczkę, wasza lordowska mość. Jeszcze się nie policyliśmy.

Co jeszcze mogła powiedzieć lub zrobić, by go zranić? Lucius bał się nawet o tym pomyśleć, znając władzę, jaką miała nad jego sercem. Mimo to odwrócił się, by przyjąć z jej rąk zasłużoną karę.

- Wygląda na to, że wbrew temu, co ci się wydaje, nie wyleczyłeś się jeszcze do końca z arogancji, Luciusie Daventry.

- Ku jego najwyższemu osłupieniu dłoń, która trzymała go za rękaw, zsunęła się w dół i zamknęła się wokół jego palców. -Pamiętasz, co powiedział twój dziadek? Że są rzeczy, nad którymi nawet hrabia nie ma władzy. A jedną z nich jest przebaczenie. Nie możesz żądać ode mnie przebaczenia, jeśli nie będę chciała ci go udzielić, ale nie możesz go również odrzucić, jeżeli postanowię ci wybaczyć.

Lucius przez całe życie chciał panować nad wszystkim, nawet nad własnymi emocjami. Tymczasem Angela Lacewood prowadziła cichą wojnę przeciwko jego władzy, i to od chwili, gdy, potknąwszy się, padła w jego ramiona. Dopiero niedawno domyślił się, że jej celem było wyzwolenie go z tyranii, która była jego własnym dziełem.

- Ja już ci wybaczyłam - powiedziała tonem łagodnej nagany. - W przeciwnym wypadku nie byłoby mnie tutaj.

Zalała go fala wdzięczności, kojącej i oczyszczającej jak świeży śnieg.

Oderwała wzrok od ich splecionych dłoni.

- Nie byłoby mnie też tutaj, gdybym cię wciąż nie kochała.

Podjęłam postanowienie: wolę pozostać niezamężna, niż oddać rękę komuś, komu nie mogę oddać również serca. Chyba że... ty chciałbyś pojąć mnie za żonę. - Spomiędzy fałd peleryny wyjęła binokle i włożyła mu do ręki. - Zrobił je dla mnie pewien okulista w Bath. Ciemne szkła będą chronić twoje oczy przed światłem dziennym, bo choć lubię od czasu do czasu oglądać gwiazdy nocą, potrzebuję męża, który będzie mógł mi towarzyszyć również za dnia.

Lucius stał, obracając w rękę binokle. To prawda, że będą osłaniać jego oczy, ale nie blizny.

To była cena za ślub, jakiej domagała się od niego Angela.

- Czy do tego stopnia zakochałeś się w ponurych ciemnościach, że nie możesz znieść ciepła i słońca, Luciusie?

Czyżby tak było?

Nagle demony zaczęły go wabić swoim syrenim śpiewem. Nigdy

go nie opuszczą, nie zawiodą, nie wyniosą na wyżyny po to tylko, by go stracić w jeszcze większą głębię. Ukryją go przed pogardą i litością świata.

Wewnętrzna walka, jaką z sobą toczył, musiała się odmalować na jego obliczu, bo cień smutku padł na piękną, pełną godności, spokojną twarz Angeli. Lucius mimowolnie pomyślał o dowódcy, który, choć jego armia biła się mężnie, musi pogodzić się z klęską.

Odwróciła się powoli, by odejść.

Stał jak wryty, nie mogąc ruszyć się z miejsca.

Aż nagle jakaś siła wyrzuciła go do przodu, jak pchnięcie słabej, lecz kochającej ręki.

Osunął się na kolana.

- Angela, zaczekaj!

Zatrzymała się.

Zerwał maskę i poczuł na swojej pokierszowanej twarzy delikatny pocałunek śnieżynki.

- Zostaniesz moją żoną? Proszę.

Gdy zwróciła na niego łagodne spojrzenie, przygotował się na to, że zobaczy w jej oczach odrazę.

Tymczasem zobaczył jedynie miłość. Miłość Angeli do niego - i odbicie tej miłości, którą żywił do niej.

Wyciągnęła do niego rękę.

- Jeżeli mi obiecasz, że nasze zaręczyny nie będą trwały zbyt długo.

Podniósł się z klęczek i zaczął niezdarnie nakładać binokle, lecz

gdy porwał Angelę w ramiona, wróciła mu dawna pewność siebie.

- Załatwię specjalną licencję. - Wszystkimi zmysłami chłonał ich uścisk. - Jeszcze przed Nowym Rokiem zostaniesz hrabiną Welland.

- Jest jeszcze coś... - Zdjęła rękawiczkę, by pogłaskać go pieszczotliwie po policzku.

Lucius nie uchylił się - ani przed jej dotykiem, ani przed życzeniem... jakiegokolwiek by było.

- Mów.

- Spodziewam się, że w każdą rocznicę ślubu dostanę piękny, poetycki list miłosny.

- Każę przygotować spory zapas papieru i atramentu. - Zamknął jej usta pocałunkiem, który łączył w sobie piękno brzasku z obietnicą nowego poranka.